

ADRIAN  
BEDNAREK



# OCZY LĘKU

Nigdy nie wiesz, *kto cię obserwuje...*

zaczytani

ADRIAN  
BEDNAREK



OCZY LĘKU

Dla Darii

Każdego dnia dodajesz mi siłę, motywacji i odwagi

O losie człowieka decyduje człowiek.

Bertolt Brecht

# 1

## W przeszłości

Biały labrador retriever, którego nazwała Dragon, coraz intensywniej drapał pazurami w drzwi jej pokoju. W ten sposób informował swoją panią, że musi wyjść na dwór. Długo marudziła rodzicom, żeby kupili jej psa, swego czasu traktowała go priorytetowo i poświęcała mu mnóstwo uwagi. Ale to było dawno. Teraz miała piętnaście lat i absorbowwały ją sprawy o wiele ważniejsze niż domowy zwierzak, którego ktoś inny też mógłby wyprowadzić. Na przykład wymiana wiadomości z Piotrkim.

Poznała go wczoraj. Mama jak co sobotę zawiozła ją na poranny trening, który miał pomóc w załapaniu się do szkolnej drużyny pływackiej. Na sukcesach sportowych córki najbardziej zależało tacie, a ona nie zamierzała go zawieść. Piotrek przyszedł popływać z kumplami. W ogóle nie zwracała na niego uwagi, była zbyt pochłonięta treningiem. On na nią tak. Zagadał, kiedy wychodziła z szatni. Wysoki brunet z ładnym uśmiechem i bezczelną pewnością siebie od razu zaproponował randkę. Był pierwszym chłopakiem, który tak perfidnie ją podrywał. Szok sprawił, że bez zastanawiania się zgodziła.

Umówili się na wieczór. Zjedli kolację w sztywnej knajpie, odbyli długi spacer po centrum i poszli na film o rodzinnych patologich, nazywany komedią romantyczną. Zachęcony ciemnością kinowej sali Piotrek ją pocałował. To było niczym zachłyśnięcie się magią. Zbliżenie, które sprawiło, że już zawsze inaczej będzie patrzeć na świat, inaczej odbierać sens piosenek, inaczej rozmawiać z koleżankami, inaczej interpretować pojęcie dorosłości.

Potem całowali się, gdy odprowadzał ją do domu. Pokonali pieszo sześć kilometrów, trzymając się za ręce, a teraz Piotrek namawiał ją na wypad do escape roomu. Jutro o trzynastej. Był od niej dwa lata starszy, chodził do jakiegoś technikum i ewidentnie nie przejmował się nauką. Ona była topową uczennicą topowej szkoły. Mogła sobie pozwolić na trochę luzu. Odpisała:

Jasne, że pójdziemy, dla Ciebie zerwę się z ostatnich lekcji.

W tej samej chwili pies pojął, że skrobanie nie przynosi rezultatu, i zaczął ujadać.

– Idź na dół! – rzuciła do zamkniętych drzwi, nie podnosząc się z łóżka. – W salonie siedzi ktoś, kto cię wyprowadzi!

Dragon nie posłuchał. Ujadanie przeszło w szczekanie, a wraz z nim pojawił się krzyk taty. Nie rozumiała, co mówi, ale domyślała się, że chce ją zmotywować do wyjścia z psem.

– Bez jaj, wyprowadzam go codziennie oprócz sobót – odpowiedziała do siebie i ponownie wbiła wzrok w ekran telefonu.

Równoległe do rozmowy z Piotrkiem toczyła drugą, z Iwoną, szkolną przyjaciółką. Do wczoraj żadna z nich nie całowała się z chłopakiem, dlatego Lena z niemałą satysfakcją zasypywała ją spamem z randki. Teraz zamierzała poprosić o ciuchową radę. Wypisała trzy zestawy ubrań. Zanim wysłała wiadomość, na ekranie wyświetliła się twarz siwego mężczyzny i dwie propozycje: „odbierz” i „odrzuć”.

– No? – Na przekór chęciom wybrała to pierwsze.

– Doszło do tego, że będąc w jednym domu, porozumiewamy się telefonicznie. To chore – stwierdził tata.

– Zawsze możesz wysłać maila.

– Lenko, proszę cię bardzo uprzejmie, wyjdź z psem. – Nie brzmiał, jakby uprzejmie prosił. Bliżej było mu do gangstera składającego propozycję nie do odrzucenia.

– Muszę? Mam pilną szkolną konwersację. – Liczyła, że odwołując się do nauki, coś ugra. – Mógłbyś mnie wyręczyć.

Na mamę liczyć nie mogła. Ta była przeciwna trzymaniu psa w domu. Uważała, że zniszczy meble, a jak Lena dojrzeje i pojawią się pierwsi chłopcy, szybko się nim znudzi. Teraz jeździła na rowerku stacjonarnym w pokoju obok, a ponieważ nie darła się, przypominając, że od początku miała rację, musiała wsadzić słuchawki do uszu.

– Chyba nie zapomniałaś, że to twój pies? Zgodziłem się na sierściucha, bo ma uczyć cię odpowiedzialności. Zachowaj się więc jak odpowiedzialna i wyjdź z nim, zanim rozsadzi mu pęcherz.

– Ale jutro mam klasówkę z matmy! – spróbowała ostatecznej ściemy.

Dragon jednocześnie szczekał i skrobał w drzwi.

– Dziesięć minut cię nie zbawi. A jeśli pies zmoczy się na dywan, poniesiesz konsekwencje. – Tata nigdy nie rzucił słów na wiatr. – Szlaban na soboty *no limit* do końca miesiąca.

*No limit* oznaczał, że po zaliczeniu basenu mogła robić, co chce, i wracać do domu o północy. Mając w głowie wizję rozwijającej się znajomości z Piotrkim, nie mogła ryzykować szlabanu. Soboty będą jej potrzebne.

– Dobra, już idę.

– Od razu lep...

Rozłączyła się, nim dokończył. Wysłała wiadomość Iwonie, zgarnęła bluzę i wyszła.

Gdy znaleźli się poza obrębem płotu okalającego posesję, Dragon popędził w kierunku ostatnich wolnych działek. Puściła go. Była pewna, że i tak na nikogo nie trafią. W chłodne jesienne wieczory ulica pustoszała. Mieszkańcy zaszywali się w domach, ich dzieci były już na studiach albo zdążyły wkroczyć w jeszcze dalszą fazę dorosłości i same miały dzieci. Lena była tu najmłodsza, bez szans na nawiązanie nowych znajomości, ale wymarła okolica miała plus. Nie trzeba było pilnować Dragona.

Za każdym razem pozwalała psu nacieszyć się przestrzenią. Mógł poczuć jedność z naturą, bez smyczy i kagańca. Otwarty teren na nią także podziałał korzystnie. Już nie żałowała, że musi wyjść. Owinęła smycz wokół nadgarstka, wyciągnęła telefon i wolnym krokiem podreptała w kierunku działek. W międzyczasie Piotrek przysłał miejsce i czas jutrzejszego spotkania. Zastanawiała się, czy odpisać zwyczajnie, czy może wysłać mu jakieś zdjęcie. Nie była pewna, bo nie prezentowała się dziś najlepiej.

Cały dzień siedziała w domu, nawet nie wzięła prysznic. Włosy w miodowym odcieniu blond, kończące się na wysokości łopatek, spięła niechlujnie. Przydałby się lekki makijaż, choćby po to, żeby zasłonić kilka krost na czole i szyi. W dresowych spodniach i różowej bluzie z kapturem wyglądała dziecinnie. Inaczej niż podczas wczorajszej randki. A z drugiej strony jeśli znajomość z Piotrkim miała kwitnąć, nie mógł oglądać jej, tylko gdy jest umalowana. Naturalność stanowiła jej zaletę, nie wadę.

Stała przy ostatniej latarni przed wolną działką, ustawiła tryb portretowy i wycelowwała telefon w twarz. Przyjęła odpowiednią pozę do wykonania fotki, która miała rozpalić zmysły jej pierwszego chłopaka. Gdy kliknęła „wyślij”, ulicę rozjaśniły samochodowe lampy.

Za plecami usłyszała paskudny charchot starego silnika. Jakiś diesel albo inny syf na gaz – pomyślała. Jej tata wykorzystywał teorie o kopciuchach zanieczyszczających środowisko podczas swojej kampanii wyborczej. Przezornie, gdyby kiedyś musiała go wspierać, sama nauczyła się odróżniać porządne samochody od „zabójców powietrza”.

Po kilku sekundach przekonała się, że ma rację. Obok niej przejechał stary rupieć. Jakieś zachodnie kombi z przyciemnionymi tylnymi szybami. Niemiec z pewnością nie płakał, jak sprzedawał, ewentualnie ze śmiechu. Nie widziała, kto prowadzi, mało ją to interesowało.

– Dragon! Do mnie! – zawołała psa.



Samochód przejechał jeszcze kilkanaście metrów, po czym się zatrzymał. Kierowca włączył wsteczny. Ruszył w jej kierunku. Pewnie jacyś mieszkańcy blokowisk szukają monopolki i zabłądzili – przeszło jej przez myśl.

– Dragon! – krzyknęła jeszcze raz. Chciała mieć go przy sobie, bo był bez kagańca. Wolą nie ryzykować, że jakiś blokers z czystej złośliwości zechce powiadomić o tym straż miejską, byle dosrać młodej dziewczynie z willi.

Uświadomienie sobie, że Piotrek być może jest właśnie takim blokersem, a ona chyba się w nim zakochuje, było ostatnią myślą, która nawiedziła głowę Leny, zanim tylne drzwi samochodu otworzyły się i wyskoczył z nich mężczyzna w kominiarce. Poruszał się z zadziwiającą prędkością, niczym wampir albo wilkołak. Błyskawicznie znalazł się przy niej na chodniku. W tym samym momencie do uszu dobiegło zawzięte, jednostajne szczekanie Dragona. Pies biegł na ratunek, ale ciągle był daleko.

Mężczyzna zamaszystym ruchem zarzucił jej na głowę czarny, cuchnący szafa materiał i zacisnął coś w rodzaju paska przy szyi. Nic nie widziała. Zmiękły jej nogi, poczuła bezwład w rękach. Telefon upadł na chodnik. Napastnik pchnął ją do przodu, zahaczyła głową o belkę nad drzwiami i upadła na tylną kanapę. Była tak otepiała, że nawet nie próbowała się bronić. Skręcało ją z nerwów, płuca przyjmowały połowę normalnej dawki tlenu, nos wypełniły smarki, choć nie miała kataru.

Dragon szczekał coraz głośniej, gdy nagle twardy przedmiot wbił się Lenie w plecy. Pistolet!

– Rób, co mówię, bo inaczej przestrzelę ci kręgosłup i będziesz popierdalać na wózku – zakomunikował charczący, najprawdopodobniej celowo zniekształcony męski głos.

Rzeczywistość dotarła do niej nagle, jakby została przyniesiona przez lufę pistoletu. Powinna była od razu zorientować się, że coś jest nie tak. Przecież najbliższe blokowiska są kilka kilometrów stąd, a tu nikt nie dojeżdża

przypadkowo! Powinna była rzucić się pędem do domu, po drodze dzwoniąc do taty. Powinna...

Tyle że czuła się zbyt bezpiecznie w swojej podmiejskiej enklawie, żeby zauważyć oczywiste zagrożenie. Jediną nadzieją pozostawał Dragon. Kochany, wierny, mimo że ostatnio tak źle go traktowała. Był blisko, czuła jego zapach, słyszała coraz głośniejsze szczekanie.

– Kurwa! – Mężczyzna zaklął zniekształconym głosem, który brzmiał coraz bardziej przerażająco. – Każ mu spieprzać do domu!

Tyłna kanapa drżała, lufa świdrowała ją w plecy. Napastnik szarpał się z Dragonem. Im dłużej walczyli, tym większe było ryzyko, że w końcu pociągnie za spust. Przypadkowo lub nie. Musiała się ratować.

– Dragggon... – z trudem wypowiedziała imię psa. Strach krępował usta. – Biegnij do pana, szybko! – Dalsza część polecenia przyszła łatwiej: – Biegnij i sprowadź pomoc!

Tata... Pomoc... To dodawało jej sił.

Szczekanie ustało, lufa zastygła w miejscu, mężczyzna zamknął drzwi, samochód ruszył gwałtownie, zawracając na środku ulicy.

– Leżysz na podłodze. Nic nie mówisz ani się nie ruszasz bez mojej zgody – rozkazał.

Lena skuliła się w ciasnej przestrzeni między przednimi fotelami a tylną kanapą. Ręce złożyła jak do modlitwy. Wyobraziła sobie okropności, które ją czekają, kiedy samochód dotrze do celu.

## 2

### Obecnie

Fabian Olszewski przyglądał się każdej podejrzenie wyglądającej osobie, jaką wyłapał w dziecięcym centrum rozrywki. Ojcem został trzy lata temu. Odkąd urodziła się Asia, zaczął popadać w lekką paranoję. Każdy, kto przebywał w okolicy jego córki, wydawał mu się podejrany – koleś ganiający syna wokół basenu z kulkami, małżeństwo popijające latte, starsi państwo krzyczący na wnuka, a nawet młode pracownice obsługi. Fabian wiedział, że świat jest podłym miejscem, sam czynił je jeszcze podlejszym, dlatego starał się zachowywać czujność.

– Wpadła ci w oko? – spytał Albert Szczekocki, który siedział z Fabianem przy stoliku. – W sam raz dla ciebie, taka prawie dorosła. – Miał na myśli pracownicę sali zabaw, którą obaj lustrowali.

– Do Zosi nie ma podjazdu – rzucił na odwal Olszewski, nawiązując do swojej żony. Liczył, że w ten sposób utnie dyskusję.

Nie trawił Szczekockiego. Ulizany plastuś, grzeczny, sztucznie uśmiechnięty, zawsze w jaskrawej marynarce i z waniliowym e-papierosem w łąpsku. Jego całkowite przeciwieństwo. Choć obaj mieli po trzydzieści dwa lata, to pochodzili z różnych światów. Fabian spędzał czas z tym łosiem tylko dlatego, że Asia chodziła z jego córką do przedszkola i lubiły się razem bawić.

– Młode siksy do mnie nie przemawiają – stwierdził Szczekocki. – Są za bardzo wyszczuplone, takie dofitowane. Wolę dojrzałe mięsko, ale niektórzy gustują w skórze i kościach, prawda, Fabian? – Mężczyzna szturchnął go łokciem.

– Sugerujesz, że moja żona jest dofitowaną siksą? – Był już mocno rozdrażniony. Rozmowa z debilem, który za wszelką cenę próbuje zgrywać luzaka, była równie przyjemna, co wkładanie wiertarki do ust. Fabian marnował sobotnie przedpołudnie, poświęcając się dla córki. – Pijesz do czegoś?

Każdy z jego otoczenia wiedział, że poznał Zosię, kiedy była dziewiętnastką, zaliczyli wpadkę i chajtnęli się pół roku później. Nikt nie wiedział, że doszło do tego w damskim kiblu na dyskotecce. Najpierw uprawiali seks, dopiero potem się sobie przedstawili.

– Sorry, to miało być pozytywne określenie, zważywszy na twój gust, to znaczy... – Szczekocki ścisnął nerwowo e-papierosa. – W twoich oczach Zosia jest...

– Spoko, potraktuję to jak komplement – rzucił z uśmiechem Fabian, zdając sobie sprawę, że za bardzo szczuje swojego kompana. Albert i tak patrzył na niego z dziwną rezerwą, podobnie jak inni.

Raz podczas przedszkolnych jasełek, wracając z kibla, podsłuchiwał obgadujących go facetów. Śmiali się, że wygląda jak grabarz i milczy niczym trup. W ten sposób odbierali jego bladą cerę, elegancję i sposób bycia, który nakazywał nie odzywać się pierwszemu w towarzystwie ludzi słabszych od siebie.

Fabian zawsze chodził w idealnie skrojonych garniturach, białej koszuli ze spinkami i krawatach śledziach. Zestaw uzupełniały wypolerowane pantofle, raybany zerówki i sportowy edox na ręce. Błyszczące od żelu brązowe włosy zaczesywał do tyłu. Wypracowywany latami image trzymał wścibskich na dystans. Ludzie lubili wyskoczyć z nim do pubu, ale nic ponadto. Sam nie trawił ciekawskich dorobkiewiczów, którzy namolnie wypytywali go o biznes, nawijali o swoich interesach albo obgadywali laski.

– Jedziesz dzisiaj do firmy? – ponownie zagaił Szczekocki, który nie akceptował milczenia.

Firma stanowiła idealne wytłumaczenie źródła dochodów Fabiana. Jego bajkę łykali zarówno znajomi, jak i urząd skarbowy, który przez wszystkie lata

prowadzenia działalności był wyjątkowo łaskawy.

– Nie.

Do firmy jeździł rzadko. Nie przepadał za tym miejscem. Duży bar z obiadami domowymi – dwa piętra, w chuj stolików, sporych rozmiarów kuchnia, parking i biuro. Lokal beznadziejny do odwiedzania, ale idealny do wykazywania nadprogramowych dochodów. Gdyby mieszkał w metropolii, otworzyłby jakąś dyskotekę, ale tu były już dwie i w zupełności wystarczały. Dużo większe zapotrzebowanie było na schabowe z ziemniakami niż wódkę z colą.

– Świetnie, może odstawimy córki i dasz się namówić na partyjkę golfa?

Omam nie parsknął, słysząc propozycję Szczekockiego. Od ironicznego komentarza powstrzymał się tylko dlatego, że do budynku weszło dwóch postawnych facetów z chłopcami niewiele starszymi od Asi.

– Nie czuję melodii do golfa – burknął tylko, przyglądając się typom.

Ci zaś zapłacili kelnerce ze zgrabnymi nogami, puścili synów, którzy rwali się do kulkowego basenu niczym dwa charty polujące na zająca, i usiedli przy sąsiednim stoliku. Fabian skontrolował ich gadżety. Na nadgarstkach mieli najnowsze apple watche, na stół rzucili kluczyki, oba ze znaczkiem Mercedesa. Byli sporo starsi od niego. Od razu zastanowił się, czy mają też dorosłe dzieciaki. Te były pożądane w jego branży.

– Pewnie wolałbyś wyskoczyć na bilard albo lotki, w sumie nawet będzie ciekawiej. – Szczekocki z nieznanых przyczyn nagle zapragnął przejść na wyższy level kumplowania. – Gdyby twoja żona nie mogła zostać z małą, moja jej popilnuje. Oczywiście nie wyobrażam sobie zabawy bez sznapsa.

Fabian zdał sobie sprawę, że jednak popełnił błąd. Należało zaszczuć Szczekockiego, wyjść na buca i mieć święty spokój.

– Sportów barowych też nie lubię... – Liczył, że w ten sposób zamknie temat wspólnego sznapsa. Kto, kurwa, mówi na najebkę sznaps? – I nie mam dzisiaj czasu. – Upił łyk kawy.

– Szkoda... – Albert westchnął z zawodem. – Moja by się ucieszyła, dziewczynki by się ucieszyły, ja bym się ucieszył...

– Słuchaj, gdybyś faktycznie mógł załatwić opiekę dla Asi, byłbym wdzięczny. – W głowie Fabiana urodził się pomysł. – Najlepiej całonocną, ale może w przyszły weekend? Miałbym wreszcie czas zająć się Zosią.

Długonoga brunetka z oszałamiającym tyłkiem, którą poznał na dyskotecie, miała wszelkie predyspozycje do tego, żeby zostać modelką, aktorką porno albo kimś, kto zarabia, pokazując wdzięki w necie. Jedno przypadkowe dymancko zmieniło wszystko. Została matką, żoną i wielką marudą. Ale właśnie nadarzała się okazja, żeby zabrać ją do wypasionego hotelu, w którym mogliby chlać i pieprzyć się, nie myśląc o obowiązkach. Może w ten sposób jej charakter wreszcie zacząłby stawać się wprost proporcjonalny do urody. Z jej starymi córki by nie zostawił, bo to patola najwyższej klasy, a jego... Od nich próbował się odciąć.

– Rozumiem, młoda żonka wymaga dodatkowych obowiązków. – Szczekocki zarechotał. – Korzystaj, póki nie kojarzysz jej się z dziadkiem. Zagadam do swojej lubej o opiekę. Powiem, że potrzebujecie trochę czasu, żeby się spełniać.

Spełniliśmy się trzy i pół roku temu w sraczu – odpowiedział w myślach.

W tym samym momencie zawibrował iPhone, którego Fabian ścisnął w dłoni.

– Twoja młodsza połówka? – spytał Szczekocki.

– Lepiej. – Rzut oka na wyświetlacz sprawił, że się uśmiechnął. – Wspólniczka.

– Oho, to prawie jak kochanka.

– Niespełniona.

– Nie wiedziałem, że prowadzisz bistro z kimś jeszcze. – Kretyn nazwał piętrowy budynek z dwudziestoma stolikami bistro. – Gorąca?

– Jak piec krematoryjny. – Fabian wstał. – Looknij na Asię.

– Jasne.

Odebrał dopiero po wyjściu z budynku.

– Cześć. Powiesz mi, że zaczynamy robotę?

– Nie, chciałam do ciebie wpaść, ale nie mam pewności, czy twoja pantera nie wydlubie mi dzisiaj oczu – odpowiedział lekko zdyszany kobiecy głos. – Mógłbyś sprawdzić, w jakim jest humorze? Zły, gorszy czy przejebany? – Powiedziała to takim tonem, że Fabian nie był pewien, czy mówi serio. Zosia jej nie znosiła. Z wzajemnością. – Żartuję... Oczywiście, że zaczynamy!

– Nareszcie... – Ulżyło mu, gdy to usłyszał. – Nie pracowaliśmy od dziesięciu miesięcy, forsa zaczyna mi się kurczyć.

– U mnie ten sam status, a więc uzupełniamy braki. Kiedy możesz wpa...

– Jestem za godzinę. – Rozłączył się i z marszu wybrał numer żony. Musiał znaleźć sposób, żeby wyjaśnić jej, że czeka ją spieprzona sobota.

### 3

– Lubisz dzwonić do wspólnika, kiedy kończymy? – spytał niski, chudy facet z gęstą czupryną tlenionych włosów, wychodząc z łazienki. – Jakaś mokra fantazja? Najpierw wykorzystujesz księgowego, a potem o tym plotkujesz?

Oliwia rzuciła telefon na szafkę nocną. Leżała naga na łóżku przesiąkniętym potem kochanka. Nie chciało jej się wstawać, ale wiedziała, że jeśli nie ruszy tyłka, księgowy, Wojtek Domaradzki, będzie u niej siedział, póki nie zadzwoni jego żona. Choć sypiali ze sobą od trzech lat, zawsze kiedy kończyli, czuła do niego wstręt. Czterdziestopięciolatek z dwójką dzieci nie był numerem jeden na liście oczekiwań, nie był nawet numerem dwa ani trzy. Uwiodła go, kiedy poczuła, że robi się zbyt dociekliwy.

Dawniej nie pytał, skąd biorą szmal. Legalizował dochód tak, żeby mogli brać kredyty na nieruchomości, auta i inwestycje, dostawał swoją dolę i grała muzyka. Później, kilka razy, niby żartem twierdził, że musi pokruszyć haszyk albo wybielić ziółko. Myślał, że siedzą w lekkich dragach i chyba chciał się przyłączyć. Dlatego postanowiła zagrać na ostro.

– Załatwiałam interesy... – Zmusiła się, żeby wstać z łóżka. Fabian był w drodze, to motywowało. Przesunęła drzwi garderoby, weszła do środka i dokonała przeglądu ciuchów wiszących na stojaku. Nie mogła przywitać wspólnika nago. – Powinieneś się cieszyć, wkrótce przyjedzie nowa kapusta.

Uwiedzenie Wojtka było dziecinnie proste. Wystarczyło położyć rękę na spodniach faceta, który od lat sypia z jedną kobietą, i nagle zapomniał o bożym świecie. Poleciał na jej szczupłe ciało, kościstą twarz, zadarty nos, piwne oczy i krótkie jasne włosy typu pixie cut. Dzięki jej zagrywce razem z Fabianem zyskali przewagę. Rozwód mógłby zrujnować Domaradzkiego. Wiedział o tym i im



częściej z nią sypiał, tym był mniej dociekliwy. Niby też miał na nich haka, ale pranie forsy obciążało obie strony.

– Co to za interesy? – Zaszedł ją od tyłu. – Wchodzisz w branżę ciuchową? Trochę ci ich przybyło...

– Skonsumowałamby za dużo towaru i biznes zdechłby śmiercią naturalną.

– Niekoniecznie. Wszystko kwestia marzy, ewentualnie gry VAT-em, jeśli sprowadzasz towar z dzikich krajów. Każdy biznes da się odpowiednio poprowadzić. – Usiadł na podłodze przed garderobą. – Całkiem przyjemne zjawisko. Taki striptiz, tylko odwrotnie – stwierdził, gdy w końcu zaczęła się ubierać.

Włożyła jasne džinsy i ciemnoniebieską koszulę, pod spód komplet czerwonej bielizny. Próbowwała wyjść z garderoby, ale Wojtek złapał ją za łydkę.

– Może przetestujemy komfort ściągania tych ubrań? – spytał.

– Mam lepszy pomysł! – Kopnęła go w nadgarstek, szybkim krokiem wróciła do sypialni, z łóżka zgarnęła kluczyki od jego porsche, wspięła się po schodach i wyszła na taras. Gdy zobaczył, co robi, też wyszedł. – Rzucisz się za nimi i skończysz jako placek na chodniku albo pozwolisz im spaść i zadzwonisz do żony, żeby przywiozła ci zapasowe. – Wyciągnęła dłoń z kluczykami poza obręb tarasu. – W pierwszym przypadku będziesz martwy, w drugim splukany. Co wybierasz?

Zawsze kiedy wychodziła na stutrzydziestometrowy taras pokrywający dach, przypominała sobie drogę, którą pokonała, żeby znaleźć się w tym miejscu. Apartament nabyła rok temu, zajmował identyczną powierzchnię, co taras. Córka górnika i kury domowej, wychowywana na trzydziestu metrach familoka, żyła jak prawdziwa królowa. A przecież miała być pierwszą w rodzinie, która skończy studia, znajdzie porządną pracę i wyrwie się z palety szarości. Miała być pieprzoną bankierką zapierniczającą po to, żeby zadłużyć się dla podobnej klitki co rodzinną, tylko na nowym osiedlu z sąsiedztwem, które zamiast bimbru i wódki wybiera drogie wina, naiwnie myśląc, że rodzaj trunku wpływa na poziom alkoholizmu.

Rodzice wbijali jej do głowy, że najważniejsze to bezpieczeństwo i stabilizacja. Tymczasem gdyby nie poznała Fabiana, zamiast do banku trafiłaby do... trumny albo jeszcze gorzej. Wiedziała, że bez względu na to, jak straszny z niego buc, nigdy nie zapomni mu tego, co dla niej zrobił.

– Oliwka, dobrze się czujesz? – Wojtek opierał się brzuchem o barierkę, ale nie mógł dosięgnąć kluczyków. Była od niego wyższa, miała dłuższe ręce. – Weź przestań, bo jeszcze je upuścisz.

Przez głowę przebiegła jej myśl, czy nie pchnąć go delikatnie. Był na krawędzi, jeden mocny strzał w plecy wystarczyłby, żeby wypadł. Pozbyłaby się przeterminowanego kochanka i coraz mniej wartościowego księgowego. Policji powiedziałyby, że Wojtek zgrywał zaściankowego bonza, podrzucał kluczyki przy poręczy, w końcu wypadły mu z ręki i w niekontrolowanym odruchu próbował je ratować.

– Farciarz z ciebie, wiesz?

Cofnęła rękę na taras. Nie mogła zrealizować takiej fantazji. Za dużo ludzi zaczęłoby przy niej węszyć.

– Żona, kochanka, porsche. Trudno zaprzeczyć... – Spróbował wyrwać jej kluczyki.

Zacisnęła pięść, pokręciła głową.

– Najpierw widzę cię w butach przy drzwiach.

– Uwielbiam twój sposób okazywania uczuć. – Pocałował ją z zaskoczenia. Właściwie wbił się językiem między jej wargi, wylizał, co chciał, i wrócił do mieszkania. – Wobec tego widzimy się w następną sobotę?

– Nie, limit schadzek na ten miesiąc wyczerpany.

Wszystkie schadzki odbywały się w sobotnie poranki u niej. Żona księgowego jeździła wtedy z dzieciarnią do dziadków i miał luz. Oliwia dla odmiany miała wolne, kiedy tylko chciała. Koleżanki z dawnych lat ciągle wylewały gorzkie żale o zapierdziel, problemy z szefami, płatnościami, rozwydrzone dzieciaki lub rosnące składki ZUS. Jej żadna z tych spraw nie dotyczyła.

Oczywiście nikt poza Fabianem nie wiedział, czym naprawdę się zajmuje. Koleżanki uważały, że tyra tak samo jak one, a nawet więcej, bo bar niesie ze sobą setki problemów do rozwiązania. Pewnie niósł, jeśli naprawdę chciało się na nim zarabiać.

Od pilnowania biznesu mieli kierownika. Pyszczyły łebek dostał służbową škodę i zapierniczał, jakby efektywność jego pracy decydowała o tym, czy Fabian pozwoli mu dożyć najbliższego weekendu. Paradoksalnie dzięki jego wysiłkom lokal naprawdę coraz częściej przynosił dochód. Wyjątek od czasu wolnego stanowiła prawdziwa robota.

– No rusz się! – ponagliła go rozdrażniona myśleniem o codziennej nudzie i wróciła do apartamentu.

Zazwyczaj wstawiała po jedenastej, jeździła na zakupy, a wieczorami klikała z koleżankami na Fejsie. Nie zawsze tak było. Zanim Fabian przeleciał pustą łąkę, większość czasu spędzali razem. Często wychodzili na miasto i dla jaj wmawiali ludziom, że są rodzeństwem. Pili, pieprzyli to, na co mieli chęć, świetnie się przy tym bawili. Tak miało wyglądać jej życie na tym wygwizdowie, ale narąbany wspólnik musiał zapłodnić królową Zosię i party dobiegło końca.

– Chyba za kiepsko cię dzisiaj przeleciałem – stwierdził ze śmiechem Wojtek, zapinając koszulę. – Masz już dosyć, prawda? – zauważył, że ona się nie śmieje, i szybko zmienił ton. – Traktujesz nas jak parasol bezpieczeństwa? – Wyciągnął rękę po kluczyki.

Rzuciła mu je w sposób, w jaki daje się drobniaki natrętnemu menelowi tylko dlatego, że trudno znieść jego smród.

– Nie bój się, Fabian uświadomił mi, że mam się trzymać z dala od waszych biznesów i skupiać na swoich zadaniach. Jeśli chcesz to skończyć, powiedz.

A to nowość – pomyślała. O ile zwykłych śmiertelników Fabian traktował z subtelnością okazywaną zużytemu papierowi toaletowemu, to z Wojtkiem obchodził się jak ze szkłem. Uważał, że księgowy jest najcenniejszym ogniwem

biznesu, ale skoro go uświadomił, faktycznie mogła dać sobie z nim luz. Niepotrzebnie zagracał głowę.

– Na razie niech łączą nas wyłącznie interesy – oznajmiła stanowczo.

– Skoro taki twój wybór... – Poklepał ją po plecach, jakby była młodszą siostrą albo kumpelą. – Daj znać, kiedy trzeba będzie wyprać szmal. – Wyszedł.

Nalała sobie soku i poszła na taras. Usiadła na leżaku, pozwalając wiosennemu słońcu przypiekać skórę. Zastanawiała się nad złymi i dobrymi decyzjami, które podjęła. Większość była zła albo zajebiście zła, ale paradoksalnie to one uczyniły Oliwię bogatą.

Czas zadumy dobiegł końca, kiedy na parkingu pojawił się czarny jeep wrangler. Fabian jak zwykle zaparkował na kopercie, bo przecież w ciasnej przestrzeni wyznaczonej dla samochodów jakiś idiota może obrysować mu lakier. Lepiej zablokować drogę pożarową... Wysiadł, zamaszystym ruchem zamknął drzwi, poprawił okulary i ruszył w stronę klatki schodowej.

Oliwia podniosła się z leżaka. Wreszcie wracali do pracy.

# 4

## W przeszłości

Lufę pistoletu zastąpiła męska dłoń, która coraz śmieiej błędziła po jej nodze.

Zgwałcą ją.

Ta myśl była najgorsza, falowała pod czaszką Leny bez względu na to, jak mocno próbowała ją odrzucić. Straci dziewictwo w sposób najpodlejszy z możliwych. Kilku mężczyzn rozerwie ją wbrew jej woli i nawet jeśli potem pozwolą jej żyć, to nigdy już nie spojrzy na świat przyjaźnie. Będzie zdewastowanym zlepkiem skóry, krwi i kości, z połamaną duszą.

Łzy napłynęły jej do oczu. Starła się powstrzymać łkanie, przecież porywacz kazał milczeć, a jego dłoń ciągle dotykała Leny. Teraz posmyrał ją po udzie! Było coraz gorzej, bo zmierzał w kierunku pośladków. Wbiła zęby w wewnętrzną część dolnej wargi, odgryzła kawałek, co spowodowało parszywy ból. Usta wypełnił słodki smak krwi. Lekko podskoczyła jak po użądleniu pszczoły.

– Nie wierć się – wydał polecenie zniekształcony głos.

Była przekonana, że jego właściciel zaraz zerwie jej dresy i koszmar zacznie się tu, na podłodze starego niemieckiego kombi. Musiała coś zrobić.

Wyciągnęła ręce przed siebie, chcąc odnaleźć klamkę. Jednocześnie szukała punktu oparcia dla stóp. Wolą wyskoczyć z pędzącego samochodu, ryzykować śmierć lub kalectwo, niż mu się oddać. Gdyby otworzyła drzwi, mogłaby odbić się od podłogi i wylądować na drodze.

Jednak mężczyzna, widząc, co kombinuje, chwycił Lenę za kark i uderzył jej głową o podłogę. Ciemność czarnego worka wypełniły błyskające gwiazdki. Po

chwili zrobił to jeszcze raz. Coś chrupnęło w ustach. Językiem wymacała złamany kawałek zęba.

– Spróbuj znowu, a pożałujesz – ostrzegł.

Nie chciała już próbować. Chciała tylko, żeby zabrał oblesną łapę z jej nóg.

Wciąż jechali. Lena świetnie знаła miasto, w wakacje robiły z Iwoną długie rowerowe wycieczki. Śmiały się, że ulice mają ogarnięte lepiej niż taksówkarze. Dlatego od początku powinna była skupić się na drodze. Liczyć zakręty, kierunki, postoje na światłach. Przecież właśnie takie rzeczy mogły pomóc policji w ustaleniu kryjówki porywaczy. Ale czy to będzie ważne, po tym jak ją zgwałcą? Czy cokolwiek będzie jeszcze po tym ważne?

– Już czas – powiedział mężczyzna.

Wciąż zniekształcał głos, co pozwalało jej mieć nadzieję na przeżycie.

Samochód się zatrzymał. Usłyszała charakterystyczne cykanie świateł awaryjnych. Wnętrze wypełnił chłód. Zniknął, gdy kierowca trzasnął drzwiami. Musiał wyjść. Tylko po co...? Dojechali na miejsce? Planowali przesiadkę? A może dobijali targu? Sprzedadzą ją i Lena skończy jako niewolnica w burdelu?!

Słyszała historie dziewczyn porywanych na handel. Dziewica z pewnością była atrakcyjnym towarem. Przygryzła materiał worka, żeby stłumić kolejny atak płaczu. Niestety mowy ciała nic nie było w stanie zamaskować. Cała się trzęsła. Widząc to, mężczyzna wsadził dłoń między jej uda. Momentalnie zeszywniała.

– Będiesz grzeczna, zabiorę rękę. Będiesz niegrzeczna, potraktuję cię jak niegrzeczną. Rozumiesz? – mówił chłodno, bezosobowo, jakby przedstawiał regulamin, który nie on wymyślił, a jedynie został oddelegowany do egzekwowania przepisów.

– Będę grzeczna... – wybełkotała, chcąc go przekonać. Podziałało na tyle, że cofnął rękę i wrócił z nią na nogi.

Próbując dodać sobie otuchy, uciekła myślami do Dragona. Pies pobiegnie pod dom, będzie czekał, drapał w furtkę. Nawet jeśli tata go nie usłyszy, zaalarmuje go włączające się co chwilę oświetlenie. Nad samą bramą mieli lampę z czujnikiem

ruchu. Ojciec zrozumie, że coś jest nie tak, gdy zobaczy psa. Znał wielu wpływowych ludzi, był członkiem partii rządzącej w mieście. Wymyśli coś, żeby ją odzyskać, tylko musi działać szybko, póki Lena jest tutaj, w tym aucie. Póki nie wpakują jej do furgonetki jadącej wprost do innego kraju.

Ciągle pozostawała nadzieja, że porwali ją dla okupu lub żeby zmusić tatę do wycofania się z wyborów. Ale przecież to nie przeszkadzało im ją zgwałcić. Załamana uderzyła czołem w podłogę. Poczowała nienaturalną chęć zadania sobie bólu. Chciała, żeby ból zajął ją na tyle, że zapomni o dramatyzmie swojej sytuacji.

– Załatwione? – odezwał się porywacz, kiedy kierowca wrócił do samochodu.

Nie dostał odpowiedzi, ale ruszyli.

Dalsza droga stanowiła dla niej próbę wzięcia się w garść. Przestała myśleć o gwałcie, niewolnictwie i poszukiwaniach. Zaczęła odliczać zakręty i światła. Nawet utworzyła wyliczankę. Prawo, prawo, lewo, światła. Prosto, światła, lewo, lewo, prosto. Prosto, prawo, światła, prawo, prosto, lewo. Miała świetną pamięć. Wiersze przyswajała prawie automatycznie. Wystarczyły dwa, czasami trzy powtórzenia i już znała cały. Podobnie wzory matematyczne, stolice państw i daty z historii. Nauczyciele nazywali to talentem, Lena fartem.

Mapa w głowie obejmowała dystans od postoju do momentu, w którym wjechali na jakąś dziurawą dróżkę. Rzucało na niej jak na statku. Wcześniej porywacz instruował kierowcę, jak ma jechać. Głównie dotyczyło to prędkości.

– Zwolnij.

– Nie aż tak, wyglądasz jak pijany kierowca.

– Przyspiesz. Dziesięć powyżej dopuszczalnej.

– Wyprzedź go, bo będziemy się telepać do zimy.

Oznaczało to, że są w mieście albo na przedmieściach. Na pewno nie wywieźli jej daleko. Auto nie rozwijało większych prędkości, a porywacz nie pozwoliłby kierowcy jechać podejrzanie wolno na drodze krajowej ani tym bardziej na ekspresówce.

Wydawali się dobrze przygotowani. Pewnie specjalnie przyciemnili szyby. Kiedy auto do niej podjeżdżało i niczym skończona idiotka myślała, że to blokersi, zwróciła uwagę na naklejki. Tandeta kupiona za kilka złotych w sklepie dla fanów wieśtuningu. Kierowca najpewniej jechał bez kominiarki. Niby zachowywali się profesjonalnie, ale przecież wygodniej byłoby wziąć duży samochód dostawczy, w którym mogliby zamknąć ją na pace...

Lena nie poznawała samej siebie. W trakcie jazdy dopadła ją jakaś dziwna racjonalność, zaczęła myśleć chłodno. Dzięki takiemu podejściu udało jej się zapomnieć o męskiej dłoni zaciśniętej na nodze. Myśli w skali odwagi ponownie spadły na dno, gdy samochód się zatrzymał, a dłoń zastąpiła lufa pistoletu. Drzwi po jej stronie się otworzyły.

– Wstawaj. – Porywacz szturchnął ją pistoletem w plecy.

– Neeee... – Skuliła się na podłodze. W dziwny sposób samochód zaczął wydawać jej się bezpieczny, jakby stanowił oazę, w której oni nie mogą jej skrzywdzić.

– Ruchy – ponaglił mężczyzna.

Nie zareagowała. Nadal leżała skulona niczym bezbronny język na ulicy.

– Dziewczyńko, nie ma czasu. – Porywacz chwycił ją za kark i spróbował podnieść.

Zaczęła się wyrywać. Chyba wołała, żeby ją zastrzelili, niż zgwałcili, ale zamiast wystrzału kończącego jej życie pojawił się głośny świst, którego następstwem było przenikliwe pieczenie na plecach. Zabolało tak bardzo, że nie mogła złapać tchu. Zaryła twarzą w podłogę. Kolejne świsty połączyły się z jeszcze większym bólem. Obrywała czymś twardym, z metalową końcówką. Chyba paskiem. Piszcziała żałośnie, przyjmując kolejne ciosy, aż dwie pary rąk wywlekły ją z samochodu, wprost na nocny chłód.

Drżała, nie miała sił stanąć na nogach, więc ciągnęli ją jak worek ziemniaków. Orała stopami ziemię. To nie był chodnik ani trawa. Ziemiste podłoże jak na polu, tylko pełne kamieni, o które co chwilę zahaczała tenisówkami.



– Szybciej – ponaglał dobrze znany głos.

Nie mówił tego do niej, tylko do swojego współnika, który cały czas milczał.

Wprowadzili ją do budynku. Na pewno znajdowała się na parterze. Wyczuła pod stopami ledwie trzy schodki. To było szczelne miejsce, nieprzepuszczające wiatru. Rzucili nią o podłogę. Czysty beton, ciągnęło zimnem. Usłyszała metaliczne brzęczenie za plecami. Łańcuch! Chcieli ją związać i przystąpić do gwałtu...

– Ratunkuuu! – krzyknęła, ile sił w płucach.

Jej głos odbił się echem od ścian. W ustach czuła smak krwi, plecy piekły, miała kawałek ukruszonego zęba, nic nie widziała, ale to nie miało znaczenia. Musiała walczyć. Teraz albo nigdy. Podparła się rękami podłogi, wstała i na oślep puściła pędem przed siebie.

– Pomocy! – wydała kolejny desperacki krzyk.

Nie była pewna, na co liczy bardziej. Na cud w postaci ludzi znajdujących się w pobliżu czy raczej na kulkę wystrzeloną z pistoletu porywacza. Żadna z tych opcji się nie sprawdziła. Ledwie postawiła kilka kroków, potknęła się o coś i wylądowała twarzą na betonie. Jeden z porywaczy chwycił Lenę za barki i podniósł, po czym wykręcił jej rękę. Drugi przywalił jej pięścią w brzuch. Poczowała nadciągające wymioty, które musiała przełknąć.

– Zrób tak jeszcze raz... – Mężczyzna chwycił ją za brodę. – Proszę cię, daj mi powód! – Przejechał ręką po jej udach. Stłumiła w sobie chęć krzyknienia. – Chyba wystarczy... – westchnął.

Jego westchnienie było niczym komenda dla współnika. Pociągnął Lenę z powrotem do ściany i posadził na podłodze. Znów usłyszała brzęk łańcucha, poczuła metal zakleszczający się na nadgarstkach. Kajdanki. Musiały być połączone z łańcuchem. Wraz z nimi zatrzęsnał się ostatni bastion wolności. Lena była całkowicie zdana na łaskę porywaczy.

– Chcesz szczać? – spytał zniekształcony głos.

W głowie Leny pojawiła się wizja, w której mężczyzna ją rozbiera. Zdejmuje dresy, potem majtki i każe kucnąć nad jakąś miską, słoikiem albo czymś podobnym. Ogląda ją, nakręca się, pozwala oddać mocz i przystępuje do gwałtu...

Gdy nie odpowiedziała, chwycił ją za spodnie.

– Chcesz się, kurwa, wyszczać? – powtórzył.

Ostatni raz z łazienki korzystała jeszcze przed wymianą wiadomości z Piotrkim, ale potem prawie nic nie piła. W drodze na pewno zdążyła się odwodnić. Nerwy, strach, pot, łzy. To wszystko źle działało na organizm.

– Nie – udzieliła krótkiej odpowiedzi.

Być może uda jej się wytrzymać tak długo, aż... No właśnie, aż co? Przyjdą po nią klienci czy wparuje oddział antyterrorki?

– To siedź spokojnie i nic nie odpierdalaj.

Jeden z nich złapał ją za głowę i przytrzymał tak, żeby się nie wierciła, drugi podciągnął worek na wysokość nosa, wsadził jej do ust silikonową kulkę i zapiął z tyłu głowy. A więc w okolicy są ludzie, którzy mogliby ją usłyszeć...

Z powrotem naciągnęli worek, ale nie zapięli na szyi. Echo ich kroków zaczęło się oddalać. Potem trzasnęły drzwi i nastąpiła kompletna cisza. Porywacze wyszli, zostawiając ją z potwornością własnych myśli.

# 5

## W przeszłości

Oznajmienie Zosi, że zamiast fitnessu i kawki z koleżankami czeka ją całe popołudnie wypełnione opieką nad córką, było przejebane. Zrobiła mu awanturę. On ją opierdolił, przypominając, że kulawa nutria jest lepszą matką od niej. W rewanzu rozpieprzyła kilka kryształowych kieliszków, piniąc się o brak opiekunki. Praktycznie od dnia porodu suszyła Fabianowi głowę, żeby zatrudnił jakąś panienkę, która zamieszkałaby z nimi i odwaląca całą robotę.

– Nie ma takiej opcji! – zakończył dyskusję i wyszedł z domu na obrzeżach miasta.

Kupił go, gdy Zosia zaszła w ciążę. Sąsiedztwo miał beznadziejne, same zjeby. Grzeczni, uprzejmi, totalnie akuratni. Dużo bardziej wolał swój apartament w centrum, gdzie roіło się od imprezowiczów, którzy chętnie zalewali z nim robaka i o nic nie pytali. Ale kupował go z myślą o sobie. Nie chciał, żeby córka wychowywała się w samym sercu nocnego życia. Żona też na to nie zasługiwała.

Mimo wszystkich jej wad czuł słabość do Zosi. Te-oretycznie była świetną dziewczyną, zwłaszcza w chwilach, w których zapominała, że życie toczy się zupełnie inaczej, niż marzyła. Długo nie mogła pogodzić się z ciążą. Na początku nalegała na skrobankę, później grzecznie prosiła, a na koniec błagała. Fabian nie chciał się zgodzić. Tylko skończony cwel zajebałby własne dziecko, nie dając mu szansy zmierzenia się ze światem. Odmówił, ale obiecał zająć się Zosią.

Młoda żonka wzięła sobie to do serca i nie wahała się korzystać. Oprócz dachu nad głową dostała fiata 500 i konto, na które co miesiąc przelewał jej szmal, żeby

poczuła się niezależna. Zapewniał, że jak Asia pójdzie do szkoły, otworzy jej salon kosmetyczny albo sklep ze zdrowym żarciem. Sam wciąż tęsknił za adrenaliną. Odliczał czas od jednej roboty do drugiej. Po ślubie skończyły się przygody, wiódł nudne, rodzinne życie wzbogacone o kilka słabostek, takich jak brandy, koniak czy squash.

Doczesne sprawy zeszły na dalszy plan, gdy zaparkował furę na vipowskim miejscu i wszedł do bloku swojej współpracownicy. Nareszcie zaczęli grać o pieniądze. Zawsze tak było. Robili mocny strzał, część legalizowali, resztę trzymali w gotówce, a jak się kończyła, organizowali następną robotę.

– Cześć, koścista – przywitał ją, kiedy znalazł się na górze.

Oliwia wyglądała przerażająco chudo. Tak, że chciałoby się ją nakarmić.

– Dawno cię tu nie było... – powiedziała, zapraszając go do środka.

Apartament był nieprzyzwoicie duży. Oliwii odbiło z tą miejscówką. Raz w miesiącu zanosila do banku gruby plik sałaty, żeby je spłacić. Podniebny kawałek przestrzeni kosztował więcej niż jego dom z garażem.

– Nadal uważam, że nie potrzeba ci tyle miejsca, ale rozumiem, że kiedy jest się dziewczynką dorastającą w skrajnej biedzie, trudno zwalczyć kompleksy. – Znali się od wielu lat, dzielili najgorsze tajemnice, dlatego potrafił być wobec niej szczery.

– W jaki sposób uświadomiłeś Wojtka? – od razu przeszła do kwestii, która musiała jej ciążyć.

– Dzięki, chętnie napiję się kawusi – zadrwił.

Wszedł do salonu, nie ściągając butów. Wiedział, że w poniedziałek sprzątaczką wypoleruje podłogę na błysk. Przynajmniej będzie się mogła wykazać, zanim zgarnie kasę.

– Fabian, weź nie pierdol! Prowadzimy biznes, nie kącik czytelniczy! Co powiedziałaś księgowemu?!

Współniczka miała prawo wiedzieć, a on obowiązek poinformować ją o detalach. Uczciwość była podstawą, dzięki niej prowadzili biznes od tylu lat.

- Wczoraj zabrałem go na przejażdżkę.
- Zgodził się? – spytała zdziwiona.

Odkąd podpisali umowę, Wojtek spotykał się z nimi tylko u siebie w domu lub u Oliwii. Raz zdarzyło się, że w miejscówce, na której urządził hodowlę psów. Nie było mowy, żeby z własnej woli wziął udział w przejażdżce samochodowej. O wizytach w biurze w ogóle nie chciał słyszeć. Uważał, że w lokalu naprzeciwko służby zainstalowały monitoring. Miał obsesję na punkcie podsłuchów, szpiegów, policji skarbowej i wszystkiego, co dotyczy bezpieczeństwa. Zdaniem Fabiana niepotrzebnie. Prał kasę kilku burdelom, im i jakimś vatowcom z niższej ligi, poza tym miał rzeszę klientów z całkowicie legalnymi biznesami. Żaden z niego chojrak, zwyczajnie lubił pozerzyć.

– Zadzwoń i oznajmię, że albo wsiądzie, albo wywlokę go przed dom na oczach żony i dzieci. – Fabian nie był typem człowieka, który mógłby zrobić to swojemu najlepszemu pracownikowi, ale bandycka otoczka działała. – Wyszedł natychmiast. Pojechaliśmy do lasu. Tam spokojnie przypomniałem mu, żeby nigdy nie wtrącał się w nasze sprawy, bo las jest duży, a ja zawsze wożę w bagażniku łopatę.

– Pojechało cię?! – wydarła się na cały regulator Oliwia. – Przecież on nas weźmie za psychopatów! Gangsterów pierdolonych!

– I o to chodzi. Strach jest najlepszą formą kontroli.

Od początku biznesu trzymali się tej maksy, lecz dotyczyła opieki nad towarem i relacji z klientami, nigdy księgowego. Jego Fabian długo traktował jak świętość. Potrzebował wielu lat, żeby uświadomić sobie, że tak naprawdę Wojtek gównem o nich wie i nie ma pojęcia, skąd biorą szmal. Poza tym wcale nie był niezastąpiony. Płacili gotówką, dużo. Niejeden księgowy by się skusił. Natomiast samo dupczenie Oliwii dawało Wojtkowi poczucie bezpieczeństwa. W jego oczach Fabian miał być złym gościem, a ona głosem rozsądku.

– Zasugerowałem też, że najwyższa pora skończyć z pukaniem Oliwy i skupić się wyłącznie na robocie – powiedział. – Chciałem, żeby nasz układ działał tak jak

na początku.

To Fabian zwerbował Wojtkę. Po trzech latach biznesu pojawiły się pierwsze poważne pieniądze, które zaczęły sprawiać kłopot. Mieli wystarczająco, żeby kupić mieszkania, założyć lokaty, ale nie mieli pojęcia, jak wytłumaczyć się przed skarbowką, a ich ówczesna księgowa, stara pinda, była na taką grę za krótka. Olszewski miał ziomka, którego stary prowadził trzy kluby go-go. Serwowali taniec, striptiz i nielegalne masaże z happy endem. Od niego dostał namiary na cyfrowego czarodzieja.

Umówili się w klubie. Wojtek zażądał uwiarygodnienia kaucją w wysokości pięćdziesięciu kawałków i tak to się zaczęło. Dzięki niemu zainwestowali w duży lokal, w którym można wykazywać znacznie większe dochody. Pierwszą pralnię mieli w starej klitce z zewnątrz przypominającej bar mleczny.

– Od kiedy wolno ci decydować, z kim sypiam?! – oburzyła się Oliwia.

Od dawna wkurwiał się, że wspólniczka poświęca tyłek dla trzymania księgowego w ryzach. Podobno Wojtek liczył, że gdy Zosia urodzi, Fabian nieco zmięknie i dopuści go do biznesu. W końcu postanowił coś z tym zrobić, bo wcale nie zmiękł, tylko zmienił styl życia.

– A co? Będiesz za nim tęsknić?

Nie odpowiedziała.

– No właśnie... To idziemy do pracy?

– Najpierw zdejmij buty. Do biura wchodzę tylko ja i nie będę po tobie sprzątała.

Ściągnął pantofle w salonie i podeszli pod jedyne drzwi zamknięte na klucz. Chroniły dostępu do specjalnie dobudowanego pomieszczenia. Oliwia sama je zaprojektowała. Fabian uważał, że wystarczyłby normalny, nierzucający się w oczy gabinet, ale ona wolała postawić betonowe kupsko na środku mieszkania. Taka dziwaczna, prostokątna dobudówka, boks garażowy pierdolnięty w przejściu między kuchnią a salonem. Zewnętrzne ściany pomalowano na niebiesko

i ozdobiono kretyńskimi plakatami, które cebulaki kupują w Obi. Panorama Nowego Jorku, londyńska budka telefoniczna, denny górski widok...

– Masz fatalny gust – stwierdził, gapiąc się na ściany.

Nie skomentowała, tylko kucnęła przed drzwiami, podwinęła dywan i wyjęła z kieszeni dwuzłotówkę. Wsadziła ją w prawie niezauważalną szczelinę na jednej z drewnianych klepek parkietu. W ten sposób otworzyła podłogowy schowek, w którym leżał klucz.

– Niby system jak przy wózkach z supermarketu, a działa znakomicie – pochwaliła własny pomysł.

– Zastanawiam się, jak my sobie dawaliśmy radę, kiedy nie było tych wszystkich bajerów... – rzucił, wchodząc do środka.

Gdy startowali z biznesem, brakowało im kasy na drogi sprzęt ułatwiający robotę. Nie mieli odpowiedniego zaplecza, ciągle uczyli się nowych metod namierzania i rozpracowywania towaru.

– Podobnie, tylko znacznie wolniej. – Włączyła światło. Wnętrze wypełnił srebrzysty blask bijący od zawieszonych na suficie jarzeniówek.

Usiadła przy czarnym biurku zajmującym całą, przeciwległą wejściu ścianę. Przed blatem stały dwa fotele obrotowe, na nim dwa komputery All-in-One, między którymi walały się kartki i notatki. Na rogu biurka leżały trzy skórzane teczki z dokumentami. Pomieszczenie miało dwa metry szerokości i pięć długości, ściany były czarne, podłoga wyłożona panelami. Przy wejściu Oliwia ustawiła sklepową lodówkę na napoje pełną desperadosów. Za nią stał sejf. Jak zwykle otwarty. Kobieta twierdziła, że biuro samo w sobie jest jej sejfem, więc nic więcej zamykać nie trzeba. W środku leżało kilka plików banknotów, paszport i różne dokumenty.

– No to pokaż, jakie towarki twoim zdaniem mogą zarobić nam szmal. – Fabian usiadł obok współpracownicy i wywalił nogi na biurko. – Wybierzmy jeden i pohandlujmy! – krzyknął z entuzjazmem, zacierając ręce.

## 6

Nie licząc przymusowych okresów nudy, praca stanowiła całe życie Oliwii. Kiedyś była wariatką skaczącą od klubu do klubu. Korzystając z uroków młodości pozytywną wibracją. Wszystko uległo zmianie w chłodną jesienną noc, gdy szampan lał się strumieniami, a serwujący go facet był naprawdę przystojny. W tamtych czasach studiowała ekonomię i wyglądała zupełnie inaczej. Włosy miała długie, a spódniczki krótkie. Beztroska sprawiła, że znalazła się o krok od dramatu. Gdyby nie Fabian, pewnie by ten krok postawiła.

Kilka lat później za jego namową przeniosła się do smutnego, zawałonego lokalnymi przedsiębiorcami miasta. On stąd pochodził i tu czuł się pewnie. Tłumaczył, że przeprowadzają się dla dobra biznesu, bo w mniejszej aglomeracji jest prościej. Mniej korków, inna mentalność. Pierwszą robotę wykonali właśnie tutaj i sprawdziło się to w stu procentach. Przez tyle lat nikt nawet nie podejrzewał, z czego się utrzymują, ale Oliwia nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z tubylcami. Drażnili ją, mieli w sobie coś obcego. Mieszkało ich tu prawie trzysta tysięcy i jeśli wierzyć statystykom, dwa procent stanowili milionerzy. Miała w czym wybierać.

– Dziś zaczynamy nietypowo – oznajmiła po otwarciu jednego z folderów na pulpicie. Prezentację zawsze zaczynała od zdjęcia. – Wiem, że już na wstępie będziesz chciał wykluczyć, ale wysłuchaj mnie do końca. Potem komentuj. – Kliknęła myszką w plik w formacie jpg.

Zdjęcie przedstawiało czterdziestoletniego mężczyznę. Obcięty na jeża, w sweterku lacoste kucał i obejmował dwójkę małych dzieci. Chłopca i dziewczynkę.



– Co do ciężkiej pizdy? – Fabian błysnął elokwencją. – Jebiesz się z księgowym albo łazisz sama po sklepach. Zaczyna ci od tego odwalać! – Podniósł się z fotela. – Zaprosiłaś mnie, żebym marnował czas?!

Spodziewała się nerwowej reakcji. Złamała jedną z podstawowych zasad: żadnych dzieci.

– Zamknij się i słuchaj. – Chwyciła go za rękaw, sadzając z powrotem na fotelu. – Radosław Kuźniarz, były piłkarz, obecnie zastępca dyrektora technicznego w tutejszym klubie, biznesowo dość obrotny deweloper. To znaczy ma firmę deweloperską, pracują dla niego ludzie.

– Kumam, pozer.

– Inwigiluję go od kilku tygodni. Wiem, że ma trzy mercedesy AMG, apartament w Monako, a dzieci są jego słabym punktem. Łatwo sprawdzić, kiedy wyjeżdża z drużyną na zawody. One zostają wtedy z dmuchaną lalką. – Przełączyła zdjęcie. Na ekranie pojawiła się blondwłosa, cytata panienka. – Nie jest matką tych dzieci, chyba że urodziła je w podstawówce. Mają dom w środku lasu, działka łączy się z jeziorem.

– To nie nasz target – burknął.

– Szacuję, że za tą małą byłby w stanie zapłacić pół miliona euro, może i więcej. Czytałam o nim, w trakcie kariery sporo kopał za granicą, rocznie wyciągał miliony złotych. Akcja prosta, wchodzimy w noc meczu wyjazdowego, taranem. Krępujemy lalkę i chłopaka, bierzemy dziewczynkę. Przedstawiamy zasady gry i znikamy. No chyba że oświecisz mnie jakąś lepszą taktyką, mistrzu. – Fabian zasługiwał na ten tytuł. Ostateczne taktyki to zawsze była jego decyzja i zawsze podejmował słuszną.

– Oliwa, ustalaliśmy coś. – Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem ciemnych oczu. Kiedy tak na nią patrzył, wyglądał jak sadysta ukrywający swoją prawdziwą naturę pod maską ułożonego elegancika. Pierdolony Patrick Bateman.

– Wiem, pamiętam. Pomysł na przekształcenie tego w firmę był twój, to i reguły ciągle muszą być twoje – przyznała z niechęcią.

Wiele lat temu całkowicie wbrew sobie zrobili to po raz drugi, choć pierwszy strzał miał być jedynym. Wówczas pojęli, że wielka forsa jest jak narkotyk bezlitośnie wpływający na myślenie i że będą to robić dalej. Fabian od razu ustalił zasady selekcji towaru.

– Nie w tym rzecz. Kilkuletni dzieciak inaczej wpływa na myślenie. Przekonuję się o tym na własnej skórze. Wracasz do domu, znajdujesz związaną rodzinę, a najniewinniejszej istotki nie ma. Dostajesz pierdolca, myślisz, że ktoś przehandluje ją na czarnym rynku, a przecież jest jeszcze Darknet i całe tabuny pedofili... To pobudza wyobraźnię. Nie kalkulujesz, nie czekasz na kontakt, nie wchodzisz w grę bez wsparcia. Gość wezwie psy, a jak wiesz, zasada numer jeden brzmi...

– Robić tak, żeby klient nie wezwał psów. Przynajmniej do czasu odzyskania towaru – dokończyła za niego. – Prywatni detektywi z topu nigdy nie podejmują roboty bez równoczesnego zawiadomienia policji.

– No właśnie. – Chwytał myszkę i skasował folder.

– Miałeś mnie wysłuchać! – przypomniała, wrzeszcząc. – Jebałam się z tym przez trzy tygodnie, a ty wywalasz mi robotę do kosza!

– Słucham cię, ale się nie zgadzam.

– Uważam, że wycisnęlibyśmy go jak cytrynkę. Kuźniarz bałby się wezwać policję... Nie wiem, ile zostało ci hajsu, ale ćwierć bańki ojro piechotą nie chodzi.

– Nie jestem aż takim skurwysynem, żeby zabunkrować dziecko. Zmianienie tej małej w towar zrobiłoby jej z mózgu sieczkę. – Nie rozumiała dziwnych zagrywek Fabiana. Potrafił być bezlitosny, ale czasami włączała mu się dziwna wrażliwość. – Z hajsem jak u ciebie, znika. Tyle że w pierdlu jest bezużyteczny. Masz coś lepszego?

– Dobra, poczekamy, aż dziewczynka podrośnie. Wtedy pohandlujemy z jej tatusiem. – Otworzyła kolejny plik, pewna, że znów zostanie opieprzona.

– Oho, dzień łamania zasad. – Fabian zareagował spokojnie.

Na następnej fotce znajdował się młody blondyn w obcisłej koszulce treningowej. Pozował na tle toyoty GT. Miał zarozumiały ryj, który aż chciało się rozkwasić.

– Jarek Palikowski, studiuje marketing na prywatnej uczelni. Rozpieszczony dupek, ciągle mieszka z tatusiem – rozpoczęła prezentację. – O matce nic nie wiem, ale to nie ma znaczenia. Ogólnie dziwny z niego typ. Trochę za nim łąziłam, a raczej jeździłam, próbując go nie zgubić. Jada sam, sam robi zakupy, sam buja się tą swoją furą godzinami, nawet do kina chodzi sam.

– Raz już handlowaliśmy kole...

– Słuchaj do końca! – warknęła poirytowana ciągłym wcinaniem się w przemowę. – Ojciec Jarka to producent bram garażowych. Facet ma wielką halę produkcyjną jakieś trzydzieści kilometrów stąd. Razem z synem mieszkają na przedmieściach. Właściwie to mają pół jebanej gminy. Wyceniam go na banieczkę albo półtorej. Złocisz. Nie wiem tylko, jak chapnąć łebka, ale obok mnie siedzi od tego ekspert – spróbowała wjechać mu na ambicję.

– Mam złe skojarzenia z kolesiami.

Kilka lat temu chcieli pohandlować dziewiętnastoletnim synem szefa dużej spedycji. Nie dość, że był ciężki do spacyfikowania, to jeszcze tatuś wezwał psy i zatrudnił prywatnego detektywa, a ten od razu nagłośnił sprawę. Przerazili się nie na żarty i wypuścili dzieciaka. Ponieśli spore koszty, nic nie zarobili.

– Tak czułam... – Westchnęła.

Fabian uparcie powtarzał, że najlepsze są dziewczyny, wiek czternaście–osiemnaście lat. Ich zniknięcie powodowało, że tatusiowie wpadali w panikę nie mniejszą niż przy smarkaczach, ale nie wzywali glin, bo bali się, że jeśli to zrobią, w rewanżu córeczki mogą zostać potraktowane kutasami porywaczy. Lepiej zatwierdzał towar, świetnie dbał o otoczkę i w tym Oliwia musiała przyznać mu rację. Tyle że chciała w końcu zaryzykować z bardzo bogatym klientem, ale ciągle nie mogła znaleźć młodej suni, która miałaby aż tak zarobionego tatusia, dlatego próbowała namówić współnika na zmiany.

– No to ostatnia, tak zwana klasyka... – Pokazała zdjęcie ślicznej, siedemnastoletniej szatynki. – Jedynaczka, a więc turboulubienica rodziców. Poza tym nic niezwykłego. Chodzi do szkoły, ma kilka koleżanek, słucha rocka. Jej stary jest właścicielem kilku sklepów rowerowych. W tej branży nie wyciąga nie wiadomo czego. Obstawiam, przy dobrych wiatrach, coś około trzech, może czterech stówek do podziału. W sam raz na kilka miesięcy. Wolałabym coś na kilka lat...

Ostatni interes dał im trzysta patyków. Większość wydała na spłatę mieszkania, trochę na ciuchy, rachunki i codzienność. Fabian pewnie wydawał jeszcze więcej i szybciej.

– Nada się – stwierdził bez chwili zastanowienia.

– Pewnie, dla ciebie w sam raz. Młode mięsko, więc zawsze można sobie zmacać. – Tych słów użyła perfidnie, żeby go sprowokować.

– Co ty pierdolisz?! – Poderwał się z fotela, kopnął biurko i usiadł. – Ugryź się w swój niewyparzony ozór, bo któregoś dnia ci go utnę! – Wyglądał strasznie, jakby zaraz miał się na nią rzucić i zatłuc gołymi rękami. Mimo to nie czuła strachu. Była mu potrzebna, więc nie zrobiłby jej krzywdy. – Myślisz, że podła część roboty sprawia mi frajdę?

Podła część roboty stanowiła ich tabu. Należało ją wykonać, ale nie musieli o niej gadać. Poczucie wyższości i szmal skutecznie zagłuszały wszelkie wyrzuty sumienia.

– Nie sądzę – stwierdziła. – Ale pomyśl, są coraz większe dysproporcje między bogatymi a biednymi, co znaczy, że z bogatych można ściągnąć jeszcze więcej. Nie będę namawiała cię na zmianę zasad, przedstawiam tylko fakty i liczę, że je przemyślisz. Ostatecznie to twoja decyzja. Jak zawsze – dodała złośliwie.

– Przemyślałem. Działamy według sprawdzonego schematu. – Nachylił się nad monitorem i uważnie przyjrzał dziewczynie.

## W przeszłości

Siedziała oparta plecami o nierówną powierzchnię kaloryfera. Ręce miała wygięte do tyłu. Pupa i plecy przemarzły od betonu. Głowa pulsowała przenikliwym bólem. Kauczukowa kulka rozszerzała szczękę jak podczas zabiegu dentystycznego. Na nogach wciąż unosiło się widmo ręki porywacza. Zaczynała się rozklejać. Żeby zachować zimną krew, musiała uciec myślami jak najdalej od tego miejsca.

Skupiła się na swoim życiu, wspaniałej szkole, rodzicach, dużym domu, Dragonie i dziesiątkach innych spraw. Lena wiedziała, że jest farciarą. Nigdy niczego jej nie brakowało, w przeciwieństwie do najlepszej przyjaciółki. Kontrast ich codzienności był gigantyczny. Iwona mieszkała w ruderze na wsi, a ona we współczesnej wersji pałacu. Kiedy ją odwiedzała, czuła się, jakby każdy przechodzień mijany na ulicy był kryminalistą. Czasami głupio było jej w rewanżu zapraszać dziewczynę do siebie, ale ta zawsze powtarzała, że na to, gdzie się rodzimy, nie mamy wpływu, i od nas zależy, dokąd dojdziemy i z kim tę drogę pokonamy. Od wczoraj Lena miała jeszcze Piotrka.

Myśli o chłopaku sprawiły, że nie potrafiła powstrzymać dłużej łez. Ryczała tak długo, aż zaczęła się dusić. Kauczuk wbił się w zęby i przygniół język. Przez usta nie mogła nabierać powietrza, płacz sprawił, że gluty zatkały jej nos. Z trudem pokonała obrzydzenie i wysmarkała się w materiał, który miała na głowie. Znów mogła oddychać, ale worek przylgnął do jej twarzy, zostawiając śpiki na nosie, wargach oraz policzkach. Dalej chciało jej się ryczeć, ale wiedziała, że jeśli to

zrobi, cały proces zacznie się od nowa. Musiała być silną Leną, dlatego zaczęła powtarzać wyliczankę ułożoną podczas podróży w to potworne miejsce.

Prawo, prawo, lewo, światła. Prosto, światła, lewo, lewo, prosto. Prosto, prawo, światła, prawo, prosto, lewo.

Nuciła ją w rytm piosenki *Just Like a Pill* Pink, błędząc dłońmi po zimnym kaloryferze. Oplatał go krótki łańcuch łączący się z kajdankami. Zasięg rąk miała niewielki, ale wystarczający, żeby dotknąć podłogi. Była gładka, nie miała wgnieceń, nierówności ani drewnianych desek z wystającymi drzazgami.

Wylewka przygotowana pod położenie płytek, paneli, żywicy albo czegoś innego – stwierdziła. A więc trzymali ją na jakiejś niedokończonej budowie.

W rogu, tuż pod kaloryferem, wymacała kilka chropowatych kamyszków. Największy miał rozmiar połowy jej kciuka. Zaczęła trzeć nim o ścianę, wciąż nucąc swoją wyliczankę. Musiała zapisać kierunki, bo bała się, że lada moment słowa zleją się w monotony bełkot, z którego już nic nie odzyska. Potarła kamieniem po wnętrzu dłoni i uznawszy, że jest wystarczająco ostry, podciągnęła dolną część bluzy. Ręce miała skute na wysokości bioder, więc dała radę. Przymknęła oczy. W myślach stworzyła legendę do mapy. Lewo – pozioma kreska, prawo – pionowa, światła – ukośna.

Zaczęła odliczać jeszcze raz. Powoli. Wbiła kamień w skórę i postawiła pionową kreskę na plecach. Zaszczypało ją, ale to ciągle nie było to. Mapa musiała być trwała. Użyła jeszcze większej siły, kamień zaczął ciąć skórę, wywołując pieczenie. Między palcami pojawiła się krew. Wyźłobiła dziurę w naskórku, co sprawdziła, wkładając w nią mały palec. Właśnie tak powinna zapisać swoją mapę.

Postawienie pierwszej kreski kosztowało ją mnóstwo wysiłku. Postawienie czternastu następnych doszczętnie ją wykończyło. Stworzyła trzy rzędy znaków, które tylko ona potrafiła zrozumieć. Dolna część pleców zmieniła się w krater pełen dziur. Dłonie miała całe we krwi, bluza i spodnie też nią przesiąkły. Mimo niedogodności praca nad mapą miała same plusy. Pozwoliła uwolnić myśli od porywaczy, dała nową nadzieję i sprawiła, że powieki Leny zrobiły się ciężkie jak

dwa głązy napierające na drewnianą konstrukcję. W końcu ją złamały, dziewczyna zamknęła oczy z nadzieją, że wyczerpanie pozwoli jej zasnąć.

Udało się. Odpływając, nie myślała o niczym. Jedynym, co przeszkadzało, był chłód. Zimno atakowało stopy, nogi i rozchodziło się po całym ciele. Drżała, ale to też nie wyrwało jej z letargu.

Do pełnej świadomości wróciła, kiedy zza murów budynku dobiegł hałas. Był już dzień, czuła promienie słońca przypiekające materiał. Dźwięk przypominał potężny silnik, jak w tirze albo maszynie budowlanej. Nie była sama! Serce Leny zabiło mocniej. Najpierw silnik ryknął, jakby budził się ze snu, wszedł na niskie obroty, a potem rzęził, stojąc na jałowym biegu. Po chwili dołączył kolejny dźwięk. Szuranie i trzask czegoś ciężkiego, chyba jakaś brama! Ten tir musiał wyjeżdżać z placu budowy, może firmy, w której się rozładowywał, albo z innego ogrodzonego terenu. Detale nie miały znaczenia. Liczyło się, że tuż koło niej są ludzie!

Zaczęła poruszać rękami. Zawzięcie tarła łańcuchem o kaloryfer, kopała podłogę, próbowała wywołać jakikolwiek alarmujący dźwięk. Nic to nie dało. Jej hałasy nie mogły przebić się przez silnik. Po chwili usłyszała kolejny metaliczny trzask, motor wszedł na wyższe obroty i samochód odjechał.

Lena została sama z bólem, głodem i potrzebami fizjologicznymi, które coraz intensywniej dawały o sobie znać. Przechodziła katusze, próbując nie zsikać się w majtki. Jednocześnie jej ciało wysychało, marzyła o tym, żeby napić się wody. Nierówną walkę przerwało trzaśnięcie drzwiami i następujące po nim odgłosy kroków.

Wrócili.

Porywacz stanął przed nią, zasłaniając promienie słoneczne. Nie wykonywał żadnych ruchów, może tylko się przyglądał i napalał, choć raczej nie. Lena była w smarkach i we krwi. Nie mogła go teraz pociągać. Po chwili usłyszała, jak drzwi ponownie się otwierają i zamykają. Słysząc było kolejne kroki. Drugi porywacz dołączył do współnika. Jeden z nich rzucił plecak na podłogę. Rozpoznała

charakterystyczny dźwięk zamków i sprzączek. Słuch był w tym momencie jej jedynym sprawnie funkcjonującym zmysłem. Obiecała sobie, że dopóki nie zwariuje z przerażenia, będzie zapamiętywać każdy dźwięk.

– Zdejmę knebel, ale jak zaczniesz się drzeć, wsadzę ci kutasa do ust – powiedział ten sam zniekształcony głos, co wczoraj. – Jasne?

Pokiwała głową. Porywacz podciągnął worek na wysokość jej nosa. Musiał zobaczyć krew na twarzy, sińce po uderzeniach i smarki. Odpiął pasek, paskudny kauczuk zniknął. Liczyła, że poczuje ulgę, tymczasem pojawił się jeszcze większy ból. Żuchwę miała uszkodzoną. Nie była w stanie zamknąć ust do pełnego zgryzu.

– Sikać... – wymamrotała niewyraźnie. Jej ochryply głos przypominał charchot starca.

Porywacz z powrotem opuścił worek i przeniósł swoje łapska na jej nogi. Pełzły po udach w kierunku brzucha.

– Podnieś dupcię, laluniu.

Próbowała unieść biodra, opierając się stopami o beton, ale była bardzo słaba. Rany tworzące mapę parzyły okrutnie. Porywacze jeszcze ich nie widzieli. Jeden stał przed nią, drugi kręcił się po budynku. Słyszała jego kroki, powolne, równomierne. Przypominały żołnierski marsz.

– No dalej – ponaglił. – Zobaczmy twoje majteczki.

W końcu udało jej się podnieść i porywacz zdjął z niej dresy. Pod spodem Lena miała białe majtki w różowe serduszka. W duchu modliła się, żeby go nie kręciły.

– Coś ty odjebała? – spytał ze złością.

Musiał zauważyć krew na spodniach i być może na podłodze. Drugi porywacz natychmiast podbiegł i podciągnął jej bluzę. Zobaczyli mapę. Serce Leny na moment się zatrzymało. Jeśli zorientują się, co to jest, zabiją mnie już teraz – pomyślała. Ale przecież rany powinny przypominać jednolitą maź zaschniętej krwi. Dopiero gdy weźmie prysznic, staną się wyraźne.

– Samookaleczanie jest głupie. – Słowa porywacza przyniosły chwilowe ukojenie. Nie zrozumiał mapy. Myślał, że zaczęła robić sobie krzywdę.



Długo nie cieszyła się triumfem. Pięść trafiła ją w policzek. Uderzenie było na tyle mocne, że rąbnęła tyłem głowy w kaloryfer. Leżała przez chwilę ze spodniami spuszczone do kostek. Nigdy wcześniej nie czuła się tak poniżona, słaba i bezradna.

– Wywiń jeszcze raz taki numer, to obleję cię benzyną i podpalę – odezwał się ten sam porywacz. Widocznie ustalili, że tylko jeden z nich będzie gadułą. – A majteczki masz urocze...

Któryś z nich chwycił ją za ramiona i podciągnął, drugi zsunął z niej majtki. Usłyszała przedmiot szurający po podłodze. Miska albo wiadro.

– Szczaj.

Pęcherz miała przepelniony, zdawał się napinać jak foliowy worek, który w każdej chwili może pęknąć. Zapomniała o wstydzie i krępacji. Sprawiała sobie ulgę. Ubrali ją, gdy skończyła. Żaden nie próbował jej macać.

– Proszę, dajcie mi pić... – wydukała z trudem.

Jeden z porywaczy otworzył plecak. Słyszała wyraźnie dźwięk rozpinającego się suwaka. Potem uniósł worek i przyłożył butelkę do jej ust. Woda działała kojąco, miała ochotę pić bez przerwy, ale to oznaczało kolejne problemy z pęcherzem. Porywacze też wzięli to pod uwagę, bo szybko ją zabrali.

Chwilę później pojawił się zapach, który ożywił jej nos. Mocny i dosadny, a jednocześnie lekki i przyjemny, podjudzający kubki smakowe. Zapach hamburgera z Maka! Podłożyli jej go pod usta. Gryzła łapczywie, smak rozchodził się po żołądku, neutralizując ból. Zapomniała o uszkodzonej szczęce, chciała rzuć i delectować się chwilową rozkoszą. Pozwolili jej jedynie na pół bułki. Pewnie bali się innej potrzeby fizjologicznej... Póki co pojawienia się tego problemu nic nie zwiastowało.

– Czemu tu jestem? – postanowiła wykorzystać brak kauczukowej kulki i zadała najważniejsze pytanie.

Nakarmili ją, napoili, nadeszła pora, żeby dowiedziała się, dlaczego została porwana. Jednak oni od razu zakneblowali jej usta. Nie broniła się, nie było sensu.

Potem wyszli. Tak po prostu, bez słowa. Lena ciągle pozostawała nietknięta, miała swoją mapę, a w sąsiedztwie pojawiali się ludzie. Te myśli pozwoliły wziąć się w garść i zachować resztkę nadziei.

# 8

## Obecnie

Usiadła przy barze i zamówiła piwo. To był symboliczny obrzęd Oliwii, gdy zbliżała się robota. Pierwszy łyk wystarczył, żeby przypomniawszy sobie dzień, w którym poznała Fabiana. Smakował jak rozwodniony browar i cuchnął tanimi szlugami. Wówczas weszła do pierwszej napotkanej knajpy z myślą, że jutro będzie martwa.

Kilka dni wcześniej w jednej z katowickich dyskotek poznała obłądnie przystojnego faceta. Miał na imię Mariusz, był trochę starszy od niej, z miejsca zaprosił ją na butelkę szampana. Gadka dobrze się kleiła, szybko pękła kolejna flaszka bąbelków. Gdy mieli w czubie, zaproponował wycieczkę do kasyna. Tam lekką ręką przepuścił tysiąka na ruletce, odkuł to potem w blackjacku. Zdawało się, że zna połowę klienteli lokalu. Co chwilę przybijał z kimś piątki, namawiał ludzi do gry, dzielił się spostrzeżeniami.

Noc skończyli w Novotelu w samym sercu Katowic. Nie poszła z nim do łóżka, tak łatwa nie była. Skończyło się na przytulankach i nieśmiałym obmacywaniu. Umówili się na kolejne spotkanie następnego dnia. Znowu był szampan, dla odmiany w restauracji, potem na dyskotece. Rozwijająca się noc ponownie zaprowadziła ich do Novotelu. Tym razem poszli na całość. Ranek przywitał ją śniadaniem zamówionym do pokoju. Kiedy zjedli, chłopak zawisł na pół godziny na telefonie. Rozmawiał o kursach walut, potem rzucał jakimiś kwotami i hasłami, których nie rozumiała. Na koniec skupił się na zakładach bukmacherskich.

Prognozował wyniki meczów, które odbywały się w najbliższy weekend. Mówił coś o handicapach, widełkach i tym podobnych bzdurach.

– Wybacz, śliczna, ale buk to moja pasja – wytłumaczył, odkładając telefon.

Nie znała się na futbolu, ale dzień wcześniej na ćwiczeniach z zarządzania słyszała rozmowę dwóch chłopaków. Prawie cały czas nawijali o jednym spotkaniu, podobno mieli ciekawy cynk dotyczący ustawiania meczów niszowych zespołów. Byli tak męczący, że choćby nie chciała, i tak musiała zapamiętać szczegóły.

– Spoko, słyszałam, że dziś wieczorem Norrby gra u siebie z Örgryte. Padnie wynik dwa do jednego dla gości. – Nie miała pojęcia, co to za zespoły, ale chciała powiedzieć coś, po czym przestanie odbierać ją wyłącznie jako „śliczną”, bo nie mogła pozbyć się wrażenia, że traktuje ją przedmiotowo.

– Serio?! – Oczy Mariusza rozbłysły jak po wciągnięciu kokainy. – Nie wiedziałem, że śliczna interesuje się drugą ligą szwedzką. – Przytulił ją i zaczął się z niej śmiać. Nie wziął jej na poważnie, czym tylko ją podjudził.

– Nie interesuje, ale to nie znaczy, że nie ma swoich znajomości – stwierdziła tajemniczo.

– Znajomości brzmią groźnie. – Uśmiech nie schodził z jego ust.

– Koleżanka koleżanki jest siostrzenicą byłego siatkarza, który jest jednym ze współzałożycieli sporych zakładów bukmacherskich. Na pewno je znasz – rzuciła ściemę. Nie miała takich koleżanek, słyszała tylko kiedyś, że były siatkarz ma udział u buka, nawet nie wiedziała jakiego. – Mają swoje źródła, potem przez różnych ziomków, znajomków obstawiają u konkurencji. Zdarza się, że i ona dostaje cynki.

– Znam te zakłady, mów dalej... – Mariusz momentalnie spoważniał.

– Widziałam się z nią wczoraj na zajęciach. Ponoć jest duży kurs na wynik dwa do jednego dla Örgryte.

– Dobra, sprawdzimy. – Pocałował ją, rozebrał i zafundował wspaniałą poranną zabawę. Później kręcili się po mieście, a po południu odwiózł ją pod familoka

swoim bmw. – Dzisiaj mam męski miting, przyjdź jutro. Będę spał tam, gdzie zwykle – powiedział na pożegnanie.

Przyjechała w południe, tak jak się umówili. Wystroiła się w sztruksową mini, bluzkę z dużym dekoltem, pończochy i szpilki. W tamtych czasach jej ciało prezentowało się świetnie. Zawdzięczała to nocom spędzonym na parkiecie. Nie sprawdziła rezultatu wczorajszego meczu. Nawet nie wiedziała, gdzie może znaleźć wyniki drugiej ligi szwedzkiej, ale była przekonana, że zakład się udał.

– Cześć. – Mariusz przywitał ją w progu. Miał podbite oko i opuchniętą wargę. Zionął alkoholem. – Pozwól, że ci kogoś przedstawię. – Pociągnął ją do środka i zamknął drzwi. Przekręcił zamek, czego wcześniej nigdy nie robił. – Pan Iwan i pan Roman, moi... współpracownicy.

W środku na kanapie siedzieli dwaj starsi mężczyźni. Zwaliści, masywni, jeden łysy, drugi ogolony po wojskowemu. Obaj w czarnych koszulkach, obwieszeni złotem, z dziarami na rękach. Łypali na nią w dziwny sposób, jakby była rzeczą, którą można zabrać bez pozwolenia. Wydawało jej się, że pokój zaczyna się kurczyć, a kanapa sama się do niej zbliża.

– Może wrócę później? – Obróciła się na pięcie. Chciała wyjść, ale Mariusz zablokował jej drogę.

– Widzisz, śliczna, wyniknęły pewne nieprzewidziane okoliczności. – Chwyił ją za włosy, następnie wykręcił jej lewą rękę. W takiej pozycji poprowadził ją do stolika, przed którym znajdowało się lustro. – Nie oplaca ci się krzyczeć, ten pokój jest wyciszony – powiedział, rzucając ją brzuchem na blat.

– Puść...

– Sytuacja jest niekorzystna. – Przestał szarpać ją za włosy, wolną ręką otworzył szufladę i wyciągnął z niej nożyczki. – Wczoraj obiecałaś mi złote góry na pewnym zakładzie. Ja przekazałem informację dalej. Konkretnie do pana Iwana i pana Romana. – Złapał garść włosów i uciął. Przerazona Oliwia nawet nie drgnęła. – Są moimi współpracownikami. Nagrywam im różnych klientów, głównie w kasynach. Wiesz, pożyczki na lekki hazard. Bukmacherka to nasza wspólna

pasja. – Chwytał kolejne garście włosów i ciął. – Początkowo śmiali się tak jak ja, gdy usłyszałem cynk od ciebie. Ale kiedy podałem źródło, potraktowali sprawę poważnie.

Oliwia nie przejmowała się nim ani traconymi włosami. W lustrze widziała odbicia tamtych mężczyzn. Wyglądali niczym dwa aligatory gotowe rzucić się na ofiarę i torturować ją dla czystej przyjemności...

– Panowie postawili sporą sumę! A twój cynk okazał się gównem wart!

Mariusz ciął bez przerwy. Z tyłu zostawił dwa cienkie paski, na bokach dojechał ponad uszy, odsłonił połowę czoła, a na koniec wykroił wielki placek na samym czubku głowy. Kiedy skończył, puścił ją. Na drżących nogach odwróciła się w stronę gangsterów.

– Dziewięćdziesiąt tysięcy, tyle postawiliśmy – powiedział jeden z mężczyzn. Sądząc po wschodnim akcencie, był to Iwan. – A ten lizus to nie żaden współpracownik, tylko przydupas!

– Przez niego straciliśmy szmal! – dodał Roman.

– Panowie obarczyli winą mnie. – Mariusz pogłaskał ją po policzku. Wzdrygnęła się. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze kwadrans temu robiło jej się mokro na myśl o jego ciele. – Trochę ponegociowaliśmy i postanowili dać mi szansę. Nie za darmo, dlatego zaproponowałem im ciebie. – Omal nie zemdlą, słysząc, co mówi.

– Masz dwa tygodnie, żeby oddać nam pieniądze – powiedział Roman. – Jeśli ci się nie uda, odpracujesz w burdelach.

Mariusz sięgnął po torebkę, którą upuściła Oliwia. Wyjął dowód osobisty i legitymację studencką. Podał Iwanowi.

– Oliwia Gruca z Bytomia – przeczytał na głos. – Studentka Uniwersytetu Ekonomicznego. – Schował dokumenty do kieszeni. – No to będziesz miała okazję wykazać się umiejętnościami ekonomicznymi.

Stała bez ruchu. Nie wiedziała, co zrobić. Nie mogła przecież powiedzieć, że ten zakład to była zwykła głupota, żeby zaimponować facetowi. Oni postawili na

jej ściemę pieniądze, na które jej ojciec musiałby pracować pewnie pół życia.

– Za dwa tygodnie tutaj. – Mariusz wskazał palcem podłogę.

– Jeśli spróbujesz uciec, zabijemy każdego członka twojej rodziny, a ciebie i tak znajdziemy. – Roman westchnął jakby od niechcienia. – Zapłacisz, odzyskasz dokumenty i spokój. Jesteśmy uczciwi. – Podrapał się po brodzie. – No już, zmiataj.

Nogi miała jak z waty, mimo to zmusiła się, żeby postawić pierwszy krok.

– Chwilkę, niech zatańczy. – Słowa Iwana wywołały konsternację. Nawet jego współnik był zdziwiony. – Chcę wiedzieć, czy jest w stanie coś odrobić.

– Nie... – powiedziała półszepem. – Nie zatańczę... – Zamierzała wyjść. Chciała już opuścić ten przeklęty pokój.

Zanim podjęła choćby próbę, Mariusz uderzył ją w plecy. Zabrakło jej tchu, upadła.

– No już, kurwo! Tańcz! – ryknął chłopak, z którym spędziła dwa cudowne dni. – Tańcz albo cię zatłukę!

Nie mając wyjścia, zaczęła tańczyć. Bez muzyki, kazali jej ją sobie wyobrazić. Zrzucała kolejne warstwy ubrań, tamując płacz. Wmawiała sobie, że nikt na nią nie patrzy. Średnio wychodziło. Mariusz siedział na podłodze, uśmiechał się, jakby wypalił za dużo zioła. Roman sapał niczym parowóz, a Iwan ciągle dotykał swojego kroku przez spodnie. Kiedy rozebrała się do naga, kazali jej się obrócić i wypiąć. Każdy po kolei klepnął ją w tyłek. Ich dotyk kłuł jak kolce gigantycznego kaktusa.

– Nadasz się – zawyrokował Iwan. – Idź szukać szczęścia. Jak go nie znajdziesz, będę pierwszym, który cię przetestuje.

Najpierw zwymiotowała w hotelowej toalecie. Gdy tylko opuściła budynek Novotelu, zdecydowała się na zakup czapki, bo wszyscy się na nią gapili. Kolejny przystanek stanowił bar. Usiadła, zamówiła piwo. Potem kolejne i następne. Patrzyła na gaz uciekający ze szklanki, zastanawiając się, co robić. Ci goście nie żartowali, Oliwia znalazła się na dnie. Nie zdoła skombinować takiej kasy. Skończy

jako niewolnica albo ucieknie, a jej rodzice zostaną zamordowani. Mogła jeszcze skończyć ze sobą i nie musieć zmagać się z dylematem...

– Cześć. – Ciężkie myśli przerwał chłopak, który dosiadł się bez pozwolenia.

Kojarzyła go. Chodził na jej uczelnię, ten sam rocznik, inny wydział. Specyficzny, zawsze odstrzelony w garniak, krawacik i koszulę ze spinkami. Drobnym cwaniakiem, dilał ziołem. Jej ziomalki kupowały od niego towar. Mówiły, że to straszny prostak.

– Facet czy kasa? – zapytał.

– Co? – Sama nie wiedziała, czemu wysiliła się, żeby otworzyć do niego usta. Chyba miała już dosyć wojny myśli.

– Wyglądasz, jakbyś wylizała się z pędzącym tramwajem. – Wiele nie minął się z prawdą. – Powody mogą być dwa. Facet albo kasa. Obstawiam drugie.

– Czemu?

– Bo w razie problemów z facetem, zamiast piwem, pocieszałabyś się nowym. Tak to działa, równowaga, nowe szanse i inne gówna. Z kasą jest większy problem. Kiedy jej brakuje, nie da się ot tak pocieszyć nową. Trzeba znaleźć sposób, żeby ją zarobić – choć brzmiał nieprzyjemnie, mówił z sensem.

– Wiszę komuś więcej, niż jestem sobie w stanie wyobrazić – przyznała, bo i tak nie miała nic do stracenia.

– To dobrze trafiłem. – Koleś wydawał się zadowolony z jej słów. – Mam nagraną fuchę gwarantującą szybki i duży zysk, ale sam nie dam rady jej zrealizować.

– Legalne szybkie fuchy to bujda na resorach.

– W rzeczy samej – przyznał. – Będziesz zainteresowana nielegalną?

– Opowiedz coś więcej. – Znalazła się w takim położeniu, że należało go wysłuchać.

– Chętnie, ale nie w knajpie. Może pokręcimy się po parku Kościuszki?

Zamiast odpowiedzieć, dopiła piwo i zeskoczyła z krzesła barowego.

– Tak w ogóle jestem Fabian. – Wyciągnął do niej rękę jak do kumpla.



– Oliwia. – Uścisnęła jego dłoń w pełni świadoma, że być może jest jej ostatnią deską ratunku.

Zawsze gdy nadchodził czas roboty, myślał o decyzjach, które podjął. Wszystkie na przekór temu, czego od niego oczekiwano. Wymarzony Fabian według rodziców miał wstawać skoro świt, wkładać tani garnitur, chujową koszulę i jechać do pracy, w której spędzałby dziesięć godzin, rywalizując z każdym, kogo fałszywie nazywa kumplem. I tak w kółko, dzień za dniem, rok za rokiem, aż do zajebania. Starzy liczyli, że on i jego brat skopiują ich osiągnięcia i zostaną korporobotami średniego szczebla. Z bratem się udało, gnił w biurowcu na drugim końcu Europy. On poradził sobie inaczej. Nie chciał parszywej przeciętności, normalna praca brzydziła go od zawsze, liczyła się tylko szybka forsa. I czas, który można pożytkować zgodnie z własnymi zachciankami.

Gdy wyjechał ze swojej pipidowy, od razu zaczął kombinować. Wybrał ekonomię, bo tak było najłatwiej. Sprawdził możliwości, poznał zapotrzebowanie i postawił na handel ziołem. Na początku kupował od ziomków z uczelni, którzy mieli nieograniczony dostęp do towaru. Brał dużo, niby na własny użytek. Garniak i gadzety działały. Wierzyli, że jest z zarobionego domu i lubi jarać. Potem pylił towar sprawdzonym gościom w klubach, barach i na domówkach. Z czasem liczba klientów rosła, musiał nawet znaleźć hurtowego dostawcę, było nieźle, choć bez szału. Ciągle szukał pomysłu na coś większego.

Ten niespodziewanie wpadł, kiedy wrócił na weekend do starych. Matka przy obiedzie opowiedziała, że Paweł Cebulski, kandydat na radnego, przyszedł do ich banku i otworzył piętnastoletniej córeczce konto junior. Skurwiel wpłacił na dzień dobry czterdzieści patyków! Fabian poczuł pianę na pysku.

Po powrocie do Katowic ciągle o tym myślał. Zaczął się zastanawiać. Skoro tatuś lekką ręką wpłacił córeczce czterdzieści kafli, to ile byłby w stanie zapłacić za

jej wolność? Ta wizja rosła w nim, rozpychała go, zawładnęła podświadomością. Każdego dnia myślał o forsie, która była na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło tylko zaryzykować... Bał się, nie był kryminalistą, ale nie nadawał się do harowania, a bieganie z sortem wychodziło mu już bokiem. Wielkość wymagała radykalnych kroków.

Roztaczając wizję dużych pieniędzy, wrócił do domu i ułożył strategię działania. Przypominała rasowy biznesplan. Była bezbłędna. Wiedział, jak wcielić ją w życie, brakowało mu jedynie wspólnika, bo sam nie dałby rady. Leszczów z uczelni nie brał pod uwagę, byli słabi, godzili się z rolą trybików w maszynie wielkich finansów. Ich nie kręciła wielkość, nawet dilus, który załatwiał mu sort, uważał, że to tymczasowa fucha, bo marzył o pracy w korpo. Fabian zrozumiał, że potrzebuje kogoś zdesperowanego, z nożem na gardle.

Mniej więcej dwa tygodnie po ułożeniu strategii spotkał panienkę. Wyglądała, jakby wycięto jej wszystkie wartościowe organy. Żłopała piwo, tępo patrząc przed siebie wzrokiem kogoś, kto psychicznie jest już martwy. Uznał, że ma problemy. Należało to zweryfikować. Podszedł, zagadał i tak się zaczęło. Teraz byli jebanymi profesjonalistami i właśnie rozpoczęli kolejny zajebicie dochodowy handel.

Sama robota totalnie go jarała. Nienawidził jedynie pacyfikowania towaru. To było przykrym obowiązkiem, karą za wybrany zawód.

– Rybka właśnie przepłynęła obok akwarium. – Rzęzący w słuchawce głos Oliwii wyrwał go z beużytecznych przemyśleń. – Ruszam.

Kiedy otwierali biznes, wystarczała kominiarka, rękawiczki, stare kombi i pukawka na gaz. Teraz Fabian miał łeb przyozdobiony kaskiem w kształcie maski Predatora. W uchu tkwiła słuchawka zestawu głośnomówiącego, przed ustami przypięty miał mikrofon od modulatora głosu. Kabel ciągnął się pod ochronnym kombinezonem taktycznym do nadgarstka. Tam przykleił główną część modułu. Gdy go naciskał i coś mówił, z głośnika modulatora wydobywał się gruby, wielowarstwowy akcent. Zupełnie jakby nawijało kilku gości naraz.

– Przyjąłem – oznajmił. – Brzmie dobrze?

Jego strój uzupełniały buty do połowy puszczeli i skórzane rękawiczki za łokcie. Na wysokości biodra, w kaburze przypiętej do pasa, trzymał replikę pukawki. Pas miał też kilka przegródek na gadzety. Biznes ewoluował, a nie każdy towar był łaskaw wychodzić na spacer z psem albo uprawiać leśny jogging o poranku.

– Jak skończony pojeb – odpowiedziała Oliwia. – Włączam stoper, możemy realizować twój scenariusz!

Fabian leżał w gęstych zaroślach, blisko wysokiego drzewa.

– Twój scenariusz zawierał błędy, dobrze o tym wiesz.

Basia Malicka, ich nowy towar, jak na córkę pedałowego biznesmena przystało, poruszała się wypasionym rowerem. Oliwia ubzdurała sobie, że zaatakują ją, kiedy będzie wracała z wieczornych korepetycji. Wspólniczka chciała ją zdjąć w podziemnym przejeździe pod wiaduktem. Mieli rozłożyć kolczatkę, a gdy dziewczyna stanie zaskoczona przebitą oponą, zaatakować zza winkla. Brzmiało nieźle, tylko wiadukt znajdował się blisko blokowiska, ktoś przypadkiem mógł ich zauważyć. Fabian jak zwykle musiał wziąć sprawy w swoje ręce, a to oznaczało poznanie sekretów towaru.

– Chuja prawda, mój scenariusz też by wypalił, ale jebać konflikty! Z bezbłędnymi ludźmi się nie dyskutuje!

Łatwo zorientował się, jak wygląda malutki sekrecik Basi Malickiej. Dziewczyna mieszkała w cichej i spokojnej dzielnicy. Asfaltowa droga ciągnęła się na półtora kilometra. Co kilkadziesiąt metrów pojawiały się skręty w prawo, poprzedzone znakiem ślepej uliczki. Przy każdym znajdowały się dwa domy. Dziewczyna mieszkała w dalszym od ulicy, niewidocznym z poziomu asfaltowej drogi.

Fabian przebrał się w jaskrawy strój rowerzysty i pojechał za nią. Okazało się, że Basia omijała chawirę, metalową barierkę z zakazem wjazdu i wbijała na porośnięty drzewami trzystumetrowy skrawek intymności. Udało mu się nawet zobaczyć światła roweru migoczące przy wysokim drzewie.

Za barierką znajdowały się leśne zarośla ciągnące się wzdłuż żwirowej dróżki. Na ich końcu też była barierka, a za nimi asfaltówka prowadząca do terenów giełdy kwiatowej.

– Zbliżam się do giełdy – zakomunikowała Oliwia.

Giełdę od pozycji Fabiana dzieliły dwie minuty jazdy autem. Składała się z kilkunastu blaszanych budynków. Nie było monitoringu ani stróża, bo i po co? Wynajmujący po robocie zabierali towar ze sobą. Dziś po południu zdemontowali barierkę.

– Jedzie – powiedział, zobaczywszy migoczące światełko rowerowe. – Odliczaj sześć minut.

Rower stanął przy drzewie, mniej więcej pięć metrów od czyhającego w krzakach Fabiana. Kask źle wpływał na akustykę, ale i tak słyszał, jak panienka dyszy po przejechanych kilometrach. Dookoła panowała ciemność, za jedyne źródło światła służyły lampki zamontowane z tyłu i z przodu roweru. Pojawił się dźwięk zapalniczki. Odpaliła skręta, krztusząc się niemiłosiernie, wyjęła telefon i zaczęła w nim grzebać.

Fabian tylko raz przejechał obok zarośli. Potem sprawdził miejscówkę za dnia. Wyszło mu, że przed powrotem do domu dziewczyna staje tu na dymka. Widocznie miała jakąś spinę ze starymi o zioło. W miejscu, w którym paliła, znalazł plastikowe pudełko, ukryte głęboko w trawie, a w nim bibułki, trochę towaru i zapalniczkę. Wszystko zamknięte w nieprzemakalnym worku. Na trawie obok leżało mnóstwo niedopałków. Tak wykminił, że Basia jara regularnie. Oliwia nie potrafiła tego rozszyfrować.

– Cztery minuty. – W słuchawce usłyszał głos współniczki.

Wychylił się lekko, zobaczył nastolatkę kompletnie nieświadomą, że to jej ostatnia spokojna chwila.

– Trzy – odliczyła Oliwia.

Palec wskazujący jego lewej ręki zastygł na guziku modulatora, w prawą chwycił gnata. Podniósł się, dziewczyna stała bokiem do niego, ślepie miała

wlepione w ekran smartfona. Cokolwiek robiła, dziesięć sekund później było już nieaktualne, bo Fabian przeistoczył się w podłą kreaturę traktującą ludzkie życie jak środek prowadzący do celu. One musiały się bać, strach generował zyski. Kilka szybkich susów i już stał przy niej. Od razu przyłożył jej lufą w policzek; tak mocno, że Basia zaryła twarzą w piasek. Telefon oraz resztkę skrzeta wypadły jej z rąk. Zdezorientowana próbowała się podnieść, ale klęknął jej na plecach.

– Nie rób mi... – chciała coś powiedzieć. Wszystkie chciały.

– Piśnij słówko, a przestrzelę ci kręgosłup i będziesz popierdalać na wózku – użył klasycznego tekstu, tym razem posługując się wielowarstwowym głosem potwora.

Fabian działał jak automat, jednocześnie nie dając pożreć się rutynie. Był skoncentrowany. Zobaczył, jak dziewczyna próbuje sięgnąć po telefon.

– Zły pomysł. – Docisnął spluwę do jej pleców. – Łapska za siebie.

W jednej z przegródek pasa trzymał aluminiowe opaski połączone tytanowym kablem. Lekkie i ciche.

– Proszę, pozwól mi odejść... – wymamrotała.

Żeby skuteczniej ją poskromić, puścił spluwę, ścisnął jej pośladki i przejechał palcem po przepoconym materiale sportowych spodni na wysokości cipki. Wykonywał powolne ruchy, dyszał jak jakiś zbok. Modulator robił dodatkowy efekt. Przerazenie dziewczyny rosło.

– Jeszcze słowo, a cię zerżnę... Łapska za siebie.

Groźba gwałtu podziałała skuteczniej niż ryzyko kalectwa. Basia zamilkła i dała się skrępować. Podniósł jej telefon, schował go do osobnej przegródki pasa. Dziewczyna cicho załkała.

– Minuta! – W słuchawce usłyszał krzyk Oliwii.

Z ostatniego schowka wyjął poliestrową opaskę na oczy. Profesjonalną, nieprzepuszczającą światła, ze specjalnym wycięciem na nos, poprawiającym szczelność, i z wygodnym wiązaniem. O wiele praktyczniejszą niż bawełniane worki z przyszytymi paskami u dołu, które Oliwia przygotowywała kiedyś.

– Dupcia w górę i idziemy. – Podniósł ją za kłaki. W prawej ręce znów ścisnął gnata.

Prowadził rozryczaną dziewczynę wzdłuż żwirowej drogi, trzymając ją za kark. Po chwili usłyszał cichy benzynowy silnik. Oliwia wjechała na dróżkę, nie włączając świateł. Zaparkowała hondę CR-V w poprzek. Fabian otworzył tylne drzwi.

– Ratuunkuu! – Dziewczyna nagle przestała przejmować się czymkolwiek i wydarła się na całe gardło. – Pomocy! – Jej głos odbił się echem od drzew.

Nie zważając na krzyki, wepchnął towar do samochodu, wsiadł i zamknął drzwi. Oliwia ruszyła z pełnej pizdy. Dziewczyna darła się i wrywała.

– Spokojnie, laluniu, zaraz dostaniesz szansę, żeby się nagadać – powiedział, po czym wyciągnął jej telefon.

# 10

## W przeszłości

Trzy noce i trzy dni – tyle trwał już jej koszmar w zamknięciu. Za każdym razem o poranku i po zmroku słyszała tego wspaniałego tira, który jawił się niczym maszyna zbawienia. Wierzgała nogami, pocierała łańcuchem, nie traciła nadziei, ale kierowca nie przyszedł z pomocą.

Wraz z upływającym czasem było gorzej. Ciało zaczynało swędzieć jak przy opryszczce. Plecy mogła podrapać o kaloryfer, ale wtedy dochodził do głosu inny problem. Mapa. Otwarte rany szczypały niemiłosiernie. Lena zmagала się z dwoma odmiennymi problemami: swędzeniem i szczypaniem. Czasami atakowały jednocześnie, ale i tak najgorzej było z pęcherzem. Bolał od ciągłego siedzenia na betonie. Toczyła walkę o utrzymanie moczu, ale poległa i zlała się w gacie. Dostała za to po twarzy od porywaczy.

Przychodzili regularnie, dawali jej pół hamburgera i trochę wody. Resztę czasu spędzała samotnie. Przypominało to wegetację. Usychała jak niepodlewana roślina. Wciąż siedziała oparta plecami o kaloryfer. Już nawet nie mogła się kłaść, bo wykręcone barki zastygły w jednym punkcie, jakby ktoś je zespawał. Gangsterzy musieli ją podnosić do sikania. Całe szczęście zwieracze ciągle jakoś się trzymały. Głowa pękała z bólu, ale Lena zmuszała ją do pracy. O dziwo to wciąż jej wychodziło.

Zapomniała o prawdopodobnym gwałcie. Jej obecny stan sprawił, że chyba tylko ślepy, głuchy i bez węchu mógłby jej pożądać. Gdyby mieli ją sprzedać, nie niszczyliby sobie towaru. Musiało chodzić o okup.



Jedno było pewne – rodzice jej szukali, a wraz z nimi całe oddziały policji. Zniknęła w niedzielę, plus trzy wschody słońca. Środa. Słyszała kiedyś, że jeśli nie znajdzie się ofiary porwania w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, szansa na jej odnalezienie spada niemal do zera. Nie mogła w to wierzyć, brak nadziei oznaczałby koniec.

Przy trzecim zachodzie słońca Lena ledwie już funkcjonowała. Różnice temperatur między dniem a nocą, utrata krwi, odwodnienie i głód sprawiły, że dopadły ją dreszcze. Przeziębiła się. Miała gorączkę, na zmianę było jej zimno i ciepło. Nos ciągle wypełniały śpiki; żeby oddychać, musiała smarkać w worek. Jego wnętrze zmieniło się w cuchnącą, galaretowatą maź. Zdała sobie sprawę, że lada moment pod workiem braknie miejsca na kolejne smarki i się udusi. Liczyła, że gdy porywacze wrócą, dostanie chusteczkę, spróbuje też uprosić ich o jakieś leki albo wybłaga o zmianę worka.

Zaraz miała się przekonać, czy jest w stanie. Była noc, najpierw usłyszała trzaśnięcie drzwiami, a potem kroki. Dwie pary butów równomiernie przemieszczały się po podłodze. Do worka docierały minimalne snopy światła. Porywacze przynieśli latarki.

– Już czas – odezwał się tym samym zniekształconym głosem, co zawsze, gaduła.

Nie zdążyła nawet zastanowić się, co on ma na myśli. Szybko straciła buty i skarpetki, a potem wspólnie ściągnęli jej spodnie. Wyczuła dwie rękawiczki na lewej i dwie na prawej nogawce. Odłączyli łańcuch od kajdanek. Ręce wciąż miała skute, ale mogła ruszyć się dalej niż pies przypięty do budy. Chciała położyć się na boku, kręgosłup błagał o zmianę pozycji, ale ciężki but od razu spoczął na jej klatce piersiowej, dociskając ją do ziemi. W tym samym momencie para rąk pozbawiła ją majtek! Lena zaczęła wierzgać nogami.

– Kurwa! – zaklął gaduła, gdy trafiła go stopą w głowę odzianą w bawełniany materiał. Musiał nosić kominiarkę. – Uspokój się! – But zniknął z jej płuc, sekundę później wrócił z siłą cegłówki rzuconej z dziesiątego piętra. – No już! – Porywacz złapał ją za kostki i rozszerzył nogi jak do szpagatu. Nigdy nie była tak rozwarta.

Przestała się szarpać, świadoma, że nic to nie da. W tym położeniu była bezbronna. Cichy porywacz rozciął jej bluzę. Pod spodem miała cienką koszulkę. Ją też szybko przeciął. Potem zajął się rękawami. Po kilku sprawnych zabiegach Lena skończyła naga. Jej strach narastał. Przeczuwała, że zaraz to się stanie...

– Ja trzymam, ty działasz. – Usłyszała głos gaduły.

Ścisnął ją za kostki, stopą dociskał do ziemi. Próbowwała coś zrobić, ale wszystkie próby przypominały przepychankę skoczka narciarskiego z bokserem. Była głodna i wyczerpana, gaduła silny i zdecydowany. Zaczęła więc kręcić głową, próbując w ten sposób dać im znak, że chce z nimi porozmawiać. Nos szybko wypełniły kolejne smarki. Musiała go opróżnić. W nowej pozycji wszystko od razu spływało na twarz.

– Szybciej! – Gaduła robił się niecierpliwy.

Spodziewała się najgorszego, godziła się z tym. Szykowała mózg do ucieczki, to był jej jedyny plan – wyobrazić sobie, że jest gdzie indziej. Pomyśleć o czymś codziennym, ale takim, co nie sprawia jej przyjemności. Gdyby wróciła do dobrych chwil, mogłaby się załamać. Odleciała więc do kampanii wyborczej taty. Przypomniała sobie chaos, tłum obślizgłych staruchów od rana nawiedzających jej dom, wszędzie walające się plakaty i ulotki. Zapach kawy, perfum oraz papierosów. Ustalanie taktyki, rozmowy o układach. O tak, to było nefajne, ale dla niej normalne. Znalazła idealny punkt zaczepienia. Była gotowa. Czekala.

Zamiast poczuć rozrywającego ją penisa, najpierw usłyszała ostre syczenie jak u rozwścieczonego węża, a potem uderzyła w nią wiązka oszłamiającego chłodu. Przez moment nie mogła oddychać, bo lodowata woda zaatakowała nogi i brzuch. Myli ją. Musieli mieć w środku szlauch o potężnej mocy, bo uderzenia wody były niczym baty. Najbardziej bolało między nogami.

– Styka – wydał polecenie gaduła, mocno ścisnął Lenę za kostki i obrócił jak kurczaka na rożnie. – Dajesz.

Cichy oblewał jej plecy. Bała się, że zobaczą mapę, ale nic takiego nie miało miejsca. Przez tyle dni krew zdążyła zaschnąć, pewnie rany ropiały, a to, co

wyżłobiła na ciele, musiało przypominać dziwne, pozbawione sensu kreski.

– Wystarczy.

Woda przestała lecieć. Lena dygotała jak w febrze. Chciała uspokoić drganie, ale to było całkowicie niezależne od niej. W głowie tańczyły same przerażające myśli. Każda kończyła się gwałtem, bo przecież po coś ją myli.

– Rusz się, a skręcę ci kark. – Gaduła puścił nogi Leny i zdjął z niej stopę. Przez chwilę miała spokój. Nie ruszali jej. Podrygiwała na wilgotnym betonie. Z dłońmi skutymi za sobą czuła się niczym karp wyciągnięty z jeziora. – Razem, na trzy. – Odliczył spokojnie, a potem zaczęli ją turlać po ziemi, jakby była dywanem, który należy zwinąć.

Jeden popychał za nogi, drugi za ramiona i głowę. Wyteżyła słuch. Któryś z porywaczy był bardzo blisko jej uszu. Stękał z wysiłku. Te jego stęknięcia były delikatne, jak u faceta, który przechodzi mutację głosu, albo... u kobiety.

Czyżby jednym z porywaczy mogła być kobieta?

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, owinęli ją w coś ciepłego. Prześcieradło albo koc. Pokryło Lenę od stóp po czubek głowy. Była zamknięta jak pajęczka jajo w kokonie. Okleili kokon taśmą, potem ją podrzucili. Byli źle zsynchronizowani. Nogi uniosły się szybciej, dopiero po chwili głowa została poprawiona do tego samego poziomu, jakby jeden z nich był słabszy. Powinna jeszcze to przeanalizować, ale pytanie, po co ją tak spakowali i co z nią robią, było o wiele istotniejsze.

Nieśli ją niemierzalną odległość, chyba krótko, bo ledwie uświadomiła sobie, że jest na zewnątrz, od razu spadła na nierówną powierzchnię. Twarde punkty wbiły się w stopy i biodro. Nastąpił trzask, potem ruszyli.

Wieźli ją, być może tym samym rzęchem, co poprzednio, na pewno dieslem i prawie na pewno w bagażniku. Nie miała sił zapamiętywać kierunków. Wróciły głód, ból i swędzenie. Przynajmniej w kokonie przestało być zimno, no i wreszcie mogła mieć wyprostowane plecy. Zamknęła oczy.

Udało jej się zasnąć twardym snem, zapewniającym ładowanie mózgowej baterii niczym prąd komórce. Tyle że bateria nie naładowała się nawet w dziesięciu procentach, gdy odzyskała świadomość. Obudziło ją uderzenie brzuchem o twarde podłoże. Zaraz potem poczuła perfidne zimno. O wiele gorsze niż to panujące w domu, gorsze nawet niż lodowata woda ze szlauchu. Była na zewnątrz!

Zostawili mnie czy może cały czas stoją obok? – tak brzmiało kluczowe pytanie. Nic nie słyszała i to było najbardziej przerażające. Słuch, jedyny sprzymierzeniec, zaczął nagle zawodzić. Okazało się, że porywacze wciąż stali przy niej. Jeden z nich wsadził ręce do kokonu, chwycił za worek i... zdjął jej z głowy.

Cóż za wspaniałe uczucie!

Wolna od zastygłych smarków wreszcie mogła zaciągnąć się świeżym powietrzem. Kokon miał otwór na szczycie, zupełnie jak komin. Otworzyła oczy. W środku było ciemno. Skierowała wzrok ku górze. Najpierw zobaczyła czarne ruchome punkty, dłonie gaduły albo cichego. Szybko zniknęły. Przez ciemne włócznie ustawione jedna przy drugiej, bardzo blisko kokonu, przebijały się widoczne na horyzoncie gwiazdy. Każda zdawała się mieć właściwości halogenu. Lena nie była gotowa na taką wiązkę światła, wróciła wzrokiem do swojej bezpiecznej ciemności. Przynajmniej odkryła, że jest gdzieś na łące, bo włócznie były trawa.

– Teraz uważaj. – Głos gaduły przebił się przez kokon. Wsadził odziane rękawiczkami łapska do środka. – Wiemy o tobie wszystko, ty nie wiesz o nas nic. Powiesz komuś, wrócimy po ciebie – ostrzegł, uwalniając ją od knebla. – Zrozumiałaś?!

– Dajcie mi pić... – spróbowała wymamrotać swoją najpilniejszą potrzebę. Wyszło słabo, szczęka ciągle była napuchnięta. Czuła się, jakby ktoś wsadził jej rozgrzane kluski do żuchwy.

– Zrozumiałaś?! – Solidny cios w plecy zmusił ją do udzielenia niewyraźnej odpowiedzi. – Grzeczna lalunia. – Gaduła pogłaskał ją po głowie. Potem nastąpiła

potworna cisza.

Porywacze zniknęli. Lena została sama, było jej coraz zimniej. Żeby wytrzymać, odtwarzała słowa gaduły. Były niczym obietnica zbawienia. Nikt nie miał się dowiedzieć... To znaczyło, że zrobili swoje, a ona nadal będzie dziewicą. Pozostawało mieć nadzieję, że skoro użyli samochodu, gdzieś w okolicy jest droga i rano ktoś ją odnajdzie. Musiała tylko wytrzymać do wschodu słońca.

Walcz, nie poddawaj się! Tyle już wytrzymałaś, wytrzymasz jeszcze trochę. Nie zgnijesz na tym pustkowiu. Przyszłość należy do silnych!

Zasypywała sobie głowę stertą motywacyjnych haseł. W pewnym momencie była już tak wycieńczona, że dopadły ją zwidy. Słyszała głos taty, potem mamę. Wykrzykiwali jej imię. Lena próbowała im odpowiedzieć, ale przez napuchniętą szczękę i zaschnięte gardło nie potrafiła. A może odpowiedziała, tylko w myślach? Nie miała pewności.

Później usłyszała coś jeszcze. Szczekanie Dragona. Wyraźniejsze i bardziej doniosłe niż krzyki rodziców. Poczowała jego zapach, choć wydawało się to niemożliwe. A gdy język zwierzaka polizał ją w czoło, zrozumiała, że to nie są zwidy. Znaleźli ją, wracała do domu.

## Obecnie

Oliwia bardzo chciała przeprowadzić tę akcję według własnych założeń. Straciła szansę na porwanie córki piłkarza. Kit z tym! Przeczuwała, że Fabian pozostanie nieugięty, dziany leser od toyoty GT też stanowił sprawę drugorzędną. Wspólnik miał pełne gacie na myśl o kolejnym rzucającym się typie, którego nie da się spacyfikować prymitywnymi groźbami gwałtu. Mogła to przełknąć, ale skoro już wypadło na Basię Malicką, powinien jej posłuchać.

Tymczasem obalił jej wizję i błyskawicznie znalazł bezpieczniejszą metodę. Najgorsze, że miał rację. Przy nim często czuła się niczym szary pracownik, który ma odwalić nudną pańszczyznę dla swojego szefa tylko po to, żeby później on mógł wykazać się niepodrabialnymi umiejętnościami, które właśnie szefem go uczyniły.

Mimo to wciąż miała do niego słabość i prawie zawsze mu ulegała. To on ją uratował, to on poszedł z nią do hotelu spłacić Romana i Iwana. To on swoimi pomysłami zamienił działalność przestępczą w normalny biznes. To on powiedział „tak”, gdy postępując wbrew wszelkiej logice, namówiła go na drugą robotę. Po niej zgodnie stwierdzili, że będą w ten sposób zarabiać dalej.

Choć żyli blisko, nie traktował jej jak kobiety, tylko jak ziomka. Ona jego podobnie. Był zbyt nadętym lansiarzem, żeby mogła poczuć coś więcej niż chęć wspólnej pracy i imprezowania. Zresztą Oliwia nie nadawała się do związków, lubiła wolność bez ograniczeń...

Pikanie stopera w telefonie przyklejonym antypoślizgowym gekonem do tapicerki auta przypominającego trolejbus wyrwało ją z letargu.

– Minuta! – krzyknęła, wcisnęła sprzęgło, wrzuciła jedynkę i ruszyła spod parkingu giełdy kwiatowej.

Kiedy mijała zdemontowaną barierkę, wjeżdżając na szuter, liczył się już tylko szmal. Szybko dostrzegła Fabiana w ciemności. Taszczył towar. Zaparkowała w poprzek drogi, odblokowała zamki w drzwiach. Olszewski chwycił za klamkę.

– Ratunku! Pomocy! – Wnętrze auta wypełnił piskliwy krzyk, charakterystyczny dla panienek, których świat jest różowiotki, a wszelka krzywda zarezerwowana dla gorszych istnień.

Oliwia uśmiechnęła się na myśl o zderzeniu z rzeczywistością, jakie czekało tę rozwydrzoną damulkę. Gdy tylko współnik zamknął drzwi, zawróciła, nie zważając na sceny toczące się za jej plecami. Basia krzyczała, wierzgała, próbowała się bronić. Wszystkie zachowywały się podobnie. Strach plątał im się z szalonymi przypływami odwagi.

– Spokojnie, laluniu, zaraz dostaniesz szansę, żeby się nagadać.

Omam nie prychnęła, słysząc zniekształcony głos współnika. Niełatwo było jej zachować milczenie, ale musiała. Tak ustalili na początku. Fabian uważał, że informacja o kobiecie porywaczce mogłaby okazać się kluczowa, gdyby ktoś chciał ich ścigać. Wedle założeń mieli uchodzić za skurwieli, którzy biją, torturują, znęcają się psychicznie i gwałcą. Klasyczna grupa przestępcza.

– Kod do komórki! – rozkazał strasznie zabawny głos Fabiana.

– Nieee! – Dziewczyna wydała z siebie przeraźliwy pisk. Oliwię zapiekły bębenki w uszach.

Wjechali na jedną z głównych dróg. Kabiną samochodu zaczęło lekko rzucać. Gestem ręki dała Fabianowi znać, żeby coś z tym zrobić. Auto bujające jak lowrider przykuwało wzrok, a ruch był średni, typowy dla wieczornej pory.

– Leż spokojnie i podaj pin albo cię wyrucham! – Głosy modulatora w końcu uspokoiły Basię. Wszystkie pokorniały, gdy na horyzoncie pojawiało się widmo

gwałtu.

Furą przestało bujać w idealnym momencie. Na sąsiednim pasie przed światłami zatrzymał się starszy facet w škodzie. Obok siedziała jakaś kobieta. Spojrzał na Oliwię. Puściła mu bezczelny, zalotny uśmiech. Wystarczyło, żeby odwrócił łeb.

– Dwa, dwa, trzy, siedem – powiedziała zapłakany głosem Basia.

Ruszyli spod światła. Škoda szybciej.

– Trzymaj. – Fabian podał jej telefon.

Miał grube, skórzane rękawiczki. Nie dało się w nich obsługiwać smartfona. Ona założyła cieńsze, z zakończeniami przekazującymi ciepło na ekran komórki. Odblokowała sprzęt i zjechała z dwupasmowej jezdni na mniej uczęszczaną jednopasmówkę. Wycie Basi przeszło w ciche łkanie. Oliwia przejrzała kontakty, odnalazła właściwy – „tati” – wybrała numer, ustawiła głośnik i oddała telefon współnikowi.

– Zaraz będziesz mogła sobie popłakać – powiedział Fabian.

– Kiedy wrócisz, bąbelku? – Donośny męski głos odebrał po czwartym sygnale.

– Tato! Tatusiu! – zaczęła wrzeszczeć Basia, usłyszawszy ojca. – Ratuj mnie! Jestem w... – Urwała.

Sądząc po czknięciu jak przy badaniu patyczkiem lekarskim, Oliwia była pewna, że Fabian wsadził jej lufę do ust.

– Basiulko, co się dzieje?! – Głos jej ojca emanował strachem. Nie myślał, że córka mogła wyciąć mu kawał.

– Basiulka trafiła w kurewsko złe ręce. To się dzieje, cwelu! – Fabian był ostry, zdecydowany, wczuwał się w rolę. – Pożyczyliśmy ją. Nie obiecuję, że oddamy.

Po drugiej stronie komórki zapanowała cisza. Świadomość o tragicznym położeniu dziecka uderzyła Malickiego prosto w ryj. Potrzebował chwili, żeby to przełknąć. Wszyscy reagowali podobnie.

Kiedyś wrzucali jednorazówki do skrzynek na listy, zdarzyło się też zadzwonić na stacjonarny albo przyczepić komórkę do obroży psa. Odkąd weszła ustawa



likwidująca anonimowość telefonów na kartę, zaczęli dzwonić z komórek uprowadzonych, pozwalając im się przy tym wykrzyzczyć. Ojcowie dostawali spazmów, jeden nawet zemdlał i musieli negocjować z żoną.

– Nie róbcie jej krzywdy, gnoje śmierzące! – Malicki odblokował się najgorszą możliwą opcją. Zastraszaniem.

– Tego nie obiecuję, ma ładną pupcię – odparował Fabian. – Chyba dziewczę. Sprawdzę.

– Nie! Nie wolno wam!

– Wolno nam wszystko, ty pizdo! – Każde obelgi i wyzwiska były przygotowane. Prostackie teksty kojarzyły się z niszowymi gangsterami. Oliwia знаła te gadki na pamięć. – Pierwsza sprawa, żadnych glin. Obserwujemy ciebie, twoją żoncię i twoją chatę. Wezwij psy, a wypieprzymy ci córkę. Wszyscy, po kolei, jak szmatę!

– Zabierz... Zabierz ręce! Ja nie chcę! Nie dotykaj mnie! Nie tam! Neeee! – Dźwięki wychodzące z ust Basi przyprawiły Oliwię o gęsią skórę. Wspomnienie Iwana i Romana nigdy całkowicie nie wyparowało.

Fabian celowo odetkał usta porwanej i zaczął ją obmacywać. Wszystko stanowiło element przedstawienia. Taki tatusiek z góry stał na przegranej pozycji. Nie miał argumentów, żeby się im postawić. Oczami wyobraźni widział najgorsze potworności. Nie wzywał glin i w ten sposób popełniał swój największy błąd.

– Zostawcie ją! Błagam... – Malicki zabrzmiał żałośnie i bezradnie. – Co mam wam dać? – wreszcie przeszedł do konkretów. – Zrobię wszystko!

– Jak mówiłem, żadnych glin. Wtajemnicz żoncię, lepiej dla was, jeśli nie odpierdoli niczego głupiego.

– Nie będzie policji. Będziemy współpracować, zrobię, co chcecie, przysięgam! – zarzekał się. – Tylko jej nie ruszajcie...

– Słuszna decyzja. Wkrótce przyjdą konkrety.

– Zaczekaj, proszę! – Bezradność przechodziła w skamlenie. – Basia, córeczko, trzymaj się. Oni nic ci nie zrobią... Nie pozwolę na to, słyszysz?! Nie pozwolę!

Oliwia prawie się zaśmiała.

– No, kurwa, wzruszyłeś mnie. – Fabian zareagował podobnie, tylko nie musiał się powstrzymywać.

– Proszę, nie rób jej krzywdy, to porządna dziewczyna...

W tle usłyszeli kobiece darcie. Krzyki męża w końcu zaalarmowały panią Malicką, co znaczyło, że w domu przy ślepej uliczce szykuje się najcięższa noc w historii.

– Sprawdzaj maila, cwelu. – Fabian podał komórkę Oliwii, a ta szybko przerwała połączenie.

Jechali dalej. Basia już się nie rzucała, za to wyła do księżycy niczym niespełniona pieśniarka operowa. Dostała takiego ataku, że nawet spluwa nie była jej w stanie uciszyć. Oliwia podkręciła muzykę. Zamiast opery wołała Armina van Buurena i *Blah Blah Blah*. To ją odprężało, pozwalało też zredukować stres.

Jazda z towarem nie była łatwa, zwłaszcza gdy prowadziło się bez maski, na widoku. Wiele by dała, żeby robotę powtarzać raz na kilka lat, a gruby szmal przeznaczyć na legalne inwestycje. Nie raz oczami wyobraźni widziała siebie jako właścicielkę SPA albo eleganckiej kawiarni w centrum.

– Tutaj! – Zniekształcony głos Fabiana przekrzyczał muzykę. Oliwia wyłączyła radio i zjechała na pobocze. – A ty masz trzy sekundy. Zamknij papę albo rozwałę ci kolano! Raz, dwa...

Podziałało. Basia Malicka wreszcie przestała ujadać.

Na zewnątrz Oliwia jeszcze raz odblokowała telefon towaru. Od razu przeszła do poczty. Dominowały maile ze szkoły, od koleżanek, rachunek z Allegro, powiadomienia z Facebooka, promocje w drogeriach i salonach kosmetycznych. Zwykle, beztrudne życie nastolatki. Już miała dać Fabianowi znak, żeby zapytał dziewczynę, ale w końcu znalazła. Temat wiadomości: „Dla bąbelka”. Treść ambitna: „Ładny?” i załączone zdjęcie roweru. Wybrała „Odpowiedz” i zaczęła klepać tekst, który znała na pamięć. Był niczym szablon, w którym zmieniały się nazwiska i niektóre szczegóły.

– Długo jeszcze? – Fabian się niecierpliwił.

Stali na przystanku pekaesu, kawałek za miastem.

Miała ochotę wyjaśnić mu, że trudno operuje się ekranem dotykowym przez rękawiczki, ale musiała milczeć, więc pozdrowiła go środkowym palcem. Kiedy kończyła pisać, ustawiła godzinę wysłania maila na piątą trzydzieści i ukryła telefon w krzakach. Mogli zawieźć towar do bazy.

# 12

## W przeszłości

Dragon lizał ją po twarzy, przypominając o skradzionej, bezpiecznej codzienności.

– Lena! – Rozpaczliwy głos taty już nie wydawał się jej nierealny. Przeciwnie, słyszała go coraz lepiej, a w końcu zobaczyła.

Oboje rodzice naprawdę stali przy niej. Mieli latarki. Świecili po wnętrzu kokonu. Lena musiała zamykać oczy, bo światło jawiło się niczym największy wróg, ale nie miała siły im o tym powiedzieć.

– Córeczko! Już dobrze... – Tata zaczął rozrywać taśmę scalającą kokon. – Nic ci nie grozi...

Mama kuciała nad nią, głaskała ją po głowie i odganiała Dragona, który cały czas chciał lizać swoją panią. Kiedy ją odpakowali, nagie ciało skapitulowało w starciu z przenikliwym zimnem. Dostała silnych drgawek. Zaczęła turlać się po rozwiniętym kokonie, chcąc złapać choć trochę ciepła.

– Lena! O Boże! – rozniósł się wśród pól posepny ryk mamy.

– Twoje plecy! Co to jest?! – Tata musiał zobaczyć mapę. – Czy oni cię... – Nie była pewna, bo ciągle nie otwierała oczu, ale chyba świecił latarką w jej krok. – Powiedz coś, proszę!

Nie mając wyjścia, obróciła się na brzuch i poruszyła dłońmi. Dragon polizał jej palce, jakby chciał dać rodzicom znak, na czym polega problem.

– Kajdanki! – Mama zajarzyła pierwsza. – Jest kluczyk!

Porywacze zostawili go w zamku.

– Zwierzęta! Nie ludzie, pierdolone zwierzęta... – Tata nie mógł pogodzić się ze stanem jej pleców. – Przepraszam, że cię nie odnalazłem wcześniej. Bardzo cię przepraszam...

Pierwszy ruch rękami przypominał naukę podciągania na drążku. Ramiona Leny zdawały się dociążone jakimiś odważnikami, a mięśnie wykonane z twardego plastiku. Układ nerwowy sprzeciwiał się poleceniom mózgu. Z trudem udało jej się obrócić na plecy i wyciągnąć ręce przed siebie.

Zapisała z bólu. Dragon natychmiast wsadził łeb między jej palce. Głaskała go, wykonując powolne ruchy nadgarstkami. Mrużyła oczy, uciekając przed snopami ostrego światła.

– Zgaście to... – wymamrotała, ledwie poruszając szczęką.

Żuchwa bolała i swędziała, jakby w jej ustach zamieszkały robaki.

Rodzice wyłączyli latarki. Zapanowała rozkoszna ciemność, w której Lena czuła się najlepiej. Głaskała Dragona. Ulżyło jej, że jest przy niej, jednocześnie drażniło ją ciągłe biadolenie rodziców. Tata stęknął z żalu, a mama w kółko powtarzała coś o Bogu.

– Czy oni cię... – ponowił próbę dowiedzenia się tego, co interesowało go najbardziej. Zupełnie jakby fakt, że jest ranna, nie miał żadnego znaczenia.

– Prawie, ale chyba nie chcieli... – Wypowiedzenie tych słów kosztowało ją mnóstwo sił. Przymknęła oczy, mocno docisnęła pysk Dragona do swojego brzucha. Coraz bardziej kręciło jej się w głowie. Chciała przytulać psa i w końcu zasnąć ze świadomością, że czworonożny opiekun jest przy niej. – Do domu... – Odleciała. Nagle, jak po szpitalnym zastrzyku usypiającym.

Spała twardo. Ponownie otworzyła oczy, gdy poczuła śliskość na nodze.

– Neeee! – Zerwała się z krzykiem, celując pięścią w potencjalne zagrożenie. Ręce nie doszły jeszcze do siebie, ale ruszała nimi sprawniej niż na polu. Mimo to uderzenie wyszło co najwyżej symbolicznie. Całe szczęście, bo na jej nodze leżał słodki pysk Dragona. – Przepraszam, piesku. – Dotknęła zwierzaka, a ten usiadł pokornie przy łóżku.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że znajduje się w swoim pokoju. Musiała odpłynąć na bardzo długo. Rodzice przewieźli ją do domu, założyli luźną koszulę nocną, która nie podrażni ran, okryli grubą kołdrą, opuścili rolety i zapalili lampkę. Delikatne światło było kojące. Nie męczyło oczu. Te odzyskiwały sprawność. Gorzej z żuchwą. Najgorsze było swędzenie potówek i parszywy ból na plecach.

Mapa... W zamknięciu wydawała jej się niezbędna do walki z porywaczami, ale teraz wcale nie chciała walczyć. Chciała okryć się kołdrą i zostać tak do końca świata. Chciała być bezpieczna.

– Lenka, spokojnie. – Tata wparował do pokoju i nadeptując Dragona na ogon, podbiegł do łóżka. Pies usunął mu się z drogi. – Miałaś koszmar. – Objął ją i uściskał. Rany dały się we znaki. – Już nic ci nie grozi. – Pocałował ją w policzek. Śmierdział potem, jakby nie mył się od dawna.

– Kochanie, jestem przy tobie. – Po chwili dołączyła mama. Z korytarza dobiegało jasne światło dnia. – Nigdy więcej nie pozwolę zrobić ci krzywdy. Obiecuję. – Przez kilka kolejnych minut rodzice w kółko zapewniali ją, że już nic jej nie grozi.

– Potrzebujesz czegoś? Chcesz jeść, pić? Może mam ściągnąć lekarza? – Tata pierwszy pomyślał logicznie i przerwał potok bezsensownych umizgów.

Lenie burczało w brzuchu, w ustach miała sucho. Na stoliku obok lampki czekała butelka wody, cola, czekoladki i krakersy. Miło z ich strony, zwłaszcza że ciągle rugali ją za zbyt częste wchłanianie czekolady. O lekarzu nie było mowy. Nie czuła się chora, tylko ranna i obolała. Nie powiedziała im o tym. W ogóle nie miała ochoty otwierać ust.

– Koleżanki nic nie wiedzą, nauczyciele też. Powiedziałam w szkole, że miałaś zapalenie pęcherzyka żółciowego i musieliśmy cię zawieźć na operację do Warszawy, bo tutaj są słabi lekarze. – Mama rozplakała się, mówiąc te słowa. – Przepraszam, ale nie mogłam nikomu zdradzić tego, co się stało. Bałam się. Oni... Oni zostawili cię w szczerym polu, podali nam przybliżone współrzędne. Błądziliśmy, myślałam, że cię stracimy, na szczęście Dragon... – Nie dokończyła.

Koleżanki, czyli tak naprawdę Iwona. Lena poczuła wstręt na myśl o przyjaciółce. Nie wyobrażała sobie powrotu do szkolnej codzienności, bo niby jak by to wyglądało? Miałyby opowiadać niestworzone historie o fikcyjnej operacji, rozładowanym telefonie, a potem jak gdyby nigdy nic razem kontynuowałyby bez troskie życie licealistek? Wróciłyby do nauki, sportu, plotek i poszukiwań chłopaków? Chłopaki... Piotrek...

Przypomniała sobie jego twarz i aż jej się cofnęło. Dla niego też nie było już miejsca. Wspomnienie pocałunków skojarzyło się z czymś obrzydliwym, a wizje męskich dłoni błędzących po ciele przyprowadziły Lenę o dreszcze. Nawet obejmujący ją rodzice działali na nerwy. Miała dosyć ludzkiego dotyku.

– Zostawcie mnie. – Próbowała odepchnąć rodziców, ale ciągle brakowało jej sił. Im bardziej się starała, tym bardziej na nią napierali. Tulili ją, całowali i głaskali, jakby była niemowlęciem. – Pozwólcie mi zostać samej! – wydarła się, zmuszając gardło do szorstkiej współpracy. – Idźcie stąd!

Wybuch zadziałał. Wreszcie się od niej odkleili.

– Wyjdźcie! Dajcie mi spokój! – krzyczała, wymachując rękami.

Każdy ruch był karkołomnym wyczynem. Mama chciała protestować, już otwierała usta, ale Lena przypuściła kolejny atak.

– Nie chcę na was patrzeć! Wynocha! – Brzydzili ją, zupełnie jakby byli dwójką obleśnych porywaczy...

– Jesteśmy na dole, skarbie. Cały czas. – Tata rozumiał, że Lena potrzebuje ciszy. – Gdybyś czegokolwiek chciała, wystarczy zawołać. Jeszcze dzisiaj zorganizuję ci nowy telefon, chcesz?

Komórka dotąd wydawała jej się niezbędnym elementem codziennego wyposażenia. Zupełnie jak buty, majtki czy szczoteczka do zębów. Teraz urządzenie stworzone do kontaktu z ludźmi nie miało racji bytu.

– Chcę tylko, żebyście wyszli... – powiedziała cichutko.

– Porozmawiaj ze mną, Lena! – Mama wciąż się nie poddawała. – Poradzimy sobie z tym! Razem!

– Dajmy jej czas. – Tata siłą wyciągnął mamę z pokoju. – Pamiętaj, że jesteśmy na dole i nigdzie się nie ruszamy. – Wyszli, zamknęli drzwi, zostawiając ją w kojącej samotności.



Następne dni przypominały kombinację różnych wyzwań. Pierwsze oblała. Liczyła na długi i spokojny sen. Tymczasem spała krótko, śniła same koszmary. Była w zamknięciu, porywacze macali ją, bili i upokarzali. Za każdym razem przebudzała się, ściskając łapę Dragona. Pies ciągle przy niej czuwał. Tak było co noc. Przynajmniej rodzice postanowili uszanować jej prośbę i w ogóle do niej nie wchodzili.

Kolejne wyzwanie stanowiła kąpiel. Gdy pierwszego dnia doczłapała do łazienki i stanęła przed lustrem, dotarło do niej, jak fatalnie wygląda. Zasznięte smarki, czerwone wgłębienia w kącikach ust, krosty na twarzy, siniak na pół policzka i wyblakłe spojrzenie, jakby kilka dni w ciemności zabrało oczom blask. Jej twarz wyglądała obco. Lena odniosła wrażenie, że należy do dziewczyny z horroru, która uciekła rodzinie psychopatów, po tym jak ci zdążyli wymordować jej towarzyszy. Wątpiła, czy odzyska urodę, ale nie było to dla niej ważne. Nie chciała, żeby ktokolwiek kiedykolwiek ją oglądał.

Sama kąpiel przypominała torturę. Kwiczała, zwijając się z bólu. Gdyby nie chęć oczyszczenia ran, zmycia z siebie miejsca, w którym przebywała, i dotyku porywaczy, pewnie nie odważyłaby się wejść do wanny. Dragon cały czas był przy niej. Rozstawała się z psem tylko na krótkie chwile, gdy musiał iść na spacer. Zbiegał na dół, rodzice go wyprowadzali i szybko wracał.

Kiedy była bez niego, dostawała kręćka. Siadała przy kaloryferze, krzyżowała ręce za sobą i czekała na zwierzaka. Gdy wracał, ona też wracała do normy. Mama przynosiła jej posiłki. Za każdym razem pytała, czy chce z nią porozmawiać. Lena nie chciała. Odezwała się tylko raz. Powiedziała mamie, żeby wchodziła do pokoju, tylko kiedy ona będzie w łazience. Nie miała wyjścia, posłuchała.

Jadła mało. Pierwszego dnia jechała na czekoladzie, wodzie i krakersach. Drugiego wypija kilka łyków zupy i wcisnęła niewielki kawałek rolady. Trzeciego kanapkę i trochę buraków stanowiących dodatek do ziemniaków i mielonego, których nie tknęła. Ale i tak jedzenie zaliczyła do udanych wyzwań. Nie czuła głodu, po prostu nie miała apetytu.

Z pokoju wychodziła głównie do łazienki. Brak ludzi, towarzystwo Dragona, opuszczone rolety. To jej odpowiadało. Wyzwania polegającego na ich podniesieniu nie próbowała podejmować. Ciągłe bawiła się z psem, ani razu nie włączyła komputera, nie sięgnęła po żadną książkę, nie ruszyła pilota od telewizora. W ogóle nie tęskniła za skradzioną codziennością. Ta należała do dawnych czasów.

Prawdziwe życie toczyło się w jej głowie. Lena za wszelką cenę chciała zagłuszyć myśli o porywaczach. Choć przekonywała samą siebie, że jest inaczej, oni cały czas żyli we wnętrzu jej czaszki. Gdy z dołu dobiegały hałasy, takie jak trzaskanie talerzy, praca miksera czy dźwięki telewizora, wydawało jej się, że przyszli po nią. Kiedy mama wchodziła do pokoju sąsiadującego z jej, Lena zatykała uszy. Podobnie gdy któreś z rodziców korzystało z górnej łazienki. Tkwiała w letargu, ani razu nie spojrzała na mapę.

Piątego dnia, lub piątej nocy, bo przez rolety Lena nie czuła wielkiej różnicy, tata wszedł do niej, nie pukając. Nie widziała go, odkąd pierwszego dnia wyprowadził mamę z pokoju. Automatycznie przykryła się kołdrą pod same wargi. Odruch obronny, schronienie.

– Lenko, musimy porozmawiać – oznajmił twardym, rzeczowym tonem. Wyglądał dużo lepiej niż poprzednio. Ogolony, pachnący, w garniturze z przypinką swojej partii. – Rozumiem, że to, co teraz przechodzisz, jest skomplikowane, i dojście do siebie wymaga czasu... – Usiadł na łóżku, pogłaskał Dragona. – Dlatego cię nie naciskamy, pozwalamy ci żyć w samotni, ale to nie może trwać wiecznie. – Jego spojrzenie było rzeczowe i poważne, ukrywało prawdziwe intencje. Jak u każdego sprytnego polityka. – Pierwsza sprawa: jak się czujesz? Boli cię to... to coś na plecach?

Ostatnie dni całkowicie odebrały jej chęć do rozmowy. Z Dragonem często porozumiewała się w myślach, zwierzak wyczuwał instynktownie, o co jej chodzi. Z tatą się tak nie dało. Wzięła głęboki wdech i uraczyła go szczerością.

– Czuję, że chcę zostać w swoim pokoju do końca życia.

– Tak być nie może. – Wyciągnął do niej rękę. Ona swojej nie wyjęła spod kołdry. – Ci ludzie chcieli ode mnie pieniędzy. Zapłaciłem. – A więc od początku zamierzali go wycyckać. – Musimy pomyśleć o policji, ale to oznacza, że będziesz musiała opowiedzieć im wszyst...

– Żadnej policji! – Ze sprawniejszego gardła Leny wydobył się głośny jazgot. – Nie dam rady! Nie chcę! – Podciągnęła kołdrę jeszcze wyżej. – Oni powiedzieli, że jeśli wezwę policję, to wrócą!

– Myślę o tym od chwili, w której cię znaleźliśmy. – Przełknął głośno ślinę. – Ciągłe nie mogę pozbyć się wrażenia, że nasz dom jest obserwowany. Ci ludzie to zawodowi przestępcy, skrzywdzili cię, bo chcieli, żebyś się ich bała. Być może teraz też nas pilnują.

Pilnują...? Z przerażenia wyciągnęła dłoń w poszukiwaniu Dragona. Pies od razu zbliżył do niej swój pysk.

– No dobrze, zgadzamy się z tym, że policja jest zbyt ryzykownym rozwiązaniem. Więc porozmawiasz ze mną albo ze specjalistą. Może tego nie rozumiesz, ale oni sprawili, że doznałaś poważnej kontuzji. Nie chodzi mi o ciało, tylko o główkę. – Powoli i niepewnie zsunął kołdrę z jej ust. Nie protestowała. Jedną ręką trzymała Dragona za łapę. – Nocami wrzeszczysz przez sen. Myślisz, że tego nie słyszymy? Myślisz, że nam na tobie nie zależy?

W ogóle nie zastanawiała się nad ich myślami. Stali się dla niej obcy, przerażali ją i obrzydali.

– Jak się dowiedziałaś, że mnie porwali? – spytała, zamiast odpowiedzieć na jego pytanie. Liczyła, że gdy dowie się, co czuli rodzice, przestanie patrzeć na nich z niechęcią.

Tata milczał. Może coś rozważał, może kalkulował ryzyko, bo nie wiedział, jak Lena zareaguje.

– Chciałeś, żebyśmy porozmawiali. Proszę, masz. – Musiała odpowiednio go zachęcić. – Powiedz, co się stało, po tym jak założyli mi worek na głowę i wrzucili do auta. – Żuchwa bolała ją coraz mniej. W zamian pojawiło się parszywe klucie w gardle, jakby struny głosowe chciały zabronić jej mówić o tym, co przeżyła.

– No dobrze... – Westchnął. – Kiedy nie wracałaś, zacząłem się martwić. Zadzwoń do ciebie, ale nie odebrałaś. Podeszedłem do okna, zauważyłem, że lampa przed płotem cały czas się zapala. Ubrałem się i wyszedłem na dwór. Dragon biegał w kółko pod bramą. Szczekał i ujadł jak szalony. Do jego obroży było przyczepione... Poczekaj, proszę. – Wyszedł.

Po chwili wrócił. W rękę trzymał jakąś zabytkową motorolę z klapką. Podał telefon córce. Lena ostrożnie wzięła go do ręki. Na klapce motoroli porywacze napisali czerwonym mazakiem „gliny = po Lenie”. Przekaz aż nadto jasny.

– Zadzwonili kilka minut później. Oszczędzę ci szczegółów – stwierdził lamliwym tonem. – Kolejne dni przypominały piekło. Natychmiast zawiesiłem kampanię, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Zorganizowaliśmy pieniądze, mama załatwiła sprawę twojej nieobecności w szkole. Od niedzielnego wieczora do twojego powrotu spaliśmy może z dwie godziny. Teraz też śpimy niewiele dłużej.

Otworzyła klapkę. Telefon cały czas działał, bateria nie była wyczerpana nawet w połowie. Weszła do archiwum połączeń. Komórki użyto trzy razy. Pierwsza data oznaczała dzień jej porwania. Połączenie odebrane o dwudziestej dwanaście. Te bestie zadzwoniły do taty również we wtorek o dwudziestej trzeciej i w nocy ze środy na czwartek. Pierwsza zero siedem. Za każdym razem z innego numeru.

– Sprawdzales, do kogo należą numery? – spytała wbrew sobie.

– Nie, szkoda zachodu. To muszą być jednorazówki. Chciałem go wyrzucić, ale coś mnie powstrzymuje... – Popatrzył na nią z czułością, z jaką patrzy się na noworodka. – Chyba świadomość, że to jedyny ślad prowadzący do tych skurwysynów! – zaklął głośno. – Przepraszam, córeczko.

– Nie chcę w tym domu żadnych śladów. – Ścisnęła telefon coraz sprawniej funkcjonującymi dłońmi. Pomyślała o ciemności panującej pod materiałowym workiem, pięści na twarzy i łapskach dotykających jej ciała. – Nie chcę ich szukać! – Urwała klapkę motoroli, zerwała się z łóżka. – Nie chcę mieć nic wspólnego z nimi ani z żadnymi przedstawicielami gatunku ludzkiego!

Przywaliała komórką w kant łóżka. Potem poprawiła. Uderzała w kółko, drąc się na całe gardło. Zapomniała o bólu zuchwy, zapomniała o sińcach, myślała tylko o własnym upokorzeniu.

– Niech wszyscy się ode mnie odpieprzą!

Przestała walić komórką, dopiero gdy ta rozleciała się na części.

– Spokojnie, skarbie... – Tata objął ją od tyłu.

Natychmiast mu się wyrwała i szybkim skokiem wróciła na łóżko. Dragon wskoczył za nią. Razem skryli się pod kołdrą.

– Daj mi spokój, chuju! – Nie poznawała samej siebie. Naprawdę czuła, że zaczyna go nienawidzić.

– Posłuchaj, twoje frustracje to jedno, ale musimy podjąć decyzję. – Tata spokojnie pozbierał części zniszczonego telefonu i wyrzucił je do kosza. – Ja wiem, twoje dobro jest najważniejsze, ale życie toczy się dalej, a jeśli będziemy tak krążyć wokół jednego punktu, w końcu skończymy na bruku! – krzyknął na nią. Nie mogła uwierzyć. Naprawdę po tym wszystkim, co przeszła, on podniósł na nią głos. – Zawiesiłem swoją kampanię, a za dwa tygodnie są wybory! Muszę natychmiast wrócić do pracy, twoja wolność wyczyściła nas z oszczędności!

– To moja wina, że zostałam porwana?! – spytała z wściekłością.

– Oczywiście, że nie, ale to nie zmienia sytuacji. Muszę dostać się do rady miasta, inaczej wszystkie plany i inwestycje szlag trafi. Chcesz, żebyśmy zostali zmuszeni do sprzedaży domu, aut i wyprowadzili się do bloków? Chcesz, żebym musiał szukać pracy? – Pokręciła głową, choć tak naprawdę chciałyby zamieszkać w miejscu, w którym jest tylko jedno pomieszczenie. – Lenko, przedyskutowaliśmy

to z mamą. Dajemy ci tydzień. Potem wracasz do szkoły albo zatrudnimy ci specjalistę. Kogoś zaufanego, kto zatrzyma nasz sekret dla siebie.

– Więc twoim zdaniem mam ot tak wrócić do szkoły i udawać, że nic się nie dzieje? Gadać o operacji woreczka żółciowego? Czy może pochwalić się wszystkim, że tata wykupił mnie za oszczędności? – użyła wyniośle złośliwego tonu, który nawet ją zaskoczył.

Im więcej mówiła, tym łatwiej poruszała żuchwą.

– Ja też uważam, że powrót do szkoły to kiepski pomysł. Nie jesteś na to gotowa, ale masz przed sobą życie, a czas leczy rany. Chcemy twojego dobra, tylko skoro ty nie chcesz naszej pomocy, będziemy musieli ci ją zorganizować. – Ruszył do wyjścia. – Jeszcze jedno. – Wskazał palcem szafkę nocną. – Znaleźliśmy twój telefon, powiedziałem, że kupię nowy, bo chciałem zrobić ci prezent. Stara komórka leży w szufladzie, wyładowana. Naładuj ją i spróbuj zadzwonić do Iwony. Zwykła, beztroska rozmowa z przyjaciółką może ci pomóc.

– Pewnie, już to widzę. Cześć, Iwucia, co słyhać? – sparodiowała ton swojego dawnego głosu, który umarł w samochodzie porywaczy. – Ach tak, to świetnie. Kolejna piątka do kolekcji. Ja miałam ciężki tydzień, trochę byłam porwana, ale już luz. Tatuś zapłacił.

– O porwaniu nie rozmawiaj z nikim poza specjalistą. Nie chcemy, żeby ci ludzie wrócili. – Chwycił za klamkę. – Rozmawiałem z panią doktor. Na początek będziecie się spotykać po dwie godziny dziennie, w jej domu. Ale ploteczki z Iwcią też nie zaszkodzą.

– Tato, zrozum. Ja się stąd nie ruszę. Zostanę w tym pokoju, czy ci się to podoba, czy nie!

## Obecnie

Pilnując towaru, który leżał na podłodze hondy, Fabian próbował odgadnąć, co dzieje się w domu. Przed wyjściem znów ostro posprzeczał się z Zosią.

– Jadę zająć się robotą, tą prawdziwą – oznajmił, kiedy zszedł na dół z niedużą walizką. – Nie wiem, kiedy wrócę.

– Mógłbyś mi wreszcie powiedzieć, czym się zajmujesz! – naskoczyła na niego wściekle. – Nie prosiłam o takie życie, zmusiłeś mnie, zamiast zgodzić się na zabieg i mieć mnie z głowy. Fabian! – Pchnęła go. – Chcę poznać prawdę, zanim dowiem się, że ojciec mojej córki zginął w jakichś porachunkach!

Robota stanowiła główną, po braku opiekunki, spinę małżeńską. Zosia domyślała się, że jej mąż działał w nielegalu, nie kumała tylko, na czym polega. Gdy zaczynała się robota, znikał. Czasem na kilka dni, czasem na tydzień. Nie kontaktował się z nią, żeby w razie draki nie dało się namierzyć komórki. Czasami tylko zaglądał późną nocą, kiedy miał pewność, że jest bezpiecznie. Musiał sprawdzić, czy wszystko z nimi okej i czy Zosia nie zagłodziła córki. Na koniec wracał z hajsem. To zamykało temat.

– Już ci mówiłem, że względów bezpieczeństwa nie możesz mieć pojęcia, czym się zajmuję – użył tej samej wymówki, co zawsze. – Ale nie biorę udziału w żadnych porachunkach.

Nie chciał wtajemniczać Zosi, bo po pierwsze, zaraz pochwaliliby się swoim koleżankom, pewnie już mówiła, że jej mąż to gangus, po drugie, naprawdę zależało mu na rodzinie, mimo że założył ją przypadkowo. Od dawna liczył się

z tym, że któregoś dnia sprawy mogą się spierdolić. Lepiej, żeby wtedy Zosia nie potrafiła powiedzieć policji niczego. Im mniej wiedziała, tym lepiej dla wszystkich. Wystarczyło, że pokazał jej, gdzie ma sejf i jaki jest do niego szyfr. W ten sposób była zabezpieczona.

– Świetnie, kurwa, wzorowe małżeństwo! Wykute w dyskotekowym sraczu! – Zamachnęła się i uderzyła go w twarz.

Był tak zaskoczony, że nie wiedział, jak zareagować.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz – odparł, gdy szok minął.

– Zniszczyłeś mi życie i zamknąłeś w klatce! – Jeszcze raz go pchnęła. Minę miała zawziętą jak nigdy.

– Zostawiam ci jeepa, będę potrzebował twojego auta.

– No to jedź już! Słyszysz? Wypierdalaj!

Posłuchał rady. Im dłużej myślał o niej i o córce, tym bardziej za nimi tęsknił. Przerazało go, że każda z nich mogłaby stać się celem kogoś takiego jak on. Bezwzględne gościa dążącego do wielkości. Może faktycznie należało zgodzić się na propozycję Oliwy i wejść w grubszy temat? Miałyby więcej hajsu i więcej czasu dla bliskich, co oznaczałoby również większe bezpieczeństwo. Odgonił te wizje, gdy dojechali do bazy.

Baza należała do nich od trzech lat i znajdowała się po drugiej stronie miasta, licząc od punktu, w którym wywalili telefon porwanej Basi. Na pomysł wpadła Oliwa, a on go zaakceptował. Podobała mu się zasada, że najciemniej pod latarnią. Nie chciał kryć się z towarem po leśnych chatkach, szukać bunkrów czy schronów. W takich miejscach kręcili się pijacy, ciekawskie nastolatki albo nienormalni poszukiwacze przygód. Najbezpieczniejsze były zwykłe budynki, w sąsiedztwie nieświadomych niczego ludzi. Ten, który zajmowali obecnie, Fabian uważał za idealny.

Okolica była dość specyficzna. Droga długości sześciu kilometrów, a wzdłuż niej kilkanaście nowych domów z fajnymi furami na podjazdach, sporo wolnych działek i peerelowskie rudery. Do tego małe lokalne firmy: usługi porządkowe,



sprzedaż zniczy i produkcja linek motoryzacyjnych. Na końcu drogi, w głębi posesji ogrodzonej wysokim, zaniedbanym płotem, stał długi prostokątny budynek postawiony w czasach żuków i nysek. W budynku znajdowały się warsztat, garaż i lakiernia. Koszt wynajmu to śmieszne dwa koła miesięcznie. W garażu trzymali auto, warsztat przerobili na część sypialną i biuro, a towar chowali w lakierni. W najbliższym sąsiedztwie stał nieduży domek, w którym mieszkało małżeństwo emerytów, a za nim piętrowy dom pod wynajem. Tam rotacja Ukraińców była ogromna.

Na papierze właściciel warsztatu wynajął go Radkowi Ociepie, członkowi starej kompanii z familoka, w którym wychowywała się Oliwia. Ściągnęła go na miejsce, dała do łapy piętnaście kawałków, potem kazała umówić się z właścicielem lokalu. Spisali umowę, na kolanie, jak po stłuczce samochodowej. Stanowiła zabezpieczenie dla wynajmującego, na wypadek gdyby Radek próbował przejąć nieruchomość. Właściciel nie zgłaszał tego do skarbówki, co dwa lata dostawał szmal z góry, a w razie nieprzedłużenia cały sprzęt zostawiony w budynkach automatycznie przypadł jemu. Wymienili zamki, założyli kłódkę na bramę wjazdową i wszyscy byli szczęśliwi. Może poza towarem.

– Gdzie ja jestem?! – spytała przerażona Malicka, po tym jak wypakowali ją z auta.

W garażu wszystkie okna były zabetonowane, przez trzy lata ani razu nie zrobili wietrzenia, ogrzewania używali tylko w swoim biurze. Dziewczyna momentalnie dostała gęsiej skórki.

– W czarnej dupie, złotko – odpowiedział za pomocą modulatora Fabian i chwycił ją za kark. – Lepiej bądź grzeczna.

Była spokojna, łatwo dała się zaprowadzić przez garaż do lakierni. Oliwia w tym czasie poszła do biura. Fabian standardowo przypiął dziewczynę do kaloryfera. W lakierni znajdowała się kratka odprowadzająca wodę. W prawym rogu stała torba ze sprzętem, miska, dwie butelki mineralnej i stare kanapki z McDonald's.

– Błagam cię, nie rób mi krzywdy. Ja... ja nie powiem nikomu! – od razu po przykuciu zaczęła głądzić Basia. – Mamy pieniądze, tata może ci zapłacić!

– Będiesz szczała – stwierdził trochę od niechcienia.

Doświadczenie nauczyło go, że w pierwszej kolejności należy wypróżnić towar, potem napoić i nakarmić.

– Niece. – Dziewczyna pokręciła głową.

Na początku żadna nie czuła, że jej się chce. Kilka z nich zlało się w gacie już pierwszej nocy.

– Będiesz szczała – powtórzył stanowczo.

Niechętnie zaczął zsuwać jej spodnie. Basia próbowała się wyrwać, sięgnął więc do torby po pałkę teleskopową i zdzielił ją w pizczcele. Z każdą robotą zwiększali poziom brutalności. Po wykupieniu Malicka miała bać się własnego cienia i nie dopuszczać do swojej przerażonej łepetyny myśli o zawiadomieniu policji.

– Wyszczasz się albo następny strzał trafi tam, gdzie najbardziej nie chcesz. Jasne?

– T... Tak...

Fabian pomógł jej, bo sama nie potrafiła ustać na nogach. Potem dał kilka łyków wody i parę kęsów hamburgera. Ubrał ją i założył knebel. Policzek dziewczyny spuchł nieprzyjemnie od uderzenia pistoletem. Przesadził z biciem. Parszywa część roboty.

Szykował się do wyjścia. Chciał jak najszybciej zostawić dziewczynę. Bijąc i macając te laski, czuł się jak jakaś pierdolona ciota, a nie facet, ale gdyby obchodził się z nimi gładko, one czułyby się bezpiecznie i po powrocie do domu w pierwszej kolejności zadzwoniłyby na psy.

Fabian wiedział, że niejedna przejdzie załamanie, ale miał nadzieję, że czas zagoi rany i te laski znów będą normalne. Nic do nich nie miał, stanowiły towar, za który tatusiowie płacą fortunę.

– Chodź tu, dziwko, musimy pogadać!

Zza pleców dobiegł go kastracki głos kosmity płynący z głośnika drugiego modulatora. Oliwia weszła do lakierni. Miała na głowie kask, na nogach czarne dżinsy i trapery. Ręce chroniły skórzane rękawiczki. Zgodnie z regulaminem przy towarze poruszali się zamaskowani od stóp do głów.

– Nie śpij! – Stała przed Basią i sprzedała jej kopa w nerkę. – Chcesz znać swoje położenie? – Kolejny kopniak, w żebra. – No chcesz?! – Poprawiła czubkiem buta w udo.

Dziewczyna mocno wbiła zęby w knebel, aż jej wargi posiniały. Kiwała łbem na wszystkie strony, próbując odpowiedzieć twierdząco.

– Powiem ci, co będzie. – Wspólniczka nachyliła się nad towarem. Chwyła dziewczynę za włosy i pociągnęła do góry. – Rozpoczęła się aukcja. Przedmiotem jesteś ty. Dostanie cię ten, kto da więcej. Może skończysz w tureckim burdelu, może trafisz do bogatego zwyrola i będziesz jego niewolnicą, a może twoja nerczka uratuje komuś życie.

Słyszając te słowa, Basia zaniósła się paranoicznym płaczem.

– Twój tatuś też jest zaproszony. Módl się za jego sukces, może uda mu się wygrać i wrócisz do domu.

Puściła ją. Dziewczyna runęła na ziemię, a wtedy Oliwia nadepnęła ją na kostkę. Potem wyszła. Fabian zgasił światło, zamknął drzwi i poszedł za nią. Z lakierni nie dobiegały żadne dźwięki. Przez knebel Basia mogła jedynie w ciszy opłakiwać tragizm sytuacji, w której się znalazła.

– Grubo poleciałś – powiedział normalnym głosem, gdy weszli do warsztatu i w końcu mógł zdjąć kask.

Samo pomieszczenie było warsztatem tylko z nazwy. W prostokątnym budynku pod zaklejonym oknem stało biurko, a obok szafka zamknięta na klucz. Dwie kanapy ustawili przy dwóch przeciwległych ścianach. Leżała na nich pościel. Na stolik z ekspresem, filiżankami i plastikowymi sztućcami znaleźli miejsce na lewo od drzwi, podłogę wyłożyli grubym, włochatym dywanem. W rogu na wprost wejścia stała nagrzewnica, teraz odłączona od układu trójfazowego. Włączali ją na

nie dłużej niż trzydzieści minut, bo rozgrzewała pomieszczenie do afrykańskich temperatur. Obok nagrzewnicy znajdowała się wysoka szafa, w której trzymali kluczyki, modulatory i pozostały sprzęt.

– Zachowałeś się jak debilka. Co cię opętało? – Włożył okulary na nos. W nich czuł się najlepiej.

– Miałam trochę energii do wyjebania – stwierdziła, rzucając kask na podłogę. – Postanowiłam cię nieco wyręczyć. Nie musisz dziękować. – Zdjęła buty, bluzę i spodnie. Pod spodem nie miała nic oprócz bielizny. Schyliła się, żeby poprawić kołdrę, wypinając przy tym kościste dupsko. W przeźroczystych białych majtkach wyglądało fatalnie. Pomyśleć, że kiedy ją poznał, prezentowała się naprawdę spoko. – Teraz idę spać! – Wślizgnęła się pod kołdrę na lewej kanapie.

– Ja się przejadę, jest bezpiecznie.

Zbyt długo myślał o żonie i córce. Koniecznie musiał się z nimi zobaczyć.

– Wow, tak szybko... – Zagwizdała. – Zmieniasz się, mięknie.

– Nie, kontroluję.

– Skoro tak uważasz... – Przewróciła się na drugi bok. Tyłem do niego. – Zgaś światło, a jak wrócisz, to mnie nie budź. Twój pracownik musi jutro bardzo wcześnie wstać.

Nic nie odpowiedział. Wyszedł. Chciał upewnić się, że w domu wszystko gra, i jak najszybciej zjechać na bazę. Porwanie stanowiło wstęp, główna część roboty dopiero się zaczynała.

Wstała o czwartej. Fabian wciąż chrapał jak parowóz na drugiej kanapie. Wczoraj dopadła ją złość, po tym jak wpisała kwotę w mailu wysłanym ojcu Malickiej. Podejmowała chore ryzyko dla drobniaków, a przecież w lakierni mógł leżeć towar o znacznie większej wartości. Trudno, wyładowała się na ciele nastolatki, teraz była rześka i spokojna.

Wyciągnęła z szafy specjalny strój. Pikowana spódniczka, ciemne rajstopy, dzinsowa kurtka i buty na lekkim obcasie. W sam raz, żeby wyglądać jak nie ona. Ubrawszy się, zajrzała do lakierni. Basia spała. Przeżycia, stres i wpierdol w końcu wyładowały jej akumulator. Dobrze. Im rzadziej wymaga opieki, tym lepiej.

Oliwia spakowała sprzęt do torby, zabrała kluczyki od fiata 500, którym na co dzień poruszała się królewna Zosia, i wyjechała z bazy. Zrobiła szybki postój w Maku, kupiła słodką bułkę i kawę na wynos. Przy domu Malickich pojawiła się o piątej, pół godziny przed tym, jak z komórki nastolatki wysłał się mail. W kilku oknach paliło się światło; rodzice, co oczywiste, nie poszli spać, ale przed budynkiem nie stały podejrzone auta ani radiowóz. Zatrzymała samochód i nie wyłączając silnika, na chodniku przy skřęćie w ślepą uliczkę postawiła plastikowy kubek z resztką kawy. Niby zwykły śmieć zostawiony przez zidiociałego dupka, któremu nie chciało się szukać kosza. Stały element miejskiego krajobrazu. W rzeczywistości pokrywa kubka była ukrytą kamerą z rejestratorem wideo.

Po podłożeniu kamery jeszcze raz objechała osiedle, sprawdzając auta zaparkowane wzdłuż chodnika. Porównała modele i numery rejestracyjne z zapiskami w notatniku. Fabian nalegał na zapisywanie wszystkich pojazdów stojących w okolicy zamieszkania towaru. W ten sposób zyskiwali pewność, że

żadna z fur nie należy do tajniaków. Tylko dwa auta nie pokrywały się z listą. Lexus i jaguar, ale one na pewno nie należały do policji.

Ruszyła dalej. Zatrzymała się przy giełdzie kwiatowej, która działała w chorych godzinach. Trzy razy w tygodniu od trzeciej rano do dziesiątej. Ruch był spory, chaos totalny. Mijając tłum, weszła na dziurawą dróżkę, gdzie wczoraj wieczorem dokonali porwania. Pierwszym, co rzuciło się w oczy, był brak roweru.

A więc Maliccy ruszyli na poszukiwania córki...

Teren nie był otoczony taśmą policyjną, nic nie wskazywało na zabezpieczanie śladów. Przekonana, że rodzice Basi słuchają poleceń, wyjęła z torebki tablet sparowany z kamerą, do ucha włożyła słuchawkę i udała się na giełdę. Łaziła wokół stoisk, weszła do kilku sklepów, nawet kupiła storczyka, a potem usiadła w jadłodajni i zamówiła frytki. Cały czas zdalnie obserwowała dom Malickich.

Wiedziała, że noc mogła skłonić ich do przemyśleń. Pierwszy strach mijał, do głosu dochodziła racjonalność, zaczynali zdawać sobie sprawę, że córka walczy o życie. Na pewno rozważali wezwanie policji. To, co zrobią po otrzymaniu maila, było najważniejsze. Jeśli wykonają pierwsze polecenie, to na dziewięćdziesiąt procent weszli w handel.

– Jaki status? – Fabian zadzwonił pięć minut po siódmej.

Nadal siedziała w giełdowej jadłodajni i wciniała obrzydliwe frytki.

– Żadnego wyjścia, żadnego wejścia. Cisza jak po śmierci organisty.

Film wyświetlający się na tablecie był monotony. Na ślepej uliczce nic się nie działo, jeśli nie liczyć zapalających się świateł w domu sąsiadów.

– Czyli elegancko. Starczy baterii?

Bateria w kamerze trzymała do czterech godzin. Zgodnie z wytycznymi Maliccy mieli wyjechać z domu o siódmej trzydzieści.

– Na luzie – odparła, podniosła się, wyrzuciła resztkę frytek do kosza, wzięła swojego storczyka i wyszła z jadłodajni.

Manewrując między starszymi kobietami, nachalnymi chłopami, hurtownikami i eleganckimi paniami, które kupowały kwiaty do swoich willi, opuściła teren

giełdy. Zegar w tablicie pokazywał siódmą trzydzieści jeden, gdy ze ślepej uliczki wyjechał najnowszy model toyoty avalon. Prowadził mężczyzna po czterdziestce. Obok siedziała kobieta. Nawet na obrazie z kamery wyglądali jak żywe trupy.

– Ptaszki wyleciały z gniazdka – zakomunikowała współnikowi.

– Lux – odpowiedział radośnie. – Przejmuję ich. Ty też masz zadanie. Inwigilacja trwa, pamiętaj.

Kiedyś tego nie praktykowali, brakowało czasu i środków. Odkąd przeszli na wyższy poziom profesjonalizmu, starali się trzymać klientów pod jak najgłębszą kontrolą.

– Nie bój się, znam się na robocie tak samo jak ty. – Wsiadła do pięćsetki. – Co z naszym towarem?

Kiedyś razem odwiedzali porwaną. Teraz rozkładali obowiązki. Nie było sensu tracić wspólnego czasu na coś, co mogła zrobić jedna osoba. Wydolność i skuteczność zapewniały im stały rozwój.

– Po przebudzeniu się wyszczała i napiła wody. Potem dałem jej hamburgera, ale nie chciała... – Urwał. – Co za debilizm! Raportuję ci, jakby towar był naszym dzieckiem! Ona żyje i dalej sra w porty ze strachu! Tylko ledwie się rusza. Nie wiem, czy nie złamałaś jej jakiegoś żebra...

Oliwia uśmiechnęła się na myśl o cierpieniach tej dopieszczanej księżniczki.

– Módl się, żeby po wszystkim nie musiała jechać do szpitala, bo tam będą zadawać w chuj pytań.

– Daj znać, jak ich przejmiesz – zakończyła rozmowę.

Zgodnie z poleceniem Maliccy stawili się w banku na otwarcie. Swojemu opiekunowi mieli zgłosić, że będą wypłacać dziewięćdziesiąt tysięcy euro na inwestycję. W tym czasie Fabian miał siedzieć na przystanku autobusowym blisko banku. Zadzwoił po godzinie.

– Wyszli. Długo im zajęło.

– Pewnie zakładali konto walutowe i przelewali na nie złotówki – powiedziała. – Jak wyglądali?

– Stary, jakby spędził noc z fujarą w dupie mojej teściowej, a stara, jakby obsłużyła sześciu zapaśników sumo. Przynajmniej nie przyszli w piżamach – podsumował ich. – Sprawdzę, gdzie teraz pojadą.

Po załatwieniu spraw w banku rodzice Basi mieli odwiedzić kantor, w którym zamówią złotówki na wymianę. W ten sposób było bezpieczniej. Nie mieli pewności, czy bank spisuje numery banknotów.

Kiedy Fabian ich śledził, Oliwia obserwowała dom. Musieli mieć pewność, że w trakcie załatwiania szmalu nie zjawią się tam tajniacy z odpowiednim sprzętem. Oliwia uważała, że skoro Maliccy wykonali pierwszy ruch, to weszli w handel, ale Wspólnik wolał chuchać na zimne. Zgodnie z jej przypuszczeniami nie było powodów do obaw. Rodzice Basi nie wezwali nikogo, za to ona zmarnowała czas, siedząc w aucie, oglądając stand-upy na YouTube. Potem wróciła do bazy. Fabian wziął od niej pięćsetkę i pojechał oddać żonie.

Odwiedziny w domu w ciągu dnia kolidowały z zasadami bezpieczeństwa, ale podobno królewna strasznie się wczoraj pruća, bo źle jeździ jej się jeepem. Wspólnik zaczął naginać zasady wedle własnego widzimisię i nie liczył się z jej zdaniem. Wkurwiona zajrzała do siebie, wzięła kąpiel i swoim prywatnym autem zgarnęła Fabiana. Mieli jechać do bazy, a furę ukryć w garażu. Ledwie wsiadł, od razu wyjął dwuzłotówkę.

– Orzeł czy reszka? – spytał. – Wiadomo, co robi przegrany.

– Wybieram ptaka.

Rzucił monetą. Wylądowała na dywaniku reszką do góry.

\*

Następnego dnia o dziesiątej zameldowała się na parkingu pod budynkiem poczty. Bank mieścił się po drugiej stronie ulicy. Minionej nocy tylko dwa razy udali się pod dom Malickich. Kontrolnie. Nic się nie zmieniło, dalej nie gasili światła, ale raczej nie wykonywali nerwowych ruchów. W międzyczasie Fabian nakarmił ich zwierzątko. Trochę też zastraszył, słychać było wrzaski dochodzące z lakierni.



Oliwia była dziś niewyspana, ale adrenalina pozwalała zachować koncentrację. Czeką ją ważne zadanie.

– Są, zgodnie z planem – przekazała Fabianowi za pomocą zestawu słuchawkowego umieszczonego pod kaskiem motocyklowym.

Maliccy dostali wytyczne, co, gdzie i w jakich godzinach mają robić. Synchronizacja zegarka z telegazetą, możliwe opóźnienie pięć minut. Zaparkowali po tej samej stronie chodnika, co Oliwia. Wysiedli z auta. Ojciec Basi wyglądał jak najgorszy dziad. Błyszczący zarost, wory pod oczami, zgarbiona sylwetka. Dla odmiany jego żona trzymała fason. Elegancka garsonka, wymodelowana fryzura, dumna twarz. Na oczach okulary przeciwsłoneczne zakrywające ostatnie przeżycia.

– Idealnie, jadę pod kantor. – Fabian obserwował Malickich podczas wyjazdu z domu. Potem miał czekać na sygnał.

– Nie spiesz się, dopiero wchodzi. – Zsiadła z szosowej hondy NC750X. – Strzelę sobie spacer, bo za bardzo rzucam się w oczy, siedząc bez celu na tym gównie.

Nienawidziła szosówki, Fabian podobnie. Była ciężka, niebezpieczna, a żeby sprawnie nią manewrować, trzeba było czuć motocyklowego bakcyła. Żadne z nich nie czuło, dlatego losowali, kto użyje hondy. Oboje woleliby auto, ale motocykl ułatwiał śledzenie w ścisłym centrum miasta. Oliwia mogła parkować przy Malickich, gapić się na nich z bliskiej odległości, a w kasku i tak nikt by jej nie rozpoznał. Kamery również.

– Nie oddalaj się, wyjdą w ciągu trzydziestu minut.

Miał rację, Maliccy wsiedli do auta po półgodzinie. Puściła Fabianowi info i udała się do największej galerii handlowej w mieście. Tam w knajpie naprzeciwko pizzerii zjadła śniadanieobiad. Rodzice Basi zgodnie z instrukcjami weszli do pizzerii o dwunastej, zajęli stolik najbliżej toalet i złożyli zamówienie. Kobieta miała ze sobą dużą skórzaną torebkę. W niej znajdowała się forsa... Gdy tylko kelner przyniósł napoje, Oliwia wyszła z galerii i zadzwoniła do Fabiana.

– Pizza się robi, ruszam.

Włożyła kask, wsiadła na motocykl i pojechała pod dom Malickich. Oni w tym czasie musieli żreć. W mailu kazali im zamówić dwie hawajskie, dla żartów.

– Na pozycji – zakomunikowała Fabianowi, gdy od celu dzielił ją niecały kilometr.

– Ja też – potwierdził.

Wjechała w ślepią uliczkę. Zatrzymała motocykl przed furtką. Za płotem nikt się nie kręcił, na podjeździe nie stały obce fury, nic nie zdradzało dramatu, jaki się tu rozgrywał. Z kufra wyciągnęła szarą bąbelkową kopertę. W środku była przesyłka dociążona pustakiem. Przerzuciła pakunek przez płot i odjechała.

Fabian czekał na nią na parkingu przy małym cmentarzu pięć kilometrów dalej, w samochodzie dostawczym z naklejką DHL na bocznych drzwiach. Okolica świeciła pustkami. Nic tylko drzewa, beton i trupy. Gdy ją zobaczył, otworzył pakę i wyciągnął deskę służącą za podjazd. Oliwia wjechała do środka.

Zamknął pakę i wrócił do kabiny. Kurierska furgonetka stanowiła kolejne ułatwienie w miejskim śledzeniu. Mógł nią parkować, gdzie popadnie, nie wzbudzając zainteresowania, również pod kantorem, w którym Maliccy wymienili euraki na złotówki. Pomagała też w ukryciu motocykla. Byli bezpieczni, ale teraz znów należało się spieszyć. Forsa znajdowała się w zasięgu ręki. Jeden głupi ruch mógł zaprzepaścić całą robotę.

## W przeszłości

Dopięła swego. Nie wróciła do szkoły, nie przydzielili jej żadnego specjalisty.

Zgodnie z zapowiedziami chcieli ją zabrać do gabinetu kobiety, którą tata nazwał „panią doktor”, ale Lena zaczęła wyć, łapać za stelaż łóżka, szarpać się i odgrażać, że zachowują się jak porywacze, a Dragon twardo stał przed nią i czekał.

Następnego dnia już nie próbowali. Dali jej kolejny tydzień, który znów spędziła w swoim pokoju. Wyjątek stanowiła nauka chodzenia do kuchni, bo mama stwierdziła, że koniec z podawaniem jedzenia na górę. To jej pomogło. Lena przestała bać się odgłosów dochodzących z dołu, zdarzyło jej się nawet obejrzeć jakiś modowy program w telewizji w salonie i poczytać książkę. Strach przed porywaczami malał, niechęć do ludzi rosła. Ciągle nie włączyła komórki. Nawet nie wiedziała, jaki jest oficjalny powód jej dalszej nieobecności w szkole.

Któregoś dnia mama zagadała do niej przy śniadaniu.

– Ani razu nie wyszłaś na świeże powietrze. Może weźmiemy Dragona i pójdziemy razem na spacer? Dobrze ci to zrobi, zobaczysz.

– Nie mam ochoty – burknęła, wpatrując się w talerz z zupą mleczną.

– Posłuchaj, drogie dziecko. – Mama zapodała wyższe tonacje. Pierwszy raz od porwania. – Współczuję ci, ale musisz pracować nad poprawą swojej sytuacji.

– Spoko, chodźmy. – Lena uznała, że robi to dla świętego spokoju. – Dragon! Do mnie! – zawołała psa, a ten natychmiast znalazł się przy jej nodze.

Myślała, że będzie łatwo. Zanim wyszli, ubrała się w grube dresy, włożyła kalosze, bo choć świeciło słońce, poprzednie dwa dni lało jak z cebra. Wzięła ciepłą kurtkę i opatulila się szalikiem. Ściskając smycz, pierwszy raz od feralnej nocy chwyciła za klamkę odgradzającą dom od reszty świata.

Powoli, ostrożnie stawiając kroki, dotarła do furtki. Mama szła obok, Dragon przed nimi, niczym ochroniarz sprawdzający teren. Potem wyszły na ulicę. Lena czuła się nieswojo. Wydawało jej się, że dookoła czają się oczy. Były za każdym krzakiem, za każdym zaułkiem, za każdą luką w płocie. Wszędzie patrzyli na nią porywacze. Stała w miejscu, bała się ruszyć. Dragon posłusznie czekał na jej decyzję. Mama wzięła ją pod rękę, spróbowała pociągnąć do przodu, ale Lena się wyrwała. Nie potrafiła odejść od furtki. Wolą być blisko jedynej drogi ewakuacji.

– Wszystko w porządku, kochanie? Idziemy? – Mama wpatrywała się w nią z zaciekawieniem.

Oczy rosły i zbliżały się do Leny. W głowie usłyszała paskudny, charczący głos gaduły. Kazał jej być grzeczną. Potem poczuła jego łapsko na nodze. Cofnęła się w stronę furtki.

– Lenka, może chcesz...

Mama coś do niej mówiła, ale Lena nie potrafiła się skupić. Głos porywacza mieszał się z innymi dźwiękami. Przypomniała sobie szlauch, szuranie wiadrem, silnik diesla. Ten ostatni klekotał w jej głowie, za to oczy zniknęły, jakby porywacze szykowali się do ataku znienacka. Wciąż się rozglądała, szukając zagrożenia. Chciała, żeby przestało być niewidzialne.

– No pokaż sięeee!!! – ryknęła na cały głos.

Dragon zaczął szczekać.

Silnik diesla wwiercał się Lenie do głowy. Po chwili za zakrętem ujrzała samochód. Czarne kombi jechało w jej stronę. Znała to auto, beemka sąsiadów, ale wydawało jej się, że fura należy do porywaczy. Jechali po nią. Nie zamierzała dać się złapać. Musiała być szybsza. Pociągnęła za smycz i na pełnym biegu razem z Dragonem wróciła do domu, zostawiając mamę na ulicy. W swoim pokoju zdjęła

ciuchy i wpełzła pod kołdrę. Oddychała głęboko. Ciemność koła jej myśli. U siebie, z labradorem, czuła się bezpiecznie...

Kilka dni później tata odniósł sukces w wyborach i wszystko uległo zmianie. Szycha nie mogła sobie pozwolić na skandal, dlatego złożył jej propozycję. Miała dwie opcje – albo na nią przystanie, albo podda się leczeniu w prywatnym zakładzie zamkniętym. Zaakceptowała ofertę, a on pociągnął za różne sznurki i wypisał ją z ogólniaka. Potem od lekarza psychiatry, którego nie widziała na oczy, dostała zaświadczenie stwierdzające agorafobię, lęk społeczny niepozwalający uczyć się w normalnym trybie. Kolejne było orzeczenie z poradni psychologiczno-pedagogicznej o potrzebie kształcenia indywidualnego z zapisem, że musi się odbywać w domu uczennicy. Tata zapisał ją do liceum, w którym rządził zaprzyjaźniony dyrektor, a ten wyznaczył jej nauczycieli oraz wychowawcę.

Nauczyciele pojawiali się codziennie od poniedziałku do piątku. Na początku się ich bała, wyobraźnia mówiła, że to porywacze. Z pomocą przyszedł Dragon. Pies towarzyszył jej na każdej lekcji. Stał przy krześle niepożądanego gościa, gotów bronić swojej pani, gdy ten wykona choćby jeden nerwowy ruch.

Nauczyciele szybko przyzwyczaili się do sytuacji, Lena nie, a nauka trwała. Tata co semestr załatwiał jej nowe zaświadczenie. Zawsze siedziała przy osobnym biurku, żeby zachować bezpieczną odległość, drzwi do pokoju musiały być otwarte, by w razie niebezpieczeństwa Lena mogła uciekać.

Większość traktowała spotkania z nią na zasadzie kary za grzechy, lekcje prowadzili na odwal, co chwilę kontrolowali zegarek. Tylko jedna nauczycielka próbowała rozmawiać z nią o jej problemie. Lena ją ignorowała. Mimo to kobieta była uparta, ale zauważywszy, że jej próby na nic się zdają, w końcu odpuściła. Wcześniej zdążyła namówić dziewczynę na regularne skakanie na skakance. Jej zdaniem mogła w ten sposób dać upust emocjom.

Miała rację. Lena najczęściej skakała w nocy, gdy budziły ją koszmarne sny.

Ludzie z dawnej klasy nie mieli pojęcia, co się z nią dzieje. Tata wylansował wersję, że trafiła do Kolegium Europejskiego w Krakowie, prywatnej szkoły

z maturą IB. Z tego tytułu Lena musiała włączyć komórkę i nawiązać kontakt ze światem. Wolała mu się nie sprzeciwić, bo dzięki niemu mogła żyć w odosobnieniu.

Telefon z miejsca zasypał ją wiadomościami. Większość pochodziła od Iwony, kilka od Piotrka... Chłopak martwił się o nią, dopytywał, czy zrobił coś złego i czy wszystko u niej w porządku. „Spadaj, dupku, jesteś na mnie za krótki”, odpisała. Więcej się nie odezwał. Nie żałowała, przerażał ją jak wszyscy ludzie.

Natomiast Iwona chciała poznać szczegóły jej wyjazdu do Krakowa; pytała, kiedy Lena wróci na weekend, czy mogłyby się wtedy spotkać. Odpisała, że skacze z radości, bo wreszcie zaczyna prawdziwe życie w mieście odpowiadającym jej standardom. Dodała, że nie zamierza zbyt często wracać, a gdy już będzie musiała, poświęci się rodzicom. Zgodnie z jej przypuszczeniami Iwona obraziła się, wylewając żółć w kolejnych chmurkach komunikatora.

Lena nie żałowała straconej przyjaźni, bo przyjaźń oznaczała mówienie prawdy i... wychodzenie z domu. Najlepiej czuła się sama z Dragonem.

Raz dopadł ją niezwykle przyływ sił. W nocy śniła o porywaczach. Jeden z nich polewał ją wodą, drugi zdierał z niej spodnie. Obudziła się z tak przerażającym krzykiem, że nawet rodziciele przyszli sprawdzić, co się dzieje, choć nigdy tego nie robili. Wygoniła ich, potem skakała na skakance do utraty tchu. Kiedy poszła wziąć kąpiel, przyjrzała się mapie.

Dotąd unikała patrzenia na swoje plecy. Koślawe blizny szpeciły je od lędźwi w górę. Przypomniła sobie, jak dopingowała się w niewoli, jak zatruwała sobie głowę motywacyjnymi hasłami, czekając na rodziców w szczerym polu. Pod wpływem emocji zrobiła zdjęcie pleców, pobiegła do pokoju i przerysowała mapę na kartkę. Obok zapisała wszystkie informacje o porywaczach, jakie udało jej się zapamiętać. Czuła chęć do działania, która minęła rano, kiedy spróbowała otworzyć furtkę.

Nie! To bez sensu! – wróciła do domu, upchnęła notatki głęboko w szafie i ponownie pogрузzyła się w marazmie.

Przerażało ją wszystko, co dotyczyło ludzi. Kiedy do domu przychodzili współpracownicy taty, chowała się pod kołdrę; gdy dzwonił listonosz albo kurier, uciekała do siebie z piskiem. Bała się dostawców pizzy, faceta od spisywania liczników, nauczycieli też, ale z nimi musiała jakoś wytrzymać. W nocy regularnie śniła koszmary, zdarzało jej się smarkać w kołdrę, którą zastępowała worek. Kilka razy zmoczyła łóżko ze strachu. Była na siebie zła, ale nie zamierzała nic zmieniać.

Nie wychodziła poza obręb murów okalających rodzinny teren przez niemal trzy lata. W międzyczasie kariera polityczna taty urosła, a mama została jego asystentką. Już nie opiekowali się córką z taką zawziętością. Izolacja Leny stała się dla nich czymś naturalnym. Sama nie zamierzała nic zmieniać, życie z dala od ludzi z psem w zupełności wystarczało. Czasami tylko zastanawiała się, jak by to było wyjść na ulicę i spróbować poczuć się jak dawniej. Szansa na weryfikację przyszła nagle, kiedy Dragon zachorował.

To była jej wina. Od dwóch lat rodzice praktycznie nie mieli styczności z psem. Zaniedbano szczepienia i wizyty kontrolne u weterynarza. Labrador mieszkał z Leną w pokoju, załatwiał się przy niej na ogródku, a spacer po ulicy przeszły do historii. Raz tylko mama wzięła go na dłuższy spacer, wtedy Lena wpadła w panikę, zapowietrzyła się, a potem wybiegła na taras i zaczęła wrzeszczeć, wołając psa. Mama wróciła natychmiast. Więcej nie zabierali jej Dragona.

Od pewnego czasu pies miał podwyższoną temperaturę ciała, brak apetytu, pojawiły się wypływy z nosa. Należało zawieźć go do weterynarza albo poprosić o to rodziców, ale strach przed chwilowym rozstaniem sprawił, że wmawiała sobie, że to nic groźnego i samo przejdzie. Oszukiwała się, bo nie potrafiła inaczej. Nie miała odwagi wyjść z nim ani się z nim rozstać.

Potem nagle pojawiły się te straszne zaburzenia neurologiczne. Dragon dostał dreszczy, miał problem z utrzymaniem równowagi, aż w końcu przestał ruszać tylnymi łapami. W ogóle nie reagował, gdy go za nie chwytano, jakby były sparaliżowane. Głowa wykonywała dziwne ruchy. Kiedy zemdłał, nie miała wyjścia i zawołała rodziców.

– Padaczka – stwierdził tata, gdy wbiegli na górę. Dragon trzął się, jakby ktoś raził go prądem. – Potrzebuje pomocy!

Natychmiast spakowali psa do auta. Chcieli, żeby Lena pojechała z nimi. Próbowano się przełamać, wsiadła do samochodu, ale poczuła się jak w aucie porywaczy. Wysiadła i uznała, że spróbuje inaczej. Stała w progu między furtką a chodnikiem. Ledwie zrobiła krok, przechodząc na złą stronę płotu, zobaczyła dziesiątki spojrzeń mrocznych oczu porywaczy. Nie dała rady, wróciła na posesję.



– Córeczko, musimy jechać do weterynarza. Chcesz być przy nim, to wsiadaj – zakomunikowała mama.

Lena nie wsiadła, pocałowała tylko psa, prosiła, żeby był dzielny. Zanim mama zamknęła przed nią drzwi, zobaczyła puste, pozbawione chęci do życia spojrzenie cierpiącego Dragona.

Kiedy pies walczył o życie, ona skakała na skakance, zagłuszając myśli. Chciała zapomnieć, że jest skończonym tchórzem. Nic to nie dało. Gdy opadła z sił, usiadła na podłodze, złączyła ręce za plecami i chwyciła kaloryfer. Nie mogła zrozumieć, czemu wciąż tak bardzo się boi. Przecież porywacze nie stali pod jej domem non stop od trzech lat! Zgarnęli kasę i zniknęli. I choć nigdy nie wezwała policji, Lenie wciąż wydawało się, że w każdej chwili mogą po nią wrócić. Przecież poza domem czaiły się te paskudne oczy...

Rodzice dotarli do domu koło południa, może to było popołudnie... Na pewno na dworze panowała typowa marcowa szarówka. Dodatkowo siąpił deszcz. Gdy tylko usłyszała trzask drzwi, puściła kaloryfer i zbiegła na dół. Tata powoli szedł przez przedpokój, na rękach trzymał pakunek owinięty bawełnianym kocem. Mama chowała się za nim, jakby bała się, że Lena może jej coś zrobić.

– Przykro mi – powiedział obojętnym tonem, jakby wcale nie żałował. Rodzice musieli nienawidzić Dragona, znaczył dla niej więcej niż oboje razem wzięci. – Uszkodzenia miały charakter stały, weterynarz powiedział, że nie poddają się leczeniu. Skróciliśmy jego cierpienie, miałem do ciebie zadzwonić, ale uznaliśmy, że...

– Przestań! – krzyknęła, zatykając uszy.

Nie wnikała w szczegóły. Nie chciała ich znać. Dragon umarł... Lena została sama ze swoim problemem.

– Będziemy musieli go...

– Wiem! – Z trudem przejęła od taty koc ze zwłokami psa. – Ale jeszcze nie teraz! Dajcie mi z nim zostać!

Poszła na górę, wolno pokonując każdy stopień. Martwy labrador był cięższy niż za życia. Z wysiłku paliły ją przedramiona, czuła klucie w kręgosłupie i łydkach. Organizm protestował, domagał się pomocy, ale Lena nie zamierzała wołać rodziców. Ostatecznie dała radę donieść Dragona na górę. Ułożyła go na łóżku, odwinęła koc i mocno przytuliła.

– Spieprzyłam wszystko, bo udawałam, że nic nie widzę – powiedziała do nieżyjącego przyjaciela. – Głupia egoistka... – Pocałowała jego pysk, pogłaskała go po łapach. – Byłeś przy mnie, siedziałeś ze mną w tym szambie! Przepraszam!

Żal zżerał ją powoli jak rdza metal. Tkwiła przy martwym labradorze cały dzień i całą noc. Nic nie jadła, nic nie piła. Walczyła z własnymi myślami. Na początku były wyrzuty. Może gdyby przełknęła jego nieobecność i poprosiła tatę, żeby zawiózł go do weterynarza wcześniej, wciąż by żył? Wołała zignorować problem dla własnej wygody. Ta myśl była niszczyielska, ale i tak nie mogła się równać z tym, co spotkało ją z rąk porywaczy.

Długo godziła się z konsekwencjami własnego egoizmu. Gdy już zaczęła akceptować swoje zepsucie, powrócił strach. Pies był jej strażnikiem, tkwił przy niej bezwarunkowo jak Terminator przy Johnie Connorze. Lena zastanawiała się, co pocnie sama.

Na równi z tymi myślami zaczęła kiełkować w niej złość. Złość na siebie. Przypomniała sobie, że jest tylko słabą, stłamszoną istotką, praktycznie bezużyteczną. Nie mogła dłużej tak się zachowywać. Musiała wreszcie pokonać swój lęk. Teraz, od razu. Była to winna Dragonowi. Jego śmierć nie mogła pójść na marne.

Ostatni raz przytuliła zwierzaka i z powrotem owinęła go w koc. Zeszła na dół. Kiedy pokonywała kolejne stopnie, nie czuła już takiego bólu jak poprzednio. Jej ciało zdawało się akceptować ciężar. Rodzice siedzieli w kuchni. Pili kawę. Oboje w piżamach, a więc pozwolili jej się męczyć, a sami poszli w nocy spać.

– Lena, jak się czujesz? – pierwsza spytała mama.

– Potrzebujesz pomocy? – zaraz dołączył tata.

Położyła Dragona na podłodze, minęła ich, udając, że nie słyszy. Skorzystała z przejścia do garażu. Znalazła łopatę i taczkę. Wróciła do domu, ułożyła psa na skrzyni ładunkowej i głównymi drzwiami wyszła na zewnątrz. W klapkach, dresie i koszulce. Przeszył ją poranny chłód, choć i tak było cieplej niż w norze porywaczy.

– Dokąd idziesz?! – krzyknęli chórem rodzice. Oboje pojawili się za jej plecami.

– Zamknąć pewien etap – stwierdziła, nawet się nie odwracając. Jej ton był inny niż dotychczas, bezosobowy, pusty.

Otworzyła furtkę. Postawiła pierwszy krok. Oczy nie zniknęły. Wciąż gapiły się na nią, próbując ją przytłoczyć, ale Lena wreszcie była gotowa do walki. Zrobiła drugi krok, potem kolejny i następny.

– Was tu nie ma, wy nie istniejecie – dodała sobie otuchy.

Pokonywała kolejne metry. Szła chodnikiem, ignorując siłę czarnych spojrzeń. Każde z nich zdawało się ją uderzać, macać i szturchać, ale ona dzielnie to znosiła. Tylko raz krzyknęła, gdy minął ją samochód. Kierowca jechał powoli, przyglądał się jej zupełnie jak porywacze. Musiała wyglądać dziwnie – w klapkach, z taczką i łopatą. Wytrzymała to krótkie starcie i choć nogi miękły, wciąż szła przed siebie. Jej celem była działka, pod którą wszystko się zaczęło.

– Raz was pokonam, zawsze będę od was lepsza – bredziła sama do siebie. Potrzebowała tego.

Mnożące się spojrzenia prawie ją zjadały. Były wszędzie – na chodniku, na drzewach, w powietrzu. Czowała na sobie dotyk porywaczy, nawet ich słyszała. Mówili szeptem, kazali jej być grzeczną. Głosy krążyły wokół niej niczym chmara insektów. Chciało jej się wyć, ale zablokowała łyzy. W końcu dotarła na miejsce. Spojrzała na chodnik, na ulicę, na której zatrzymało się ich auto.

– Spróbujcie czegoś, a będę się bronić – mruknęła pod nosem.

Weszła na działkę. Szukała jakiegoś szerokiego miejsca. Kiedy wreszcie je znalazła, ułożyła zwłoki Dragona na ziemi i zaczęła wymachiwać łopatą. W swojej

wizji pozbywała się porywaczy. Miażdżyła im łby, łamała kości, wybijała zęby. Gdy już miała dość, zaczęła kopać. Wbijała łopatę w grząską po deszczu ziemię i dociskała ją gumową powierzchnią klapka. Kolejne ruchy sprawiały ból, ale przy każdym uderzeniu wyobrażała sobie, że celuje sztychem w szyję porywacza. W ten sposób znajdowała siłę. I choć jej stopa zaczęła krwawić, Lena poczuła dziką satysfakcję. Kiedy dół był gotowy, pocałowała Dragona w pysk i zsunęła do własnoręcznie wykopanego grobu.

– Odszedłeś, więc twoja misja jest spełniona. Nigdy więcej nie będę się bać. Obiecuję – pożegnała labradora i zasypała go, wcześniej ściągając mu obrożę.

Wracając, nie czuła już na sobie żadnych spojrzeń. Nie było oczu ani wyimaginowanego dotyku. Duchy porywaczy zostały zatłuczone łopatą. Lena zmierzyła się ze śmiercią przyjaciela i pokonała strach.

Weszła do domu. Łopatę zostawiła w taczce, przy drzwiach, obrożę zapięła sobie ciasno na nadgarstku. Poszła do kuchni. Zrobiła kanapkę z kremem czekoladowym, z lodówki wyjęła puszkę coli. Usiadła przy stole. Jadła, nie zważając na skórę umorusaną ziemią. Brud jej nie przeszkadzał, podobnie zakrwawiona stopa. Ciało i włosy przesiąkły odorem zdechłego zwierzęcia, ale Lena nawet tego nie czuła.

W przeciwieństwie do rodziców, którzy stali w kuchni i lampili się na nią nieruchomo niczym posągi. Żadne nie odważyło się otworzyć ust. Byli w szoku. Nie rozumieli, że tchórzliwa dziewczyna umarła razem ze swoim psim przyjacielem. W jej miejsce pojawiła się inna, gotowa zrobić to, na co przez lata poprzedniczce brakowało odwagi.

## Obecnie

O dwudziestej drugiej Fabian wybrał się do miasta. Kurierski strój zamienił na dresy, bluzę i czapkę z daszkiem. Dostawczaka zastąpiła honda CR-V. Cel podróży znajdował się blisko wylotówki. Trasa, kilka stacji benzynowych, KFC, hotel i park oddzielający okolicę od menelskiej dzielnicy pełnej rozpadających się kamienic – tak wyglądała okolica. Olszewski wytypował miejscówkę dzięki aplikacji do znajdowania darmowych wi-fi. W hotelu sieć działała całą dobę, zasięg docierał do parku, który nie był monitorowany. Podobnie jak dzielnia.

Zaparkował furę pod jedną z kamienic. Plus był taki, że podstarzali menele wcześniej chodzili spać i raczej nie wszczynali nocnych awantur. Brakowało łysej, zaczepnej elity, która już dawno wyprowadziła się od rodziców. Ryzyko, że wracając, zastanie auto na ceglówkach, było minimalne.

Nałożył kaptur na głowę, ścisnął torbę z laptopem i szybkim krokiem przemieścił się do parku. Usiadł na ławce w ciemnym punkcie, gdzie złapał hotelowe wi-fi. Był spokojny dzięki dwóm wizytom w domu. Zosia przestała się rzucać, chyba nawet zaczęła doceniać jego pracę. W nocy, gdy się pojawił, powiedziała mu, że go kocha, a wkurw wziął się z troski. Poszli do łóżka, to go naszpikowało pewnością siebie. Dzisiaj, kiedy oddał jej auto, spędził trochę czasu z córką. Kiedy patrzył w jej wypełnione czystą niewinnością oczy, czuł się naprawdę szczęśliwy. Nie wyobrażał sobie wpadki, prędzej dałby się zabić, niż skończył w pierdłu i oglądał dorastającą Asię na widzeniach.

– Jesteś już? – W słuchawce usłyszał głos Oliwii. Cały czas byli na łączach.

Używali komórek kupionych na firmę. Laptop pochodził z komisju, Fabian płacił za niego gotówką, po robocie zamierzał się go pozbyć. Nie chcieli stworzyć psom jakiegokolwiek punktu wspólnego, pomocnego w ułożeniu schematu.

– Zwarty i gotowy – odpowiedział. – A ty?

– Zatankowana i przygotowana. Czekam na zielone światło.

Otworzył stronę Onetu i założył nową skrzynkę mailową. Adres ambitny: 234illu@vp.pl. Wybrał nową wiadomość, jako adresata wpisał znany na pamięć mail klienta. Tematu nie podał. Treść była wymowna.

Tylne wejście na cmentarz Świętego Józefa. Obok stoi kontener na odpady. Przesyłka ma być zapakowana w szary papier, owinięta taśmą klejącą i położona przy kontenerze. Jedziecie razem, teraz. Za trzydzieści minut z powrotem jesteście w domu. Potwierdź.

– Wysłałem – przekazał Oliwii.

Koperta, którą współpracowniczka przerzuciła przez płot Malickich, zawierała jedną kartkę z wydrukowanym napisem: „waruj przy mailu”. Żeby lepiej umotywować klientów, do kartki załączyli kępkę włosów Basi.

– Oby skumali – burknęła współpracowniczka.

Jej ten pomysł kontaktu nie przypadł do gustu. Namawiała go, żeby zorganizować jakiegoś menela albo łebków, którzy kupiliby na siebie jednorazówki. Kontakt przez telefon zwiększyłby psychozę rodziców porwanej. Fabian nie mógł się na to zgodzić. Nie popierał angażowania osób trzecich. I tak mieli na karku księgowego i Ociepę, na którego wynajmowali lokal. O dwie osoby za dużo.

– Skumali – oznajmił, gdy przyszedł mail zwrotny.

Maliccy odpisali.

Nie mamy szarego papieru, braknie czasu, żeby zorganizować. Może być różowy plecak New Balance?

Fabian wysłał kolejną wiadomość.

Może. Ruszajcie.

– Jest to, kurwa, zielone światło? – Oliwia coraz bardziej się niecierpliwiła. Maliccy też, bo przysłali kolejnego maila.

Kiedy odzyskamy córkę?

Dalsza użerka z klientami była ryzykowna. Mogli własnoręcznie zainstalować jakieś oprogramowanie namierzające i próbować zlokalizować jego położenie, dlatego zadawali kolejne pytania. Przeciągali rozmowę, bo chcieli go namierzyć. Należało czym prędzej znaleźć się poza zasięgiem wi-fi.

Kiedy wpłata zostanie zaksięgowana. Czas start. Każda minuta spóźnienia = jeden palec dziewczynki mniej.

– Ruszają – przekazał Oliwii. – Nie będzie szarego papieru. Szukaj różowego plecaka New Balance.

Zamknął laptopa i wrócił do auta. Honda stała w jednym kawałku. Żaden menel nie połasił się na felgi czy lusterka. Fabian mógł wrócić do bazy.

\*\*\*

Motocykl teoretycznie powinien być mechanicznym odzwierciedleniem życia Oliwii. Szybki, pełen emocji i ryzykowny. Uwielbiała prędkość, ale nie umiała przekonać się do jednośladów. Uważała, że w ten sposób rośnie ryzyko wypadku, a co za tym idzie – niepowodzenia. Fabian próbował umyć od tego ręce.

Była pewna, że nawet rzuty monetą miał przećwiczone. Dotąd przegrała wszystkie losowania i zawsze dostawała kręcika, kiedy trzeba było wsiąść na

szosówkę. Wyjątek stanowił czas odebrania forsy. Wówczas ją nosiło. Chciała czuć prędkość i adrenalinę, zanim jej wnętrze wypełni się rozkosznymi drganiami charakterystycznymi dla chwil, w których uświadamia sobie, że wciąż jest bogata.

– Jest to, kurwa, zielone światło? – spytała współnika.

Czekała w lesie, jakieś siedem kilometrów od miejsca, w którym Maliccy mieli zostawić szmal. Celowo wybrali cmentarz w czterotysięcznej wiosce pod miastem. Takie miejsca miały to do siebie, że po zmroku zmieniały się w Ghost Town. Nie było klubów, a restauracje, puby i monopolki zamykali najpóźniej o dwudziestej trzeciej. Nikt nie szwendał się po mieście, bo nie miałyby gdzie pójść. Nikt nie odwiedzał zmarłych w środku nocy. Cmentarz wybudowano w latach powojennych, nie był monitorowany, wójt i kościół oszczędzali swój sos.

– Ruszają. – W słuchawce pod kaskiem usłyszała głos współnika. – Nie będzie szarego papieru. Szukaj różowego plecaka New Balance.

Według nawigacji dojazd na cmentarz powinien zająć Malickim piętnaście minut, przy przepisowej jeździe. Położyła się w zaroślach blisko drogi i obserwowała. Droga była pusta, zero tirów, zero imprezowiczów wracających z miasta, bo przecież to nie weekend. Masywny sedan był jedyną furą, jaką spotkała przez kwadrans koczowania. Maliccy.

– Minęli mnie – powiedziała z niekrytą ekscytacją.

Ciągle byli na łączach.

– *Gut* – odparł Fabian.

Oliwia czuła wzbierającą falę podniecenia. Dwieście kawałków właśnie do niej jechało. Sumę, dla której ojciec musiałby siedzieć pod ziemią jakieś osiem lat, ona zarabiała w kilka dni. Miała swoją przewagę nad tym człowiekiem, a nie przepadała za nim. W dzieciństwie w ogóle się nią nie interesował, za ogólniaka jego rola wychowawcza ograniczała się do pilnowania jej przed napalonymi chłopakami. Na tym froncie poniósł całkowitą klęskę, kiedy Oliwia poszła na studia. Dla odmiany matka nie miała nic przeciwko randkom, za to z uporem



maniaka goniła ją do nauki. Teraz rozmawiała z nimi rzadko. Oni często dzwonili, zapraszali do siebie, ale Oliwia z niekrytą rozkoszą perfidnie ograniczała kontakt. Czasami wysyłała im forszę, żeby poczuć satysfakcję. Teraz też zamierzała wysłać im piętnaście kawałków. Tak po prostu, żeby wiedzieli, że córka jest zarobiona.

– Wracają! – krzyknęła, gdy zobaczyła ksenonowe światła tego samego auta, tylko jadącego w przeciwną stronę. – Bez odbioru!

Poczekwała, aż sedan zniknie z jej pola widzenia, i wróciła po motocykl.

– Jestem w bazie. *Over and out* – zdał ostatni raport Fabian, po którym usłyszała piknięcie kończące rozmowę.

Wyprowadziła szosówkę na pobocze, włączyła silnik i ruszyła z pełnej pary. Pędząc na cmentarz, zrozumiała, że wreszcie musi coś zmienić. Tęskniła za światem blichtru, lansu i atrakcyjnych ludzi, jakże innym od szaroburych barw familoków. Choć zachłyśnięcie się tamtym światem już raz omal jej nie zabiło, nadal go uwielbiała. Teraz też chciała w to wejść, tylko nieco inaczej. Postanowiła, że skończy z samotnością, znajdzie sobie faceta, porządnego biznesmena z ambicjami. Będą razem imprezować, zwiedzać luksusowe kurorty, a gdy wróci z kolejnej roboty, rozsypie szmal na łóżku i zaczną się jebać, ile fabryka dała.

Kiedy dotarła pod cmentarz, euforyczne wizje zastąpiło totalne skupienie. Odbiór kasy zawsze wzbudzał niepokój. Finalnie Maliccy ot tak pozbywali się czterystu kawałków. Niby ratowali córkę, wartość bezcenną, ale nie było pewności, czy ich serc nie zdążył skraść szmal i nie postanowili zaryzykować, podkładając lewiznę. Ryzyko wała istniało zawsze.

– Oby nie tym razem – powiedziała, gdy przedni reflektor hondy omiótł kontener, przed którym leżał różowy plecak New Balance. – Tam jest mój skarb...

Nie wyłączając silnika, postawiła motocykl na nóżce. Jak zawsze w takiej sytuacji rozejrzała się dookoła. Przed tylnym wejściem na cmentarz nie paliły się lampy, jedyne źródła światła pochodziły z szosówki i kilku płonących zniczy. Chwyła plecak i schowała go do kufra. Natychmiast zawróciła.

Pojechała z powrotem do lasu, tam rzuciła plecak na ziemię i rozpięła zamek. Na widok pakunku zrobiło jej się mokro. Setki, pięćdziesiątki i dwudziestki... Forsa pachniała jak orgazm, ale jeszcze nie należała do niej. Musiała sprawdzić ostatnią rzecz.

Zdjęła rękawiczki i dokładnie przejrzała wszystkie pliki spięte gumkami. Macała je z każdej strony, miała w paluchach i zgniatała niczym zawodowa kasjera. Teoretycznie lepszy byłby detektor sygnałów GPS, ale Fabian nie ufał takim urządzeniom. Uważał, że da się je obejść. Dlatego ćwiczyli szukanie pluskw. Najpierw jedno z nich kupowało mikronadajnik, a drugie miało go znaleźć wśród banknotów. Potem zamieniali się rolami. Sposób działał. Oliwia bez problemu potrafiła znaleźć obce ciało upchnięte między banknotami.

Maliccy nie zaryzykowali życia Basi. Forsa była czysta. Przesypała ją do kufra, plecak wypełniła trzema rozpałkami kominkowymi i podpaliła. Gdy zapłonął, ruszyła dalej. Dwadzieścia minut później wjeżdżała do bazy. Lekka, szczęśliwa, pełna nowych pomysłów na życie.

– Udało się? – Fabian powitał ją z dwoma kieliszkami szampana.

Pytanie zadał symbolicznie. Przecież gdyby coś poszło nie tak, skontaktowałyby się z nim.

– Robota gładka jak tyłek twojej córki – powiedziała, wysypując zawartość kufra.

– Liczymy czy pijemy? – Podał jej kieliszek.

W przejściu z garażu do warsztatu czekały trzy butelki wódki, soki i energetyki.

– Księgujemy wypłatę. – Oliwia zrzuciła kask i jednym haustem wychyliła szampana. Była gotowa świętować, nie przeszkadzał jej dobiegający z lakierni szloch Basi Malickiej.

Obudził go parszywy ból głowy. Czaszka łupała, jakby zamontowano pod nią głośniki ze wzmacniaczami i puszczone klubową playlistę. Przesadzili z alko, ale jakoś trzeba było odreagować stres związany z robotą. On w miarę się trzymał, ale kościstej solidnie odbiło. Najebana w sztok odstawiła przed nim striptiz! Przypomniawszy jej, że przy Zosi prezentuje się niczym ofiara strajku głodowego przy modelce reklamującej dzinsy, ale ona i tak zrzucała kolejne warstwy, nawet stanik, prezentując swoje mandarynki.

Nagle zrobiło mu się jej żal. Mocno ją przytulił, zaciągnął się zapachem jej skóry, wsłuchał w szybkie bicie jej serca. Myślał, że może coś do niej poczuje albo przynajmniej mu stanie. Nic z tych rzeczy. Nie potrafił obdarzyć jej innym uczuciem niż sympatia. Zrezygnowana włożyła koszulkę, a potem ładowała jednego drinka za drugim. Padła pierwsza.

Kiedy otworzył oczy, współniczka ciągle spała. Patrząc na nią, próbował odgadnąć, co siedzi w jej łbie. Często miewała dziwne jazdy. Było to pokłosiem sytuacji w Katowicach.

\*

Tuż po zaliczeniu pierwszego porwania poszli oddać dług do Novotelu. Otworzył im śmiesznie wystylizowany typ. Oliwia powiedziała, że to Mariusz. Fabian nie mógł uwierzyć, jakim cudem ten kretyn uwierzył laluni, którą dmuchał po hotelach, w cynk o ustawionym meczu i jeszcze sprzedał go swoim zwierzchnikom. A tamci goście naprawdę zaliczali się do groźnych pojebów. Widać było na pierwszy rzut oka. Już na wstępie kazali Mariuszowi zamknąć się w kiblu i nie przeszkadzać

dorosłym. Kiedy przeliczyli forszę, jeden z nich, gadający z ruskim akcentem, przemówił.

– Brakuje odsetek.

– Nie umawialiśmy się na odsetki – warknęła Oliwia. – Podobno jesteście uczciwi, sam to mówiłeś.

– Tak i dlatego nie będziesz musiała nic płacić, obsłużysz nas na dwa baty.

Słyszając ich słowa, zapiszczała niczym mysz.

– Twój kumpel, co wygląda jak urzędnik, może poczekać na dole. – Podnieśli dupską z kanapy.

Fabian nie wiedział, co robić, serce waliło mu wściekle, przez strach dobre i złe rzeczy z przeszłości zaczęły przelatywać mu przed oczami. Niby to nie był jego problem, ale nie umiał wyjść z pokoju, usiąść w lobby, wysączyć kawkę i poczekać, aż te świnię sobie użyją. Po czymś takim nie mógłby spojrzeć sobie w oczy!

– Nie! Spłaciła dług. – Gdy gangsterzy zaczęli podchodzić, zasłonił Oliwię własnym ciałem. – Odjebcie się od niej.

Szykował się na ostry wpierdol, może nawet połamane kości. Przynajmniej nie powinni zabić go w pokoju na ósmym piętrze Novotelu, ale zdrowy na pewno nie wyjdzie. Odwrócił się na moment do Oliwii, chciał dać jej znać, żeby uciekała i ratowała samą siebie, kiedy on będzie z nimi walczył, ale stała jak przyspawana do podłogi, a gangsterzy mieli inny plan.

– Masz jaja, urzędasku – stwierdził rusek, po czym chwycił szklanę do drinków i walnął nią o stół. Rozleciała się na kilka kawałków. – Mariuszkule! Do nogi! – zawołał wystylizowanego, który natychmiast wrócił z kibla. – Zrobimy tak... – Gangster podniósł dwa kawałki szkła. Jeden wręczył Fabianowi, drugi wystylizowanemu. – Urządzimy walkę kogucików. Wygrasz, możecie spierdalać, przegrasz, zabawimy się z damulką.

Kumał, co się święci. Gra szła o wszystko. Nie czekał, aż gangsterzy ustalą reguły lub dadzą sygnał do rozpoczęcia pojedynku. Od razu rzucił się na

wystylizowanego gnoja. Wiedział, że jeśli okaże strach, popełni błąd albo da szansę na kontratak, oni skrzywdzą Oliwię.

Pierwszy cios zadał w policzek. Rozharatał mu gruby płat skóry, potem kopnął go w jaja. Ten zgiął się wpół. Fabian poprawił kolanem w czoło. Skurwiel upadł, Fabian skoczył na niego i kroił mu ryj bez opamiętania. Szkło wchodziło w policzki, brodę, wargi, nos, zahaczyło o oko. Zjeb kwiczał niczym świnka, którą żywcem przerabiają na kiełbasę. W ogóle się nie bronił. Na koniec Olszewski wsadził mu szkło do ryja i walnął w brodę, żeby je przegryzł. Potem próbował odciąć mu jęzor. Nie poznawał samego siebie, wpadł w furję, chciał go zajebać. Całe ręce miał we krwi, okulary, czoło i usta też.

– Wystarczy, urzędasku, wygrałeś. – Gangsterzy odciągnęli go w ostatniej chwili. – Brawo, brawo! Widowisko lepsze niż dymanie! – Oddali Oliwii dokumenty i puścili ich wolno. Wcześniej pozwolili mu się umyć.

Nigdy później nie widział wystylizowanego ani tamtych dwóch bandziorów.

Oliwia powiedziała krótkie „dziękuję”, kiedy wsiadali do windy. Opuszczając Novotel, planowali więcej się ze sobą nie kontaktować. Pierwsza robota miała być zarazem ostatnią, ale obojgu zaczęło brakować hajsu. To ona zadzwoniła do niego. Chciała się spotkać, napić i pogadać. Strasznie schudła, nie zapuściła włosów, z dawnego życia zostało jej chyba tylko picie. Od browca do browca umówili się na kolejną robotę. Potem postanowili założyć spółkę. Pies

\*

Z trudem łapiąc poziom, włożył dres, bluzę, rękawiczki, przygotował modulator, kask i poszedł odwiedzić towar. Wiedział, że to, co robi, jest wprost przeciwne do jego zachowania w Novotelu, ale tam czuł odpowiedzialność za Oliwię. Tu odpowiadał za zarobienie forsy.

– Wstajemy – powiedział zniekształconym głosem i kopnął Basię w łydkę. Znow poczuł ten obrzydliwy wstręt do samego siebie. – Czas na kibel.

Dziewczyna jechała na oparach. Jej twarz pokrywały sińce, ciężko dyszała przez przytkany nos. Wydawało się, że śpi, bo nie zareagowała na kopniaka, lecz gdy tylko poczuła jego dłonie na udach, automatycznie napięła mięśnie i zaczęła wierzgać nogami.

– Daj spokój, klienci płacą za nieruszany towar, nic ci nie zrobię. – Wciąż trzymał się swojej roli. Był skurwysynem wystawiającym młode dupy na licytację.

Machinalnym ruchem ściągnął jej spodnie razem z majtkami i pomógł się wyszczać. Po tym należało ją napoić i nakarmić.

– Posłuchaj... – Malicka zacharczała, gdy tylko zdjął knebel. – Mój ojciec trzyma w firmie sejf. Znam szyfr, kod do alarmu. Zabierz mnie tam, ja ci zapłacę. Jest też towar. Dużo drogiego, zachodniego towaru, żaden szmelc. – Odchodziła od zmysłów i zaczynała bredzić. – Zrobię, co zechcesz, naprawdę, tylko mnie nie sprzeda...

Zatkał jej usta butelką wody.

Piła łąpczywie, hamburgera nie chciała, a on nie zamierzał jej zmuszać. Trzy dni bez poważniejszej toalety bardzo mu odpowiadały. Próbowwała jeszcze coś nawijać o kasie, ale ją zakneblował.

– Dzisiaj kończy się licytacja – rzucił na odchodne.

Dziewczyna waliła stopami o podłogę, głową i plecami w kaloryfer. Zachowywała się, jakby oblaży ją jadowite pająki i za wszelką cenę chciała je zmiążdżyć. Reakcja optymalna.

Wypełniwszy obowiązek, Fabian wrócił do biura. Siedział w ciszy, kontemplując udany biznes, aż znów dopadła go tęsknota i postanowił zadzwonić do domu. Z roboczego telefonu, na stacjonarkę. Kiedy rozmawiał, Oliwia się ocknęła. Musiała, tylko głuchy by się nie ocknął.

– Masz siedzieć na dupie i czekać! Myślisz, że jestem w pięciogwiazdkowym hotelu ze striptizerkami?! – na cały regulator opieprzał Zosię, której nagle coś się odwiedziało. Już nie tęskniła, w trakcie rozmowy stwierdziła, że potrzebuje przestrzeni i dzisiaj odstawi córkę do swoich rodziców. – Nie waż się zawozić Asi

do tych debili! Masz jeden, kurwa, obowiązek! Wywiąż się z niego! Wrócę po zmroku, lepiej, żebyś czekała z kolacją, drinkiem i chęcią na dymanko! – Przeginał, ale to przez wizję Asi spędzającej noc u niedojebanych teściów. – Ostrzegam, weź sobie moją radę do serca! – Wściekły rzucił komórką.

– Kłopoty w małżeńskim gniazdku? – Nie wstając z łóżka, Oliwia sięgnęła po wczorajszy sok.

– Zwlekaj kościste dupsko, robota czeka!

Podniósł telefon i wybrał numer księgowego. Znał go na pamięć.

– Halo, kto mówi? – Wojtek odebrał zaspanym głosem.

– Twój ulubiony klient.

– Fabian? Co to za numer?

– Chuj ci do tego! – Kolejna idiotyczna dyskusja jeszcze bardziej go rozjuszyła. – Szykuje się temat!

– Spory?

– Dyszka – wyjaśnił zgodnie z przyjętą zasadą. Dyszka oznaczała sto kawałków.

– Kurwa, potężnie... – Westchnął.

– Potężna to była caryca Katarzyna. O której się widzimy?

– Nie możesz zaczekać kilku dni...?

Dotąd Wojtek zawsze działał natychmiastowo. Zaraz po robocie przywozili mu zaliczkę na poczet przyszłych usług, on zaczynał swoje czary mary, a potem informował ich, co dalej.

– Urządziłeś sobie urlop? – spytał księgowego.

Wojtek latał na wakacje dwa razy do roku. Zawsze wcześniej dawał znać.

– Coś w tym stylu – wydukał ociężale. – Ania z dziewczynkami wyjechały do Ustki. Zażywają jodu, a ja wódeczki – wyjaśnił z rozbijającą szczerością.

– Wolisz chlać i dupczyć się z dziwkami, niż pracować?!

– Odpuść mu – powiedziała szeptem Oliwia.

– Dobra, dzwoniemy się, jak będziesz w lepszej formie! – Fabian miał już dosyć ciężkich tematów na kacu. – Kiep chwilowo jest bezużyteczny – wyjaśnił współpracownicy. – O co ci chodziło z odpuszczeniem? Wykorzystujemy Wojtkę raz na jakiś czas i jeszcze mamy znosić jego niedyspozycję? Chyba aż tak dobry w łóżku to on nie był?

– Nie chcę legalizować tej kasy. Po chuj? Planujesz zakup nowej fury, łapanie kredytu czy może inne inwestycje?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Fabian ciągle myślał o inwestycjach. Najchętniej wyprąby cały zarobiony szmal, ale na to potrzebował obopólnej zgody, bo takie mieli zasady, a Oliwii wyraźnie się do tego nie spieszyło.

– Ty masz wszystko, nie musisz się gimnastykować. – Zwlekła się z wyrażenia. – A ja potrzebuję zmian.

– W porządku, jebać go. – Czuł, że jest jej to winien. Oliwia zasługiwała na zmiany, jakiegokolwiek miałyby one nie być. W jego głowie klarował się nowy plan na najbliższe miesiące. – To jak, żarełko na mieście i pakujemy towar?



W ogóle nie przejmowała się tym, że wczoraj zrobiła z siebie idiotkę. Przeciwnie, ulżyło jej. Kiedy wóda strzeliła do bani, postanowiła spróbować z Fabianem. Gdyby się przespali, miałyby dobry punkt odniesienia. Musiała sprawdzić, czy kiedykolwiek coś z tego będzie, czy poczują coś do siebie. Gdyby tak się stało, mógłby zacząć rozważać wywalenie ze swojego życia tej pyskatej, leniwej królewny i związaną się z kobietą, której bronił przed oszołomami. Teraz wiedziała już, na czym stoi, zawsze będą tylko kumplami od kielicha i partnerami w biznesie. Ostatnia robota otworzyła jej oczy na wiele spraw.

– Następnym razem chcę zagrać o większą stawkę – oznajmiła, gdy towar znalazł się pośrodku pola, a oni wreszcie wrócili do auta. – Pół bańki na głowę to moje minimum.

Odstawienie towaru odbyło się według standardowej procedury. Najpierw ją rozebrali, potem zafundowali lodowatą kąpiel. Lepiej, żeby dziewczyna była wmyta z włókien i ewentualnego DNA. Po kąpeli nastąpiło pakowanie w kołdrę, wrzucenie do bagażnika hondy i rura na miejscówkę. Basia Malicka poza wieloma siniakami oraz zdewastowaną psychą była cała i zdrowa.

– Przestaję cię rozumieć, Oliwa. – Fabian usiadł za kierownicą i zapiął pas. – Nie chcesz pracować forsą, a następny strzał ma być rekordowy. Pół melona też schowasz w skarpecie? Chcesz kupować błyskotki i jeździć na wczasy, co nie wymaga spowiedzi przed skarbowką, rozumiem, ale ja za kilka lat będę musiał otworzyć jakiś szajsowy biznes Zosi, chcę kupić furę, marzy mi się dodatkowy, legalny interes.

– Przeciwnie. Jak zgarniemy bańkę, będę chciała wypracować bardzo dużo – odparła.

Fabian przekręcił kluczyk. Wreszcie mogli opuścić pole kukurydzy, znajdujące się na wschodnich obrzeżach miasta. Zawsze szukali pól, lasów albo terenów uprawnych. Czegoś, gdzie towar można podrzucić daleko od drogi. Mała ryzyko, że dziewczynę odnajdzie ktoś niepożądany.

– Nie rozumiem cię. – Parsknął śmiechem.

– Według moich obliczeń kasy starczy na dziewięć miesięcy. W tym czasie zamierzam wplątać się w związek z jakimś przystojniakiem i ułożyć sobie życie w tej pipidowie. – Wjechali na główną drogę. – Potem gram już tylko o wysokie stawki. Długoterminowo niekoniecznie naszą robotą. – Mówiła prawdę. Chciała skończyć z porwaniami. – Jak myślisz, długo jeszcze tak pociągniemy? Jest coraz trudniej, kamery miejskie wyrastają niczym grzyby po deszczu, kontakt z klientami robi się coraz bardziej chujowy. Nic tylko czekać, aż któryś tatusiek wezwie psy lub, nie daj Boże, jego córeczka nagłośni sprawę, co w czasach, kiedy laski są próżne jak nigdy dotąd, nie jest niemożliwe.

Od lat obawiała się nagłośnienia swoich wyczynów. Gdyby choć jedna porwana dziewczyna poszła do mediów lub stworzyła jakiegoś bloga opisującego to, co ją spotkało, mogła wywołać efekt kuli śnieżnej. Zaraz zgłosiłaby się następna, po niej kolejna i tak dalej. Policja wiedziałaby, że w mieście grasują seryjni porywacze. Wówczas ich biznes padłby śmiercią naturalną. Lepiej było wycisnąć, ile się da, i samemu go zamknąć, póki jeszcze można.

– Co proponujesz? – spytał.

– Trzy roboty. Każda po bańce. Córeczka piłkarza, gówniarz od toyotki i ktoś jeszcze. Nic nie mów! – krzyknęła, widząc, że Fabian chce zaprotestować. – Robimy ich w ciągu jednego intensywnego roku. Połowę pierzemy przez Wojtkę, resztę rekwirujemy dla siebie. Każde inwestuje, jak chce. Wczoraj zrozumiałam, że nie będę tak zapierdalać do emerytury. Chcę żyć bez obaw, że któregoś dnia CBS rozpierdoli mi drzwi w środku nocy.

– A co z Wojtkiem? – Fabian podrapał się po brodzie. – Jeśli przyniesiemy półtorej bańki, będzie zadawał pytania. Nie mogę ciągle straszyć go łopata, a ty nie

możesz z nim sypiać.

– Nie chcę z nim sypiać – sprostowała. – Wypadki chodzą po ludziach. Zorganizujemy mu jakiś, jeśli zrobi się zbyt dociekliwy...

Zapadła niezręczna cisza. Nigdy nikogo nie zabili. Ich akcje sprowadzały się do torturowania, ale Oliwia była gotowa pozbyć się ekskochanka.

– Dobra, w przyszłym roku gramy w milionerów. Tylko musimy dobrze rozplanować robotę. Ludzie, którzy z dnia na dzień są w stanie wypłacić tyle forsy, to inna liga. Dysponują większą siatką znajomości, chuj wie, co robią nielegalnie, z kim piją wódkę. Obserwacja dwa cztery na dobę, jeśli porwiemy dziecko, nie stosujemy tortur, nie ma potrzeby, tatuś i tak będzie srał po gaci...

– Spoko, współniku. Robota wedle twoich wytycznych – przerwała jego wywód. – Jesteśmy umówieni?

– Z tobą zawsze. – Zatrzymał auto pod parszywą kamienicą, która sprawiała wrażenie, jakby w każdej chwili mogła się zawalić.

– Urocza okolica. Moje familoki to przy niej Las Vegas... Przynajmniej jeśli chodzi o światło – podsumowała, kiedy szli z auta do parku.

Usiedli na ławce. Po przeciwnej stronie kilku podstarzałych meneli raczyło się piwem. Fabian mówił, że w nocy jest pusto, ale jak widać, piątek rządził się swoimi prawami. Jeśli widok dwójki ludzi z komputerem zaskoczył miejscowych, nie dali tego po sobie poznać. Tankowali dalej. Fabian spokojnie złapał hotelowe wi-fi.

– Zobacz, jaki spam. – Wskazał na sześć nieodebranych maili. Wszystkie pochodziły z adresu należącego do ojca Basi Malickiej.

Wykonaliśmy wasze polecenia, kiedy odzyskamy córkę?

Błagam, nie krzywdźcie naszego dziecka.

Odezwiście się, prosimy o kontakt.

Wiemy, że jesteście ludźmi interesu, my wywiązaliśmy się ze swojego zobowiązania, prosimy o taki sam ruch z waszej strony.

Macie pieniądze! Gdzie nasze dziecko?

Litania wiadomości kończyła się na najkrótszej, wysłanej dwadzieścia minut temu.

Czy ona żyje?

– Skubańcy liczyli, że odpiszesz? – zadrwiła Oliwia.

Fabian nie wdawał się w dyskusję. Wybrał ostatni mail i kliknął „odpowiedz”.

Oliwia pokazała mu kartkę. Wklepał współrzędne geograficzne określające pole kukurydzy. Potem przekazał klientom ostatnią wytyczną:

Córeczka kroczy między rzędami. Szukajcie.

P.S. Obserwujemy was. Pójdziecie na psy, koszmar zacznie się od nowa, a gliny nie będą was ochraniać do końca życia. My mamy środki i czas. Pilnujcie córeczki. Niech trzyma buzię na kłódkę. Jeden fałszywy ruch i jej nie ma.

– Kroczy między rzędami... Ktoś tu oglądał *Dzieci Kukurydzy*... – Parsknęła śmiechem. Wcześniejsze ustalenia sprawiły, że dobry humor nie chciał jej opuścić.

Mail od Malickich przyszedł natychmiast.

Nigdzie tego nie zgłosimy. Zostawcie nas. Chcemy spokojnie żyć.

Fabian usunął skrzynkę mailową, wylogował się z wi-fi i zamknął laptopa, po czym wrócili do auta.

– Myślisz, że będą siedzieć cicho, jak zobaczą, w jakim stanie jest Basiulka? – spytała, gdy odjechali.

Dotąd tylko raz, nie licząc porwanego łebka od logistyki, widzieli radiowóz pod domem klientów. Na szczęście psy nie miały żadnej wskazówki. Poza odosobnionym przypadkiem zawsze mieli spokój. Rodzice dziewczynek byli wdzięczni, że je odzyskali w jednym kawałku, a nastolatki bały się powracającego koszmaru. Wspomnienia tortur działały.

– Nie sądzę, ale każde z nas profilaktycznie powinno zaglądać pod ich dom. Przez tydzień, co dwa dni. Ty zaczniesz jutro.

– Jasne.

Po powrocie do bazy podzielili się forszą. Jak zawsze po równo. Przez dłuższy czas nie musieli się widywać.

## W przeszłości

Nowa wersja Leny kształtowała się powoli. Obiecała sobie, że zbuduje swą siłę, wychodząc z domu codziennie. Śmierć Dragona ją wzmocniła, ale strach powrócił, gdy znów stanęła na chodniku. Porywacze wciąż się na nią gapili, ich głosy szeptały groźne rzeczy, dźwięk mijanych aut wywoływał niepokój. Mimo to poszła odwiedzić grób swojego pupila. Przetrwiała bez ataku paniki, akceptując to, co widzi, czuje i słyszy. Uznała to za sukces. Wieczorem spróbowała ponownie. Znów się udało. Przez następne dni chodziła do Dragona rano i po zmroku. W ten sposób przyzwyczaiła się do potwornych wizji odtwarzanych w różnych warunkach.

Po dwóch tygodniach przełamała kolejną barierę. Udało jej się wsiąść w autobus i pojechać do miasta. Mama nalegała na wspólną wycieczkę mercedesem, ale Lena miała gdzieś mercedesy. Za szybko luksusowego auta było bezpieczniej niż w MPK. Jeżdżąc autobusem, czuła się niczym zwierzę rzucone na rzeź. Dziesiątki ludzkich spojrzeń, ich oddechy, przerażające twarze, a w mieście samochody i ciemne zaułki. Na każdym budynku i w każdej szybie widziała oczy. Walczyła z nimi, tłumacząc sobie, że to tylko efekt jej sfiksowanej wyobraźni. Zwykła fikcja.

Nie rozstawała się z obrozą Dragona. Przebiła w niej dodatkową dziurkę i trzymała ciasno zawiązaną na nadgarstku. Kawałek brązowej skóry z wybitym imieniem psa stanowił talizman. W ten sposób przypominała sobie, że Dragon wypełnił misję i ona musi się wziąć w garść. A gdy to nie pomagało, wkręcała sobie, że pies cały czas przy niej czuwa.

Zacząła jeździć do miasta przynajmniej raz na trzy dni. Z każdym kolejnym było łatwiej. Oczy powoli zniknęły, ale ludzie wciąż wzbudzali w niej strach i niechęć. Zwykle otarcie się o kogoś w autobusie powodowało odruch wymiotny. Całkowite przyzwyczajenie do przebywania w ciasnych skupiskach zajęło Lenie miesiąc. Już nawet nie musiała wyobrażać sobie broniącego ją psa.

Rodzice coraz częściej próbowali podpytywać ją, co robi. Ignorowała ich, mając w pamięci krótką rozmowę z tego pamiętnego dnia, kiedy zakrwawiona i umorusana wcinała kanapkę po zakopaniu Dragona.

– Pogodziłam się z losem. Teraz będzie tylko lepiej – oznajmiła im wtedy.

W odpowiedzi zaproponowali zakup nowego psa. Dostała szau.

– Może rodziców też mi nowych kupcie?! Najlepiej takich, którzy potrafią ochronić swoje dziecko! – Ostre argumenty zamknęły im paszcze.

Niespełna dwa miesiące po śmierci Dragona Lena musiała przystąpić do matury. Dzięki orzeczeniu załatwionemu od specjalistki ojca dostała wybór. Osobna sala z osobną komisją lub normalnie z pozostałymi uczniami. Wybrała drugą opcję. Miała stanowić test na przebywanie wśród rówieśników podczas sytuacji stresowych. Zdała go śpiewająco i osiągnęła najlepsze wyniki.

W szkole nikt jej nie znał. Kiedy szła korytarzem, każdy się na nią gapił, bo każdy był ciekaw, kim jest ciemna blondynka o zbitych udach, szczupłym brzuchu i z czerwoną plamą pod prawym okiem przypominającą ślad po oparzeniu. Bicie i czas spędzony w worku pełnym śpików zaowocowały trwałą pamiątką. Lena pogodziła się z tym, nie zależało jej na wyglądzie. Żeby się sprawdzić, podjęła próbę konwersacji z rówieśnikami. Nie bała się, ale szybko zrozumiała, że to nie ma sensu. Byli tacy jak ona kiedyś. Beztroscy, zwyczajni.

– Lenko, musimy postanowić, co dalej – zagaił do niej tata w późne popołudnie, w które normalni nastolatkwie świętowali zdanie egzaminu dojrzałości.

Lena planowała spędzić je ze skakanką, zjeść słoik Nutelli i iść spać.

– Co masz na myśli? – spytała, nie przerywając skakania. Dobrze wiedziała, o co mu chodzi, ale różnęła głupa. Ta rozmowa wisiała w powietrzu od dawna.

– Twoje problemy zdają się... – Szukał właściwych słów. Nie zamierzała mu pomagać. – Maleją z każdym dniem, nawet przez sen już nie krzyczysz. To wspaniały progres.

Lenie od dawna nie śniły się koszmary. Miała na nie sprawdzony sposób. Skakanka i czekolada. Endorfiny doprawione hurtową ilością cukru wprowadzały mózg w stan haju. Jedynie od czasu do czasu nawiedzał ją pogrzeb Dragona. Znosiła go dobrze. Naprawdę rozumiała, że pies wypełnił swą misję, a jego śmierć jest po coś.

– Pracuję nad sobą – powiedziała zdyszana.

– Widzę. – Tata poczekał, aż skończy skakać. – Jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

Zbliżył się, żeby ją przytulić. Gdy poczuła jego dłonie na plecach, odskoczyła, uderzając go skakanką w piszczel. Zawył z bólu.

– Wybacz, odruch bezwarunkowy. – Przełamała wstręt i dotknęła jego ramienia.

Nie miała ochoty, ale rodzice musieli widzieć, że wszystko wraca do normy. Obrzydzenie na dotyk własnego ojca zdecydowanie odbiegało od powszechnie przyjętych standardów.

– Nie szkodzi. – Tata odsunął się o krok. – Chciałem porozmawiać z tobą o przyszłości.

– To znaczy?

– Zdałaś maturę, chyba należy pomyśleć o jakichś studiach. – Zamilkł w nadziei, że córka podejmie temat. Nie podjęła. – Tamte wydarzenia, śmierć Dragona... One cię wzmocniły. Widziałem to już w dniu jego pogrzebu. Twoje spojrzenie zrobiło się takie... silne. Ale ponieważ praktycznie z nami nie rozmawiasz, nie wiemy, co czujesz. Postanowiłem wyjść ci naprzeciw i przedstawić kilka propozycji – mówił coraz poważniejszym tonem. Zachowywał



się jak w pracy. – Możesz uderzać do najlepszych uczelni w kraju; takich, jakie ci odpowiadają. Jeśli chcesz, wynajmiemy mieszkanie na strzeżonym osiedlu i zapewnimy transport na uczelnię. Jeśli będziesz chciała, możesz mieszkać w akademiku. Możesz też studiować na miejscu i dalej mieszkać z nami. A jeśli uznasz, że nie jesteś gotowa, mogę załatwić ci indywidualny tok nauczania. Moje kontakty cały czas rosną. – Rozłożył ręce, symulując ogrom swoich możliwości. – Chciałbym tylko wiedzieć, córeczko, czy ty w ogóle myślisz o przyszłość...

– Tato, mam pewien pomysł na przyszłość! – krzykiem weszła mu w zdanie.

Przemawiający tata może i sprawdzał się, gdy trzeba było wyjaśnić tłuszczy, że podniesienie cen za wywóz śmieci albo droższe bilety autobusowe są konieczne ze względu na miejskie inwestycje, ale Lenę zwyczajnie nudził.

– Jaki? – Jego głos zrobił się niepewny.

Pod czaszką świdrowały pewnie krzywe myśli typu: co moja psychiczna córeczka znowu wymyśliła i ile będzie mnie to kosztowało?

– Chcę dostać rok dla siebie. Zostać tu, w tym domu, na swoich warunkach.

– Cały czas żyjesz na swoich warunkach – przypomniał.

– Ten rok poświęcam własnym sprawom. Spędzam czas, jak chcę, z kim chcę, wychodzę i wracam, kiedy mi się podoba. Wy tu nie wchodzicie, nie pytacie mnie o nic – mówiła twardo i zdecydowanie. Przy tacie czuła się mocna. Była pewna, że on już zawsze będzie miał wyrzuty, bo nie potrafił jej ochronić. – Żywiecie mnie i utrzymujecie. Jeśli czegoś będę potrzebować, dostanę to bez zbędnych pytań. Po roku wspólnie zdecydujemy, co dalej. Zgoda?

– Zgoda. – Nawet się nie zastanawiał. Chyba ulżyło mu, że córka wie, co robi.

Lena naprawdę miała swój plan. Ułożyła go, kopiąc grób dla labradora. Każdego dnia przekraczała kolejne bariery, wyzbywając się strachu. Przysięga złożona Dragonowi obowiązywała, ale żeby wypełnić ją w całości, musiała iść krok dalej. Wizje nie zniknęły, ale nauczyła się z nimi żyć. Wiedziała, co musi zrobić, żeby pozbyć się ich na dobre.

Swoją najważniejszą walkę rozpoczęła w parne letnie popołudnie. Mimo kilku lat spędzonych w strachu pamięć, jej największy atut, nadal działała bez zarzutu. Na podłodze w pokoju Lena rozłożyła olbrzymią samochodową mapę miasta i okolic. Zrobioną na specjalne zamówienie, wypaloną na płycie aluminiowej, odporną na zalania, praktycznie niezniszczalną. Zastąpiła dywan. Chciała ciągle na nią patrzeć, zapamiętywać ulice i rozkład terenu. Na czystej kartce zapisała kierunki, które miała wyryte na ciele i które nigdy już nie znikną. Na początku były czerwone, z czasem zbladły, teraz przypominały blizny po operacji, tylko w wersji hardcore.

Prawo, prawo, lewo, światła. Prosto, światła, lewo, lewo, prosto. Prosto, prawo, światła, prawo, prosto, lewo.

– Uznałeś, że jestem gotowa – powiedziała do obroży na nadgarstku. Czasami zdarzało jej się z nią rozmawiać. – Ja też tak uważam.

Nad kierunkami na kartce zanotowała czas ostatniej wiadomości, którą wysłała tamtego wieczoru do Piotrka. Dziewiętnasta pięćdziesiąt sześć. Zdała sobie sprawę, że w dawnych czasach prawie zawsze wyprowadzała Dragona między wpół do ósmej a ósmą dziesiątą. Porywacze z łatwością mogli ustalić jej grafik i przygotować atak. Mogli nawet czaić się na sąsiedniej ulicy i obserwować jej dom przez lornetkę. Kiedy wyszła, ruszyli.

Zanim zniszczyła komórkę zostawioną przez porywaczy, udało jej się zapamiętać godziny, w których dzwonili. Interesował ją wyłącznie czas pierwszego kontaktu. Na potrzeby wykonania tamtego połączenia napastnicy zatrzymali samochód. Lena pamiętała trzask drzwi i cykanie świateł awaryjnych. Potem zaczęła sekwencję w głowie wszystkie kierunki i postoje.

– Byłam silniejsza, niż mi się wydawało... – rzuciła do siebie. Samotność potrafiła być nieznośna, czworonożny pupil bardzo by jej się przydał, ale kupując psa, zdradziłaby swojego jedyne go opiekuna. – Nie ma mowy. – Pocałowała obrożę i wróciła do pracy.

Przedział czasowy stanowił pierwszy punkt zaczepny. Porywacze zadzwonili do taty o dwudziestą dwanaście. Mniej więcej kwadrans po uprowadzeniu jej z ulicy. Zanim to nastąpiło, musieli zawrócić i dotrzeć w miejsce, w którym czuli się bezpiecznie, a prawdopodobieństwo spotkania kogokolwiek było minimalne.

– Sporo możliwości. Którą wybraliście? – Kucnęła nad mapą. – Zaczniemy tutaj i tutaj. – Zmywalnym flamastrem zakresliła dwa kręgi. Potem usiadła przed komputerem, rozpoczynając najgorszą część zadania.

Google Maps stwarzało nieporównywalnie większe możliwości niż klasyczna mapa. Klasyk był jej potrzebny do wbijania w głowę kolejnych ulic i szerszego przeglądu terenu. W sieci próbowała wyznaczać trasy do różnych „bezpiecznych punktów kontaktowych”, do których dotarcie spod jej domu przy przepisowej jeździe zajmowało kwadrans. Wzięła poprawkę na pięć minut do przodu i pięć do tyłu. Każdy wytypowany punkt musiał się nadawać do zaparkowania i przeprowadzenia szybkiej rozmowy z jej ojcem. Zaznaczała przystanki autobusowe, które w niedzielę wieczorem zwykle są puste, parkingi pod zamkniętymi sklepami, leśne dróżki, zatoczki pod wiaduktami, ciemne zaułki, a nawet place budowy.

– Miazga... – mruknęła, zdając sobie sprawę z ogromu przeciwności.

Od każdego z „bezpiecznych punktów kontaktowych” planowała stworzyć trasę według mapy ze swojego ciała. Trasa miała prowadzić do miejsca, w którym ją przetrzymywali. Możliwość było od groma. Już pierwsze typy zwiastowały szukanie igły w stogu siana... Nie miała pewności, który skręt wybierali porywacze, który mijali ani na których skrzyżowaniach mieli czerwone lub zielone światło. Największą nadzieję pokładała w samym celu ich podróży.

Na pewno nie trzymali jej na blokowisku. Budynek, w którym przeżyła trzy koszmarne dni, mógł być jakimś parterowym lokalem usługowym, dopiero wykańczanym, ale nie chciało jej się w to wierzyć. Całkowite pustkowie też odpadało. W sąsiedztwie stał tir. Właśnie silnik ciężarówki stanowił najlepszą podpowiedź. Tyle że kierowca mógł przyjeżdżać do jakiejś firmy z towarem, mógł trzymać samochód na posesji w sąsiedztwie albo po prostu całkowicie przypadkowo parkował go w okolicy. Oczywiście przez trzy lata to mogło się zmienić, ale Lena nie dopuszczała do siebie takiej myśli.

– Igłę też da się znaleźć, tylko trzeba się przy tym nadłubać. – Pełna zapału działała dalej.

Pierwsza faza poszukiwań zajęła cztery miesiące. Codziennie gapiała się na ulice, skrzyżowania, sygnalizację świetlną, którą własnoręcznie oznaczyła na podłogowej mapie. Stała się ekspertem od topografii terenu w promieniu dziesięciu kilometrów od swojego domu. Żółte paski oznaczające ulice śniły jej się po nocach.

Po wytypowaniu prawie stu „bezpiecznych punktów kontaktowych” odrzuciła jedną czwartą. Pozostałe prowadziły do mniej lub bardziej prawdopodobnych dziupli. Każdą trasę sprawdzała osobiście, korzystając z roweru. Spojrzenia, dotyk i głosy porywaczy ciągle ją nawiedzały, ale pęd skutecznie je tłumił.

Praca zdecydowanie cięższa niż szukanie igły, bo igła wyróżnia się kształtem i budową, jest jak albinos na stutysięcznym stadionie w Teheranie – tak uważała, ale nie traciła zapału.

Zgodnie z przyjętymi założeniami na końcu każdej trasy w sąsiedztwie musiały znajdować się odpowiednie budynki. Dom, firma lub parking. Coś, przy czym może stawać tir. Metaliczny pogłos sugerujący otwieraną bramę przywodził na myśl dom. Już podczas porwania Lena zakładała, że trzymają ją w niedokończonej chacie, która teraz mogła być wykończona i zamieszkała przez jakąś rodzinę. Kierowca tira mógł mieszkać w sąsiedztwie.

Im dłużej szukała, tym bardziej słabł jej entuzjazm. Została masa miejscówek, których nie potrafiła jednoznacznie odrzucić ani zaakceptować. Kilka niedokończonych domów, niektóre od lat nieruszone, kilkanaście nowych wybudowanych w ostatnich latach, jeden pustostan. Wszędzie w sąsiedztwie dom lub firma, a w okolicy las, pole albo łąka. Każda lokalizacja nadawała się na potencjalną dziuplę. Dotąd nie wiedziała, że jej małe miasto jest aż tak rozrośnięte.

Sprawa mogła rozwiązać się sama, ale Lena nie znalazła tira. Z czasem przestała wierzyć w to, że obok dziupli ktoś prowadził firmę. To oznaczało klientów, kontrahentów, pracowników – za duży tłok, a przecież całe dnie towarzyszyła jej cisza. Ten, kto pojawiał się obok, mógł prowadzić *small business*, ale gdyby tak było, znalazłaby szyld informujący o usługach transportowych, koparko-ładowarce, oczyszczaniu szamba czy innych podobnych, do których potrzebny jest wielki i głośny samochód.

Siedząc w niewoli, Lena słyszała silnik diesla rano i wieczorem. Tak przynajmniej jej się wydawało. Zawsze świeciło słońce albo była noc. Dokładnych godzin nie potrafiła określić. Być może kierowca jeździł do pracy o konkretnej porze, a potem wracał. Żeby go namierzyć, musiała podjąć się niemożliwego. Należało spędzić noc w okolicy każdej wytypowanej dziupli...

Na pierwszy raz wybrała najbardziej prawdopodobną miejscówkę z jej listy. Dwa zamieszkałe domy i nieczynny warsztat między nimi, a w sąsiedztwie las, w którym rozbiła namiot. Gdyby pojawił się tir, na pewno by go usłyszała.

Noc poza domem okazała się mordęgą. Ani na chwilę nie zmrużyła oka. Dźwięki lasu przyprawiły o gęsią skórkę, ciasnota namiotu ją przytłaczała. Lenie wydawało się, że porywacze są na zewnątrz, czekają, aż wyjdzie, napawając się jej strachem. Płakała w rękaw, toczyła rozmowy z Dragonem, ścisnęła latarkę i wiatrówkę. Koszmar trwał od dwudziestej pierwszej do siódmej rano. Kiedy wyszło słońce, strach nieco zelżał. Siedziała w namiocie do dziesiątej. Tira nie usłyszała. Wróciła do domu i postanowiła zmienić taktykę.

Resztę jesieni i zimę poświęciła na zdanie prawa jazdy. W marcu wyprosiła u rodziców zakup rocznego forda fiesty Mk7 – prawie dwustukonnej bestii, z zewnątrz wyglądającej jak przeciętne miejskie autko. W samochodzie było prościej. Nie przytłaczał jak namiot, mogła zamknąć drzwi, widziała, co dzieje się dookoła, a w razie zagrożenia wystarczyło przekręcić kluczyk i wcisnąć gaz.

Parkowała blisko wytypowanych punktów, zwykle pod potencjalną dziuplą. Opatulała się kocem, ścisnęła wiatrówkę i czekała. Oczy wciąż na nią patrzyły, ale w kabinie ich siła była mniej odczuwalna. Nadal nie potrafiła zasnąć, a nocki odsypiała w ciągu dnia.

Swoje eskapady urządzała średnio dwa razy w tygodniu, częściej by nie wytrzymała. Przez kolejny miesiąc nie zrobiła żadnego postępu, ale przynajmniej strach malał. Noce spędzone na ciasnych fotelach recaro stawały się coraz bardziej monotonne. Zdarzało jej się nawet przysypiać. Wschód słońca wzmagił zmęczenie,

odcinał prąd. Podczas sprawdzania jedenastej miejscówki też przysnęła. Obudził ją długo wyczekiwany warkot potężnego silnika diesla.

Jej ford stał zaparkowany obok pierwszego domu przy wjeździe na mocno podziurawioną ulicę. Budynek był w stanie surowym. Drzwi, okna, brak elewacji, prowizoryczne ogrodzenie z siatki. Na posesji gruz i ziemia. Za nim stał jeszcze jeden. Brzydki, prostokątny, wysoki. Dalej rosło zaniedbane pole, po przeciwnej stronie łąka.

I właśnie przed tamtym wysokim domem pojawiła się zielona szambiarka z napisem „SAR-TRANS usługi asenizacyjne”. Wcześniej musiała stać na tyłach, Lena nie miała szans, żeby ją zauważyć. Starszy, okrągławy facet z wąsem otworzył bramę, wyjechał na ulicę, poszedł ją zamknąć, po czym wsiadł do kabiny. Lena przekręciła kluczyk, wrzuciła wsteczny i odjechała.

Wracając do siebie, była równie podekscytowana, co przerażona. Trzymali ją w tamtym domu, nie miała cienia wątpliwości. Znalazła dziuplę! Miejscówka była idealna. Pusty dom, w sąsiedztwie facet, który wyjeżdża na całe dni. Zapamiętała godzinę odjazdu szambiarki. Siódma trzydzieści.

Następnego dnia zjawiała się o siódmej. Nie przypominała samej siebie z ostatnich lat. Szare dresy i tenisówki zastąpiły podkreślająca kształty garsonka i szpilki. Zwykle rozpuszczone i nieczesane włosy związała w warkocz, nałożyła makijaż, tak żeby nie było widać plamy pod okiem, na nos włożyła ciemne okulary. Przebranie uzupełniał skórzany neseser pożyczony od mamy. Zaparkowała tam, gdzie poprzednio, a gdy kierowca szambiarki zaczął otwierać bramę, Lena ruszyła do boju.

– Halo! Proszę pana! – darła się, nieudolnie próbując biec w szpilkach.

– Co się stało? – spytał, otworzywszy bramę.

Wczoraj w domu Lena przeprowadziła rekonesans w Google. SAR-TRANS było firmą świadczącą usługi asenizacyjne, która siedzibę miała daleko stąd. Oprócz oczyszczania szamb zajmowali się wywozem odpadów zielonych, azbestu, drewna i starych mebli. Dbali o swoją wiarygodność. W zakładce „O nas” znalazła

zdjęcia pracowników odpowiedzialnych za wywóz gówna z gospodarstw domowych. Jednym z nich był Jarosław, do którego właśnie podbiegła.

– Mogę zabrać panu chwilkę?! – Cały czas krzyczała, próbując przebić się przez klekoczący silnik. – To dla mnie sprawa wielkiej wagi!

Na jej widok zrobił świńskie oczka. Dla niego była niezłą siksą zapakowaną w eleganckie pudełko, przez co poczuła, jakby obmacywał ją wzrokiem. Wyobraźnia podpowiadała najgorsze...

– Moment! – Wskazał na swoje uszy, wszedł do kabiny i zgasił silnik. – O co ci chodzi? – spytał, kiedy wrócił na zewnątrz.

– Nazywam się Anna Kosecka. – Pomyślała o drodze, jaką pokonała, żeby trafić do tego miejsca, wzięła się w garść i przyjęła postawę młodej, ambitnej. – Odbywam staż w firmie deweloperskiej Safe Home – podała nazwę, którą znalazła w necie. – Szukam atrakcyjnych domów na sprzedaż. Jeśli się wykażę, dostanę stały etat – wyjaśniła z udawaną dumą.

– Ja tu mieszkam od lat... – Zerknął na swoją chatę zaprojektowaną przez ślepego. – Jeśli nie proponujecie miliona złotych za cały teren łącznie z polem, to nie sprzedam.

– Na składanie takich ofert jestem jeszcze za krótka. – Uśmiechnęła się słodko, a przynajmniej tak jej się wydawało. Od lat nie używała słodkiego uśmiechu. – Interesuje mnie dom w pana sąsiedztwie. Dwa razy tu przyjeżdżałam w nadziei, że kogoś zastanę...

– Ach, ten dom... – Pokręcił głową. – Wybudował go Olszewski, pseudoprzedsiębiorca.

Na dźwięk nazwiska omal nie pisnęła. Mogło należeć do porywacza... Schizy momentalnie wróciły. Łapska macały ją po całym ciele, oczy pojawiały się w każdej wolnej przestrzeni, ale Lena nie mogła się nimi przejmować.

– Czemu pseudo? – spytała, licząc, że Jarosław sam rozwinie dyskusję. Starszy facet na pewno miał ochotę pogadać z młodą dziewczyną.



– Facet handlował jakimś badziewiem. Kable HDMI czy coś takiego. Sprowadzał z Chin, polizał niezłą kasę i od razu zaczął się budować – stwierdził z dezaprobatą. – Szybko padł i wyprowadził się do Anglii. Domu nie sprzedał. Chyba liczy, że kiedyś się odkuje i wróci. Ale się nie odkuje! – krzyknął, a Lena prawie podskoczyła. – Nie ten wiek, jest po pięćdziesiątce, a nie widziałem go tu od lat.

– Kurczę... – Spuściła głowę, udając smutną. – Miałam nadzieję, że zaimponuję swoim zwierzchnikom...

Robiło się nieciekawie. Nominalny właściciel od lat siedział na Wyspach, stwarzało to duże pole manewru dla porywaczy. Tylko skąd wiedzieli, że dom jest pusty? Musieli znać tego całego Olszewskiego albo być z nim powiązani.

– Chłop nie myśli, mógł już dawno sprzedać to w pizdu, za zarobioną kasę kupić mieszkanie i poszukać normalnej pracy w Polsce. Tu da się żyć!

– Ma pan rację. Mogłabym dostać numer Olszewskiego? Może uda mi się go namówić na sprzedaż...

– Jego nie namówisz na nic! Z nim nie ma co gadać. Wyjechał i się odciął. Pewnie się wstydzi swojej porażki – zadrwił. – Kilka lat temu nieruchomością opiekował się jego bratanek, Fabian. Też Olszewski. Porządny gość, choć wydaje mi się, że kiedyś urządził sobie tu schadzki, jeśli wiesz, co mam na myśli... – Uśmiechnął się chytrze. – Potem zarobił się, tak na poważnie, i przestał przyjeżdżać.

Lena z trudem powstrzymała drżenie rąk. Schadzki, bratanek Fabian, zarobiony na poważnie... To wszystko układało się w logiczną, przerażającą całość. Czowała, że jest blisko...

– Myślę, że z Fabianem mogłabyś się dogadać – kontynuował Jarosław. – Jeśli ktoś może namówić Olszewskiego na sprzedaż domu, to tylko on. Zaraz ci podam numer. – Sięgnął do kieszeni roboczych spodni po telefon. – Wybudował się na Muchowie.

Znała tę dzielnicę. Nowe modne przedmieścia. Wizja porywacza mieszkającego na wypasionym osiedlu zaboląa bardziej niż wyobrazenie jego łapsk buszujących po jej udach. Miała ochotę dotknąć obroży, wyjątkowo zapiętej tuż pod łokciem. Zamiast tego uderzyła z grubej rury.

– A ma pan jego adres?

Jarosław zerknął na nią zdziwiony.

– Pojechałabym tam i złożyła mu propozycję. Wie pan, zadzwonię, to on potraktuje mnie jak namolną teleankieterkę. – Liczyła, że gość zrozumie albo przynajmniej poleci na jej urok. – Proszę, bardzo mi zależy, żeby dostać etat w Safe Home, oczywiście nie powiem, skąd wzięłam adres, zganię na tajemniczego informatora. – Pokonała niechęć i uśmiechnęła się zalotnie.

– Tak się składa, że znam jego adres. Kiedy kupił chawirę i jeszcze tu zaglądał, przylazł się pochwalić. Paplał o niej jak najęty, pokazywał zdjęcia. W sumie nie dziwota, że tak się podniecał. Kolega z firmy czyści mu szambo i mówił, że jest tam kawał wypasu.

– To dostanę te namiary? – wtrąciła, bo gość za bardzo odbiegał od tematu.

– Nie ma sprawy, złotko. – Mężczyzna podyktował numer oraz adres. – Gdybyś szukała czegoś jeszcze, czym mogłabyś zaimponować swojemu szefowi, wspomnij o mojej działeczce. Mam kawał pola, nic tylko budować osiedle.

– Może jak uda mi się namówić Olszewskiego, to zagadam do szefa. Jeszcze raz bardzo panu dziękuję. – Ukłoniła się i wróciła do auta.

Całą drogę powrotną rozmawiała z Dragonem. Od razu poczuła się lepiej. W domu włożyła dres, otworzyła słoik z Nutellą i zabrała się za Google.

– Pokaż, kim jesteś, sadysto... – powiedziała, wpisując dane Fabiana Olszewskiego.

Domniemany porywacz nie miał Facebooka ani innych mediów społecznościowych, za to na pierwszej stronie wyskoczył link do firmy GastroHelp, w której Olszewski piastował dumnie brzmiącą pozycję prezesa zarządu. Lena sprawdziła adres i postawiła przed nim ludzika. Jakaś budka

stołówkowa. Mało ją to obchodziło, miała ważniejszy adres – domowy. Razem z numerem telefonu.

Długo zastanawiała się, co z tą wiedzą zrobić. Rozważała policję. Tylko jak by to wyglądało?

Cztery lata temu zostałam porwana, nikomu o tym nie mówiłam, bo się bałam. Teraz, po zaliczeniu najcięższego testu w moim życiu, w końcu znalazłam porywacza. Proszę, szanowna policjo, oto jego numer i adres. Czyńcie swoją powinność.

Brzmiało irracjonalnie. Olszewski nie był głupi, trudno byłoby mu cokolwiek udowodnić, a gliny przede wszystkim spytałyby ją, czemu wcześniej nie zgłosiła porwania. Przez pozycję taty zaraz pojawiliby się namolni dziennikarze, co prędzej czy później doprowadziłoby ją do obłądu.

Wezwanie glin nie miało sensu. Tacie też nie zamierzała się chwalić swoim odkryciem, bo co by zrobił? Wynajął kogoś, kto zajmie się Olszewskim? To się kupy nie trzymało. Na początek Lena postanowiła przyjrzeć się mężczyźnie, który sprawił, że beztroska zniknęła z jej życia, a zastąpiło ją niekończące się poczucie zagrożenia.

Pod właściwy adres zawitała o dziesiątej następnego dnia. Dzielnica wyglądała tak, jak należało się tego spodziewać. Eleganckie, przytulne domy, w ogródkach plastikowe zabawki, trampoliny, grille, no i niezłe auta. Wolno przejechała obok domu Olszewskiego. Nie wyróżniał się niczym. Taki sam jak inne. Na podjeździe stał fiat 500, stuprocentowo babski. W ogródku nie widziała dziecięcych akcesoriów. Musiała przyjrzeć się z bliska. Zaparkowała na samym końcu ulicy, przy pustym placu zabaw, przyłożyła lornetkę do oczu i czekała. Znów dopadły ją te same problemy. Oczy, dotyk, głosy.

Cierpliwość w walce ze słabościami została wynagrodzona kwadrans przed jedenastą, gdy furтка na posesji Olszewskiego stanęła otworem, a na chodnik wyszedł szczupły mężczyzna w garniturze. Wyglądał tak... zwyczajnie. Uśmiechał się szeroko, miał pogodny wyraz twarzy. Ot, typowy młody biznesmen, nie żaden

kidnaper. Trzymał za rękę dziewczynę w wieku Leny, może nawet młodszą. Była w ciąży! Zamknęli furtkę i wolnym krokiem poszli w kierunku przeciwnym do placu zabaw.

– Pieprzony poranny spacer – burknęła pod nosem.

Obserwowała zakochaną parę przez lornetkę, a wyimaginowane ręce znikły z jej ciała, głos cichł, oczy rozpływały się w powietrzu. Strach zmieniał się w odwagę, a ta podsycala nienawiść. Lena była wściekła na perfidny uśmiech, który gościł na niepozornej gębie Olszewskiego, na jego spryt i na lukrowy świat, który go otaczał. Przecież swoje szczęście zbudował na jej nieszczęściu! Ale nie porwał jej sam. Według danych KRS GastroHelp miało jeszcze jednego prezesa zarządu. Oliwię Grucę.

## Obecnie

Szedł ulicą, na jego ramieniu wisiała torba z dwustoma tysiącami. Dookoła panował idealny spokój. Mijał kolejne domy, sklep z drogimi winami, fryzjera i przedszkole. Coraz bardziej lubił tę nudną frajerownię. Asia dorastała, miała swoje koleżanki, większość cebulaków po cichu mu zazdrościła. Na tle pozostałych mieszkańców razem z Zosią prezentowali się niczym królewska para. Mieli forszę i czas – to, czego pożądamy wszyscy. Przez najbliższe miesiące Fabian mógł całe dnie leżeć na dupie, łąć drinki i pieprzyć się z żoną, co zamierzał dzisiaj uczynić.

Oliwia otworzyła mu oczy. Jej potrzeba zmian sprawiła, że też poczuł chęć zbastowania z biznesem. Generował zajebiste ryzyko. Powinni wychillować, poużywać, a w przyszłym roku ustrzelić kasowego hat-tricka. Chuj, niech będzie dzieciak i synuś bogatego dupka. Dziecko i tak samo się spacyfikuje, a jeśli na wstępie przypali gówniarzowi jaja zapalniczką, też będzie grzeczny. Trzy bańki w rok, potem można pomyśleć o czymś legalnym. Miał pewną wizję...

Jej realizacja w dużej mierze zależała od wujka. Przegraniec nie rozumiał, że biznes stale się zmienia, dlatego popłynął ze swoimi kabelkami, a budowa domu go zatopiła. Fabian poleci do Anglii, pogada z nim, odkupi chawirę, w której zaczynali, potem dogada się z cwelem od szamba i mając działki, wejdzie w spółkę z jakimś deweloperem, po czym wspólnie wybudują kilka małych bliźniaków. Z zadupia stworzy elegancką dzielnicę, będzie całkowicie legalnym milionerem. Skończą się porwania.

Tak robi, ale dopiero później. Teraz odpocznie i wreszcie zajmie się kobietą, której spaskudził młodość, zabrał marzenia i obarczył dożywotnią odpowiedzialnością. Nie doceniał Zosi, podobnie jak nie doceniał tego, co już osiągnął. Uważał, że ciągle jest w drodze do złapania sukcesu. Z zewnątrz jego życie wyglądało jak spełnienie marzeń, należało sprawić, że wewnątrz też takim będzie.

Z tą myślą przekroczył próg swojego królestwa. Dom oczywiście był otwarty. Tysiące razy wbijał Zosi do główki, że wykonanie jednego ruchu ręką w celu przekręcenia klucza to nie jest karkołomny wysiłek.

– Daj spokój! Widziałeś okolicę? Normalnie osiedle recydywistów. Wszyscy czekają, żeby do nas wejść i zabrać nasze kosztowności! – zawsze kontrowała w ten sam sposób.

– Nie wszyscy. Wystarczy, żeby jedna osoba chciała to zrobić, a nasze życie zmieni się w piekło. Myślisz, że złodzieje mają strefy no-go i nigdy do nich nie wchodzi?

Jego słowa jej nie ruszały. Rasowe dziecko we mgle. Dziś też, kiedy wszedł do środka, w pierwszym odruchu zbierał się do przeprowadzenia wykładu. Z salonu widać było poświatę telewizora. Zosia odpoczywała, nie słyszała jego nadejścia. Mógł cichaczem zakraść się do niej i zaatakować. Taką lekcję zapamiętałaby na zawsze, ale szybko przypomniał sobie o własnym postanowieniu.

– Cześć, zoneczko! – zamiast się skradać, zawołał śpiewnie niczym cebulak wracający z pracy. Zapalił górne światło i wszedł do salonu. – Jak się miewa moja *sexy deluxe girl*? – rzucił tekstem, który naprawdę lubił.

Zosia leżała na sofie, przykryta kocem. Na stoliku stał kieliszek czerwonego wina, butelka i smartfon. Wyglądała pięknie. Ciemne, mokre włosy opadające na koc, buźka jak u króliczków „Playboya” z najlepszych czasów gazety i te wspaniałe zielone oczy...

– Córka uśpiona, jedzenie w mikrofalach, drink w lodówce, ochoty na seks brak, ale jeszcze dwa kieliszki i będę odpowiednio znieczulona. – Jej głos byłby w stanie

zamrozić pożar.

– Głodny nie jestem, drink się przyda, a seks wedle twojego uznania. – Rzucił torbę przed sofą i przyniósł szklankę z lodówki. Wódka z sokiem, przewaga wódki. Zosia wiedziała, co dobre.

– Wobec tego seks mogę wykreślić z grafiku – powiedziała bezdusznie. – Uff.

– Musimy pogadać. – Usiadł na skraju sofy, nacisnął czerwony guzik w pilocie.

– Jakies nowe wytyczne? Coś mi wolno, czegoś nie? – Opróżniła kieliszek, od razu sobie dołała. – Zakładasz bana na telewizję?

– Wiem, że byłem chamski i wkurwia cię...

– Chamski?! Mój wychowawca w podstawówce był chamski! Ty zachowujesz się jak treser w zoo! – Podkurczyła nogi i usiadła, opierając się o wezglowie. – Nic mi, kurwa, nie wolno!

– Obudzisz Asię – przypomniał.

– No widzisz?! Nawet drzeć się nie mogę w naszym domu! Aaa, wybacz, on jest twój, ja tylko dałam się zerznąć i urodziłam ci dziecko.

Nie planował kłótni, ale Zosia była cięta od samego wejścia.

– Zobacz. – Zamiast wybuchnąć, pokazał jej zawartość plecaka.

– Wow, prawie się podnieciłam – zadrwiła. – Co to zmieni? Znowu będziesz kręcił się gdzieś, o niczym mi nie mówiąc, i jeszcze więcej chlał...

Miała rację. Zwykle po robocie obserwował dom towaru, jeździł do Wojtka i dużo pił dla odstresowania.

– Tym razem będzie inaczej.

Chciała zaprotestować, ale przyłożył palec do jej warg. Były mokre od wina. Zdążył cofnąć rękę, zanim spróbowała go ugryźć.

– Zatrudnimy opiekunkę, sama ją wybierzesz. Będzie zajmować się Asią, kiedy ty poczujesz, że nie masz chęci. Dostaniesz czas dla siebie. To plan długoterminowy.

– A jaki jest plan na krótki termin? – Jej twarz nabrała rumieńców, spojrzenie złagodniało. Zainteresował ją.

– Lecimy na wakacje. Rajska plaża i wyjebany hotel z całodobową opieką dla dzieci. Cena *no limit*. – Ostatnie urlopy były dla Zosi ciężkie. Zamiast bawić się beztrosko, głównie biegała za Asią. – To za tydzień albo dwa. Najbliższe dni spędzamy we dwójkę. Seks, shopping, alkohol – zacytował słowa, których Zosia użyła w noc ich poznania, gdy zapytał ją, co lubi robić najbardziej.

Nigdy nie byli normalną parą. Czas po kiblowym dymanku przypominał chaos. Ślub był przyjemny, choć i tak się pokłócili, bo ona nie mogła pić i strasznie ją to drażniło. Potem, gdy ciąża się rozwijała, Fabian opiekował się nią, ale głównie ze strachu, że coś odwali, wszak chciała się wyskrobać. Potem była seksownym dodatkiem. To praca zmieniła go w sposób, którego nie umiał dotąd zauważyć.

– Fabian, brałeś coś? – spytała z niedowierzaniem.

– Wciągnąłem ścieżkę mądrości. Poczekaj. – Pocałował ją w czoło, chwycił torbę i pobiegł na górę.

Schował szmal do sejfu, z którego wyciągnął prywatną komórkę. Wracając, zajrzał do Asi. Odkąd nauczyła się chodzić i coś tam mówić, poza wspólnymi wypadami do Krainy Zabaw czy spacerami po parku niewiele ich łączyło. To też musiał zmienić, ale najpierw należało zająć się żoną.

– Weekend, który się zaczyna, również należy do nas – oznajmił, siadając na sofie.

Zosia wtuliła się w jego ramię. Poczuł przyjemny kobiecy zapach zmieszany z winem i zdał sobie sprawę, jak bardzo tęsknił za drobnymi przyjemnościami. Odblokował telefon, wybrał numer. Był środek nocy, ale chuj z tym. Chciał klepnąć sprawę już teraz.

– Gdzie dzwonisz o tej porze? – spytała.

Nie odpowiedział, skupił się na telefonie.

– Haaalllooo, Fabian? – Albert Szczekocki, frajer, którego córka była przedszkolną kumpelą Asi, odebrał mocno wstawiony. – Jestem na kręglach! Nie umawialiśmy dziewczynek na jutro! – Wypadki na salę zabaw zwykle uzgadniali kilka dni wcześniej.



– Nieee, nic mi o tym nie wiadomo, ale mam do ciebie prośbę.

– Wal!

Odbyli szybką i konkretną rozmowę. Szczekocki zadeklarował się przygarnąć jutro Asię na cały dzień i całą noc. Zanim Fabian przerwał połączenie, nadmienił, że liczy na rewanż z ich strony. Naiwniak...

– Zgodził się? Naprawdę?! – Żona zaklaskała w dłonie. Dawno nie widział jej tak podekscytowanej.

– Stwierdził, że jego stara bardzo się ucieszy.

– Nazywa żonę starą?

– W przeciwieństwie do ciebie młoda to ona nie jest.

Oboje się zaśmiali.

– Zajebioza! – Oczy Zosi błyszczały ze szczęścia. – Nie wiem, co ci się dzisiaj przytrafiło... – Pocałowała go. Najpierw w szyję, potem przejechała językiem po policzku, zbliżając się do ust. – Ale niech nigdy nie przechodzi. – Ich wargi się złączyły. Był to dziki pocałunek przepełniony żalem, złością i tęsknotą. W trakcie zwinnym ruchem rozpięła mu spodnie. Zawył, gdy poczuł jej palce na kutasie. – Weekend oficjalnie uznajemy za rozpoczęty. – Usiadła mu na kolanach, zrzuciła szlafrok. Pod spodem nie miała niczego.

Piątkowa zabawa na sofie stanowiła jedynie wstęp. Rano zawieźli Asię do Szczekockich i odwiedzili hotel wynajmowany na godziny. Chcieli poczuć się jak dwójka zakazanych kochanków – dorosły facet i jego młoda zdzira. Potem był upragniony shopping, drink w lansiarskiej knajpie i powrót do domu zwieńczony kolejnym bzykankiem.

Fabian czuł się niesamowicie. Odkrywał Zosię na nowo, miał chęć ją zadowalać, wydawać na nią szmal, toczyć z nią długie rozmowy. Obiecał sobie, że nigdy nie wróci do traktowania jej na równi z opiekunką i służącą. Kiedy na dworze zapadł zmrok, ubrana w pończochy i bieliznę Zosia oblizywała butelkę wina, sugerując, co zaraz nastąpi. Nie mógł doczekać się rozwoju wypadków.

Nagle telefon zabrzączał. Dostał wiadomość od Oliwii. Kontakt po robocie zwiastował problemy.

Możesz przyjechać? Tryb pilny!

– Odłóż ten telefon. – Zosia, widząc, że Fabian zaczyna odpisywać, podeszła do niego na czworakach. – Interesy poczekają... – Przybrała kokieteryjny ton i zębami zaczęła rozpinąć zamek w spodniach od garnituru.

Coraz bardziej podniecony Fabian odpisał.

Nie może poczekać do jutra?

Wiadomość zwrotna przyszła, gdy jego fiut wyskoczył ze spodni.

Nie może. Biznes! Problemy! Chaos! Przyjedź!

Choć język Zosi zaczął pieścić mniejszą główkę, duża pracowała, jak należy. Oliwia nie użyła skrótu ani szyfru. Oznaczało to, że coś się naprawdę spierdoliło. Wyobraźnia podpowiadała różne opcje.

Maliccy wezwali gliny. Basia wrzuciła zdjęcia swojej pobitej twarzy do sieci i opowiedziała, jaki dramat ją spotkał. Popełnili błąd i zostawili jakieś ślady.

Fabiana ogarnął parszywy strach. Z marszu odpisał:

Jestem za kwadrans.

– Wybacz, skarbie, coś się srogo podziało w biznesie. – Schował fiuta do spodni, schylił się i pocałował żonę. – Muszę jechać.

– Jaja sobie robisz? – Wstała na równe nogi. – Do tej półmęskiej baby?! W nasz, kurwa, weekend?! – Chwyliła butelkę i pociągnęła z gwinta.

– To współniczka – przypomniał. – Wyprostuję temat i jestem. Daję słowo! – złożył pustą deklarację. Nie wiedział, co się spieprzyło i ile zajmie mu naprawa.

Gdy wychodził, usłyszał całą wiązaną bluzgów. Miał nadzieję, że po rozmowie z Oliwą rozwścieczona Zosia nadal będzie jego największym problemem.

Oliwię rozpierała energia. Osiągnęła wielki sukces! Namówiła Fabiana na zmiany! Już niedługo zaczną walczyć o normalność. W międzyczasie wyselekcjonuje odpowiedniego faceta. Obrotnego, przystojnego, takiego, który nie przeistoczy się w tatuśka z piwnym bencem. Potem na zawsze odetnie się od wspólnika.

Może ponownie zapanuje włosy i zmieni styl?

Zaczynała tęsknić za swoją atrakcyjną wersją. Brakowało jej adoracji. Wszystko przez Fabiana. On ją niszczył, był toksyczny. Lata spółki doprowadziły ją do samotności. Sprawily, że wdała się w romans z żonatym facetem, a jedyną rekompensatę stanowił szmal. W przyszłym roku spłaci wszelki dług, jaki miała wobec pana Olszewskiego. Uratował ją, dostanie odpowiednie zadośćuczynienie. Teraz nadchodził jej czas. Będzie legalną milionerką, królową życia!

Dobre myśli podkreślała prędkość. Po odwiezieniu wspólnika do krainy leszczy odwiedziła firmę. Tam, w dobudówce na zapleczu, trzymali bmw S. Fabian kupił je, żeby zachęcić ją do nauki jazdy na motocyklach. Nie chciała, on tym bardziej, więc stwierdzili, że maszyna zostanie na terenie neutralnym. Wzięła je trochę wbrew sobie, a na pewno wbrew logice. Czuła, że wreszcie się z nim dogada. Było ostre jak ona.

Nie chciała jechać do domu, musiała odwiedzić jakiś klub i znów poczuć się atrakcyjna. Zamiast schować szmal w apartamencie, natychmiast obrała kierunek na centrum. Postawiła na pubodyskotekę w piwniczce starej kamienicy. Zaparkowała przed wejściem, z kufra wyjęła plecak, w którym trzymała kasę, i weszła do środka. Podniecała ją myśl, że ma przy sobie tyle szmalu. Zamówiła bezalkoholowego lecha, usiadła przy dwuosobowym stoliku. Czterej młodzi

kolesie okupujący łożę gapili się na nią perfidnie. Udała, że ich nie widzi. Nie interesowały jej gołowaśy.

– Czekasz na kogoś? – spytał ktoś za plecami.

Odwróciła się niespiesznie. Facet był mniej więcej jej wzrostu, chyba trochę starszy. Porządna sylwetka, klasyczna fryzura, sweter i džinsy. Zero lansu, czysta męskość. Ujdzie.

– No. – Wzięła łyk piwa. – Na ciebie.

Nie miała złudzeń, weszła do klubu w jednym celu. Wczorajsze odrzucenie sprawiło, że musiała podbudować morale.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli umówieni. – Facet zachowywał dystans. Nie usiadł obok niej. – Jeździsz na motorze?

Zgrywał niedostępność, lubił gierki i miał wydumane ego, które nakazywało mu zrobić pierwszy krok, a potem wycofać się i czekać, aż ona go poderwie. Oliwia знаła ten typ. W dawnych czasach szybko by go zmiękczyła. Teraz też zamierzała.

– Nie, po prostu lubię nosić ze sobą kask – rzuciła kluczyki od bety na stół. – Siadaj.

– Co to, wabik? – Gość pokręcił głową. – Jeśli szukasz kogoś, kto mógłby okazać się niezłym planem na przyszłość, wiedz, że na moto mnie nie weźmiesz.

Kretyn uznał ją za zdesperowaną, która uważa, że to ostatni dzwonek na znalezienie wolnego faceta, bo za kilka lat wszyscy wolni będą wybrakowani albo z odrzutu. Nisko ją ocenił, ale miała to gdzieś.

– Mój plan na przyszłość jest zbyt skomplikowany dla twojej główki. Za to wpasowujesz się idealnie w plan na najbliższe godziny.

Facet się wyprostował, zacisnął zęby i wypiął klatę. Obietnica szybkiego seksu podziałała na niego jak marchewka na osła. Chciał pokazać, że zasługuje na swój przysmak.

– Tomasz. – Wyciągnął do niej rękę.

Miał spierzchniętą skórę i zaniedbane paznokcie. Na opuszku lewego kciuka dostrzegła czarny brud. Daleko mu było do ciacha z jej wizji.

– Nie obchodzi mnie to. – Kilkoma łykami osuszyła butelkę bezalkoholowego browca. – Wolałabym się dowiedzieć, czy masz swój kwadrat. – Za nic nie wzięłaby go do siebie.

– Może... – rzucił, myśląc, że jest tajemniczy.

– Morze jest szerokie i głębokie. – Ścisnęła kluczyki. – Zastanów się, bo szkoda mi czasu. Jedziemy do ciebie czy wracasz, skąd przyszedłeś? – Naprawdę miała ochotę na tego prostaka.

– Ciasna kawalerka. – Spuścił wzrok, jakby się wstydził. – Wprowadziłem się dwa dni temu. Jeszcze nie mam łóżka, śpię na materacu.

– Łóżko nie jest potrzebne, idziemy. – Wstała.

– Powiem tylko kumplom, że wychodzę.

– Po co? – Chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę wyjścia. – Niech myślą, że zostałeś porwany.

Kawalerka Tomasza rzeczywiście była mała, jakby przystosowano ją dla krasnoludka, a nie wielkiego chłopca, ale ciasne wnętrze, pełne nierozpakowanych pudeł, plastikowych talerzyków, puszek po piwie i innych dupereli, nie było ważne. Liczył się Tomasz, a raczej jego kutas.

Koleś tak się napalił nocną jazdą bez kasku, że ledwie otworzyli drzwi, a od razu rzucił Oliwię na podłogę i zaczął zdzierać z niej ciuchy. Wziął ją od tyłu, na stojąco, po zwierzęcemu. Ona opierała się o drzwi do łazienki. Potem próbował z nią pogadać. O robocie, mieście, znajomych. Nawet spytał, czy lubi teatr, myśląc, że w ten sposób wykaże się oryginalnością.

– Zarzucasz drugą rundę czy dalej będziesz tak pierdolił? – zamknęła mu usta krótkim tekstem.

Stać go było na jeszcze jeden zryw. Znów od tyłu, tym razem z kolanami na podłodze. Potem już tylko palce i usta. Seks z Oliwią sprawił, że zniknął zadziorny

goguś z przerośniętym ego. Zastąpił go kurak próbujący udowodnić swoją wartość. Kiedy doprowadził ją lizaniem, zaproponował drinka.

– Bieda jest przytłaczająca. Nie chcę już nigdy przebywać w niej dłużej, niż to konieczne – z niekrytą frajdą pożegnała swoją przygodę.

Tomasz nie potrafił z siebie nic wydusić.

Kiedy wjeżdżała windą do swojego mieszkania, na zewnątrz zaczynało świtać. Oliwia poczuła pierwsze oznaki zmęczenia. Planowała zrobić sobie mocnego drinka, jakaś tequilla, wódka i tonik, a potem wskoczyć do wanny i odpocząć. W ciągu dnia czekała ją obowiązkowa wizyta pod domem Malickich. Potem zakupy i samotny podbój miasta.

Ahoj, przygodo! – krzyknęła w myślach, wsadzając klucz do górnego zamka. Przekręciła dwa razy w lewo, potem raz w prawo. Takie fikuśne zabezpieczenie. Sama zaproponowała jego przygotowanie firmie odpowiadającej za zamki. Dolny otwierała kombinacja: trzy razy w prawo, dwa w lewo i jeszcze raz w prawo. Zupełnie jak w sejfie.

Weszła do środka, zapaliła światło w przedpokoju i zrzuciła plecak. W tym samym momencie ciszę przeciął stukot butów gdzieś na korytarzu. Nie przejęła się nim, w bloku mieszkało kilkadziesiąt osób, niektórzy imprezowali ze sobą po sąsiedzku. Spokojnie odwróciła się, żeby zamknąć drzwi. Wtedy masywne antywłamaniówki odbiły w jej kierunku z potężną siłą.

Trafiona drzwiami Oliwia runęła na podłogę. Dostrzegła czarną sylwetkę wbiegającą do mieszkania. Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, usłyszała syk, oczy zaczęły ją piec i wypełniły się łzami. Ktoś poczęstował ją gazem pieprzowym. Potem drzwi się zatrasnęły.

– No chodź, śmieciu! – W pierwszym odruchu przystąpiła do walki. Wstała, wymachując rękami na oślep. – Taki jesteś chojrak?!

Nie bała się, przeczuwała, o co chodzi. W barze zapłaciła za browca gotówką. Myślała, że dyskretnie wyciągnęła banknot, ale ktoś musiał zauważyć, co trzyma w plecaku. Tomasz też mógł wiedzieć o kasie. Między dymankami dwa razy

korzystała z toalety. Za pierwszym nie wzięła ze sobą plecaka. Nie wiedziała, jakim cudem ktoś dostał się do jej bloku, ale to nie miało teraz znaczenia. Musiała się bronić.

– Nie masz pojęcia, kogo próbujesz okraść! – Ciągle nic nie widziała. Błądząc po omacku, trafiła butem na plecak i kopnęła go pod ścianę.

Machała pięściami, próbując trafić napastnika. Jednocześnie starała się pokonać szczypanie i otworzyć oczy. Napastnik nie reagował. Dostrzegła, gdzie mniej więcej stoi i co robi. Czarna, rozmyta plama przesuwiała się w prawo. Kierunek przeciwny do plecaka. Nie było szans przyjrzeć się jego sylwetce ani głowie.

– Tchórz! – krzyknęła.

Najbardziej żałowała wyłączenia trefnej komórki. Mogła na ślepo wybrać numer Fabiana. Prywatny telefon leżał w sypialni, gdzie nie było szans dotrzeć.

– Atakujesz oślepioną kobietę? – spróbowała go zmotywować. Wciąż nie pojmowała, w co on gra. – Walcz jak facet!

Przeciwnik zrobił szybki sus, zachodząc zdezorientowaną Oliwię od tyłu. Poczła kolano na lędźwiach. Nogi momentalnie zdrętwiały, upadła na kolana. Chciała wstać, ale skurwiel założył jej coś śliskiego na głowę, potem mocno pociągnął do tyłu. Oliwia chwyciła ostatnią dawkę powietrza. Następna już nie dotarła. Zamiast tlenu, w ustach poczuła śliską masę. Siatka! Dusił ją siatką na zakupy! Uniosła ręce, zacisnęła pięści, próbując trafić go w cokolwiek. Na marne. Jego uchwyt był za silny. Klęczała, tlen nie napływał, a napastnik ani trochę nie poluzował uścisku. Przyszedł nie tylko po pieniądze. Chciał ją zabić.

Oliwia nie zamierzała umierać bez walki. Najpierw spróbowała wstać. Gdyby dała radę, mogłaby uderzyć go z główki w nos albo kopnąć w piszczel. Koleś przewidział ten zamiar i podciął jej stopę. Znowy wylądowała na kolanach. Zamachnęła się ręką w kierunku jego brzucha. Prawie trafiła. Poczła bawełniany materiał na pięści. Fragment stroju. Spróbowała uderzyć po raz drugi, ale on jeszcze mocniej zacisnął torbę na jej głowie.



Opadła z sił. Krew nie docierała do mózgu, wydawało jej się, że zaraz eksplodują jej oczy. Torba wpełzała do gardła, uszy wypełnił przeciągły gwizd. Już nie była w stanie ruszyć ręką. Umierała. Przez głowę w ekspresowym tempie przefrunęły najważniejsze sceny. Familok, rodzice, przyjaciółki, imprezy, Novotel, Fabian, robota i niezliczone ilości gotówki. Teraz nic nie znaczyły. Wszystkie wspomnienia wraz z marzeniami ulatywały w nicość. I kiedy Oliwii wydawało się, że to koniec, uścisk nagle zelżał, a płuca przyjęły upragnioną dawkę tlenu.

– Już umierasz? O nie, to byłaby łaska. – Choć w uszach ciągle gwizdało, Oliwia rozpoznała głos. – Zabawa dopiero się zaczyna!

Zaczęła żałować, że stawiała opór i nie dała się zabić od razu.

Gnał na złamanie karku. Jego głowę wypełniał jeden problem.

O co chodzi Oliwii?

Chciał do niej zadzwonić. Wybrał numer, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Koścista wysłała SMS-a, więc nie chciała gadać przez telefon. Sprawa musiała dotyczyć ich ostatniej roboty... Tylko czego dokładnie? Zdaniem Fabiana nie było opcji, żeby Maliccy po wszystkim wezwali psy.

– A jeśli jej, kurwa, nie znaleźli... – wymówił swoją obawę na głos. Wyobraźnia podpowiedziała obraz dwójki obsranych rodziców szukających córeczki na wielkim polu kukurydzy. – Albo znaleźli ją za późno...

Przebijanie się przez kukurydzę mogło zająć im zbyt dużo czasu, Basia, choć opatulona kołdrą, jednak była pobita i wyczerpana. Mogła nie dać rady... Tylko że dotąd każdy towar wracał żywy, nie umierało się tak łatwo od kilku godzin leżenia w polu. Wiedział o tym, choć pewnie zdarzały się wyjątki. Jeśli Maliccy znaleźli córkę martwą, nie mieli nic do stracenia. Czy Oliwia właśnie to odkryła?

– Na chuj zgodziłem się na kukurydzę?! – krzyknął, nie mogąc pogodzić się z własną decyzją.

Fabian był za tym, żeby wyrzucić Basię na polu albo na łące. Byłaby łatwa do namierzenia. Zależliby ją w ciągu czterdziestu minut. Oliwia stwierdziła, że w kukurydzy będzie straszniej, a co za tym idzie – skuteczniej. Miała rację. Już samo przebicie się z Basią zawiniętą w kołdrę przez pokroje było trudnym zadaniem...

– Piszesz o chaosie. To może oznaczać dosłownie wszystko! – podsumował i jeszcze mocniej wcisnął gaz.

Gdy dojechał, zaparkował na kopercie i pobiegł do drzwi prowadzących na klatkę schodową. Po drodze zerknął w górę. Zobaczył opuszczone rolety w oknach apartamentu współniczki. Nie pofatygował się, żeby zadzwonić domofonem. Jak zawsze wstukał kod. Winda zawiozła go na ostatnie piętro, nie zatrzymując się po drodze. Drzwi do mieszkania Oliwii były niedomknięte. Pomyślał, że mogła widzieć, jak parkuje. Potem opuściła rolety i uchyliła antywłamy. Może wcale nie chodziło o problem z robotą? Może ściągnęła go pod pretekstem, bo chce spróbować ze swoim śmiesznym uwodzeniem jeszcze raz?

– Ostrzegam! Jeśli coś kombinujesz, naprawdę się wkurwię! – krzyknął, kiedy wchodził do środka.

Oliwia nie wyskoczyła w lateksowym kostiumie z pejczem w ręce. W ogóle jej nie widział ani nie słyszał. Szybkim krokiem przeszedł do salonu. Tam wszystkie jego podejrzenia przestały mieć znaczenie.

– Koścista! Kurwa mać! – krzyknął na jej widok.

Współniczka leżała na plecach na błyszczącym parkiecie, głową w jego stronę. Ręce miała zgięte w łokciach, palce rozłożone, jakby próbowała łapać piłki tenisowe, a nogi wyprostowane niczym struny. Szyję oplatał skórzany pasek od spodni. Wargi były sine, usta otwarte na całą szerokość, skóra blada. W źrenicach brakowało błysku. Nie żyła.

– Nie! Nie! Nie! – wydarł się bezradnie, podchodząc do zwłok. – Czemu?!

Kucnął, żeby zamknąć jej oczy, ale otrzeźwiał w odpowiednim momencie i nie dotknął trupa. Powaga sytuacji docierała do niego kawałek po kawałku. Był zły, zaskoczony i smutny. Naprawdę żałował Oliwii, stracił współniczkę, kumpelę i jedyną osobę, z którą potrafił robić hajs. Zdawał też sobie sprawę, że to nie pora na załamkę.

– Skup się, kurwa, skup!

Krążył nad ciałem Oliwii, zastanawiając się, co robić.

Współniczka zginęła, ale nie miał pojęcia czemu. Zemsta Malickich? Nierealne. Nie znaleźliby ich tak szybko. Zemsta innego towaru? Też mało prawdopodobne.

Porywali nastoletnie dziewczynki, one nie były materiałem na zabójców, a ten, kto sprzątnął Oliwię, zrobił to z zimną krwią.

– Nie, to nie to... Poznałaś jakiegoś gacha i pochwaliłaś się forszą, co? – spytał martwej kobiety. O dziwo sam widok trupa nie robił na nim wrażenia. Robota skutecznie go zahartowała. – Chuj ci przyszedł z wielkich zmian.

Oliwia zamierzała imprezować. Być może już wyrwała sobie niewłaściwego typu, ten skapnął się, ile ma szmalu, wykorzystał sytuację, udusił ją paskiem, zabrał forszę i spierdolił. Był na tyle głupi, że zapomniał zabrać narzędzie zbrodni. Jedyne, co nie pasowało, to SMS-y wysłane dwadzieścia minut temu. Oliwia była zimna jak lód, raczej nie żyła dłużej...

– Komórka!

Obszedł całe mieszkanie w poszukiwaniu smartfona. Nie znalazł. Zostały mu dwa wyjścia. Pierwsze: zgłosić zabójstwo. Dla glin Fabian nie był przestępcą, tylko rzutkiem biznesmenem, wspólnikiem Oliwii Grucy. Drugie: zostawić ją, tak jak jest. W poniedziałek przychodzi sprzątaczką. Niech ona wzywa gliny. On zezna później, że widział się z Oliwią w sobotę, kiedy jeszcze żyła. Będzie musiał, wymienili SMS-y, ich treść była wymowna, jego telefon logował się z najbliższego masztu. Ściemni, że mieli małą sprzeczkę o forszę, zdąży wymyślić coś wiarygodnego. Po dwóch dniach w temperaturze pokojowej ciało będzie zgniłe i śledczy nie określi dokładnego czasu zgonu. Zmaleje też szansa odnalezienia zabójcy. Nawet jeśli pomyślą, że to on ją zabił, chuja mu udowodnią...

Bez względu na wyjście, z którego skorzysta, należało wyczyścić dobudówkę, w której Oliwia trzymała komputery oraz sejf. Jeśli to zrobi, będzie czysty. Bazy gliniarzy nie namierzą. Oliwia nie była z nią w żaden sposób połączona.

Zanim zabrał się do pracy, zorganizował sobie skórzane rękawiczki z szafy. Wziął też dużą sportową torbę. Zamierzał spakować wszystkie dowody, zostawić swoją komórkę w jej mieszkaniu, zalać dyski kwasem solnym, który oboje trzymali na wszelki wypadek, i jechać wyjechać je do rzeki. Potem wróci, zgarnie telefon, pojedzie do domu i poczeka, aż sprzątaczką znajdzie kościstą. Uznał, to za

najlepsze rozwiązanie. Na osiedlu nie było monitoringu, a lepiej kupić sobie czas na ułożenie wiarygodnego zeznania. Jeszcze będzie musiał powiedzieć Zosi, co się stało. Wtajemniczy ją. Nie da rady tego przed nią zataić a gdy wezwą go na przesłuchanie, ona musi być po jego stronie. Kiedy odblokowywał skrytkę w parkiecie, dopadło go bolesne klucie w żołądku, aż zgiął się wpół. To przez stres i szczerzy, ludzki żal. Fabian uświadomił sobie, tak realnie, że koścista naprawdę nie żyje, a on zostanie z dwustoma kawałkami i brakiem perspektyw. Samemu nie da rady przeprowadzić choćby jednego porwania.

– W niezłym szambie mnie zostawiasz... – Ponownie przyjrzał się sonej twarzy Oliwii. Wyglądała, jakby cały czas się na niego gapiała. – O kurwa! – Dostrzegł coś, co powinien był zauważyć od razu.

Natychmiast sięgnął do marynarki po telefon. Próbował odblokować, ale nie mógł tego zrobić w rękawiczkach. Zdjął jedną, żeby dostać się do ulubionych kontaktów i wybrać numer żony. Przykładając telefon do ucha, zauważył, jak bardzo trzęsą mu się ręce.

– Dzwonisz powiedzieć, że nie wrócisz na noc? – Odebrała natychmiast. Miała podпиты głos, musiała otworzyć nową butelkę wina.

– Idź do sypialni i sprawdź, ile mam pasków do garnituru! – Nie wdawał się w słowne przepychanki, od razu przeszedł do konkretów.

– Co ty bredzisz? Masz jakiś zakład z panią męską? – Zosia nie rozumiała.

– Idź natychmiast i sprawdź, ile pasków leży w szafce w garderobie!

Fabian miał dziesięć pasków. Zwykle używał trzech ulubionych. Reszty od wielkiego dzwona, dlatego na początku nie zauważył, że szyję Oliwii oplata skórzany pierre cardin ze srebrną klamrą, identyczny jak ten, który kupił w zeszłym roku.

– Dobra, nie pluj tak, bo jeszcze się odwodnisz!

Czekając, aż żona doczłapie na piętro, założył rękawiczkę i wyciągnął klucz ze skrytki.

– Jestem w sypialni – oznajmiła, kiedy on otworzył drzwi do budówki. – Dochodzę do garderoby.

– Szybciej!

W dobudówce sejf jak zwykle był otwarty. Leżało w nim kilka małych plików banknotów. W domu nie zauważył plecaka, który Oliwia miała przy sobie wczoraj. Zamierzał wejść do środka, ale w progu nadepnął na coś, co sparaliżowało jego ruchy. Niewielki wycinek z jakiegoś czasopisma albo katalogu. Przedstawiał zdjęcie domu. Projekt niemal identyczny jak jego chawira.

– Jeden pasek mojego męża, drugi pasek mojego męża... – odliczała znudzonym głosem Zosia.

Fabian spojrzał na zwłoki, potem znów na fotografię. Pasek i dom... Jasny przekaz. Ten, kto zabił Oliwię, SMS-ami wyciągnął go z chaty i perfidnie mu się tym pochwalił. Nie zostawił zdjęcia jego domu, bo ono mogłoby stanowić dowód. Użył przenośni, kolorowego wycinka z jakiegoś magazynu wnętrzarskiego czy innego shitu. Wpakował go w zbrodnię i obiecał, że wykona kolejny ruch. Następny cel stanowiła Zosia...

– Ósmy pasek mojego męża jest ostatnim – skończyła wyliczankę. – Są dwa puste pudełka. Jeden masz na sobie, więc jeśli drugi zostawiłeś u pani męskiej, możesz nie wra...

– Ubieraj się i spierdalaj! – krzykiem przerwał jej idiotyczny wywód. – Natychmiast! Jedź do moich rodziców!

Morderca bez problemu ukradł mu pasek. To znaczyło, że mógł go odwiedzić w każdej chwili. Nawet teraz!

– Zwariowałaś?! Wypiłam flaszkę wina! Nie będę nigdzie jeździć, a już na pewno nie do teściów! – odparła, kompletnie nieświadoma zagrożenia. – Mógłbyś wyjaśnić, o co naprawdę chodzi z tym paskiem? W ogóle jak ty się do mnie odzywasz?

– Spierdalaj natychmiast! – Nie zamierzał niczego tłumaczyć. Nie było czasu. – Musisz w trymiga opuścić dom!

– Ani mi się śni! – Była uparta jak osioł. – Poczekam sobie na ciebie z butelką pysznej valpolicelli.

– Oliwia nie żyje! Ktoś udusił ją moim paskiem! Zabójca był w naszym domu! – Brakowało mu innych pomysłów na dotarcie do żony. – W każdej chwili może wrócić! Już lepiej daj się złapać psom za jazdę po pijaku!

– Nie żyje?! Matko Boska... – jęknęła. – Grozi nam niebezpieczeństwo? – Jej ton uległ natychmiastowej przemianie.

– Zajebiste! Jedź do moich starych, koniecznie puść mi eskę, jak dotrzesz. Zabunkruj się tam, nigdzie nie wychodź, nie pozwól, żeby komukolwiek otwierali!

– Już się zbieram! – Całe szczęście w sytuacji kryzysowej zaczęła myśleć logicznie. – A co z Asią? Mam ją odebrać?

– Nikt nie wie, gdzie jest, i niech tak zostanie! – Był pewien, że zabójca nie śledził ich dzisiaj rano. Prawdopodobnie pracował wówczas nad Oliwią.

Fabian zastanawiał się, kiedy mógł mu zakosić pasek. Na dobrą sprawę w każdej chwili. Jedno było pewne – to nie robota przypadkowego typka wyrwanego przez kościstą w barze. Ktoś ich obserwował...

– Kiedy się zobaczymy? – spytała.

– Wkrótce – skłamał, bo nie miał pojęcia, kiedy będą mogli się spotkać. – Kocham cię.

W tym przypadku powiedział prawdę. Ostatnie dni uświadomiły mu, że uwielbia swoją rodzinę. Całe szczęście Asia była bezpieczna u Szczekockich.

– Ja ciebie też. Czekał na eskę. – Rozłączyła się.

Fabian natychmiast przystąpił do utylizowania dowodów swojej przestępczej działalności. Do torby spakował komputery i teczki. Zalał je kwasem solnym, który Oliwia trzymała za koszem na śmieci w kuchni. Potem zamknął dobudówkę, klęknął przed ciałem współniczki i ostrożnie ściągnął pasek. Zabójca owinał go ciasno, na dwa razy. Czerwone wgłębienia na szyi przypominały efekt poparzeń. Na skórze paska widniały ślady zadrapań, co znaczyło, że Oliwia szarpała go paznokciami, próbując walczyć o życie.

Pasek też schował do torby. Nie miał złudzeń, znajdowały się na nim tylko jego odciski. Uwinąwszy się ze sprzątnięciem, opuścił mieszkanie. Był pewien, że zabójca próbuje go zrobić. Istniał tylko jeden sposób na oczyszczenie się z podejrzeń. Fabian musiał dopaść mordercę, zanim ktoś znajdzie zwłoki Oliwii.



– O proszę! Jaśniepan zdecydował się w końcu odezwać! – Zniekształcony, poirytowany głos Zosi Olszewskiej przerwał torturę słuchania kretyńskiego programu o aspirujących modelkach.

Wcześniej Lena miała obawy. Zastanawiała się, jak to będzie, myślała, że może stchórzyć i wycofać się w ostatniej chwili. Przecież to, co zamierzała, nie mieściło się w ramach jej moralności, a raczej moralności dziewczyny, którą kiedyś była.

Wystarczyło, że spojrzała na tę sadystkę Grucę, i od razu zapomniała o strachu czy wątpliwościach. Czuła jedynie chęć zaznania satysfakcji. Osiągnęła ją, ale gra o zadośćuczynienie za trawiący ją latami koszmar wciąż trwała.

– Dzwonisz powiedzieć, że nie wrócisz na noc? – Na wpół pijana Olszewska odebrała telefon.

Lena siedziała w swoim nowym cacku. Ford ranger, potężny amerykański pickup z zamykaną paką. Tata wyhaczył go za bezcen na jakiejś licytacji komorniczej. Zaparkowała na końcu osiedla, przy placu zabaw. Teren po zmroku w ogóle nie był uczęszczany. W samochodzie urządziła sobie centrum dowodzenia: macbook na kolanach, a na nim dwa panele obsługujące podsłuchy.

– Dobra, nie pluj tak, bo jeszcze się odwodnisz! – odpowiedziała mężowi tonem wrednej żony Olszewska. Wcześniej pieprzyła coś o jakimś zakładzie.

Lena ściszyła pluskwę zainstalowaną na parterze i pogłośniła drugą, w przedpokoju na piętrze. Samo podłożenie sprzętu okazało się proste. Poza opieką nad dzieckiem Olszewska nie miała wiele do roboty. Zwykle chodziła do kawiarni na spotkania z bazarowymi dziuniemi aspirującymi do roli księżniczek, na shopping i jogę. Lena kręciła się koło niej, zawsze w przebraniach. Zapatrzona w siebie lala nie zwróciła na nią uwagi. Raz, popijając latte, żaliła się

przyjaciółkom o awanturę, jaką Fabian urządził jej za niezamykanie drzwi na klucz. To była cenna wskazówka, którą umiała wykorzystać.

– Jeden pasek mojego męża, drugi pasek mojego męża... – zaczęła wyliczankę. A więc Fabian znalazł martwą współniczkę i zauważył narzędzie zbrodni. Dokładnie tak jak chciała.

Obsesyjne wręcz śledzenie Fabiana i Oliwii pozwoliło dostrzec coś, co wywróciło myśli Leny do góry nogami. Nie była jedyną! Oni porywali młode dziewczyny regularnie! Z ludzkiej krzywdy stworzyli spółkę bez ograniczonej odpowiedzialności. Do tego stale się rozwijającą niczym normalny biznes. Nawet mieli siedzibę, w której je przetrzymywali! Raz rozważała uwolnienie jednej z nieszczęśniczek. Opuściła. One miały cierpieć tak samo jak Lena.

Dla kidnaperskiej spółki przewidziała spektakularne zakończenie. Dogrywała je od kilku lat. Wcześniej była za słaba, zbyt niedojrzała, nie umiała panować nad swoimi wyobrażeniami. Musiała rozbudować własną siłę, wzmocnić się psychicznie, zdobyć odpowiednią wiedzę. Przygotowała się i cierpliwie czekała na okazję, a gdy ta wreszcie nadeszła, wdrożyła w życie swój plan.

– Nie żyje?! Matko Boska... – jęknęła przerażonym głosem Olszewska.

Powiedział jej! Fabian naprawdę jej powiedział, choć musiał wiedzieć, jak tępą i odklejona jest jego żoncia. Czyli fotka wsunięta pod drzwi tego czegoś zbudowanego przez Grucę na środku mieszkania zadziałała. Przekaz był jasny, twój dom jest następny.

– A co z Asią? Mam ją odebrać? – spytała męża Zosia.

Lena wolałaby nie mieszać dziecka w swoje porachunki. Dzieci były jak psy, niewinne. Wczoraj wieczorem usłyszała na podsłuchu Fabiana proponującego Zosi spędzenie weekendu we dwójkę. Ulżyło jej.

– Ja ciebie też. Czekaj na eskę. – Rozmowę zakończyło tkliwe pożegnanie. Dwójka skłóconych ludzi w obliczu dramatu stała się sobie najbliższa. – Jezu, co się dzieje! Wiedziałam... Mama mi mówiła! – Ujadaniu Olszewskiej towarzyszyły różne dźwięki świadczące o pakowaniu. – Jeszcze naszyjniki i perły...

– Jeśli wiesz, jak zginęła Gruca, powinnaś spieprzać, a nie martwić się o błyskotki, naiwna idiotko – zadrwiła Lena, odpalając silnik rangera.

Dwie minuty później stała już pod bramą Olszewskich. Żeby wejść do ich domu, wystarczyło poczekać, aż Fabian wyjdzie gdzieś wieczorem. Zawsze o dwudziestej w łazience i sypialni zapalały się światła. Zosia kąpała córkę. Zajmowało jej to dobre pół godziny. Lena wchodziła i wychodziła bez problemu, bo drzwi zazwyczaj były otwarte. Swoje pluskwy ukryła w doniczkach na korytarzu i na piętrze. Pasek Fabiana pożyczyła przedwczoraj, kiedy ciągle był zajęty robotą.

Światło w salonie zgasło. Lena włożyła skórzane rękawiczki i sięgnęła do schowka. Wyjęła małe słóiczek z przezroczystą cieczą i szarą szmatkę.

Żeby zdobyć chloroform, spędziła tydzień w dużym mieście, wynajmując pokój w sąsiedztwie uniwersytetu z wydziałem chemicznym. Przeprowadziła szybki rekonesans, wytypowała kołosa, który chodzi na laborki. Otyły kujonek z okularami w wielkich oprawkach i ciuchami z drugiej albo nawet trzeciej ręki. Było widać, że nigdy nie miał laski i potrzebuje kasy.

Włożyła obcisłą sukienkę, umalowała się jak zdzira, odsłoniła dekolt i zagadała. Powiedziała mu, że musi uśpić chorego psa, ale nie zamierza korzystać z usług weterynarza. Zaproponowała pięć stówek za chloroform. Na początku trochę się spinał, dopytywał o szczegóły, chyba jej nie wierzył, ale gdy pokazała zdjęcia biednego labradora ściągnięte z netu, ładnie się uśmiechnęła, przełamała wstręt i odegrała scenę załamanej dziewczynki, rzucając mu się w ramiona, typek wymiękł.

Dla studenta korzystającego z laboratorium podprowadzenie chloroformu nie stanowiło wyzwania. Profesorowie im ufali, nie kontrolowali zapasów. Do domu Lena wróciła z trzystoma mililitrami pożądanej substancji.

Nasaczyła szmatkę wcześniej odmierzoną ilością. Dziesięć mililitrów. Nie miała pojęcia, jak zadziała. W sieci czytała opinie ćpunów, którzy chwalili się, że pięć mililitrów pomagało im stracić kontakt z rzeczywistością i wprowadzić

w totalny haj. Liczyła, że dyszka zwali Zosię z nóg. Kiedy otworzyła się brama garażowa, a wraz z nią także wjazdowa, wjechała na podjazd i zatrzymała forda przed samym garażem. Zdezorientowana Olszewska właśnie wsiadała do pięćsetki.

– Zosia! – Lena wyskoczyła z samochodu, zostawiając otwarte drzwi. Nasączoną szmatkę schowała do kieszeni bluzy. – Zosia!

Wbiegła do garażu. Olszewska wyglądała dziwnie – bez makijażu, w futrzanym różowym dresie. Jej twarz była zniszczona jak u pięknej dziewczyny po kilku latach eksperymentowania z dragami.

– Jessica?! – Zrobiła wielkie oczy na widok Leny stojącej przy drzwiach fiata. – Skąd się tu wzięłaś?!

Cztery miesiące temu Lena miała już przygotowany wstępny zarys tej nocy, dlatego sprokurowała ich poznanie. Wybrała galerię handlową. Niby przypadkiem, gapiąc się w smartfon, wpadła na Olszewską, zalewając jej bluzkę kawą. Przeprosiła i obiecała zapłacić za zniszczony ciuch. Udawała roztargnioną dziunię. Powiedziała, że w pewnym sensie zapłaci jej wiecznie pochłonięty interesami chłopak. Żona Fabiana połknęła haczyk.

Uznając, że coś je łączy, odmówiła przyjęcia kasy, za to dodała, że kawą i lodami nie pogardzi. Usiadły w knajpie. Przedstawiła się jako Jessica. Zjadły, wypiły, chwilę poplotkowały o ciuchach i Lena pożegnała się, twierdząc, że za pół godziny musi być w centrum. Potrzebowała kontaktu z dwóch powodów. Pierwszy to uśpienie czujności Olszewskiej w dzisiejszą noc.

– Twój mąż to Fabian, prawda? – rzuciła nerwowym tonem. Nawet nie musiała udawać. Naprawdę była spięta.

– Skąd wiesz? – Zosia odruchowo zerknęła na fotel pasażera, gdzie leżał jej malutki bagaż i torebka. Drzwi w aucie były otwarte.

– Nasze spotkanie wtedy nie było przypadkowe – mówiła szybko, trochę niewyraźnie. – Mój chłopak robi interesy z twoim mężem. Miałam cię wybadać, sprawdzić, czy też jesteś w branży.

Taki był drugi powód ich spotkania w galerii. Lenie wydawało się, że coś pominęła, czegoś nie zauważyła. Zosia mogła tylko zgrywać słodką idiotkę, a w rzeczywistości odgrywać ważną rolę w porwaniach. Na przykład szukać ofiar. Dom podsłuchiwała od niedawna, wcześniej nie chciała, bo gdyby Fabian zauważył pluskwę, cały plan szlag by trafił. Jedna rozmowa z Olszewską w zupełności wystarczyła, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości. Ta laska nie wiedziała o niczym. Naprawdę była głupia.

– Branży? – Zosia ścisnęła kierownicę, jakby stanowiła narzędzie obrony. – Jakiej branży? – Prawą dłoń położyła na kluczyku.

Ta idiotka zamierzała odpalić samochód i wjechać w rangera, który blokował garaż?! Gdyby to zrobiła, Lena poniosłaby porażkę.

– Spokojnie, już wiem, że w niej nie jesteś. Dzisiaj współpracniczka Fabiana, Oliwia... – Przełknęła ślinę. – Została zamordowana.

– Wiem! – Kobieta puściła kluczyk. – Fabian mi powiedział. Ale ty... Jakim cudem... – Natłok nowych informacji zadawał się nie mieścić w jej tępej głowce.

– Mówił ci też, że masz jechać do teściów. To już nieaktualne. Ten, kto zabił Oliwię, chciał przejąć kasę za ostatni interes. Mój chłopak też brał w nim udział. Teraz zabójca będzie chciał szmalu od was. Uda się prosto do Szczekockich, po Asię! – brzmiała dramatycznie, dokładnie tak, jak chciała. – Musimy dotrzeć tam pierwsze!

– Skąd wiesz o Szczeko...

– Od Fabiana! Dzwonił do mojego faceta! Zresztą czy to ważne?! Liczy się czas! Wskakuj do mojego forda! Musimy jechać!

Liczyła, że Zosia łatwo da się nabrać na prostą, dramatyczną gadkę, tymczasem cały czas siedziała w aucie. Mrużyła brwi, na jej czole pojawiły się pierwsze krople potu. Intensywnie myślała, próbowała zatrybić, o co chodzi.

– Dzwonię do męża... – Pochyliła się w stronę fotela pasażera, chcąc sięgnąć do torebki. Była głupia, ale nie ekstremalnie.

Lena ścisnęła szmatkę z chloroformem. Musiała działać, bo inaczej wszystko szlag trafi.

– Chrzanić to!

Rzuciła się na grzebiącą w torebce Olszewską, przykładając jej szmatkę do nosa. Miała nadzieję, że zaskoczona nie będzie w stanie się obronić, tymczasem ta, szamocząc się na fotelu kierowcy, zdołała uderzyć ją tylną częścią głowy w czoło. Lena, nie wypuszczając szmatki, poleciała do tyłu, straciła równowagę i upadła na podłogę garażu. Zosia wyskoczyła z auta i ruszyła w kierunku podwórka. Lena zerwała się za nią. Była szybsza, ponownie złapała ją od tyłu i przyłożyła szmatkę do ust.

Myślała, że dalej pójdzie łatwo, tymczasem Olszewska działała instynktownie jak jakiś wojownik – ścisnęła ją za udo tak mocno, że zawyła z bólu. Mimo to nie poluzowała uchwytu na jej ustach. Zosia ciągle wdychała chloroform, ale już przymierzała się do wykręcenia palców napastniczce. Widocznie życie czegoś ją nauczyło. Tyle że Lenę piekło zgotowane przez porywaczy nauczyło jeszcze więcej. Przede wszystkim tego, że zawsze należy mieć alternatywę.

– Raptor! Do mnie! – postanowiła sięgnąć po zapasową broń. Po chwili garaż wypełniło szczekanie psa. Na widok zwierzęcia Olszewska zeszywniała ze strachu. – Rusz się jeszcze raz, suko... – ostrzegła przeciwniczkę, która w tym samym momencie straciła przytomność i upadła bezwładnie na ziemię.

Zosia ciągle nie napisała mu eski. Od rozmowy minęło prawie czterdzieści minut. W tym czasie powinna dojechać do jego rodziców. Nawet biorąc poprawkę na ilość wypitego alkoholu. Nie mogąc znieść niepewności, zadzwonił. Nie odebrała. Rozważał telefon do mamy albo taty. Zrezygnował, to nie miało sensu. Skoro Zosia nie odbiera, to jest w drodze i nie chce ryzykować kontroli policyjnej. Tak sobie tłumaczył, choć wyobraźnia podpowiadała inne rozwiązania. Targany najgorszymi obawami dotarł pod swój dom.

Po drodze wywalił elektroniczny sprzęt z mieszkania Oliwii do kontenera na bioodpady. Władze miasta wiosną rozstawiły kilkadziesiąt kontenerów w całym mieście. Ludzie wyrzucali do nich worki ze skoszoną trawą, liście i pozostały ogrodowy syf. Fabian też tak robił, dlatego wiedział, że śmieciarki opróżniają je w każdy poniedziałek. Za nieco ponad dobę skończą zmielone i znikną z powierzchni ziemi.

Wjechał na podjazd. Z zewnątrz nie widział, czy w domu pali się światło. Kiedy wychodził, okna były odsłonięte. Teraz wszystkie rolety zostały opuszczone. Zosia nigdy tego nie robiła... Ogarnięty paranoicznym strachem nacisnął guzik otwierający garaż.

– Nieee... – jęknął na widok fiata.

Natychmiast wysiadł z jeepa. Nogi miał miękkie jak z waty, ślina utknęła mu w przełyku, pocił się, choć miał na sobie tylko marynarkę, a na dworze było zimno. Kręciło mu się w głowie, kiedy człapał do garażu. Spodziewał się najgorszego. Drzwi były otwarte, kluczyki tkwiły w stacyjce, na fotelu pasażera leżała ulubiona walizka Zosi i torebka.

– Zosia! – Jego desperacki krzyk odbił się echem od surowych ścian. Czuł się słaby i pokonany, spodziewał się, że za chwilę zobaczy kolejnego trupa. – Nie mięknij... – próbował dodać sobie otuchy.

Sytuacja zaczynała go przerastać. Podświadomie odwlekał moment, w którym znajdzie się w domu i zobaczy kobietę, której nie doceniał, uduszoną jego paskiem od spodni...

Napięcie rozsadzało mu głowę. Czuł, że zaraz wybuchnie. Kiedy przechodził przez kotłownię, cudem powstrzymał wymioty. Wyobraził sobie córkę dowiadującą się, że mama została zamordowana, a głównym oskarżonym jest jej tata. Dziecięce myśli nie byłyby tego w stanie ogarnąć, ale kiedy Asia dorośnie, to ją zniszczy, popchnie w objęcia szaleństwa, może jakiegoś nałogu albo jeszcze gorzej.

– Jebane skurwysyny! – Napał na drzwi prowadzące do części mieszkalnej, jakby chciał je wyważyć.

Wpadł do przedpokoju, upadając na bark. Na parterze paliła się lampka przy sofie. Nigdzie nie widział zwłok żony. Dodało mu to sił i wlało nieco nadziei. Wstał, skontrolował dół, zamierzał sprawdzić piętro. Zatrzymał się na pierwszym schodku, kiedy wzrok trafił nieco wyżej. Na trzecim leżał czarny smartfon. Na pewno nie Zosi.

Oddychał głęboko, chcąc uspokoić myśli. Sytuacja była zła, ale nie tragiczna. Ktoś go zostawił, a to oznaczało, że Zosia żyje. Potrzebował zimnej krwi, musiał być tak samo profesjonalny jak podczas roboty. Wmawiając sobie, że ta cała sytuacja to tylko cięższa jej odmiana, sięgnął po telefon. Zwykły, tani smartfon nabrał wartości, gdy Fabian dotknął jednego z guzików zewnętrznych. Pojawiła się tapeta. Śpiąca twarz Zosi. Roztrzepane włosy, brak make-upu i fragment różowej bluzy od dresu. Wyglądała rozkosznie. Błogi obraz szpecił jedynie nóż, którego ostrze fotograf wsadził jej do ust.

– Zabiję cię! – W przypiływie nerwów uderzył pięścią w ścianę.

Ból w kostkach podziałął cucąco. Fabian spróbował odblokować smartfon. Nie udało się, nie znał sześciocyfrowego kodu.



– Zosia! – zawołał jeszcze raz.

Wszedł na górę. Tam też jej nie było, został mu tylko ten parszywy telefon i oczekiwanie na kontakt. Ostatni raz czuł się tak bezbronny, żałosny i niezależny od własnych decyzji, kiedy miał trzynaście lat. Tamten dzień zmienił go na zawsze. Złamał, przeraził, dopiero później umocnił i finalnie wskazał życiową ścieżkę.

\*

Jego osiedle wybudowano na początku lat dziewięćdziesiątych. Zamieszkiwał je cały przekrój społeczny. Od zasiłkowej patoli przez klasę robotniczą, urzędasów, początkujących biznesmenów aż po pracowników biurowych niższego i średniego szczebla. Starzy ze względu na korpoambicję zaliczali się do ostatniej grupy. Uchodzili za coś w stylu elity, odkąd ojciec dostał pierwszego firmowego volkswagena.

Jesienią Fabian wracał ze szkoły. Jak zwykle korzystał ze skrótu przez wielką trawiastą działkę. W ten sposób oszczędzał pół kilometra. W połowie drogi dopadło go trzech typków. Starszych, wyższych. Sądząc po posturze, mieli dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat, może nawet więcej. Wszyscy w ciemnych bluzach, czapkach. Twarze zasłaniały im szaliki lokalnego klubu piłkarskiego – trzecioligowca bez większych aspiracji, za to z niezłą bojówką. Na ich widok zapragnął uciec, ale wiedział, że to nie ma sensu. I tak by go dogonili. Spróbował grzecznie ich ominąć, jeden od razu zastawił mu drogę.

– Gdzie leziesz, cipo? – spytał.

Fabian słyszał, że w dalszej części osiedla mieszkają kolesie biorący udział w chuligańskich ustawkach, ale to były lokalne plotki. On miał trzynaście lat, po szkole grzecznie wracał do domu, chodził na zajęcia dodatkowe, SKS-y, czasem u któregoś kumpla sieknął w gierkę na kompie. Bitka ze starszymi typkami w klimacie hoolsów nie mieściła się w głowie. Był tak przerażony, że omal się nie złał.

– Ratunku! – krzyknął jak ostatnia pizda, gdy dwóch zaczęło wykręcać mu rękę. Trzeci walnął go w pieszczel, potem w jaja. – Pomocy!

– Stul mordę! – Oberwał płaskaczem. Niby nic, ale zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Kiedy obraz wrócił, serce prawie wskoczyło do przełyku, a jelita uciekły przez dupsko. Koleś, który go bił, wyciągnął ze swojego plecaka bandaż. Pozostali nadal go trzymali. Jasne było, że wpierdol to najmniejszy z problemów. Próbował się bronić, nawet udało mu się kopnąć jednego z nich, ale niewiele to dało. Mieli przewagę, szybko go spacyfikowali, wsadzili brudną szmatę do ust i przewiązali bandażem. Tak samo postąpili z oczami. Skrępowali mu też ręce i nogi. Potem owinęli go jakimś dywanikiem albo wycieraczką, na pewno czymś gumowym, i podnieśli. Dalej się rzucał, dlatego tak mocno oberwał po żebrach, że odechciało mu się wszelkich prób bezsensownego oporu.

Nieśli go przez jakiś czas, którego nie potrafił określić. Gdy wędrówka dobiegła końca, wylądował na czymś zajebicie twardym. Dookoła panowała ciemność, słychać było kapanie wody, czuć było wilgoć i bardzo śmierdziało. Oni zniknęli, poszli sobie. Został sam w nieznanym, zimnym miejscu. Przechodził katusze. Trzął się i płakał. Ciemność, brak możliwości wykonania jakiegokolwiek ruchu, zatkanie usta i ta bezradność... Myślał, że jeśli nie umrze z głodu lub wycieńczenia, to padnie ofiarą chorych eksperymentów młodych zwyroli, którzy w końcu wrócą.

Nie wiedział, że kolesie mieli plan. Brat Fabiana, Arek, był sześć lat starszy, szykował się do matury. Zawsze wysiadał na przystanku po drugiej stronie osiedla, dalej szedł pieszo. W trakcie spaceru jakiś rowerzysta przemknął koło niego, uderzając go w głowę tak mocno, że się wywalił. Kiedy wstał, zauważył cegłówkę leżącą tuż przed nim. Do cegłówki przywiązana była kartka z groźbą wypisaną niechlujnym pismem oraz legitymacja szkolna Fabiana.

„Chcesz, żeby braciszek wrócił do domu, zrób kanapkę, wsadź do niej półtora patyka i owiń papierem śniadaniowym. Zostaw ją na murku przy pasmanterii,

potem od razu idź pod trzepak na Solskiej. Tam dowiesz się, co z bratem. Masz czas do wieczora. Powiedz starym, a nigdy nie znajdziesz młodego”.

Początkowo Arek myślał, że to głupi żart, ale kiedy zauważył, że Fabian nie wraca ze szkoły, potraktował groźbę poważnie. Rodzicom sprzedał bajkę o tym, że brat wybrał się na dodatkowy SKS, a on go odbierze. Odkładał kasę na ferie zimowe, chciał się nauczyć jeździć na nartach. Dużo ludzi z osiedla o tym wiedziało. Wystarczyło, że powiedział dwóm, trzem z bloku, a plotki roznosiły się jak zaraza. Cały odłożony szmal przeznaczył na wykupienie Fabiana.

Tamci skurwiele faktycznie mogli należeć do grupy pseudokibiców, być może uczyli się zdobywania kasy od starszych kolegów. Na pewno byli świetnie zorganizowani. Arek zostawił kanapkę w umówionym miejscu i zgodnie z instrukcjami poszedł w kierunku trzepaka. Po drodze znów minął go rowerzysta, znów palnął go w łeb i zostawił cegłówkę. Tym razem dołączono do niej odręcznie narysowaną mapkę. Odnalazł brata w studziencie kanalizacyjnej na końcu działki. Fabian trząsał się, był brudny, odwodniony i nie przestawał płakać. Żeby go ogarnąć, zaproponował mu pierwsze w życiu piwo. Wypili razem, siedząc na murku przy boisku.

– Porwali cię, skurwysynki. Wiedzieli, że mam kasę, nie celowali na oślepie – stwierdził Arek, kiedy suszyli browary. – Niepotrzebnie się o tym chwaliłem, kurwa! Zawsze znajdzie się jakiś zazdrośnik, który przekaże info dalej. Sorki, młody, – Klepnął go w plecy. – Częściowo to moja wina.

– Dojedziesz ich? – spytał z nadzieją na twierdzącą odpowiedź.

Wtedy brat jawił mu się niczym czempion. Miał świetne stopnie, dobrze grał w kosza, spotykał się z gorącą dziewczyną, potrafił odłożyć hajs i planował wypasione studia. Zdawał się znać wyjście z każdej sytuacji, a kiedy strach minął i pierwszy w życiu alkohol zaatakował krwioobieg, Fabian zapragnął rewanżu.

– Zwariowałeś? – Fabiana rozczarowały słowa Arka. – Przecież te zjebcy to banda, nawet chyba wiem która. Zacznę z nimi, a skończy się gorzej. Chcesz, żeby nas połamali? Kasę odrobimy, ty weźmiesz się w garść. Dopilnuję tego.

– Nie wolno tak! – oburzył się. – Powinieneś ich... – Zabrakło mu słów.

– Co powinienem? Pobić? Zabić? – Puknął się w czoło. – Młody, zejź na ziemię. Z takimi nie wygrasz. Lepiej się ucz, wtedy szybciej wyrwiesz się z tego miejsca. Zrób hajs, będziesz zwycięzcą. Oni odwalili ten numer dla półtora tysiąka... – Pokręcił głową. – W moim ogólniaku są ludzie, którzy noszą droższe ciuchy.

– Starzy też się uczyli i utknęli tu na zawsze – zaprotestował. – Tylko stać ich na lepsze meble i wczasy.

– Z nami będzie inaczej. No już, luz. – Pogłaskał go po głowie. – Nie łam się, było, minęło. Więcej ci nic nie zrobią.

– Skąd pewność?

– Bo nie będę miał więcej kasy, żeby im zapłacić – wyjaśnił, jakby to było oczywiste. – Dla pewności nie wracaj już tą działką.

– Myślałem, że mi pomożesz! – Fabianowi zaczynało szumieć w głowie, czuł dziwny przypływ lekkości. – Jak nie, sam ich znajdę i załatwię! – W tamtym momencie naprawdę myślał, że byłby w stanie to zrobić.

– Nie załatwisz, tylko zapomnisz. – Arek skończył piwo. – Pomogę ci, ale inaczej.

Przez następne miesiące brat naprawdę się starał. Zapisał Fabiana na boks, zabrał na siłownię, tłukł mu do łba, że tamci kolesie groźni są tylko w grupie. Próbował zbudować mu pewność siebie poprzez siłę. Młodemu chłopakowi boks znudził się od razu, siłka trochę później. Nie widział sensu w sparingowaniu się z kimś, kto wcale nie chce zrobić krzywdy. Ciągle myślał o tamtym dniu, o własnej słabości, o tym, że tak łatwo się poddał. To czyniło go miękkim.

Tuż przed wyjazdem Arka na studia stwierdził, że musi sobie udowodnić, że jest twardy i wytrzyma bez brata. Któregoś dnia wieczorem wyszedł pod pretekstem wizyty u kumpla, zapuścił się w gorsze rejony osiedla. Tam trafił na dwóch łysych gnojków żłopiących wino pod trzepakiem. Starszych. Podszedł i choć każdy nerw w jego organizmie próbował go zawrócić, przełamał strach.

– Za to, co mi zrobiliście!

Rzucił się na nich z gołymi pięściami.

Nie wiedział, czy to oni go porwali, chodziło o udowodnienie samemu sobie, że się nie boi i jest w stanie pokonać większych w przewadze liczebnej. Jednego solidnie obtłukł, wybił mu ząb, przez co jego ryj zalał się krwią. Łysol był zbyt zaskoczony, żeby się bronić. Natomiast drugi zdążył wziąć sprawy w swoje ręce. Złamał Fabianowi nos i podbił oko. Nie miało to znaczenia, i tak czuł się zwycięzcą, przełamał strach. Od tamtej pory całe osiedle wiedziało, że Olszewski to twardziel. Nikt nigdy więcej go nie zaczepiał.

Wygrał szacunek, ale stracił brata, który wyjechał na studia i zachłysnął się wolnością. Na drugim roku Arek dostał małe stanowisko w dużej firmie i praktycznie nie wracał do domu. Potem awansował, aż w końcu poleciał pracować w zagranicznej filii. Ich kontakt się urwał. Fabian potraktował to jak ucieczkę, choć wcale mu nie ciążyła. Był już innym człowiekiem.

W liceum poznał dzieciaki biznesmenów, zagłębił się w ich mentalność, nieuważę i przeświadczenie, że skoro mają hajs, to nic im nie grozi. Zrozumiał też, że najbardziej w życiu jara go właśnie forsa.

Kilka lat później, kiedy matka opowiedziała o radnym wpłacającym szmal na konto córeczki, przypomniał sobie sytuację z patusami. Ich pomysł był dobry, tylko prymitywnie niedopracowany. On, mądrzejszy i bogatszy o perspektywę ofiary, potrafił ułożyć skuteczny schemat. Gdyby nie spędził kilku godzin w kanale, pewnie nigdy nie odważyłby się zrobić czegoś takiego. Ale dzięki temu wiedział, że można, i to bezkarnie...

Długo wisiał myślami w innych czasach. Na ziemię sprowadziła go wibracja telefonu.

Ścisnął smartfon, wpatrując się w ekran. Tapeta zniknęła, zastąpił ją „numer prywatny”. Wziął głęboki wdech i odebrał, chcąc sprawić wrażenie opanowanego.

– Gnoju! Jeśli coś jej zrobisz, wyrwę ci ręce, a potem cię nimi zatłukę! – Na chęciach się skończyło.

– Hipokryzja wyższych lotów – odpowiedział z rozbawieniem głos brzmiący jak lektor z programów dokumentalnych. Był zmieniony, ale nie przez modulator, prędzej jakąś aplikacją. – Gruca miała dwieście tysięcy, od ciebie chcemy tyle samo.

– Gdzie moja żona?! – Fabian kopnął plastikową zabawkę, która leżała na podłodze.

– Uspokój się i słuchaj albo ktoś wejdzie do Szczekockich i pożyczycy sobie twoją córkę. Nasz człowiek cały czas ich obserwuje.

Po plecach Fabiana przebiegł lodowaty dreszcz. Poziom strachu gwałtownie wzrósł. Jeśli oni wiedzieli, gdzie jest Asia, mieli go w garści. Znał gorzki smak bycia ofiarą porwania, teraz poczuł to, co czuli ludzie, od których brał okup. Perspektywa niewiedzy, znacznie gorsza.

– Czego chcecie? – wycedził przez zęby.

– Mówiłem, dwieście tysięcy. Spakujesz szmal, wsiądziesz do jeepa i zawiesz na Narcyzową. Tam stoi ruina po betonowym kurniku. Wyrzucisz forszę przy wnące po oknie. Trzecia na lewo od wejścia. Nie pomył się. Masz trzydzieści minut.

Wiedział, gdzie jest Narcyzowa. Wybrali świetną miejscówkę. Dookoła pusto, a sam kurnik wyglądał jak dom, w którym straszy.

– Chcę porozmawiać z Zosią!

– Zapędzasz się. – Głos lektora wybuchł sztucznym śmiechem. – Żyje, nie powiem ci, czy jest cała czy troszkę... uszkodzona, tak kobieco. Wiesz, co mam na myśli?

– Skurwysynie! – Skoczył na łóżko, kopnął wezgiłowie. Jego irracjonalne zachowanie brało się z bezradności. – Nie dotykaj jej!

– Od nas zależy, czy i jak będziemy ją dotykać. Na razie masz gwarancję, że przeżyje.

– Dam wam kasę, zrobię, o co prosicie... – skamlał do słuchawki. Był w potrzasku. Nie miał żadnych pomysłów poza wypełnieniem rozkazów.

– Nie wątpię. Czekaj na telefon. I jeszcze jedno... – Porywacz zamilkł. Fabian próbował usłyszeć jakiś dźwięk w tle. Szukał wskazówki, podpowiedzi. Bez efektu. – Jeździsz tylko z naszym telefonem. Lepiej nie oszukuj.

Smartfon porywaczy na pewno miał ustawioną lokalizację. Ci ludzie chcieli go namierzać i jednocześnie mieć pewność, że nie poszuka wsparcia z drugiej komórki.

– Dobrze – odparł wbrew sobie.

Najchętniej zadzwoniłby po policję, pierdoląc wszystko, ale ci ludzie byli większymi skurwysynami, niż zakładał. Zabijali z zimną krwią. Być może teraz krzywdzili jego żonę, choć tę myśl wolał wyrzucić gdzieś poza nawias. Musiał ich słuchać. Wmieszanie psów prawdopodobnie oznaczałoby śmierć Zosi. Możliwe, że również Asi.

– Sprawdzamy cię. I pamiętaj, małe dziewczynki też mają wartość, wolimy nie wchodzić na ten rynek, ale sam wiesz, jak to jest... Ponieśliśmy koszty, a wszystko musi się zwracać. Biznes.

– Jaką mam gwarancję? – Poluzował krawat. Czuł, że zaczyna go dusić.

– Żadnej. Nie sprzedajemy pralek.

– Zabiliście Oliwię...

– Stawiała opór. Zakładam, że ty nie będziesz tak głupi. Zapłać, to odzyskasz kobietę.

– Jadę. – Ruszył z sypialni do swojego gabinetu.

– Czas start.

Połączenie dobiegło końca. Fabian sprawdził godzinę i zapamiętał ją.

Walcząc z parszywą obawą wyżerającą mu żołądek, otworzył sejf. Lodowate dreszcze przechodziły po ciele. Nie przestawał się pocić. W środku leżała torba, a w niej dwieście kawałków. Za chwilę znikną i będzie klaskał uszami, jeśli w zamian zobaczy żonę całą i zdrową.

– Forsa to gówno. – W jego oczach wartość pieniędzy spadła do zera. Były niczym w porównaniu z rodziną. Niestety za późno to zrozumiał...

Wyciągnął z sejfu pistolet gazowy, zabrał też składany nóż. Schował telefon porywaczy do marynarki, swój zostawił w gabinecie. Jedyne, co mu pozostało, to grzecznie odwieźć szmal do kurnika.

W trakcie jazdy próbował wyłączyć myślenie. Spychał głęboko wizje Zosi gwałconej przez porywaczy. Z marnym skutkiem blokował wyrzuty podpowiadające, że przez jego pazerność wielu ojców drżało o córki tak samo jak on o żonę.

Druga strona barykady wyglądała parszywie. Jebany strach wypalający wszystkie żywe komórki i świadomość, że ci ludzie to mordercy. Każdy pokonany kilometr odbierał miesiąc życia. Wydawało mu się, że wróci do domu siwy i pomarszczony jak siedemdziesięciolatek. Mogło tak być, byle odzyskał rodzinę. Potem skończy z tym szambem. Zgłoszą porwanie, on przyzna się do odkrycia zwłok Oliwii. Gliny mu uwierzą. Roboty nie będą mu w stanie udowodnić. Potem nie zrobi już nic nielegalnego. Zmieni się w ciężko pracującego cebulaka. Będzie grzeczny i ułożony, ale najpierw niech oddadzą mu żonę!

Rachunek sumienia skończył się, gdy zaparkował na trawiastym poboczu przy ciemnej ulicy. Narcyzowa przypominała pole bitwy. Wokół same ruiny. Pozostałości po drewnianych domach i wielkim betonowym kurniku. Lokalizacja idealna do przekazania okupu. Aż nie mógł uwierzyć, że nigdy nie wytypowali jej na odbiór towaru...



– Pojebało mnie! – Odgonił tępe myśli i wyszedł z auta.

Przedarł się przez trawę, odliczył okienną wnękę i zostawił kasę zgodnie z instrukcją. Ledwie wszedł z powrotem, od razu zadzwonił telefon.

– Okup zostawiony – poinformował porywaczy.

– Wiem, widzę – odpowiedział ten sam głos lektora. – Możesz wracać do domu.

– Kiedy odzyskam żonę?

– Niedługo, jeszcze nad nią pracujemy. – Fabiana dopadł kolejny atak bezradności. Żeby sobie ulżyć, potraktował radio pięścią. – Widzisz, Fabianku, gwałt wywołuje w kobietach poczucie wstydu, a nam bardzo zależy, żeby Zosia była wystraszona i zawstydzona i nie wpadła na pomysł zgłaszania incydentu policji.

– Przecież nic nie zgłosimy! Dajcie jej spokój, błagam! – Wybuchł płaczem. Ostatni raz ryczał, kiedy leżał związany w kanale. Później nigdy mu się to nie zdarzyło. – Wrabiacie mnie w Oliwię, nie wystarczy wam? Jeśli Zosia będzie zg... – Właściwe słowo wbiło się w podniebienie jak ość. Nie potrafił go wypluć. – Krzywdząc ją, więcej stracie, niż zyskacie!

– No cóż, przyznaję, narzędzie zbrodni stanowiło polisę ubezpieczeniową. Kiedy idziesz na robotę, nie masz pojęcia, jak się sprawy potoczą. – Porywacz zabrzmiał beztrosko. – Ale teraz to nie ma znaczenia. Jeśli żona pochwali się psom o tym, co ją spotkało, lepiej od razu wywieź córeczkę na koniec świata. Zosia ma milczeć, rozumiesz?

Pokiwał głową, jakby mogło to coś dać.

– Ty pójdziesz siedzieć. Byłeś ostatnim, który widział Grucę żywą, ona upora się z traumą i bezpiecznie wychowa córkę.

– Nie!

Ciągle nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Zosia miała być zgwałcona, on miał trafić do pierdła za zabójstwo, a Asia dorastać bez niego. Fabian wyobraził sobie przyszłość. Krótki flesz z pobytu w więzieniu. Życie

w ciągłym strachu, pewnie tortury i jedyne dobre momenty w postaci odwiedzin. Najpierw częste, potem coraz radsze, aż w końcu zredukowane do zera. Zosia zmagająca się z demonami tej nocy, rozwód i dorastająca córka, dla której stałby się obcym człowiekiem.

– Proszę, oszczędźcie ją... – załkał. Niczego nie żałował bardziej niż żądy zarabiania. Oddałby wszystko, byle móc przenieść się do przeszłości i złożyć CV w jakimś korpoburdelu. Przecież przeciętnym ludziom nie przytrafiają się takie rzeczy. – Zostawcie nas, zapłaciłem! – Wybuchł spazmatycznym płaczem.

– Nie rycz jak pizda. – Głos spoważniał. – Zapłaciłeś i będziesz żył. Podobnie twoja rodzina. Ale ktoś musi przyjąć na klatę nieprzewidziane komplikacje w domu Grucy.

Miał ochotę powiedzieć im, że i tak ma szansę się wykaraskać, bo zabrał pasek z miejsca zbrodni i oczyścił dobudówkę. Tak naprawdę poza logowaniem telefonu do sieci w dzielnicy kościstej i SMS-ami gliny nic na niego nie znajdą. Powstrzymał się jednak.

– Ręczę ci, że jeśli Zosia będzie cała i zdrowa, nigdy nie doniesiemy na was psom! – Był święcie przekonany, że mówi prawdę. Zupełnie jak ojcowie porywanych dziewczyn. Wcześniejsze myśli o pójściu na policję stały się abstrakcyjne.

– Koniec rozmów. – Porywacz zaczął się niecierpliwić. – Jedź prosto na chatę, komórkę zostaw na murku przy furtce. Potem idź do sypialni, upewnij się, że wszystkie rolety są opuszczone. Siedź tam i czekaj.

Fabian rozumiał ich intencje. Opuszczone rolety uniemożliwiały obserwowanie ulicy. Skurwiele chcieli odebrać smartfon, jedyny dowód ich działania.

– Po czterdziestu minutach idź do skrzynki na listy. Znajdziesz współrzędne.

– Czemu właśnie my?! W mieście są bogatsi od nas!

Chciał zapytać, skąd wiedzieli, że właśnie teraz mają przy sobie gotówkę, ale przeczuwał, jaka będzie odpowiedź.

– Mieliście się za profesjonalistów, choć zwykli z was amatorzy. Postanowiliśmy pokazać wam, jak działają prawdziwi profesjonaliści. – Przerwano połączenie.

Fabian zdjął zaparowane okulary i cisnął je na podłogę. Miały podkreślać styl bezczelnego pozera. To było idiotyczne. Podobnie garnitury, bucowatość i cała otoczka. W porównaniu z ludźmi, którzy zorganizowali tę akcję, prezentował się niczym ostatni leszcz.

Drogę powrotną pokonał z otwartymi szybami. Nocny chłód trochę go uspokoił. Próbował odgadnąć tożsamość porywaczy. Nie licząc morderstwa, ich metody były podobne do jego, tylko działali szybciej. Wiedzieli, czym Fabian się zajmował, musieli go inwigilować. Tylko kiedy? Kto? Gdzie popełnili błąd?

Na pierwszy plan wysuwali się ojcowie porywanych dziewczyn. Koścista regularnie starała się śledzić poczynania terroryzowanych rodzin za pomocą sieci. Odkryła, że jedna z nastolatek próbowała popełnić samobójstwo. Dwie na fejsowych fotkach wyglądały jak nie one – zbrzydły i się postarzały. Jeszcze inna należała do grupy ludzi walczących z depresją. Rodzice nie mieli lepiej. Firmy borykające się z problemami, jeden bankrut, o dwóch gazety pisały w kontekście biznesmenów przepijających majątki. Swoją pracą sprowadzali dramaty, rozbijali rodziny. Dokładnie to samo porywacze zafundowali Fabianowi i Oliwii. Dramat, rozbicie rodziny, dodatkowo śmierć.

Istniały też inne możliwości. Wojtek ciągle był blisko nich. Miał szmal, znał ludzi z półświatka. Mógł zorganizować wielkie przejęcie kasy. Fabian sam mu się pochwalił, że mają gotówkę. Jego koledzy zawczasu ukradli mu pasek, a potem zaatakowali pełną parą.

– Znajdę was. Będę was tropił do grobowej deski, uczynię z tego życiową misję. A potem was pozabijam. Powoli... – przysiągł przed samym sobą, co znacznie poprawiło mu samopoczucie.

Zgodnie z poleceniem zostawił smartfon na murku, potem wrócił do domu. Kiedy wszedł do salonu, znalazł się w zupełnie nowej rzeczywistości, a ta niczym

tsunami zmiotła dotychczasowe myśli, zostawiając wyłącznie spustoszenie.

Lena używała numerów zarejestrowanych na partię ojca. Apka zniekształcająca głos sprawiła się bez zarzutu. Podczas rozmowy dopadła ją zadziwiająca frajda, niemal czuła bijący z głośnika strach Olszewskiego. Specjalnie powiedziała o koszmarze, jaki przejdzie jego żona. Niech się zadręcza, myśląc, że całe to piekło spada na niego wyłącznie przez szmal. Lubił doprowadzać ludzi do psychozy, teraz sam robił w gacie. Rozkosznie.

– Czas start – zakończyła pierwsze połączenie.

Ford stał przy placu zabaw, dom Fabiana obserwowała przez lornetkę, Zosia spała na pace, Raptor jej pilnował. Długo się wzbraniała, ale ostatecznie kupiła psa. Rottweiler był jej żołnierzem i strażnikiem. Całkowicie posłusznym. Dzięki niemu czuła się bezpiecznie.

– Już niedługo... – wyszeptała sama do siebie, gdy apka śledząca telefon pokazała ruch.

Włączyła stoper, poczekała dwie minuty i wjechała na podjazd Olszewskich. Do otwarcia bramy użyła pilota Zosi. Wjechała tyłem rangera do garażu, omal nie uderzając w pięćsetkę. Wysiadła i otworzyła pakę. Rottweiler natychmiast wyskoczył do swojej pani. Ciągle miała rękawiczki, ściągała je tylko do obsługi telefonu. Włosy spięła w ciasny kok, włożyła czarną kominiarkę z mikrofibry. Na przodzie miała narysowaną trupią czachę. Bluzę spięła ciasno pod szyją, bawełniane spodnie wcisnęła pod wysokie kozaki. Nowiutkie. Dokładnie wiedziała, co założyć, żeby nie zostawić śladów.

Po roku „dla siebie” tata poprosił ją o decyzję. Postawiła na studia z kryminologii i kryminalistyki. Wytłumaczyła, że o jej wyborze zadecydowało porwanie. Lena chciała poznać procedury śledcze, dowiedzieć się, jakie błędy

popołniają przestępcy i jakie ślady można zostawić na miejscu zbrodni. Nie zamierzała w przyszłości zajmować się kryminalistyką. Potrzebowała studiów, żeby jak najlepiej przygotować się na dzisiejszą noc.

– Będę musiała iść, piesku. – Ściągnęła nieprzytomną Zosię z paki. Była ciężka, ale dała radę. – Pilnuj zdobyczy.

Miała wsiąść do auta, kiedy zauważyła ruch na podłodze. Olszewska wracała do świata żywych. Otworzyła oczy, wbiła przerażony wzrok w kominiarkę Leny, potem w rottweilera.

– Jessica, co ty rob... – spróbowała coś powiedzieć, ale Raptor zbliżył kły do jej policzka i zawarczał.

– Siedź cicho i nie podnoś dupska, bo cię ugryzie. Zaraz wrócę.

Zostawiła komórkę Zosi pod stopami psa i wsiadła do forda. Chciała, żeby Olszewska poczuła to dziwne położenie. Niby wolna, bo u siebie, w dodatku wiedziała, kto robi jej krzywdę, obok miała samochód, przed sobą komórkę, ale sześćdziesiąt kilo mięśni okraszone czarną sierścią nadal czyniło z niej niewolnicę. Ta świadomość ładowała Lenie adrenalinę.

Zatrzymała forda przy placu zabaw. Na tapicerce przed przednią szybą umieściła kamerę. Zrobiła to na wszelki wypadek. Prawdopodobieństwo, że ktoś mógłby tędy przechodzić, oscylowało w granicach zera, ale wołała dmuchać na zimne. Gdyby ktoś jednak się tu kręcił i zapamiętał charakterystyczną furę, jutro musiałyby się jej pozbyć. Wprawdzie użyła blach z obcego miasta, ale zbyt wiele fordów rangerów w Polsce nie jeździło.

Zaciągnęła kaptur na głowę i szybkim krokiem wróciła do garażu. Po drodze zerknęła na mijane domy. Wszystkie, bez wyjątku, miały opuszczone rolety. Potrzeba ludzkiej intymności działała na jej korzyść. Kiedy weszła na posesję i zamknęła bramę garażową, stoper odliczał dziewiętnastą minutę.

– Wstawaj, idziemy do salonu – rozkazała Olszewskiej. – No rusz to próżne dupsko! – powtórzyła, widząc, że dziewczyna nie słucha. – Mam poprosić Raptora, żeby cię zmotywował?

Otumaniona mieszanką alkoholu z chloroformem Zosia zwlekła się w końcu i dotarła do salonu. Wcześniej, zgodnie z poleceniem Leny, zdjęła buty.

– Jessico, o co tu chodzi? Twój chłopak od dawna robi interesy z moim mężem? – spytała, wchodząc na dywan przed sofą.

Raptor cały czas dreptał obok z wyciągniętym jęzorem. Wyglądał jak spokojny psiak, ale w każdej chwili gotów był zaatakować. Lena знаła jego możliwości. Sama trzymała się z tyłu. Nie chciała wchodzić na dywan.

– Ależ z ciebie idiotka – zadrwiła. – Siad! – Kobieta zatrzymała się i spojrzała na Raptora. – Mówiłam do ciebie, nie do psa! – Olszewska ze zrezygnowaną miną usiadła, opierając się plecami o stół.

– Wyjaśnisz mi, o co w tym wszystkim chodzi? – Podkurczyła nogi. Objęła je dłońmi. – To wina Fabiana i tej chudej dziwki. Prawda?

– Zaczniemy od tego, że nie mam chłopaka, a ty nie masz najmniejszego pojęcia, czym zajmuje się twój mąż. Nie wiesz, ilu młodym dziewczynom Fabian wyrządził krzywdę, ile wywołał dramatów, nie wiesz, skąd masz piękną chatę, autko, luksusowe bezrobocie i tyle świecidełek! – Tupnęła ze złością.

– Mój Boże... – Olszewska rozdziawiła usta. – Spodziewałam się narkotyków... Fabian nie mógłby skrzywdzić dziewczyny...

– Fabian i Oliwia zawodowo zajmują się krzywdzeniem młodych kobiet. Kiedy ich spotkałam, byłam beztroską nastolatką... – Spojrzała na smartwatch. Dwadzieścia pięć minut. Olszewski zbliżał się do cmentarza.

– Cokolwiek cię spotkało, przykro mi, Jessico.

– Nie nazywam się Jessica. Jestem Lena, a wasze bajeczne życie wzięło się z mojego nieszczęścia.

– Co on ci zrobił? Sprzedał? Zmusił do prostytucji? – Z przerażeniem akcentowała każde wypowiedziane słowo.

– Według twoich kryteriów czym jest wiązanie, wkładanie knebla do ust, zakrywanie oczu, przetrzymywanie wbrew własnej woli, ściąganie majtek, bicie, kopanie i poniżanie?

Kobieta nie odpowiedziała. Patrzyła na Lenę z rozdziawioną gębą.

– Twój mąż zwichnął wiele charakterów, mój akurat udało mu się oszlifować. – Smartwatch zapikał. Wyjęła telefon z otwartą aplikacją śledzenia. Fabian dotarł do celu. – Zaraz wrócę. Morda w kubel, inaczej Raptor odgryzie ci język.

Wbiegając na piętro, ściągnęła lewą rękawiczkę. Numer Fabiana był jedynym kontaktem. Wybrała go, apka zniekształcająca głos cały czas działała.

– Okup zostawiony – powiedział Olszewski.

Odbyli uroczą rozmowę. Po jej zakończeniu Lena czuła się lekka jak piórko. Ręce, głosy i oczy, których kiedyś tak bardzo się bała, teraz zdawały się chować przed nią ze strachu. To ona rozdawała karty.

– Twój mąż myśli, że jesteś gwałcona przez gangsterów. Obsrał się totalnie! – pochwaliła się Zosi.

Ponownie ustawiła stoper, włożyła rękawiczkę i położyła telefon na podłodze.

– Zabijesz go? Zabijesz... nas?

Lena nie odpowiedziała.

– Czemu cię tak krzywdzili? Coś im zrobiłaś?

– Zrobiłam?! Ty serio myślisz, że z ich strony to był rewanz?! – Wezbrała w niej złość. – Wybacz, laluniu, chętnie bym jeszcze podelektowała się twoją głupotą, ale czas nagli. – GPS w telefonie pokazywał dwanaście kilometrów do celu. – Ciekawie było cię poznać.

– Błagam! Mam dziecko! Córeczkę! – Głupiutka główka Zosi wreszcie zaczęła, co ją czeka. Nie wiedziała tylko, że odwoływanie się do uczuć Leny jest bez sensu.

– To urzekające. A ja mam psa. Polecam, zdecydowanie więcej z niego pożytku.

– Nie zabijaj mnie... – wyjęczała.

– Osobiście nie mogłabym. Brzydzę się dotykać ludzi, nawet w rękawiczkach. Raptor, katrupić!



Raptor był wyszkolony i precyzyjny. Lena ćwiczyła go, najpierw na królikach, potem kotach, a w końcu na bezpańskich kundlach. Takie metody miały go zahartować. Do ostatniego treningu użyła bezdomnego, którego spotkała w ciemnej uliczce nieopodal dworca w dużym mieście. Raptor nie miał oporów, żeby zaatakować. Ugryzł kilka razy, potem kazała mu przestać. Wykonał polecenie, był ślepo posłuszny swojej pani.

– Nie! – krzyknęła Olszewska, kiedy zwierzę na nią naparło.

Rottweiler działał niczym zaprogramowana maszyna. Ciężarem swojego ciała docisnął ofiarę do podłogi. Przednie łapy oparł na jej klatce piersiowej, kły zakleszczył na wątłej skórze szyi. Szarpnął spory płat, próbując go odgryźć. Rozciągał się niczym guma. Zosia Olszewska darła się na całe gardło, waląc pięściami w pysk zwierzaka. Jej krzyk przeszedł w chlipanie, gdy solidny kawał mięsa w końcu oderwał się od reszty ciała i krew trysnęła jak energetyk po wstrząśnięciu.

Raptor wypluł zdobycz i zabrał się za kolejny fragment. Tym razem poszło mu łatwiej. Kobieta wciąż próbowała się wyrywać, tupiała nogami, ręce zacisnęła na karku rottweilera. Nic to nie dało. Pies ważył więcej niż ona i nie czuł strachu. Odgryzał coraz więcej mniejszych płatów skóry, zmieniając jej szyję w krwawy gulasz. Olszewska dostała drgawek, z jej ust wydobywały się dziwne piski.

Lena obserwowała to, delektując się jej cierpieniem. Beztroska damulka płaciła cenę za kilka lat wyśnionego życia u boku kryminalisty. Jej spojrzenie gasło, głos słabł, aż w końcu przestała się ruszać. Szyję miała rozszarpaną, jakby połknęła petardę, a ta wybuchła w drodze do żołądka. Mimo to Raptor nie kończył. Wydawało się, że im dłużej gryzł, tym miał większą ochotę. Po szyi zaczął zabierać się za policzki.

– Basta! – wydała polecenie uspokajające.

Pies odwrócił się w jej stronę. Z zębów ściekała mu krew, kawałki mięsa przykleiły się do pyska. Dyszał zadowolony.

Zosia Olszewska nie żyła. Według aplikacji Fabiana od domu dzieliło pięćset metrów.

Pierwszym, co poczuł po wejściu do domu, był ciężki, charakterystyczny smród. Oczy od razu zaczęły go szczypać, w płucach zagwizdało, a nos wypełnił się smarkami. Jego organizm reagował alergicznie tylko na jedno zwierzę. Pies!

Fabian wyciągnął gazówkę i błyskawicznie przeszedł z korytarza do salonu. Wnętrze tonęło w ciemności. Lewą ręką wymacał włącznik światła. Gdy salon oświetliła lampa, w głowie Olszewskiego zapanowała pustka. Niemal czuł, jak obraz rejestrowany przez oczy wyrywa mu myśli z głowy.

Zosia leżała na przesiąkniętym krwią dywanie. Szyję miała rozszarpaną. Mięso i żyły zostały wyrzucone na zewnątrz, widać było fragment grubej kości, która łączyła głowę z korpusem. Dookoła niej walały się rozerwane płyty. Jeden fragment przykleił się do bluzy na wysokości piersi.

– Nie... – jęknął.

Wciąż nie umiał odzyskać myśli. Zarówno tych logicznych, jak i nielogicznych. Mógł tylko stać i patrzeć. Nie czuł złości, smutku ani nienawiści. Nie umiał skupić się na córce, która będzie potrzebowała go bardziej niż do tej pory. Jedynym, co kołatało mu w głowie, był koniec. Koniec dźwigania odpowiedzialności.

Machinalnie, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, skierował lufę pistoletu przed oczy. Z bliska jeden strzał z gazówki byłby zabójczy. Szybki ruch palcem mógł sprowadzić upragniony koniec. Trzeba było tylko znaleźć odwagę i pociągnąć za spust, a to nie było łatwe. Coś wewnątrz go blokowało, jakaś nieznaną siłą nie potrafiła zaakceptować ucieczki. Patrzył na otwór w lufie, próbując się przemóc. Jego umysł dryfował w próżni.

W ogóle nie zareagował, gdy uchylone drzwi od toalety otworzyły się na całą szerokość i wyskoczył z nich czarny potwór. Dopiero kiedy zauważył zaschniętą

krwawym na pysku rottweilera, uświadomił sobie, że to zwierzę zagryzło Zosię. Odzyskał właściwe myśli. Próbował strzelić do psa, ale ten rzucił się na niego. Siła uderzenia wytrąciła pistolet, powalając Fabiana na ziemię.

– Aaaaa! – ryknął, gdy pies ugryzł go w przedramię.

Zęby miał ostre jak nóż. Z łatwością przebiły się przez rękaw garnituru i koszulę, błyskawicznie docierając do celu. Fabian czuł, jak tną mięśnie. Weszły tak głęboko, że otarły się o kość. Rottweiler szarpnął, wyrywając mu kawał skóry. Ból rozchodził się na całe ciało.

– Chciałeś odejść bezboleśnie?! Nie ma opcji!

Usłyszał wredny damski głos, po nim zobaczył postać wychodzącą z toalety. Nie był to gangster, księgowy ani ojciec któregoś z towarów, tylko drobna kobieta w kominiarce.

– Raptor, katrupić!

Zwierzak wypluł wcześniejszą zdobycz i zaatakował ponownie. Celował w szyję. Fabian zrobił unik, pies chapnął kawałek dywanu. Wtedy uderzył go otwartą dłonią w ucho. Raptor zarył pyskiem o podłogę.

– Kim jesteś?!

Wstał. W marynarce miał nóż, ale rottweiler ruszał już w jego stronę. Nie zdążyłby go wyciągnąć ani tym bardziej odblokować ostrza. Zrobił pierwszą rzecz, jaka przyszła mu na myśl. Znajdował się blisko stołu, na którym leżały dwie butelki po winie. Zdrową ręką złapał jedną z nich, odchylił się do tyłu i zamachnął na psa. Trafił go w pysk tuż przed tym, jak olbrzymie zęby ponownie wbiły mu się w przedramię. Bestia wydała z siebie pisk, siła uderzenia spowodowała, że upadła, sunąc cielskiem po podłodze.

– Raptor! – krzyknęła z przerażeniem dziewczyna.

Oszołomiony rottweiler podnosił się powoli, choć jego skóra i mięśnie były niczym pancerz. Nawet nie krwawił. Fabian natychmiast chwycił drugą butelkę. Kilkoma susami pokonał dystans dzielący go od zwierzęcia i roztrzaskał szkło na jego głowie. Pies upadł.

– Raptorku... – Cofnęła się w próg toalety.

Zostawił rottweilera za plecami, ranną ręką wyciągnął wreszcie nóż. Szedł powoli w kierunku przeciwniczki, delektując się jej strachem. Miał jeden cel – odegrać się za Zosię i Oliwię. Dziewczyna zdawała się kurczyć w oczach, nogi miała ugięte, kolana jej drżały, dłonie splotła na brzuchu jak do modlitwy. Patrzyła na niego złękzionym wzrokiem. Jej oczy błyszczały na tle kominiarki z zabawnym wzorem. Fabian widział, jak przez ciemny materiał dygocze jej szczęka. Buńczuczność i arogancja zniknęły wraz z jej żywą maszyną do zabijania. Nawet nie próbowała uciekać, nie miało to sensu. Za nią była tylko ciasna toaleta.

– Bez kundla nie jesteś już taka mocna, co? – spytał z dziką satysfakcją. Świadomość, że ta mała suka odpowiada za zniszczenie jego życia, wprowadziła go w stan furii. – Wytresowałaś go, żeby zabijał... – Po jego czole spływały gorące krople potu, czuł mrowienie na całym ciele, wyobrażając sobie, jak rozcina jej kominiarkę i wkłada ostrze głęboko do gardła. – Teraz ja zabiję ciebie, powolutku...

Roztrzęsione nogi dziewczyny nie pozwalały jej dłużej stać. Oparła się plecami o futrynę i zsunęła do pozycji kucającej. Nie próbowała niczego, pogodzona z losem czekała na wyrok. Fabian umyślnie ociągał się z jego wykonaniem. Chciał, żeby bała się tak, jak musiała bać się Zosia.

– Raptor... – Dziewczyna zerknęła w głąb salonu, gdzie leżały zwłoki psa. Dostrzegł w jej oczach rozgoryczenie. – Rap... – Urwała, bo zwierzę i tak nie reagowało.

Fabian stał tuż przy niej, spokojnie zacisnął pięść na nożu i odchylił lekko dłoń, żeby zadać cios, kiedy nagle za plecami usłyszał stukot łap o parkiet. Momentalnie zrozumiał swój błąd. Wcale nie zabił psa, jak mu się wcześniej wydawało. Butelki tylko go ogłuszyły, a mała suka zamilkła, bo widziała, że jej obrońca się podniósł, i nie chciała tego przed nim zdradzić. Powinien był wcześniej upewnić się, czy zwierzę rzeczywiście nie żyje, ale chęć zemsty i czerpania z niej satysfakcji przesłoniły racjonalny osąd.

Odwrócił się, ściskając nóż. Liczył, że rottweiler znów spróbuje sięgnąć którejs z górnych części jego ciała, ale ten wbił zęby w udo i szarpnął pyskiem. O wiele mocniej niż wcześniej. Zwierzę też napędzała furia. Ostre kły rozerwały mięśnie, ból zwałił Fabiana z nóg. Runął na podłogę, zahaczając głową o ościeżnicę przy drzwiach. Darł się wniebogłosy.

Po rozgryzieniu uda pies błyskawicznie obiegł go i Chapman w nadgarstek. Dłoń nie dała rady w starciu z potężnymi kłami. Wypuścił nóż. Widząc to, dziewczyna przeskoczyła nad nim, odkopnęła kosę, podbiegła po gazówkę i schowała do bluzy. Wraz z psem odzyskała rezon i odwagę. Już się nie trzęsła, usta pod kominiarką formowały się w uśmiech.

Rottweiler wciąż rozszarpywał Fabianowi nadgarstek. Potężne zębiska wierciły dziurę w kości promieniowej. Będąc na granicy wytrzymałości, użył zdrowej ręki i wsadził psu palec wskazujący do oka. Rottweiler puścił jego dłoń, zapiszczał i odskoczył.

– I tak zdechniesz, mała dziwko!

Żądza zemsty go pobudzała. Wstał, ale ledwie utrzymywał się na nogach. Stracił czucie w lewym udzie, miał problem ze stopą, zrobiła się zwiotczała. Tymczasem Raptor już był gotowy na następną rundę. Fabian został bez broni, ale to nie miało znaczenia. Wciąż mógł rzucić się na właścicielkę zapchlonego zwierzęcia i zrobić z niej żywą tarczę. Wtedy pies nie zaatakuje, on zabierze jej gazówkę i zajebe oboje. Tak wyglądał plan.

Raptor szczeknął, ale jeszcze nie ponawiał ataku, jakby chciał oszacować, co zrobi przeciwnik. Fabian ugiął sprawną nogę w kolanie, zamierzał odbić się od ziemi i skoczyć na tę małą sukę. Gdyby znalazła się w zasięgu jego rąk, nic by go nie powstrzymało, tyle że Raptor zorientował się, że to nie on jest teraz celem, i zaatakował szybciej.

Wgryzł się w kolano Fabiana, zanim ten wykonał skok. Siła ugryzienia powaliła go na ziemię. Górne szczęki Raptora miażdżyły rzepekę, dolne cięły skórę. Szybko się przez nią przegryzły i przecięły więzadło, powodując niewyobrazalny

ból. To, co było do tej pory, przypominało ukąszenie komara. Fabian ryknął, alergię też dokładała swoje. Ledwie oddychał, nie mógł wstać, a pies dalej pastwił się nad jego kolanem.

– Chciałeś wiedzieć, kim jestem. Już cię to nie interesuje? – Głos dziewczyny emanował dumą. Znow miała wszystko pod kontrolą. – Lena Cybulska, kojarzysz?

Pamiętał ją doskonale. Córka radnego, pierwszy towar. Dziewczynka, której tatuś ot tak przelał czterdzieści kawałków na waciki. Dziewczynka, która się okaleczała w zamknięciu. Którą potraktowali całkiem łagodnie. Byli pewni, że stanęła na nogi. Oliwia ją sprawdzała. Cybulski robił zawrotną karierę. W jednym z wywiadów przed laty mówił, że córka kończy prestiżowe liceum. Nic nie wskazywało na to, że mogła być zdolna do takich rzeczy.

– Nie chodziło ci o kasę... – wyrzęził resztką sił.

– Oczywiście, że nie. Potrzebowałam chwili, żeby Raptor zajął się twoją żonką.

Fabian, którego kolano zaczynało przypominać rozpląszczoną maź, za nic nie chciał się poddać. Samobójcze myśli należały do przeszłości, teraz liczyła się walka. Znow wbił palec zdrowej ręki w oko Raptora, zamierzał mu je wydłubać. Pies jeszcze mocniej zacisnął szczęki na nodze. Toczyli nierówny pojedynek, w którym wyznacznikiem sukcesu była odporność na zadawany ból. Olszewski czuł, że jest w stanie pokonać rottweilera. Załatwi go, a potem udusi tę rozwydrzoną dziwkę, choćby miał się za nią czołgać po podłodze.

– Zostaw wreszcie mojego psa!

Lena kopnęła go w potylicę. Rąbnął łbem o ziemię. Nie był w stanie utrzymać palców w oku zwierzęcia. Pies odskoczył, ale Fabian nie miał złudzeń – to była kolejna regeneracja.

– Trzy lata nie wychodziłam z domu! Nie masz pojęcia, ile musiałam poświęcić!

Raptor stał już nad nim i czekał, aż jego pani wyda polecenie.

– Czemu nie poszłaś na policję? – spytał, wciąż nie pojmując, jak krucha dziewczynka z dobrego domu zmieniła się w zabójczynię.

– Chciałam, żebyście najpierw poczuli się jak ludzie, którzy wam płacą, a potem zdychali w męczarniach. Szybko zrozumiałam, że Oliwia poza kasą nie miała nic, ale ty całkiem nieźle się urządziłeś... – Wskazała na zwłoki Zosi.

Fabian odwrócił głowę w przeciwnym kierunku. Tam, gdzie stał Raptor. Krew kapła mu z pyska, wyglądał jak demon.

– Ja natomiast byłam beztroską nastolatką, kiedy stwierdziłeś, że można na mnie zarobić! Nie widziałeś we mnie człowieka, jedynie mamonę! Zabrałeś mi normalność, ja zabieram tobie wszystko. Raptor, katrupić!

Rottweiler natychmiast rzucił się na Fabiana. Był wytresowany do walki, wyczuł już, że przeciwnik atakuje oczy, dlatego najpierw Chapman chwycił mu palce zdrowej ręki. Trzask miażdżonych kości odbił się echem w głowie Olszewskiego. Chyba krzyczał, ale nie był pewien. Ból go pochłaniał. Cierpiała każda komórka, każdy nerw. Po zneutralizowaniu palców pies skoczył mu na gardło. Fabian poczuł zęby rozgryzające szyję. Spojrzał na Zosię. Umarła przez niego, zagryziona jak kuropatwa. Zawiódł ją, tak samo jak zawiódł córkę.

– Asia... Co z As... – wyrzeźbił resztką sił.

Dotąd bał się o niej wspominać, a przecież ona żyła, a ta szurnięta dziewczucha była zdolna do wszystkiego.

– Już myślałam, że o nią nie zapytasz... – Lena kucnęła przed Fabianem. – Jeszcze nie zdecydowałam. Może odwiedzę ją u Szczekockich. – W obliczu wypowiedzianych słów wzór na jej kominiarce nabrał zupełnie innego znaczenia. Nie był zabawny, lecz przerażający. – Jeśli tak, Raptor dostanie śniadanko.

Chciał zrobić cokolwiek, co pozwoliłoby uratować córkę, choćby spróbować zagryźć tego parszywego kundla, bo bronie już nie miał, ale było za późno. Gruby płat skóry został oderwany od szyi, tlen nie dopływał do płuc, mózg pęczniał jak guma balonowa, oczy najpierw zalała czerwień, po chwili spowiła je ciemność. Zaraz miał się dowiedzieć, czy istnieje druga strona.



Chciwością zabiłem rodzinę – tak brzmiała jego ostatnia myśl.  
Potem nie było już nic.

– Wybacz, Raptorku. Jesteś najtwardszym żołnierzem, jakiego znam, ale twoja misja dobiegła końca. Rozumiesz to? – spytała swojego rottweilera.

Raptor siedział na trawie. Obok niego Lena, oświetlając sobie teren latarką, wykopała niewielki dół. Pies sprawiał wrażenie spokojnego i potulnego, ale ona wiedziała, że to pozory i w rzeczywistości jest przerażony. Instynktownie rozumiał sytuację, wiedział, co go czeka. Wprowadziła go w swój plan.

– Przepraszam cię. – Pogłaskała jego pysk przez rękawiczkę. Wciąż była zamaskowana i choć bardzo chciała dotknąć go gołą skórą, nie mogła. – Nie mamy innego wyjścia.

Pozbycie się Fabiana Olszewskiego naprawdę jej pomogło. Ręce macające Lenę zniknęły, spojrzenia rozplynęły się w powietrzu, a głosy zamilkły. Była wolna. Patrząc na śmierć Olszewskich, wspominała własny koszmar, kontemplując jego zakończenie. Tak jak myślała, należało zlikwidować źródło poczucia strachu. Jej zemsta jednak trwała. Jeszcze jeden człowiek czerpiący zyski z działalności Olszewskiego i Grucy cieszył się dostatkiem.

– Łączysz mnie z zabójstwami, a plan zakłada inaczej. – Podniosła długi, cienki nóż Yanagi Sashimi, japońskie cacko. Uważała, że Raptor zasługuje na coś godnego. – Od początku wiedziałeś, że jesteś męczennikiem. Znałeś swoje przeznaczenie. Mój Terminator...

Pies patrzył na nóż zrozpaczonym wzrokiem. Lena widziała w nim autentyczny smutek. Kochał ją, tak jak ona kochała jego. Dla swojej pani gotów był poświęcić wszystko. Kucnęła przed nim, od razu położył pysk na jej kolanie. Wolną ręką ściągnęła mu obrozę.

– Nigdy jej nie zdejmę, obiecuję. – Zamierzała nosić ją na nadgarstku obok obroży Dragona. Każdy z jej psów był przyjacielem, ostoją i bodyguardem. Odgrywali rolę, jaką dla zwykłych dziewczyn grają ich faceci. Może z wyjątkiem Olszewskiego, który nie potrafił ochronić żony przed katastrofą. – Będę o tobie myślała. Codziennie. Bez ciebie nigdy nie pozbyłabym się lęku. Dziękuję ci, piesku.

Zamknęła oczy, bo nie mogła dłużej patrzeć na smutny pysk Raptora. W myślach policzyła do trzech, cofnęła kolano, skierowała ostrze w szyję zwierzaka i mocno pchnęła. Wiedziała, gdzie celować, żeby zrobić to szybko i skutecznie. Rottweiler napiął mięśnie, pisnął cichutko, a gdy Lena docisnęła nóż, przerywając dopływ powietrza, mocno szarpnęła. Dopiero wtedy otworzyła oczy.

– Żegnaj – powiedziała, tłumiąc łzy.

Chciała wyć ze smutku, ale nie mogła się rozkleić. Nie teraz. Teraz należało być twardym. Na okazywanie emocji przyjdzie czas później. Tej nocy Lena była zimnokrwistym potworem, większym niż ludzie, którzy zakorzenili w niej zło.

– Spotkamy się w innym wymiarze. Ty, ja i Dragon. – Ostatni raz dotknęła jego wciąż ciepłego pyska.

Z żalem ułożyła martwego przyjaciela w wykopanym dole, potem wyciągnęła nóż z jego szyi, schowała do aluminiowego worka i zabrała się za zasypywanie. Dół był płytki, nieco ponad pół metra głębokości, szerokość podobna. Kiedy Raptor skończył pod ziemią, na szczycie jego grobu ułożyła wyciętą wcześniej trawę. Niby wszystko wyglądało normalnie, ale wystarczyło lepiej się przyjrzeć, żeby znaleźć ludzką ingerencję w ten niewielki kawałek trawnika.

Gdy całość była gotowa, odwróciła się w stronę wysokiego, bardzo dobrze zbudowanego mężczyzny, który zbliżał się do niej cicho niczym kot.

Miał na imię Mariusz. Poznała go, kiedy cztery lata temu próbowała odnaleźć Oliwię. Śledzenie Olszewskiego nie doprowadziło jej do celu. Fabian praktycznie nie jeździł do firmy i nie spotykał się z żadnymi kobietami poza żoną. Sama kilka razy pojechała do jadłodajni, ale nigdy nie trafiła na kobietę, do której pracownicy

zwracaliby się „szefowo”. Gruca pozostawała zagadką, a Lena miała dosyć bezproduktywnego czekania. Poszerzyła więc zakres swoich poszukiwań.

Okazało się, że Olszewski razem z Grucą skończyli tę samą uczelnię. Znajdowali się na liście absolwentów, którą znalazła na jakiejś grupie, ale to nadal nic nie dawało, bo porywacze nie mieli swoich profili na socialach. Wszystkie Oliwie Gruce, które znalazła, miały mężów, dzieci i żadna nie mieszkała w tym samym mieście, co Lena. Postanowiła skupić się na Śląsku. Wydawał się logiczny, skoro napastnicy studiowali w Katowicach.

Lena była świetna w wygrzebywaniu igieł ze stogów siana, potrafiła też zachować cierpliwość. Śledztwo przez popularne portale doprowadziło ją do zabytkowej Naszej Klasy. Tam wyskoczyło sześć Oliwii Gruc pochodzących ze Śląska, w interesującym ją wieku. Dwie skończyły szkoły średnie w Katowicach, dwie w Chorzowie, po jednej w Bytomiu oraz Czeladzi. Wszystkie miały rozbudowane profile na Fejsie. Wszystkie oprócz bytomskiej. Ta nie miała nawet zdjęcia. To musiała być ona.

Lena przegrzebała Facebooka i znalazła stronę poświęconą „minionej epoce” bytomskiego ogólniaka, gdzie absolwenci chwalili się archiwalnymi fotkami, z nostalgią wzdychając do dawnych czasów. Przejrzała prawie setkę zdjęć. Opłaciło się. Jakaś panienka wrzuciła fotkę z czterema koleżankami i podpisała wszystkie dziewczyny. Fotka miała tytuł: „Działo się, ekipa z Bobrka w jednym LO”. Oliwia Gruca na fotografii była ładną, długowłosą dziewczyną z chytrym spojrzeniem.

Lena odszukała dzielnicę Bobrek. Miejscówka wyglądała przerażająco, toteż jadąc tam, zabrała ze sobą Raptora. Planowała kręcić się między familokami, pytając wytypowanych ludzi o Oliwię. Zdążyła zagadać jedną babcię, która udawała głuchą. Gdy odeszła, ze starej astry wysiadł facet z poranioną twarzą. Wyglądał równie paskudnie, co dzielnica. Na jego widok Raptor zaczął szczekać. Lena uspokoiła psa i dała facetowi dojść do słowa.

Okazało się, że on też szukał Oliwii Grucy. Zaproponował kawę w publicznym miejscu. Zaciekawiona zgodziła się. Wypili ich sześć, a on opowiedział jej mrozącą krew w żyłach historię. Lena, ośmielona świadomością, że choć rozmawia

z przestępcą, to jednak mają wspólnych wrogów, zrobiła to samo. W ten sposób rozpoczęli współpracę, która kończyła się dziś.

– W porządku? – spytał Mariusz, stając obok niej. Miał na sobie czarny dres, skórzaną kurtkę, rękawiczki i kominiarkę. Całe szczęście. Zdecydowanie wolała go w kominiarce. – Robota prawie skończona, współpraczko – dodał, widząc, że Lena nie reaguje.

– Wspólnikami byli Gruca i Olszewski, my jesteśmy partnerami w zbrodni – odparła. – Właśnie zabiłam przyjaciela, więc nic nie jest w porządku.

– Załatwiliśmy ich, powinnaś się cieszyć. Kupisz sobie nowego psa. – Nie rozumiał jej podejścia do zwierząt. – Na pewno luz z tym, że to ja zająłem się Oliwią?

Lena chciała zaserwować psią zemstę obojgu wspólnikom, ale Mariusz się uparł. Chciał załatwić Grucę własnoręcznie. Przez nią zaczęła się jego zła passa, dlatego uczciwie podzielili się zdobyczami.

– Na pewno – powiedziała prawdę. – Wykonałeś robotę i niczego nie pominąłeś? Zabawa z Grucą mogła zmniejszyć twoją czujność. – Najbardziej bała się gapiostwa Mariusza.

Samo wejście do apartamentowca było proste. Wystarczyło wypuścić Raptora na spacer o poranku. Kamera zainstalowana w smyczy nagrała jednego z mieszkańców, gdy wpisywał kod. Czas prawdopodobnego przeprowadzenia akcji typowali dzięki ruchom Grucy i Olszewskiego. Lena wiedziała, że kiedy się spotykają i jeżdżą do starego warsztatu, to są w trakcie porwania. GPS-y nie kłamały. Wiedziała też, że ich robota potrwa maksymalnie trzy, cztery dni. Cały czas byli w gotowości.

– Niczego nie pominąłem – odparł machinalnie.

– A ze zdrowiem jak? Po wizycie u Fabiana nie czułeś się najlepiej.

Kiedy Olszewscy byli martwi, Lena wezwała Mariusza. Małżeństwo rozszarpane żywcem, mnóstwo krwi, rottweiler dyszący z wysiłku i jej zادیorność

solidnie go przeraziły. Jego spojrzenie emanowało strachem. Jedyne fragmenty twarzy, którego nie zasłaniała kominiarka, zrobił się blady.

– Luz.

– U Grucy nie miałeś takich problemów – przypomniała.

Mariusz przez dwanaście godzin podduszał ją różnymi metodami, a gdy była blisko śmierci, przerywał, pozwalając złapać oddech i zaczynał od nowa. Lena zjawiała się tam dopiero dzisiaj po południu. Chciała spojrzeć Grucy w twarz, powiedzieć jej, kim jest, i napawać się zemstą. Oliwia była w dramatycznym stanie. Dziewczyna nic jej nie obchodziła, zwracała się tylko do Mariusza, błagając, żeby skończył.

Gdy ją udusił, powiedział Lenie, że umierała wiele razy, a potem wracała do żywych tylko po to, żeby znowu umierać. Sprawiało mu to sadystyczną rozkosz. To on po wszystkim wysłał z jej telefonu SMS-y do Fabiana, zwabiając go na miejsce zbrodni. Później musiał odwalić robotę, której Lena nie była w stanie kontrolować.

– Bierz sprzęt i spadamy – niecierpliwił się.

– Wolałabym, żebyś mi wszystko opowiedział krok po kroku. Teraz. Potem nie będzie szans, żeby tu wrócić.

– A ja wolałabym już spierdalać. Nikt nie wie, ile on jeszcze będzie kimał. – Wskazał palcem dom będący częścią posesji, na której zakopała Raptora.

Księgowy Wojciech Domaradzki czerpał olbrzymie zyski z porwań dziewczyn takich jak Lena. Dlatego nie mogła zostawić go w spokoju. Długo zastanawiała się, jak rozwiązać ten problem. Wiedziała, że od czasu do czasu sypiał z Oliwią, ale nic jej to nie dawało. Pomysł spadł z nieba, gdy poprzedniej wiosny Domaradzki wykupił wczasy dla żony i dzieci. Siedział wtedy całe dni w domu, chlając na potęgę.

Okazało się, że w tym roku zrobił to samo. Jego żona, Mariola, za każdym razem chwaliła się na Instagramie fotkami z wyjazdów. Wszystko idealnie ułożyło się w czasie. Fabian i Oliwia akurat kończyli robotę, ich księgowy pił w samotności. Gdy Gruca była martwa, Mariusz najpierw wysłał Fabianowi SMS-y, potem włamał się do domu Domaradzkiego. Lena zostawiła mu chloroform. Włamanie się do zapitego faceta dla bandyty było pestką.

– Widział cię? – spytała.

Według planu miał uśpić księgowego, wziąć jego komórkę i wysłać kilka SMS-ów do martwej Grucy.

– No co ty... – Mariusz parsknął śmiechem. – Facet pił od trzech dni, wyszedł na taras zapalić i nagle postanowił wysiurać się na ogródek. Zataczał się jak krążownik, podszedłem od tyłu, walnąłem go w łeb. Od razu zaliczył głębę. Kiedy leżał, potraktowałem go chloroformem. Obudził się, jak już zaniósłem go do domu. Właściwie to otworzył jedno oko. Dojechałem mu następną dawkę. Potem jeszcze raz. Rano pomyśli, że miał potężne urwanie filmoteki. Ból głowy zgoni na wodę. Zadowolona? Możemy spadać?

– Co napisałeś Grucy? – nie dawała za wygraną. Zaraz mieli się rozstać. Musiała wiedzieć, czy Mariusz w pełni dostosował się do jej poleceń.

– Cześć, ładniutka, proponuję drinka i gorący numer, co ty na to? Chyba nie motasz się ze swoim współnikiem? Może podjadę do ciebie za kwadrans? Wezmę fajnego pieska. Jeśli ci nie pasuje, daj znać – wyrecytował jak pacierz. – Wystarczy?

Plan zakładał, że policja szybko odwiedzi Domaradzkiego. Wystarczyło, żeby ktoś wezwał ich do mieszkania Grucy. Od razu sprawdzą, kto pisał ostatnie wiadomości. Telefon Grucy blokował odcisk palca, księgowego też. Bez problemu je odblokują.

– Cały czas miałeś ze sobą jego komórkę?

Kiedy Domaradzki zapadł w chloroformowy sen, Mariusz wziął telefon i kluczyki od jednego z aut. Wybór padł na audi. Fabian Olszewski wrócił do domu i odkrył zniknięcie żony, w tym samym czasie Mariusz pojechał audicą pod blok Grucy. Chodziło o zostawienie śladów w GPS-ie samochodu i logowaniach do sieci komórkowej. Miały wskazywać na wizytę Domaradzkiego w mieszkaniu kochanki. Wszedł na górę i czekał, aż Lena da mu znak. Wtedy pojechał do Olszewskich.

– Jasne – odparł po chwili namysłu. – Masz mnie za drobnego cwaniaka, ale wiem, o co gramy.

Nalegał, żeby szybko załatwić sprawę logowań i pomóc Lenie, ale ona chciała zabić Fabiana bez jego udziału. Kiedy było po wszystkim, Mariusz musiał zabrać ze sobą Raptora, żeby pies zostawił ślady w bagażniku audi. Rottweiler był mu posłuszny, bo takie dostał polecenie od Leny.

Domaradzki miał prywatną hodowlę, choć nie trzymał żadnego psa w domu. Od Olszewskich na dwa auta wrócili pod chatę księgowego. Mariusz odniósł kluczyki, komórkę, pilota od bramy, skasował wiadomości, żeby nie wprowadzić go w popłoch. Lena w tym czasie zajęła się Raptorem.

– Policja musi uwierzyć w naszą wersję. Wolę zapytać dziesięć razy.

Wersja dla policji wyglądała tak: Domaradzki na czas wyjazdu żony sprowadził do domu rottweilera. O zostawienie śladów sierści też zadbali. Księgowy upił się i poczuł silną potrzebę spotkania z kochanką. W pijackim widzie pojechał do



Oliwii. Kiedy dotarł na górę, drzwi były uchylone, a w środku leżała martwa Gruca. Wiedział, że widziała się tego dnia z Olszewskim. Zamiast wezwać policję, pod wpływem silnych emocji i wódki pojechał do niego.

Na miejscu oskarżył Fabiana o zabicie współniczki. Wywiązała się kłótnia, w której efekcie księgowy użył psa. Może chciał tylko go poszczuć, zagrozić mu, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli. Stracił panowanie nad rottweilerem. Olszewscy walczyli o życie, a gdy jedno z nich zostało zagryzione, Domaradzki nie miał wyjścia – musiał pozbyć się drugiego. Potem wrócił do domu, zabił zwierzaka, zakopał w ogródku i zasnął z nadzieją, że gliny nie powiążą go z tymi wydarzeniami. Pijany popełnił szereg błędów.

Sierść oraz DNA psa policjanci znajdą w domu Grucy, u Olszewskich i u Domaradzkiego. Choć Lena wytarła pysk Raptora, a ręczniki spuściła w kiblu, zwierzak musiał zostawić mikroślady krwi w bagażniku audicy.

Dużo wcześniej w trakcie obserwacji zauważyła, że księgowy oprócz oficjalnej hodowli miał jeszcze jedną, nielegalną. Tam trzymał kilka rottweilerów, których nie chipował ani nie rejestrował. Potem sprzedał wszystkie. Sama małego Raptora znalazła przez sieć, na jakiejś wsi we wschodniej Polsce. Zapłaciła gotówką i też nigdy go nie zarejestrowała. Od początku wiedziała, że porywacze umrą z rąk jej zwierzęcia, dlatego szkoliła go po cichu, publicznie pokazywała się z nim tylko w obcych miastach, gdy potrzebowała ochrony. Nigdy nie robiła mu zdjęć, zadbała o jak największą anonimowość zwierzaka.

– Facet pójdzie w zaparte, ale braknie mu świadków – stwierdziła po chwili namysłu. – Nielegalnymi psami opiekował się sam, żenił je po cichu, na pewno nie gromadził danych klientów. Gliny nie ustalą, z jakiego miotu jest Raptor.

Kilka dni temu Lena z pomocą Mariusza włamała się na teren nielegalnej hodowli, obecnie pustej, i zadbała o to, żeby Raptor zostawił tam mnóstwo śladów. Był dużym psem, więc musiał sprawiać wrażenie takiego, którego Domaradzki nie chciał sprzedawać i zostawił dla siebie.

– Jeszcze stwierdzi, że ktoś zabił trzy osoby, podłożył mu sierść do auta, do domu, na tę jego sekretną miejscówkę, i zakopał psa na jego posesji, żeby go wrobić. Nikt w to nie uwierzy. – Mariusz brzmiał przekonująco. – Chyba że glinom będzie przeszkadzał brak odcisków Domaradzkiego na miejscach zbrodni.

Odciski palców i DNA księgowego stanowiły główne niedopowiedzenie. Policja nie znajdzie paluchów, ale przecież nie zawsze da się ściągnąć odblaski z każdej powierzchni. Domaradzki mógł z góry zakładać, że zrobi Olszewskiemu krzywdę, i użyć rękawiczek, a w mieszkaniu Grucy drzwi były otwarte, nawet nie musiał dotykać klamki. Sierść i DNA psa stanowiły najlepszy dowód.

– Klucze, drzwi?

– Klucze wytarłem i zostawiłem w mieszkaniu Grucy. Drzwi są zamknięte. Im później ktoś znajdzie Oliwię, tym trudniej będzie oszacować przybliżony czas zgonu. Nóż i łopata to twoja baśń. – Narzędzia miały skończyć w zbiorowym koszu na szkło, niedaleko stąd. Może gliny je znajdą, może nie. Jeśli tak, uznają, że księgowy celowo się ich pozbył i po pijaku zrobił to nieudolnie. – Możemy już jechać?

– Tak, spadamy. – Czas gonił, nie mogli stać na posesji Domaradzkiego w nieskończoność. – Kasa czeka przy kurniku – powiedziała, odpalając silnik swojego forda. – Jutro zmieniam numer, nie próbuj się ze mną kontaktować. – Ruszyła spod domu i zdjęła kominiarkę.

Mariusz też. Kątem oka zerknęła na jego twarz. W przeszłości musiał być całkiem przystojny. Ostre rysy, wysunięta szczeka, gęste włosy i tajemnicze spojrzenie. Ale blizny zachodzące jedna na drugą, ciągnące się od skroni po czubek brody, powodowały, że przypominał monstrum z kiepskiego slashera. Lena знаła ich źródło i wcale mu nie współczuła.

– Na pewno nie chcesz swojej działki? Podzielę się. – Kasa stanowiła ważną kwestię dla Mariusza, bo w przeciwieństwie do niej nie miał ojca polityka.

– Nie robiłam tego dla pieniędzy, forsa jest twoja. – Zatrzymała się przy śmietniku na szkło. Mariusz wyrzucił worek z nożem i łopatą. – Pamiętaj, od jutra

jesteśmy dla siebie obcy.

– Jak sobie życzysz, nie będę naciskał – zaznaczył z przekąsem. – Natomiast gdybyś wpakowała się w tarapaty i potrzebowała pomocy, pamiętaj o mnie. – Zdjął rękawiczkę i podał jej dłoń. – Ja nie zmieniam numeru, a potrafię się odwdziżyć.

Stała przy działce porośniętej krzakami. Tu, niewidoczny z ulicy, stał samochód Mariusza.

– Sama umiem o sobie zadbać. – Uścisnęła mu rękę.

– Widzę, zaradna z ciebie istotka. – Wsiadł z forda. – A więc oficjalnie kończymy współpracę. Cześć. – Odwrócił się i zniknął w ciemności.

Do domu Lena dotarła przed piątą. Słońce powoli wstawało, pierwsze ptaki zaczynały śpiewać. Szykował się piękny wiosenny dzień.

Auto jak zawsze zostawiła na tyłach rodzinnej posesji, wzięła swój sprzęt i przeszła do niewielkiej budowli, którą producent dumnie nazywał „domem ogrodowym”. Kiedy rozkręciła śledztwo, namówiła tatę na postawienie prywatnego azylu na ogródku. Powierzchnia dwudziestu metrów kwadratowych otoczonych sosną skandynawską w zupełności jej wystarczała. Lubiła ciasnotę, dobrze się w niej czuła. Łóżko, biurko, łazienka, lodówka pełna słoików z nutellą, lustro, regał na ciuchy i toaletka. Niczego więcej nie potrzebowała.

Kiedy zdjęła kłódkę i weszła do środka, poczuła, jak niesamowicie jest zmęczona. Nie miała sił doczłapać pod prysznic. Zdjęła ubrania i rzuciła się na podłogę. Wylądowały przy legowisku Raptora. Na szczęście nie miała też sił rozczulać się nad nożem wbitym przyjacielowi w gardło.

Wślizgnęła się pod kołdrę. Przy poduszce leżały dwie teczki pełne dokumentów. Umowa, zakres praw, przywilejów i obowiązków. Cała masa paragrafów, wymogi, deklaracje. Dokumenty zostały podpisane przez jedną ze stron. Drugą była Lena. Wciąż się wahała.

– Zabicie przyjaciela jest ceną, którą płacisz za wolność. – Przypomniała sobie słowa Mariusza sprzed kilku dni.

Miał rację. Poświęcenie Dragona i Raptora musiało mieć wyższy cel. Lena wzięła do ręki długopis i zaczęła stawiać parafki. Jutro zacznie nowe życie. Wolna od wszelkich odmian lęku.

Przypadek rządzi światem, życie to hazard, kto nie ryzykuje, nie świętuje. Te i wiele podobnych haseł definiowały jego życie. Od zawsze był hazardzistą, wierzył w szczęśliwy przypadek.

Przypadek sprawił, że gdy jako młody chłopak próbował znaleźć robotę w kasynie, poznał Romana i Iwana, podrzędnych gangsterów, którzy wtedy wydawali mu się potężni. Kierując się hazardową maksymą, zaryzykował i przyjął propozycję pracy. Miał werbować naiwniaków uzależnionych od gry. Mariusz umiał nieźle wywijać. Wystarczyło, że popatrzyli na jego harce przy ruletce albo blackjacku i już zyskiwał na wiarygodności. W ich oczach też był nałogowcem, tylko lepiej praktykował swój nałóg. To go z nimi łączyło. Chętnie brali od niego pożyczki, niechętnie oddawali zegarki, samochody, elektronikę. Nie mieli wyjścia. Lichwa przynosiła zysk.

Mariusz Dobrowolski, syn recepcjonistki hotelowej i urzędnika celnego, który skończył zawodówkę i przez wiele lat stał za barem w średniej jakości pubach, mając dwadzieścia sześć lat, zarabiał miesięcznie więcej niż rodzice w ciągu roku. Bywał na bankietach, zdarzyło mu się przejechać ferrari, dostać na tydzień pokój w Novotelu, dziesięć gramów śniegu albo dwie małolaty na nockę. Premie były zajebiste.

Przypadek sprawił, że podczas balangi w klubie poznał Oliwię Grucę. Fajna dupcia. Lubiała golnąć i miała kisiel w majtach, kiedy on załatwiał interesy. Starła się mu zaimponować, a on przez własną głupotę kupił ten chory cynk bukmacherski. O mały włos skończyłby przez to na dnie Rawki w betonowych butach. Całe szczęście udało się udobruchać Romana i Iwana. Upokorzył Oliwię, żeby pokazać brak skrupułów. Nie jarało go znęcanie się nad dupeczką, która

jeszcze dwa dni wcześniej brała go do buzi, ale musiał być bezwzględny. Tańczył z gangusami, nie było innego wyjścia. Liczył, że Gruca nie zdobędzie floty, oni przemielą ją po swojemu i ostatecznie uznają Mariusza za twardego gracza.

Przypadek sprawił, że Gruca zarobiła szmal, a on musiał zmierzyć się z jakimś chuderlawym urzędaskiem. Ten pokroił Mariuszowi ryj, na zawsze okradając go z urody. Strata buźki nie była dramatem. Panny zawsze szło wyrwać na szmal. Gorzej, że Roman z Iwanem uznali go za cipę!

Skończyło się lansowanie w kasynach. Ledwie wyleczył ryja i już musiał biegać po chujowych dzielniach i zaczepiać biedotę przegrywającą resztki zasiłku u miejscowych bukmacherów. Spadł w hierarchii, ale nie nabiegał się za długo. Trzy tygodnie po rozpoczęciu podłej roboty gliny wparowały do jego kawalerki. To przez Iwana. Wpadł na jakimś przewale, szybko się rozpruł. Ochocho sypał każdego, kto brał udział w ich procederze i kto jest zbyt cienki w uszach, żeby próbować go dojechać w pierdłu.

Przypadek sprawił, że podczas przeszukania gliny znalazły u Mariusza dwa gramy śniegu i dziesięć gramów zioła. Tłumaczył, że to na własny użytek, lubił przyćpać przed snem i przed robotą, ale chuja pomogło. Za lichwę, posiadanie i obrót nielegalnymi pieniędzmi dostał sześć lat. Wyszedł po trzech. Ryj pomógł mu na tyle, że nikt go nie przecwelował.

Przy okazji przymusowej abstynencji zabrał się za pakę. Skoro nie mógł mieć gęby, postanowił zainwestować w mięśnie. Urósł jak dziki. W międzyczasie Iwan został zajebany w innej ciupie, bo jednak podpierdolił kogoś za dużego, a Roman dostał ćwiare za zlecenie morderstwa z początku lat dwutysięcznych.

Wychodząc na wolność, Mariusz obiecał sobie, że kończy z nielegalem. Miał gdzieś życie w takim stresie i kartę stałego klienta w pierdłu. Chciał wrócić do szukania roboty w kasynie. Najpierw jednak musiał odegrać się na suce, której adres z dowodu osobistego trwale zapisał się w jego pamięci.

Przypadek sprawił, że siedząc w rzęchu pod jebanym familokiem, dostrzegł specyficzną dupeczkę. Fajna laska, z jeszcze fajniejszą furą, zdecydowanie nie

pasowała do krajobrazu. Najciekawsza była jej obstawa. Rottweiler! Mariusz otworzył szybę, usłyszał, jak piękna drze się, próbując wypytać półgłuchą babinę o Oliwię Grucę. Nie wytrzymał, wysiadł i zagadał. Nie chciała mu wyjawić, czemu szuka Grucy. Zaryzykował i powiedział, że ma z Oliwią rachunki do wyrównania. To sikse zaciekało.

Dała się zaprosić na kawę. Podczas spotkania w cztery oczy postawił na hazard totalny i opowiedział swoją historię. Słuchała z narastającym obrzydzeniem, a kiedy skończył, wyjawiała coś, co nie mieściło mu się w dyni. Przynajmniej zrozumiał, skąd Gruca wzięła szmal na spłacenie Iwana i Romana... Kiedy jego rozmówczyni zaproponowała udział w spółce, nie mógł odmówić.

Przez długi czas wspólnych działań polubił Lenkę bardziej, niżby chciał. Wiele razy snuł o niej fantazje, ale ona traktowała go służbowo. Zero bliższego kontaktu, tylko obowiązki i do widzenia. Była panną z dobrego domu, kolesie z pierdła musieli wydawać jej się brudni. Poza tym miała nierówno pod sufitem, ciągle łąziła w wielkich dresach, regularnie wpierdalała nutellę. Czasami szeptała coś pod nosem lub uderzała się w nogę. Zachowywała się, jakby miała zespół Tourette'a. Innym razem zachowaniem przypominała marudną, podstarzałą dziewicę i chyba rzeczywiście nią była. Mógł postawić cały szmal na to, że nikt jej jeszcze nie przeleciał.

Rozumiał jej potrzebę zemsty. W tym jednym świetnie się uzupełniali. Torturowanie Grucy sprawiło mu przyjemność. Gdyby nie ona, nie miałyby pociętej mordy. Z rozkoszą odsyłał porywaczkę do stwórcy i sprowadzał z powrotem, żeby zafundować *replay*. Myślał, że to sadyzm, ale potem przyjechał do domu Olszewskich i zobaczył, że Lenka zrobiła coś znacznie gorszego. Naprawdę posłużyła się psem! Cud, że Olszewscy wywieźli dziecko do znajomych. Młoda nie uznawała kompromisów, była jak tajfun, który musi zmieść każdą przeszkodę. Nawet swojego bydlaka zabiła bez mrugnięcia okiem, choć niby zgrywała smutną.

Przypadek sprawił, że dzięki Lence dostał nowe życie. Z konkretnym szmalem wszystko miało być łatwiejsze. Koniec z fuchą krupiera, koniec z jednopokojową klitką na Gwiazdach. Otworzy innowacyjną szkołę gry. Będzie uczył lamusów, jak

grać w pokera, bakarata, blackjacka, pokaże im zasady obstawiania w ruletce, wytłumaczy, co robić, żeby nie wpierdolić się w lichwę. Przypadek sprawił, że wreszcie uśmiechnęło się do niego szczęście. Nie zamierzał pozwolić mu uciec.



# EPILOG

## Trzy lata później

Potworne wyobrażenia zniknęły na dobre wraz z Oliwią Grucą i małżeństwem Olszewskich. Podpisując papiery, Lena zaczęła nowe życie. Praca w urzędzie miasta nie byłaby szczytem marzeń, gdyby nie rola, jaką zaproponował wiceprezydent. Piastowała funkcję Rzeczniczki Praw Zwierząt. Pierwszy raz stworzono takie stanowisko w jej mieście. Specjalnie dla Leny. Ojciec chciał zdobyć wyborców z młodego pokolenia, a jej to odpowiadało.

Na co dzień walczyła z nielegalnym kłusownictwem, pomagała bezdomnym psom, domagała się zakazu handlu żywymi karpami, tępiła rytualny ubój, kontrolowała przemysłową hodowlę, pilnowała przestrzegania praw zwierząt, a od roku próbowała przepchnąć zakaz puszczania fajerwerków w sylwestra. Miał objąć całe miasto.

Stawała się coraz popularniejsza. Miała swój unikatowy styl. Do pracy zawsze chodziła w szarych dresach, spranej koszulce i zniszczonych trampkach. Dumnie prezentowała obroże zawieszane na nadgarstku, mówiąc wszystkim, że to pamiątki po jej psach, które rozjechali piraci drogowi. Bajka świetnie się sprzedawała, nawet rodzice kupili opowieść o Raptorze potraconym przez nienormalnego kierowcę. A przynajmniej takie sprawiali wrażenie i nie wnikali.

Lena zyskiwała poważanie. Nigdzie nie pokazywała się bez psa u boku. Jej nowy przyjaciel był białym labradorem, nazwała go Wena, bo w dniu, gdy sprowadziła go do „domu ogrodowego”, wpadła na pomysł rozszerzenia działalności poza macki, które obejmował tata i jego urząd.

Życie Leny pędziło do przodu. Z przerażonej dziewczynki zmieniała się w dojrzałą kobietę walczącą o swoje racje. Ale od jakiegoś czasu pewne sprawy nie dawały jej spokoju. Późnymi wieczorami, gdy katowała nogi na skakance, w jej głowie kielkowała myśl, że przecież człowiek, który zapoczątkował efekt domina – ten, bez którego biznes Grucy i Olszewskiego nigdy by nie powstał – żyje, ma się dobrze i zarabia głównie dzięki jej hojności. Zrozumiała, że musi rozliczyć się z ostatnim ogniwem łączącym ją z przeszłością. Datę rozliczeniową wybrała nieprzypadkowo.

Dziś był jej wielki dzień. W Katowicach odbywał się ogólnokrajowy zjazd partii, której była członkinią. Późnym popołudniem miała ogłosić swoją kandydaturę w najbliższych wyborach parlamentarnych. Uznała, że rola rzeczniczki na zadupiu to zdecydowanie za mało. Chciała wejść do sejmu i walczyć o wprowadzenie obowiązku ustanowienia Rzecznika Praw Zwierząt we wszystkich samorządach w kraju. Wcześniej miała spotkanie ze Stowarzyszeniem Obrony Zwierząt. Przez ostatnie dwa tygodnie sporo czasu spędzała na Śląsku, przygotowując się do wystąpienia i tocząc rozmowy z lokalnymi samorządowcami. Taka była oficjalna wersja wycieczek. Nieoficjalną znała tylko ona.

– Zaraz się dowiemy, piesku – powiedziała do labradora, który siedział na dywaniku przy fotelu pasażera.

Dbając o swój wizerunek, wspaniałego forda musiała zamienić na toyotę yaris, miejską hybrydę. Nie lubiła jej. Była wolna, cicha i brzydka, ale pasowała do obrońcy praw zwierząt.

– Bez względu na wynik i tak jesteśmy zwycięzcami. – Pogłodziła radio, otworzyła słoik z Nutellą i nabrała sporą porcję na plastikową łyżeczkę. Stresowała się, a nic nie uspokajało jej skuteczniej niż krem cukrowo-tłuszczowy z dodatkiem orzechów. – Twój poprzednik nie umarł na marne. – Pogłaskała psa.

Także dziś w rodzinnym mieście Leny miał zapadć wyrok w sprawie Wojciecha Domaradzkiego. Odczytanie go zaczęło się wpół do dziesiątej. Co godzinę Lena słuchała wiadomości. O dziesiątej nic nie mówili. Widocznie jeszcze nie zapadł. Teraz powinien być.

– Już jest! – krzyknęła, gdy prezenterka zapowiedziała połączenie z korespondentem znajdującym się w mieście Leny.

– Po trzech latach zakończył się proces Wojciecha D., księgowego zamieszkanego w pranie brudnych pieniędzy, który został oskarżony o zamordowanie swojego klienta i jego żony – powiedział korespondent. – Zdaniem prokuratury D. rozkazał swojemu rottweilerowi zagryźć małżeństwo O. Motywem zbrodni miała być zemsta na Fabianie O. za uduszenie swojej biznesowej współpracownicy, Oliwii G. Kobieta była kochanką Wojciecha D. Do dziś nie wiadomo, dlaczego Fabian O. dopuścił się paskudnej zbrodni i czy na pewno był to on, choć wiele na to wskazuje. W tej sprawie postępowanie wciąż trwa.

– Przeszłabyś do wyroku, zamiast bawić się we wstęp – powiedziała, przelatykając nutellę.

Szczegóły sprawy znała na pamięć. Wciąż nie wypłynęło nic związanego z porwaniami. Żadna z ofiar Fabiana i Oliwii nie rozpoznała w zamordowanych swoich oprawców. Nikt nie wiedział, z czego czerpali prawdziwe zyski.

– Wojciech D. cały czas utrzymuje, że z zabójstwem nie ma nic wspólnego. Twierdzi, że feralnej nocy samotnie spożywał alkohol w swoim domu, a zbrodnia jest mistyfikacją gangsterów, z którymi rzekomo O. i G. robili interesy. Uważa, że gangsterzy wykorzystali jego zamroczenie alkoholowe, zabili dwójkę współników i rozegrali wszystko tak, żeby poszlaki wskazywały na niego. D. przyznał się natomiast do prania brudnych pieniędzy obojgu nieżyjącym współnikom. W sprawie pozostaje wiele niedomówień, choć rottweiler zakopany na ogródku Wojciecha D. z całą pewnością odpowiada za śmierć małżeństwa O.

– Nawet jak go uniewinnią, jest skończony.

Lena wiedziała, że kariera Domaradzkiego legła w gruzach. Przyznał się do prania brudnej forsy i do romansu z Oliwią. Jego żona wystąpiła o rozwód. Na wolności w najlepszym przypadku skończy jako kanapkowy w KFC, w najgorszym będzie zamiatał chodniki.

– Budując akt oskarżenia, prokurator nie dał wiary tłumaczeniom Wojciecha D., które przypominały scenariusz filmu sensacyjnego. D. nie potrafił powiedzieć, jakim nielegalnym biznesem zajmowali się Fabian O. i Oliwia G. Mówił jedynie o lewych fakturach i gotówce, którą mu dostarczali. Policja dokładnie przebadła historię finansową dwójki wspólników. Natrafili na masę nieścisłości, ale nie byli w stanie połączyć ich z żadną czarnostrefową branżą. W tej zagadkowej sprawie na korzyść Wojciecha D. przemawia brak jego odcisków na miejscach zbrodni, choć, jak się dowiedzieliśmy, mogły ulec samoistnemu rozkładowi. Nie znaleziono również przedmiotu, którym D. zabił psa. Mężczyzna opiekujący się jego psami hodowlanymi nie rozpoznał rottweilera, lecz żona Wojciecha D. zeznała, że przez długi czas potajemnie hodował właśnie tę rasę zwierząt i sprzedawał na czarnym rynku, omijając między innymi płacenie podatków.

– Kochał psy czy kochał na nich zarabiać? – spytała Weny. Labrador szczechnął. – Też tak myślę, łączył pasję z zarabianiem.

– Po długim procesie sąd uznał Wojciecha D. winnym śmierci Zofii i Fabiana O., winnym prania brudnych pieniędzy, winnym dopuszczenia się oszustw przeciwko Skarbowi Państwa oraz winnym nielegalnego handlu psami i skazał na łączną karę dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolno...

– Jest! – krzyknęła radośnie, wyłączając radio. W pełni usatysfakcjonowana zakręciła słoik z Nutellą i sięgnęła na tylny fotel po plecak. – Muszę iść. Ty zostajesz w autku, dobrze? – Pies potulnie oparł pysk na fotelu pasażera. – Wskakuj do tyłu, za przyciemnionymi szybami nikt cię nie zobaczy.

Wiedziała, na co się pisze. Z Weną na pewno byłoby łatwiej, ale przysięgła sobie, że więcej nie będzie angażować psów w złe sprawy. Sprawdziła czas. Jedenasta piętnaście.

– Wrócę nie później niż za czterdzieści pięć minut. – Ze schowka wyciągnęła kartę pamięci i wcisnęła Weni pod obrożę. – To na wypadek, gdybym jednak nie wróciła.

Pamięć zawierała nagranie stworzone kilka dni temu. Lena opowiedziała w nim o swoim dramacie, nagrała blizny, które nadal prezentowały się paskudnie, opisała działalność Fabiana Olszewskiego i Oliwii Grucy. Zagłębiła się w ich metody, zastraszanie, kontakt z klientami, podała lokalizację bazy, która od kilku tygodni znów była do wynajęcia. Widocznie właściciel znalazł fanty i zachował je dla siebie.

W dalszej części filmu namawiała wszystkie porwane dziewczyny do ujawnienia się i opowiedzenia swojej historii. Nie wspominała o tym, co zrobiła kidnaperom, o Mariuszu i wrobieniu Domaradzkiego. Ta część historii miała pozostać tajemnicą, bez względu na to, co się wydarzy.

– Życz mi powodzenia, piesku. – Pocałowała Wenę w nos. – Do zobaczenia.

Mam nadzieję – dodała w duchu.

Uchyliła szybę, żeby zapewnić psu jak najlepszy przepływ powietrza, wyszła z auta i ruszyła wzdłuż chodnika. Okolica była spokojna. Domy i bliźniaki budowane w połowie lat dziewięćdziesiątych. Większość zamieszkiwali ludzie koło czterdziestki, wiecznie w biegu, zapracowani. W czwartek o jedenastej nikt nie kręcił się po chodnikach. Każdy walczył o sukces lub o przetrwanie. Nawet gdyby ktoś ją minął, raczej by jej nie zapamiętał.

Lena tradycyjnie miała na sobie dres, tym razem sportowy, wiosenną kurtkę z kapturem zasłaniającym głowę i sportowe buty. Na ramieniu wisiał plecak. Zwykła dziewczyna wracająca z treningu. Skręciła w prawo. Jej cel znajdował się dwieście metrów dalej.

Wiedziała, że może się jeszcze wycofać i zawrócić. Że jeśli stchórzy, nic to nie zmieni – nadal będzie wolna od paskudnych wyobrażeń – ale intuicja podpowiadała, że jeśli teraz tego nie skończy, już zawsze będzie się zadrećcać. Musiała ukarać wszystkich, bez względu na to, czy odkupili już swoje winy czy nie. Przebaczenie nie istniało.

– Jestem najsilniejsza – powiedziała sama do siebie, gdy stanęła przed starą drewnianą furtką. Rozejrzała się dookoła, łokciem nacisnęła klamkę i weszła na

posesję.

Podczas służbowego pobytu na Śląsku odrobiła pracę domową. We wtorek właściciel wyszedł o dziewiątej. Tuż przed jedenastą podjechało auto z reklamą firmy sprzątającej. Elegancka kobieta wysadziła starszą, mniej elegancką, sprzątaczkę. Ta weszła na posesję, przeszła się wzdłuż płotu, a potem otworzyła drzwi. Samochód wrócił po trzech godzinach. Lena puściła Wenę na przespiegi. Kamera na obroży labradora nagrała sprzątaczkę ponownie majstrującą przy płocie.

Tydzień później właściciel znów wyszedł o dziewiątej. Wtedy Lena weszła na posesję i sama przeszła się wzdłuż płotu. Jeden z betonowych słupków miał niewielką dziurkę po wewnętrznej stronie. W niej leżał klucz. Dorobiła go i oddała przed przyjazdem sprzątaczką. Teraz stanęła przed drzwiami, miała ostatnią szansę, żeby zrezygnować.

Nie zrezygnowała. Włożyła rękawiczki, na głowę wsunęła kominiarkę z mikrofibry, wsadziła klucz, przekręciła i weszła do środka.

Wnętrze urządzone w stylu typowej Ikei. Lena czuła się, jakby spacerowała po wystawie. W całym domu śmierdziało fajkami, spalonym mięsem i specyficzną słodyczą kojarzącą się ze smakowym tytoniem. Na stole w salonie stała szisza. Oprócz niej znalazła worek z marihuaną, dwie puste butelki po piwie i karton po chińskim żarciu. Na podłodze walały się karty do gry. Kuchnia była zagracona garnkami i talerzami. Dziewczyna rozglądała się, szukając odpowiedniego miejsca. Na parterze znajdował się jeszcze kibel. Drewniane schody prowadziły na piętro.

– Zostanę tutaj – postanowiła, zajmując miejsce przy ścianie obok przejścia z przedpokoju do części mieszkalnej. – Już niedługo.

Sprawdziła czas. Jedenasta czterdzieści pięć. Mariusz miał wrócić lada chwila.

Na początku w ogóle o nim nie myślała. Rozstali się w zgodzie. Dopiero z upływem czasu zaczęła zdawać sobie sprawę, że gdyby nie jego idiotyczne kozaczenie przed gangsterami, kolejne ogniwa łańcucha nigdy nie zostałyby splecione. Czarę goryczy przelał potworny sen sprzed kilku tygodni. Mariusz dusił Raptora paskiem. Rottweiler patrzył na Lenę błagalnie, licząc, że uratuje mu życie,

ale ona kręciła tylko głową, tłumacząc, że taka jest cena za wolność. Po przebudzeniu zrozumiała, że to właśnie on zyskał najwięcej na jej nieszczęściu. Zemścił się, wzbogacił, a ona musiała zabić własnego psa. On nie poświęcił nic!

Wytropiła go z dziecinną łatwością. Choć zmieniła telefon, na kartce ciągle miała zapisany jego numer. Wystarczyło wklepać go w Google. Pierwsza strona wyszukiwarki pokazała link do Szkoły Graczy Poważnych. Numer telefonu należał do właściciela nietypowego biznesu. Gość czuł się obrzydliwie bezpieczny, nie wysilił się, żeby zmienić dane kontaktowe.

Firma mieściła się w lokalu niedaleko ulicy Mariackiej, ale wyszukiwarka NIP pokazała siedzibę główną w domu na starym osiedlu. Właśnie tu zarejestrował firmę. Jego szkoła działała w specyficznych godzinach. Poniedziałek–środa od dziesiątej do szesnastej, czwartek–piątek od piętnastej do dwudziestej pierwszej. W soboty gracze mieli testy.

Dziś był czwartek i jeśli wierzyć krótkiej inwigilacji, Mariusz powinien być z kumplem na siłce. Tydzień temu Lena zainstalowała ukrytą kamerę w krzakach po drugiej stronie chodnika i pojechała za nimi. Z samych nagrań wynikało, że mężczyzna w czwartki i piątki wychodził o dziewiątej i wracał koło dwunastej. Potem jechał do firmy. Dzisiaj rano też wyjechał, co sprawdziła, siedząc w aucie przy końcu osiedla.

– Powinnam była zrobić to już dawno... – Westchnęła, sięgając do plecaka.

Z nylonowej osłony wyciągnęła maczetę. Czarną, subtelną i zabójczą. Miała klingę ze stali wysokowęglowej, antypoślizgowy uchwyt i niesamowite ostrze. Ważyła kilogram, Lena praktycznie jej nie czuła.

O jedenastej pięćdziesiąt osiem usłyszała trzask furtki. Oparła się plecami o ścianę, oddychała głęboko, miała wrażenie, że mimo kominiarki do nosa dociera więcej powietrza niż zawsze. Ścisnęła maczetę, ugięła kolana, napięła wytrenowane skakanką uda. Bała się. Mariusz to nie byle frajer. Na pewno będzie walczył. Pożałowała, że nie ma przy niej Weny...

– Za ciebie, Raptorku, i za mnie – szepnęła w chwili, w której wszedł do domu.

W którą stronę pójdziesz?

To pytanie nurtowało ją najbardziej. Jeśli wychodząc z korytarza, skręci w prawo, na schody lub do kibla, trafi prosto na Lenę. Wówczas będzie musiała zdzielić ostrzem tę jego paskudną gębę, zanim zdąży zareagować. Jeśli skręci w lewo, do kuchni lub pójdzie prosto do salonu, zaatakuje go od tyłu. Zaraz miała się przekonać, która opcja jej przypadnie.

Zmysł słuchu wyostrzył się, jak wtedy gdy przebywała w zamknięciu. Słyszała brzęczenie zamków skórzanej kurtki i szuranie przesuwnej szafy. Lena uniosła maczetę. Ścisnęła ją obiema rękami. Odgłos stóp dudnił w uszach. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Każdy krok Mariusza zdawał się trwać minutę. Ogarnęło ją przedziwne napięcie. Świat dookoła nie istniał. Widziała tylko punkt przy wyjściu z korytarza.

W końcu pojawiła się w nim sylwetka mężczyzny. Szedł przed siebie, nie skręcał. Powinna od razu zaatakować, ale ręce zastygły w powietrzu, jakby ktoś sterował jej ruchami i postanowił wcisnąć guzik pauzy. Nie zatrzymał się tylko jej głośny oddech, który zburzył efekt zaskoczenia.

Mariusz, usłyszawszy ją, odwrócił się błyskawicznie. Na jego poharatanej bliznami twarzy malowało się zdziwienie. Zaciśnął pięści, wydawał się jeszcze większy niż kiedyś. Koszulka opinała się na jego olbrzymich bicepsach.

– Gdzie twój pies? – spytał wściekłym tonem i nie przejmując się maczetą, osłonił rękami głowę i napał na Lenę, jakby chciał ją zmiażdżyć. Musiał mieć świadomość, po co przyszła.

Strach sprawił, że Lenie wróciła zdolność poruszania się. Odskoczyła w bok, chcąc uniknąć jego potężnych pięści, w trakcie wyskoku zupełnie nieplanowanie przejechała mu maczetą po szyi. Mariusz zawył i upadł na podłogę. Wylądowała na równych nogach. Wiedziała, że jeśli znów będzie się wahać, on wstanie i zaatakuje. Na razie leżał. Lewą ręką trzymał się za bok szyi, tamując krwotok. Nie miała czasu do stracenia, bo choć ranny, gotów był walczyć dalej. Musiała działać.



– Nie chciałam, żebyś cierpiał! – drąc się wniebogłosy, zaatakowała go maczetą. – Ale muszę to zrobić!

Celowała na oślep, byle w głowę. Trafiła w oko. Ręce jej się trzęsły, klinga tylko przejechała po czaszce. Lena uderzyła ponownie, tym razem pewniej, w sam środek czoła. Wbiła ostrze w kość. Mariusz charknął, jakby ślina utkwiała mu w gardle, spojrzął na maczetę i spróbował ją złapać i wyciągnąć. Nie dał rady, ostrze musiało trafić coś ważnego w mózgu. Dostał silnych drgawek, nogi unosiły się i opadały jak podłączone do prądu, z ust wydobywał się dziwny jazgot, po wargach ciekła ślina zmieszana z krwią. Umarł po chwili z prawą dłonią zaciśniętą na klindze. Dopiero wtedy Lena puściła swoją broń.

– O Boże... O Jezu... – skamlała, trzęsąc się ze strachu. Bez psa u boku zbrodnia nagle wydała jej się przerażająca. – Spokojnie, już dobrze. Już się uspokój... – bredziła sama do siebie. Zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć na trupa, i kiwała się jak w transie.

Do rzeczywistości przywróciła ją wibracja w kieszeni bluzy. Roztrzęsiona wyciągnęła smartfon. Na wyświetlaczu pojawiła się nazwa kontaktu: Ludmiła Burzyńska. Przewodnicząca Stowarzyszenia Obrony Zwierząt. Kawał nowej codzienności, życia po życiu, które zawdzięczała własnej determinacji i odwadze. Była coraz silniejsza, a przed chwilą zrobiła coś, na co sama się zdecydowała. Nie mogła uzalać się nad Mariuszem. Taką podjęła decyzję, należało przeć naprzód. Opuściła kawałek rękawiczki przy nadgarstku, przejechała ekranem po skórze i odebrała połączenie.

– Słucham?

– Pani Leno, przeszkadzam pani w treningu? – spytała Burzyńska, słysząc jej zdyszany głos.

Lena spojrzała na zwłoki. Poczwała odwagę. Zabiła przecież potężnego mężczyznę, i to bez zbyteń wysiłku. Ciągle mogła wszystko.

– Nie – odparła twardo. – Coś się stało? – Ton jej głosu zmienił się błyskawicznie, podobnie nastawienie.

– Wręcz przeciwnie. Chciałam powiedzieć, że na dzisiejszym wystąpieniu szykuje się niesamowita frekwencja! Swoją obecność zadeklarowało prawie dwa tysiące ludzi. Do spotkania jeszcze trzy godziny, a niektórzy już przyjeżdżają. Z różnych miast i województw. Może jeszcze pani tego nie wie, ale staje się pani symbolem walki o naszą sprawę.

– Miło mi to słyszeć.

– W związku z tym chciałabym spytać, czy dałaby pani radę dotrzeć do nas wcześniej.

– Jestem w drodze, będę za czterdzieści minut – odpowiedziała bez chwili zastanowienia.

– Znakomicie! – Burzyńska zapiała niczym kogut o poranku. – Czekamy! Szerokiej drogi, pani Leno!

Telefon od przewodniczącej podział jak zimny prysznic. Kobieta przypomniała jej, że czas na rozpaczanie dawno się skończył. Lena wyciągnęła maczetę z czoła Mariusza, wytarła ostrze o jego ubranie i wsadziła do nylonowej osłony, którą wrzuciła do plecaka. Dziesięć minut później siedziała już w toyocie. Na widok swojej pani Wena szczeknął. Od razu wyciągnęła kartę pamięci z obroży labradora i złamała na pół.

– Jedziemy zmieniać świat, piesku – powiedziała swojemu przyjacielowi i opuściła osiedle starych domów.

Była spokojna. Facet, który uczy hazardu, z pewnością ma wielu wrogów. Niejeden niezadowolony klient życzyłby mu śmierci. Poza tym był po wyroku, lubił narkotyki. Nikt nie będzie podejrzewał ważnej członkini partii, obrończyni praw zwierząt.

Lena naprawdę czuła się wolna. Zniszczyła wszystkie ogniwa łańcucha łączącego ją z przeżyтым dramatem. Wreszcie mogła w pełni czerpać radość z nowego życia, które coraz bardziej jej się podobało.

# Od autora

*Oczy lęku* zacząłem pisać pod koniec października 2019 roku i skończyłem w lutym 2020. Znaczną część fabuły, zwłaszcza tę dotyczącą Leny, wymyślałem w busie podczas wycieczki na Halloween do Transylwanii. Można powiedzieć, że klimat sprzyjał mrocznym myślom :) Historia ludzi zawodowo porywających dla okupu była kolejnym wyzwaniem związanym z książkami sensacyjnymi po gangsterach i złodziejach. Fabian, Oliwia i Lena długo leżakowali na twardym dysku, czekając na swoją kolej. Ta nadeszła po maratonie przygód Kuby Sobańskiego. Uznałem, że to najlepszy moment na coś szybkiego i intensywnego, w pewnym sensie lżejszego od rasowych psychothrillerów z seryjnym mordercą w roli głównej. W sam raz na wakacje.

Oczywiście książka nie powstałaby bez wsparcia i pomocy kilku osób.

Jak zawsze w pierwszej kolejności dziękuję mojej żonie, Darii. Przy Tobie zawsze odnajduję chęć i motywację do mierzenia się z kolejnymi wyzwaniami. Ty jak nikt inny potrafisz przypomnieć mi, że nigdy nie wolno się poddawać, a każdy pomysł można rozwinąć. Zawsze mogę liczyć na Twoje rady, wsparcie, pomoc, gdy zabrnę w ślepy zaułek, i na wytykanie błędów. Twoje zamiłowanie do psów, zwłaszcza pewnego labradora, podsunęło mi pomysł do stworzenia przyjaciela, a później „broni” dla Lenki.

Dziękuję Ewie Stykowskiej z Biblii Horroru za paczkę solidnych uwag, mocną krytykę, rady dotyczące chorób psów oraz wyjaśnienie, w jaki sposób Lena mogła uzyskać możliwość nauki indywidualnej. Dodałaś książce sporo realizmu, oczywiście na swój unikatowy, bezczelny sposób testując mój pisarski temperament.

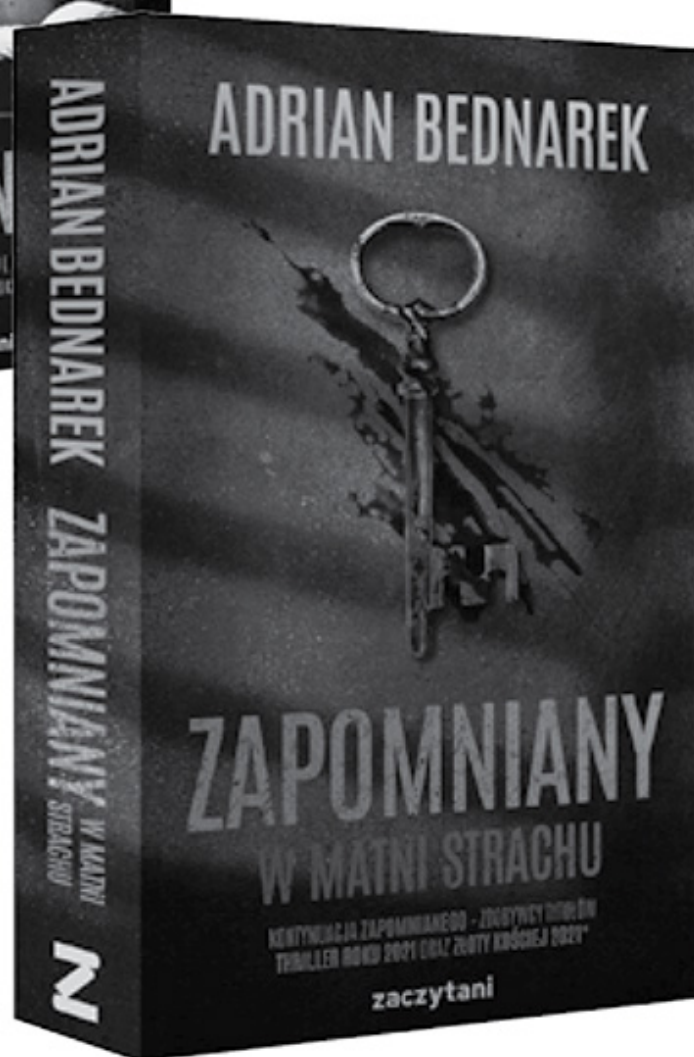
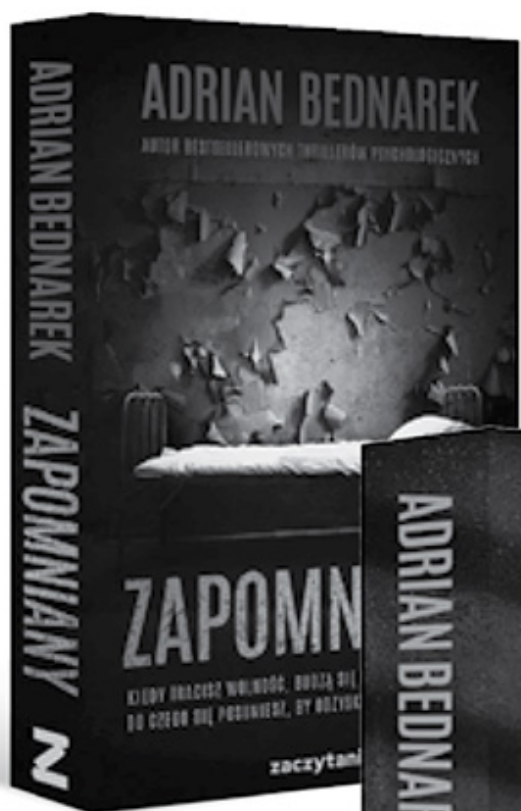
Podziękowania dla Wojciecha Gustowskiego, mojego Redaktora Naczelnego, za wszystkie uwagi po przeczytaniu rękopisu. Wyeliminowałeś mi sporo błędów i pozwoliłeś inaczej spojrzeć na niektóre kwestie pracy kidnaperów, co całej historii wyszło na dobre.

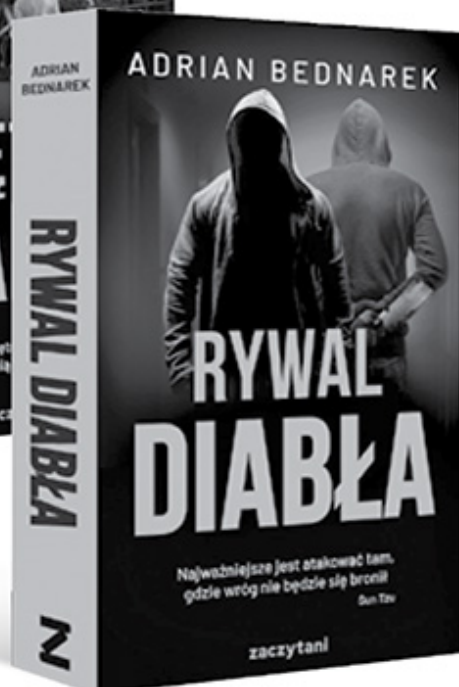
Jędrzejowi Szuldze dziękuję za kolejną wspólną redakcję. Ta była dość intensywna, ale powieści sensacyjne już tak mają. Ekipie Wydawnictwa Zaczytani za ogrom pracy i zaangażowania, które wkładacie w moje książki. Kiedy wysyłam Wam tekst, wiem, że trafia w najlepsze możliwe ręce. Nasza wspólna praca jest dla mnie powodem do dumy i satysfakcji. Dziękuję, że razem z Wami mogę szlifować swój pisarski fach.

Tradycyjnie już osobne podziękowania składam wszystkim Czytelnikom. Zawsze kiedy kończę książkę, mam nadzieję, że efekt dostarczy Wam emocji, jakich oczekujecie po historiach tworzonych przez Bednarka; poczujecie bezpieczną odmianę strachu, przyspieszone bicie serca i że moi bohaterowie pozwolą Wam oderwać się od codzienności. Wszak w moich książkach najważniejsza jest dobra zabawa podczas czytania. Jeśli ją Wam zapewniłem, to mogę uznać, że Lena, Fabian i Oliwia wykonali swoje zadanie :)

Wkrótce kolejne mroczne opowieści, a wraz z nimi nowi, pokręcani bohaterowie, więc do przeczytania.

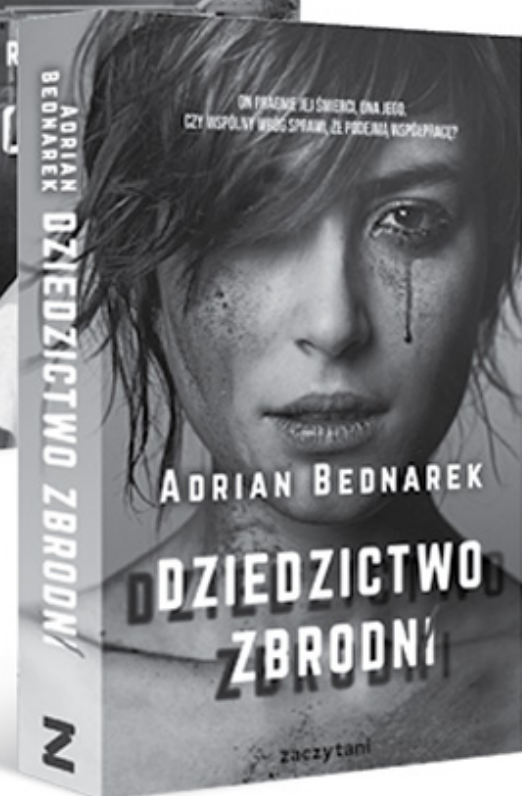
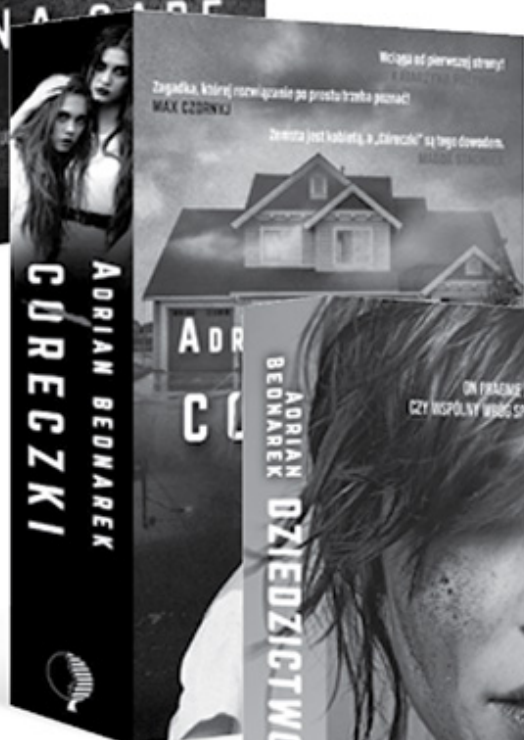
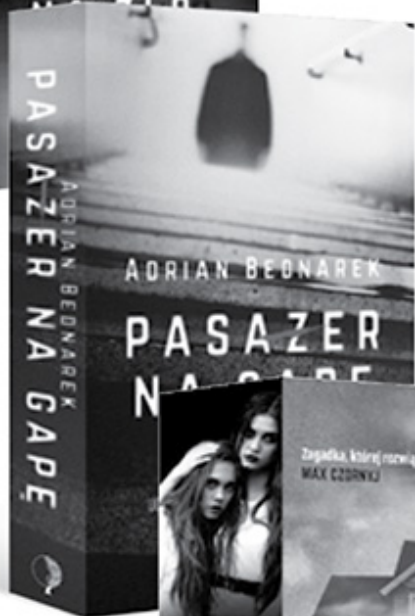
Nakładem wydawnictwa Zaczyciani ukazało się również:











# Spis treści

Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Epilog

Od autora

Karta redakcyjna

*Oczy lęku*

ISBN: 978-83-8313-580-9

© Adrian Bednarek i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Jędrzej Szulga

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Michał Duława

FOTO: Tatyana Vyc | Shutterstock.com; Vitaliy Shevchenko; Michael Mouritz | Unsplash.com



**Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk